



Nadia
Grim

ZAŚLEPIONY

Love is blind



LIPSTICK
BOOKS

Nadia Grim

Zaślepiiony

Love is blind



Spis treści

Dedykacja

Motto

Leo

Jane

Leo

Jane

Leo

Jane

Leo

Jane

Leo

Jane

Leo

Jane

Leo

Jane

Leo

Jane

Leo

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Leo](#)

[Jane](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Copyright © by Nadia Grim, MMXXII

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

virtualo

*Książkę, która zaczyna się tuż przed Bożym Narodzeniem,
dedykuję Agnieszce.*

Potrafisz z całego serca obdarowywać innych. Dziękuję.

*Jest prawdą powszechnie znaną, że samotnemu, a bogatemu
mężczyźnie brak do szczęścia tylko żony.*

Jane Austen, Duma i uprzedzenie

Leo

Cztery dni przed Bożym Narodzeniem pojawiłem się w galerii „Gold Gemma”, spodziewając się, że spotkam tam moją narzeczoną. Gemmę. I faktycznie była już na miejscu. Tylko że niedługo potem ożeniłem się z zupełnie inną kobietą, która też tam wtedy przyszła.

Po tym wieczorze mój związek z Gemmą Kind zaczął znikać jak topniejący płatek śniegu.

Moja narzeczoną nie musiała zarabiać na życie. Majątek rodziny, z której pochodziłem, był co prawda okazalszy, ale i ona nie narzekała na swój. Chciała mieć jakieś zajęcie, więc zajęła się fotografią, ale robienie dobrych zdjęć po prostu jej nie wychodziło.

Brak talentu przestał mieć znaczenie, kiedy rodzice kupili Gemmie galerię, bo wtedy zaczęła wystawiać prace innych. Weszła do kręgów artystycznych i osiągnęła niemal szczyt swoich marzeń. „Everestem” miał być oczywiście nasz ślub. Póki co, bawiła się w mecenaszkę artystów, a oni jej schlebiali. Nie był to przecież zły deal.

Sam grałem według podobnych zasad. Czasami to wszystko podchodziło mi aż do gardła, jakbym przebijał się przez morze waty cukrowej, oblepiony nią, oślepiiony i z trudem łapiący oddech. Ale to też nie był zły deal.

Wszedłem spóźniony i od progu galerii musiałem przeciskać się przez tłum gości. Gemma uśmiechnęła się do mnie z daleka. Rozmawiała ze sławnym fotografem Nicholasem Brennem, który zrobił zdjęcia na tę wystawę. Wziął niewielkie honorarium tylko dlatego, że impreza miała charakter dobroczynny. Dlatego i ja się tu dzisiaj znalazłem, chociaż wolałbym iść do baru z przyjacielem, który był jednocześnie moją prawą ręką w firmie. David szalał na mieście jako ostatni singiel w naszej grupie.

Jeszcze raz rzuciłem okiem na Gemmę. *Żenię się z nią za miesiąc* – przypomniałem sobie ten oczywisty scenariusz. Znałem ją całe życie.

Żenię się z nią, ale będzie musiała rzucić picie i zakupy. To drugie wydawało się nierealne.

Sięgnąłem po program wystawy, a kiedy zbliżył się do mnie kelner z kieliszkami, podziękowałem ruchem ręki. Gemma nigdy nie lubiła tanich rzeczy, więc podano najdroższego szampana i pasujące do niego przekąski; goście galerii mogli bawić się w dobroczyńców popijając coś, co naprawdę sporo kosztowało. Wieczór miał na celu zebranie pieniędzy na rzecz jakiejś szkoły, a tekst w eleganckiej broszurce opisywał „potrzebujące dzieci” w tak pretensjonalny sposób, że od razu sobie przypomniałem, jak zakłamana intencja towarzyszy tej imprezie.

Nauczycielka tych dzieciaków próbowała zainteresować nas swoim pomysłem od miesiący. Ludzie od PR ją ignorowali, więc uderzyła do Davida, który także spuścił ją na drzewo, mówiąc, że ja osobiście zatwierdzam projekty związane ze społeczną odpowiedzialnością biznesu. Wtedy straciła już wszelką szansę, tylko o tym nie wiedziała. Moja asystentka wykonywała przesiew poczty i jej zadaniem była eliminacja takich próśb w pierwszej kolejności.

Wtedy odezwała się do Gemmy, która ze śmiechem opowiedziała mi o uporze tej dziewczyny. Świetnie trafiła, a właściwie – one obie, bo w tamtym czasie media nie pisały o nas najlepiej.

Zadeklarowaliśmy potężną pomoc finansową dla szkoły i zmusiłem PR, żeby tym razem stanął na wysokości zadania. Poza tym Gemma zainteresowała Brenna tematem wystawy i trzeba było przyznać, że jego udział dodał tej akcji dodatkowego szlifu.

Obszedłem całą galerię i obejrzałem zdjęcia.

Były... fajne. Naprawdę. Twarzą wystawy została ta nauczycielka, która oprócz prowadzenia zwyczajnych zajęć uczyła judo. Dzieci w kimonach są rozczulające i nawet ktoś taki jak ja to poczuł.

Sama pomysłodawczyni także pojawiła się na kilku zdjęciach, a na jednym została uchwycona w bardzo efektownej pozie. Podeszedłem do zamówionego na ten wieczór profesjonalnego licytatora i powiedziałem, że przebijam każdą ofertę, dwukrotnie. Lubiałem wygrywać. Poza tym Nicholas Brenn był znany już teraz. I to zdjęcie było najlepsze, więc musiało trafić do mnie.

Zbliżyłem się do Gemmy, żeby się jej szeptem pochwalić, a ona pacnęła mnie w ramię ręką z kieliszkiem, na szczęście już pustym. Natychmiast wzięła następny i przycisnęła się biodrem do Nicholasa Brenna, po czym zaczęła odświeżać znajomość niemieckiego. Uśmiechnąłem się pod nosem.

Rozglądałem się po galerii. Chciałem zobaczyć na żywo osobę, która do tego wszystkiego doprowadziła. Fotograf uchwycił raczej jej sylwetkę w obszernym kimonie, twarz na zdjęciach można było dostrzec tylko z profilu.

Tylko jedna osoba stała teraz sama. Właśnie skończyła rozmowę z dwiema sporo od siebie starszymi kobietami wyglądającymi właśnie tak, jak mogły wyglądać nauczycielki czy terapeutki pracujące z dziećmi. Nie wiem, skąd przyszło mi do głowy, że to właśnie ta dziewczyna, ale po chwili nabrałem przekonania, że tak musi być.

Nie była wysoka i nie założyła szpilek, tylko zielone baleriny, o ile dobrze identyfikowałem rodzaj tych pantofli. Żadna kobieta tego wieczoru nie była ubrana tak zwyczajnie. Jeszcze raz obejrzałem wąskie spodnie w kolorze czerwonego wina i bluzkę bez rękawów, która zakrywała nie tylko dekolt, ale też połowę szyi, odsłaniała natomiast kształtne, delikatnie umięśnione ramiona dziewczyny.

Jej włosy były chyba kręcone i wymykały się z warkocza zwiniętego za lewym uchem w węzeł.

Stała z lekko pochyloną głową i patrzyła... no tak, w telefon, co mnie nawet nie zdziwiło. Pisała kciukiem jednej ręki. W drugiej trzymała nietkniętą lampkę szampana. Być może wzięła go od kelnera tylko po to, żeby nie podchodzili do niej co chwilę z tacą. Ja bym tak zrobił.

Puściłem ramię Gemmy i zrobiłem kilkanaście kroków w kierunku tej samotnej postaci.

– Dobry wieczór – zacząłem bez zbędnych wstępów.

– Dobry wieczór – wymamrotała, nie patrząc na mnie, co zdarzyło mi się ostatni raz... nie pamiętałem kiedy. Ludzie zawsze reagowali, kiedy do nich cokolwiek mówiłem. Słuchali. Niekoniecznie patrzyli mi w oczy, czasami spuszczała wzrok, ale nigdy mnie nie ignorowali.

Z bliska zauważyłem, że nie nosi żadnej biżuterii. Na jej rękę zobaczyłem granatowego swatcha z jakimś zwierzakiem czy kwiatem na tarczy.

– Wie pani, kim jestem? – zapytałem zdziwiony faktem, że ta dziewczyna pracująca w szkole nie jest chociaż odrobinę zaciekawiona, kto do niej podszedł i czego chce.

Teraz podniosła głowę i spojrzała na mnie.

Miała prawie niewidoczny makijaż, ale zrobiła na mnie kolosalne wrażenie. Nie wiedziałem dlaczego. Czy to te naturalnie ekspresyjne brwi, które nadawały jej twarzy nieco bolesny wyraz, jakby dziwiło ją okrucieństwo świata. Czy ogromne oczy, tak wyraziste, że nawet nie zauważyłem koloru tęczówek. Może usta z bardzo wyraźnym konturem, raczej nieumalowane, a przynajmniej tak mi się zdawało.

– Leo Castle – powiedziała trochę zachrypniętym głosem i chrząknęła.

Potem dotknęła swojego mostka i złapała oddech.

– Przepraszam, nie pamiętam pani nazwiska, ale – odwróciłem się i pokazałem zdjęcia, rozwieszane na ścianach galerii – przypuszczam, że to pani jest odpowiedzialna za to całe zamieszanie.

– Ja – odparła na wydechu. – Jestem bardzo wdzięczna panu i pana narzeczonej. To jest, Gemmie.

Mógłbym powiedzieć, że przelew na rzecz jej szkoły i tak stanowił jakąś jedną szóstą tego, co Gemma zaplanowała jako wydatki na ślub, ale darowałem to sobie.

– Skąd ten pomysł? – zapytałem, a potem dodałem: – Proszę wybaczyć, ale nie kojarzę pani nazwiska...

Podniosła te swoje ciemne brwi.

– Zdążyłam się zaprezentować w licznych mailach, ale nie miałam szczęścia przedstawić się osobiście ani panu, ani żadnemu z pana pracowników – powiedziała głosem z lekką chrypką, która była bardzo przyjemna dla uszu.

Nie wiem dlaczego, może pod wpływem tego głosu, pomyślałem, że jej włosy mają kolor gorącej czekolady z posypką z chili, wypitej rano w łóżku po dobrym seksie.

– Nie zajmuję się takimi sprawami – rzuciłem szybko, wracając do rzeczywistości.

Nauczycielka ze zdjęć wzruszyła ramionami.

– Też tak sądziłam, ale ciągle kierowano mnie do pana – odparła.

Idiota z tego Davida.

Postanowiłem jej co nieco wyjaśnić i nie kończyć jeszcze tej rozmowy, chociaż ta dziewczyna znowu zaczęła zerkać na telefon. Było to dla mnie abstrakcyjnie nowe doznanie.

Lekko podniosłem głos i powiedziałem do niej:

– Słyszałem, że poradziła sobie pani, pisząc do mojej narzeczonej na Instagramie.

Dziewczyna ponownie skupiła na mnie swoją uwagę.

– Tak mi doradzono – przyznała. – Byłam zaskoczona, że dostałam odpowiedź. Ale Gemma jest szalenie miłą i bezpośrednią osobą jak na...

– Kogoś, kto ma dużo pieniędzy – podchwyciłem.

– Tak – potwierdziła.

Miała skórę przypominającą odcieniem śmietankowe lody. Te robione tradycyjną metodą i nabierające smaku przez długie godziny. Rozpływające się w ustach. Jedzone gdzieś we Włoszech. Zrobiło mi się dziwnie gorąco i poprawiłem kołnierzyk koszuli. Jej oczy podążyły za ruchem mojej ręki. Przyjrzała się, co robię i odwróciła wzrok.

Miałem ochotę dotknąć jej podbródka i skłonić, żeby znowu na mnie popatrzyła, więc chrząknąłem, żeby się trochę opanować.

Stwierdziłem, że będę musiał zabrać Gemmę do siebie i pozbyć się seksualnego napięcia, ale przypomniałem sobie, że ostatnio nie paliliśmy się za bardzo do dzielenia sypialni. Drugą opcją był Tinder. Trzecią – wybranie numeru do jakiejś dziewczyny z długiej listy w telefonie.

– Jane Will – powiedziała. – Tak się nazywam.

Byłem wytrącony z równowagi jej wyglądem i rozzłoszczony z powodu zachowania, więc zareagowałem najbardziej idiotycznie, jak tylko można.

– Pewnie dlatego nie zapamiętałem, jak się pani nazywa. Imię „Jane” kojarzy mi się tylko z „Jane Doe”¹.

Dziewczyna zatrzepotała rzesami. Były zawinięte do góry jak u sarenki w kreskówce.

– Och. To niezwykle, jakie skojarzenia można mieć na temat drugiej osoby. Mnie moje imię kojarzy się z literaturą klasyczną – powiedziała dość grzecznie.

– Jane Austen – odparłem, chcąc się trochę zrehabilitować, bo patrzyła na mnie jak na prostaka i miała do tego prawo, niestety.

– I Jane Eyre – dorzuciła tonem wyjaśnienia.

Poczułem się pewniej, kiedy ujawniła swój gust.

– Jest pani romantyczką – pozwoliłem sobie więc na osobistą wycieczkę.

– Jestem introwertyczką, która lubi czytać – zgodziła się ze mną Jane Will.

Wsunęła telefon do kieszeni.

– Stereotypowo – dodałem.

– Tak. – Miałem wrażenie, że przytaknęła grzecznościowo, bo jej oczy mówiły całkiem co innego.

Rozejrzałem się za jakimś drinkiem, ale żaden kelner dookoła nas nie krążył, więc musiałem się obejść smakiem. Zerknąłem na kieliszek w ręku mojej rozmówczynie, a ona natychmiast się napiła. Potem oblizwała dolną wargę, co mnie dodatkowo zdekoncentrowało.

– Skąd wziął się pomysł na to, żeby jakaś firma... moja firma dała pieniądze na pani szkołę? – zapytałem.

– To oczywiste. Ci, którzy mają, powinni się dzielić. Czesne jest bardzo wysokie, bo to świetna placówka – odpowiedziała.

– Czyli dobrze pani zarabia – skomentowałem.

Sam nie wiedziałem, czemu jej to mówię. Może dlatego, że nigdy nie rozmawiałem z żadną nauczycielką na takie tematy, jak kariera zawodowa albo pieniądze, więc nie miałem o tym bladego pojęcia. Ona wyglądała bardzo skromnie, ale pewnie dopiero zaczynała pracę w zawodzie.

– Czesne jest wysokie ze względu na to, ilu specjalistów potrzebujemy – odparła. – Dzieci chorują na szerokie spektrum

chorób. Poza tym walczymy o nowy lokal. Obecny jest dość stary. Warunki są nieodpowiednie dla uczniów ze schorzeniami układu oddechowego. W zasadzie stanowi dla nich zagrożenie.

– Ma pani czułe serce – znowu usiłowałem ją zdefiniować i niechcący powiedziałem to sarkastycznie. Nie chciałem jej zaczepiać, a nawet spodobało mi się to, co powiedziała o tej szkole, chociaż nie było odkrywczе.

Ona tymczasem zignorowała mnie po raz kolejny. Wychyliła się za to, żeby dostrzec kogoś za moim plecami.

– Gemma – powiedziała i uśmiechnęła się do mojej narzeczonej, która zrobiła kolejne dwa kroki i dołączyła do nas.

– Jane – Gemma rozpromieniła się i okręciła dookoła. – Jak wyglądam?

Jane Will obejrzała jej sukienkę.

– Pięknie. Wspaniała suknia. Czarny bardzo ci pasuje – skomplementowała ją, bo raczej nie miała innego wyboru.

– Wiem, i nie pytaj, ile za nią zapłaciłam! – odparła rozpromieniona Gemma.

– Wolę nie pytać.

– Ale ty też ładnie wyglądasz, Jane. Świetne jest to wiązanie na szyi – powiedziała Gemma z uśmiechem podszytym wyrozumiałością. – Gdzie kupiłaś tę bluzkę?

– Pożyczyłam od znajomej. Nie znalazłam u siebie nic odpowiedniego na taką okazję – przyznała Jane.

– Bardzo stylowo wyglądasz – stwierdziła Gemma tonem pocieszenia i dodała: – Mam dziesiątki ciuchów, których nie noszę. Musisz do mnie wpaść i wybrać coś dla siebie.

– Dziękuję, ale nie potrzebuję takich ubrań.

– Zobaczysz, że będziesz sławna – naciskała moja narzeczone.

Jane Will podniosła brwi z rozbawieniem.

– Gemma – powiedziała takim tonem, jakim musiała się zwracać do swoich uczniów, ale przymrużyła oko, a moja narzeczone się roześmiała. Naprawdę złapały porozumienie.

– Nicholas Brenn to typowy artysta, który jutro zapomni o swoich obietnicach – stwierdziła Jane.

Gemma zwróciła się do mnie i wyjaśniła:

– Nick chce, żeby Jane pozowała mu do sesji wiosennej. Szuka niewymiarowych modelek, a ona jest przecież mała jak jej przedszkolaki.

– Uczę w szkole – przypomniała Jane.

– Och, tak. – Gemma machnęła ręką.

Spojrzałem na Nicholasa Brenna. Kto wie. Był ekscentryczny.

– Nie ma mowy o żadnej sesji – sprostowała dziewczyna. – Nicholas nie potraktował serio mojej odmowy, ale to nie jest dobry pomysł.

Gemma pojednawczo dotknęła nagiego ramienia Jane, a potem wzięła jej rękę i przyłożyła do diademu, który włożyła w swoje włosy. To była droga rzecz. Gemma wyglądała w niej dobrze.

– Chyba z tym przesadziłam, co, Jane? – zapytała.

– Skąd. Wyglądasz jak księżniczka z bajki. – Taką otrzymała odpowiedź.

– Czyli przesadziłam.

– Jesteś księżniczką – powiedziała Jane i dodała ze śmiechem: – A ja wyglądałabym w twoim stroju jak wariatka, której się wydaje, że może być księżniczką.

Spojrzałem na nią, moje zainteresowanie ciągle rosło. Gemma przytuliła się do mojego ramienia. Poczulem zapach perfum, które dostała ode mnie na urodziny.

– Koniec pogaduszek, idziemy – powiedziała. – Zaraz zacznie się licytacja.

– Gemma – Jane przytrzymała jej łokieć – nie gniewaj się, ale muszę iść do domu. Dziękuję za wszystko. Zachowałam się wobec mnie wspaniale i zawsze będę ci wdzięczna. Dzieci i ich rodzice tym bardziej.

Gemma skrzywiła się jak dziewczynka:

– Zostań. Okaż wdzięczność w ten sposób, skoro już tak się upierasz, że masz mi dziękować, bo to ja powinnam podziękować tobie. Dałaś mi szansę dania czegoś biedniejszym.

Przez twarz Jane przebiegł cień niechęci.

– Nie mogę. Trochę gorzej się dziś czuję. Zawsze staram się położyć przed północą.

– Jaaane.... Zostań na licytacji – naciskała moja narzeczona.

– Przepraszam. – Jane pokręciła stanowczo głową. – I tak powiedziałaś dzisiaj, że mam udzielić wywiadu razem z panem Castle, więc będzie okazja jeszcze się spotkać.

Uśmiechnęła się ostatni raz, jakby przepraszająco, wymieniły z Gemmą pocałunki w policzki. Kiwnęła mi głową i poprawiając dużą, jak na wieczór, torbę, zaczęła przepychać się przez tłum.

– Ona ma udzielić wywiadu z moim ojcem? – zapytałem Gemmę.

– Z tobą, głuptasie. Szkoda, że poszła. Strasznie ją polubiłam, jest taka dzielna.

– Dlaczego: dzielna? – zapytałem.

Jane Will nie przypominała osób z naszego środowiska, ale najwyraźniej nie miała z tego powodu żadnych kompleksów. I nie udało mi się jej spieszyć nawet przez sekundę.

– Jest całkiem sama i musi bardzo dbać o zdrowie, bo ma astmę.

– Gemma wymieniła pocałunki w policzki z kolejną znajomą.

Nie pozwoliłem jej jednak na pogawędkę i pociągnąłem za sobą, a ona uszczęśliwiona tym wyrazem zaborczości pozwoliła na to.

– Astmę? – zdziwiłem się i jeszcze raz rzuciłem okiem na zdjęcia rozwieszane w galerii. – Jak to się ma do sztuk walki?

– Podobno nawet pomagają w świadomym oddychaniu. Astma nie jest przeciwwskazaniem – odpowiedziała Gemma i spojrzała na mnie z zainteresowaniem. – Skąd ta ciekawość? Chcesz przetestować na niej jakiś lek?

Zajmowałem się zarządzaniem, nie farmacją. Ale Gemma tego nie ogarniała.

– Skup się na gościach – odparłem żartobliwie.

Oparłem rękę na dolnej części jej pleców i pchnąłem lekko w kierunku licytatora.

Sam spojrzałem na ulicę przez ogromne okna galerii.

Padał śnieg. Coraz gęstszy. Zapowiadano spore opady na Boże Narodzenie i wszyscy się cieszyli. Ta dziewczyna chyba czekała na taksówkę przed galerią. Miała na sobie ciemny płaszcz do kolan, z szerokim paskiem. Nie owinęła się szalikiem, nie widziałem czapki ani rękawiczek, tylko jasne czoło i płatki śniegu na włosach. Nie można było też dostrzec reszty twarzy, bo stała pochylona i chyba

skulona z zimna. Obejmowała się ramionami. Czubkiem jednego ze swoich cienkich bucików grzebała w śniegu.

Zwalczyłem absurdalny odruch, żeby wyjść, otulić ją swoim płaszczem i kazać wsiąść do mojego samochodu.

W ciągu minuty podjechał Uber i Jane Will otworzyła drzwi auta. Wtedy spojrzała w witrynę galerii prosto na mnie. Miałem niemiłe odczucie, że była świadoma, jak natrętnie jej się wcześniej przyglądałem. Patrzyła obojętnie, bez wrogości.

W jej spojrzeniu zobaczyłem siebie.

Prawdziwego siebie. Bez pieniędzy, kariery, znanego nazwiska, przywilejów i udogodnień, w które obfituje życie zamożnego, ustawionego mężczyzny w dużym mieście.

Ujrzałem swój rzeczywisty, niezbyt sympatyczny charakter. I natychmiast odwróciłem się w kierunku tłumu licytujących bogaczy.

Nie powiesiłem tego zdjęcia w domu, chociaż je kupiłem. Zostało w galerii Gold Gemma.

Nie czułem szczególnej ekscytacji z powodu świąt, ale nie byłem też nienawidzącym ich Ebenezerem Scrooge'em². Cieszyłem się, że zobaczę matkę, która sporo czasu spędzała w naszym wiejskim domu, zupełnie dobrze dogadywałem się z przyszłymi teściami. Ale im byłem starszy, tym mniej lubiłem stryja Marcusa. Miałem czternaście lat, kiedy brat ojca zaprosił mnie do siebie, podał mi pierwszego skręta i zabrał do burdelu.

Może powinienem być mu wdzięczny, ale nie byłem. Zawsze czułem żal, że mój pierwszy raz wyglądał w ten sposób, chociaż nikomu bym się do tego nie przyznał. Matka też nie wiedziała, jak spędziłem wtedy wakacje u stryja. Nigdy więcej nie skorzystałem z usług prostytutki, ale nadal paliłem trawę.

Następnego ranka miałem jechać na święta do wiejskiej posiadłości rodzinnej, zabierając po drodze Gemmę. Ze względu na konserwatywne poglądy swoich rodziców nie mieszkała ze mną

przed ślubem, a ja na to nie naciskałem, chociaż byliśmy sobie bliscy. Rozumieliśmy świat w podobny sposób i jej ciało mi się podobało, chociaż głównie dlatego, że byłem pierwszym mężczyzną w życiu Gemmy; raczej też – jedynym. Energia mojej przyszłej żony koncentrowała się na galerii, przyjaciółkach, zakupach i dbaniu o wygląd. Nie przypuszczałem, żeby zmieściła w tym grafiku jeszcze jakiegoś faceta.

Ale może się myliłem, tylko nie miało to dla mnie szczególnego znaczenia. W dawnych czasach małżeństwo było najczęściej układem dogodnym dla obu stron, połączeniem ludzi wychowanych w podobny sposób, mariażem korzyści i majątku. Ja i Gemma mieliśmy tę tradycję kontynuować. Sądziłem, że jeśli ludzie biorą ślub z miłości, zazwyczaj tego żałują.

Wypaliłem skręta i nalałem sobie drinka, a wtedy na telefonie mignęła mi twarz narzeczonej.

– Miałaś zadzwonić – powiedziała, a w tle słyszałem odgłosy baru, muzykę, śmiech. – O której jutro wyjeżdżamy, Leo?

Rozsiadłem się wygodniej na kanapie. Lubiłem swoje mieszkanie, a niedługo miałem je opuścić. Gemma kończyła urządzenie domu dla nas.

– Nie spieszmy się – powiedziałem. – Wyjedziemy po południu.

– Leeeo – powiedziała z pretensją. – Obiecałam twojej mamie, że będziemy na lunchu.

– Nie mogę – uciałem jej pretensje. – Pracuję.

Odgłosy dobrej zabawy w tle narastały. Spojrzałem na zegarek.

– Gdzie jesteś? – zapytałem.

– W Louis' Stories. Wpadniesz? Siedzimy z Jane na świątecznym drinku.

Spiąłem się trochę. Głupio postąpiłem wobec tej dziewczyny. Forsowała szczytny cel, podjąłem go, a potem porównałem ją do Jane Doe, osoby bez tożsamości i bez własnego nazwiska, a co więcej, kilkakrotnie jej dokuczyłem.

Byłem niezadowolony z tego, że Gemma nadal się z nią zadaje. Podejrzywałem, że było jej szkoda Jane i z nudów zniżała się do społecznego poziomu swojej nowej znajomej.

– Wpadnę – powiedziałem, a Gemma pisnęła z radości i kiedy się rozłączała, usłyszałem jeszcze, jak komunikuje to Jane.

Ciągle siedziałem w ubraniu z biura, chociaż bez marynarki. Założyłem ją, narzuciłem płaszcz, przed wyjściem poprawiłem sobie nastrój drugim drinkiem i wyszedłem, żeby pieszo dojść do Louis' Stories. Miałem do pokonanie zaledwie kilka przecznic. Gemma musiała brać taksówkę, żeby się tutaj dostać, ja nie.

Pewnie wybrała to miejsce, bo od razu miała plan, żeby zadzwonić.

Stałem w progu zatłoczonego klubu jazzowego, znanego także jako bar z tradycyjnymi drinkami. Paliły się świece, nie tylko na stołach, po prostu wszędzie – zastanawiałem się, kiedy któraś z kobiet machnie włosami i wzniesie pożar. Czułem aromat grzanego wina z goździkami i zapach iglastego lasu, zauważyłem wieńce z gałęzi choinki i ozdoby świąteczne. Ludzie wyglądali na szczęśliwych, jakby mieli już popakowane wymarzone prezenty dla bliskich.

Przyglądałem się z daleka Gemmie i Jane. Moja narzeczona coś opowiadała i była całkowicie na tym skupiona, do tego stopnia, że jej kieliszek coraz bardziej się przechylał. Jane siedziała tyłem do mnie. Rozpuściła dziś włosy, które sięgały ramion i wyglądały jak gąszcz naturalnie kręconego, nieułożonego chaosu. Miała na sobie ciemną bluzkę z dekoltem na plecach, tak dużym, że na skórze między łopatkami zauważyłem tatuaż.

Zbadanie wzrokiem zarysu talii i bioder Jane w jakiejś kolorowej spódnicy zmotywowało mnie, żeby natychmiast podejść, zanim dziewczyna zdecyduje się na powrót do domu.

Podszedłem i położyłem rękę na ramieniu Gemmy, a ona się natychmiast odwróciła.

– Gem, przysłaś tu z zamiarem, żeby mnie wyciągnąć? Wcale nie jest ci tu po drodze – zagadnąłem.

– Nie – odparła Gemma, całując mnie w policzek. – Jane wybrała to miejsce.

Jeszcze raz spojrzałem, tym razem z przodu, na nową podopieczną mojej narzeczonej. Zlustrowałem niewielkie piersi,

które były naprawdę w porządku, o ile można było to ocenić w półmroku i pod ciemnym ubraniem z delikatnej tkaniny.

Jane Will wytrzymała moje spojrzenie z całkowitym spokojem i również mi się przyjrzała, bez żadnego fałszywego zawstydzenia. Przeanalizowała moją twarz, ramiona pod marynarką i wbiła wzrok w klatkę piersiową.

Przywitaliśmy się bez słów i bez szczególnych uśmiechów, ale kiedy na nią popatrzyłem jeszcze raz, w jej oczach mignęło coś w rodzaju przekory. Wiedziała. Zdawała sobie sprawę, że nie czułem się dobrze z powodu swojego ostatniego zachowania, a mimo to przyszedłem tu dzisiaj zamiast jej unikać.

Gemma przesunęła ręką po moim rękawie, dotknęła dłoni i spłotła nasze palce.

– Leo – powiedziała z naciskiem. – Może ty przekonasz Jane do wyjazdu z nami? Ona chce siedzieć w święta całkiem sama.

Skupiłem się i odruchowo oddałem narzeczonej jej uścisk. Zналиśmy się tyle lat, że odgrywaliśmy to jak pantomimę.

– Nie masz tu rodziny, Jane? – zapytałem.

Nie miałem zamiaru utrzymywać poprzedniej sztywnej formuły, a coś mi mówiło, że ona także tego nie chciała.

– Tak się złożyło. Wychowałam się w rodzinie zastępczej, ale nie mamy teraz kontaktu – wyjaśniła Jane.

Gemma wydała z siebie odgłos pełen współczucia i puściła moją rękę, żeby złapać jej dłoń.

– Gemma – odparła Jane – to nic takiego. Zdarza się, serio.

– Przepraszam na chwilę – powiedziałem.

Poszedłem do baru, żeby kupić szklanek bourbona dla siebie i powtórzyłem to samo zamówienie, którego one dokonały wcześniej.

Gdy wróciłem, zorientowałem się, że Jane trzyma jeszcze poprzedni kieliszek czerwonego wina w obu rękach. Miała drobne palce i jasnoczerwone paznokcie, obcięte krótko i prosto. Wyglądały jak płatki jakichś małych kwiatków.

– W tym roku wszyscy spędzamy święta u rodziców Leo. – Gemma wróciła ze swoją propozycją dla Jane. – Ich dom jest przepiękny. Będiesz zachwycona.

Biedna i dzielna Jane Will jako świąteczny gość była Gemmie potrzebna. Moja kobieta pragnęła się poczuć lepszym człowiekiem, znowu, poza tą charytatywną wystawą w swojej galerii.

– Szczerze mówiąc – powiedziałem – co roku kusi mnie opcja spędzenia końca roku tylko w swoim towarzystwie.

Puściłem oko do Jane, która na to zupełnie nie zareagowała, a Gemma z oburzeniem potrąciła mnie w ramię.

– Miałeś mi pomóc ją namówić, a nie odwrotnie. Chcę, żeby pojechała!

– Spędzam święta „tylko w swoim towarzystwie” od lat – odpowiedziała Jane, unikając mojego wzroku – i oprócz oczywistych plusów, bo nie trzeba się wysilać, ma to też pewne minusy.

Gdy się nachyliłem, usłyszałem jej skrócony oddech. Dziewczyna lekko się odsunęła na krześle, nie umknęło mi to.

– A więc pojedziesz – powiedziałem, zanim zdążyłem się zastanowić. – Okej? Ja też cię proszę, żebyś spędziła czas z nami, a nie sama.

– Widzisz, Jane? – podchwyciła moja narzeczona. – Nawet on tego chce. Ten stary maruda.

– Stary? – zapytała Jane, a w jej oczach zapaliło się światełko rozbawienia.

– Leo jest starszy ode mnie o całe sześć lat – powiedziała Gemma. – A to znaczy, że od ciebie o dziewięć.

– Nie wiedziałem, że tak szybko można zacząć uczyć w szkole – powiedziałem do Jane.

Chciałem ją tylko sprowokować. Bo obliczenia wieku nas wszystkich jasno pokazywały, że raczej zdążyła skończyć studia. Ale Jane konsekwentnie nie odzywała się do mnie, jeżeli mogła odezwać się do nas obojga albo tylko do Gemmy.

– Gemma, naprawdę kuszisz, ale ja będę czuła się prawie tak samo dobrze, jeżeli ugotuję coś tylko dla siebie, włączę film, który ma sto lat, i odpocznę od pracy – upierała się.

– Niemożliwe, żebyś wolała to od rodzinnej atmosfery! – stwierdziła moja narzeczona. – Wiesz, jakie wspaniałe święta organizują nasze mamy? Prawda, Leo?

– Moi rodzice nie są potworami, będziesz się świetnie bawić – zadeklarowałem.

Jane rzuciła okiem na Gemmę, która złapała swój telefon. Na ekranie rozpoznałem charakterystyczny front Instagrama.

– Nie stać mnie na górę prezentów dla bogatych ludzi, których nie znam. – Jane chyba w końcu zdecydowała się wyciągnąć prawdziwe argumenty i podać je mnie.

– Nie przejmuj się tym. Nie robimy sobie prezentów – powiedziałem uspokajająco.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Każdy z nas ma chyba już wszystko, co da się kupić za pieniądze, poza tym nie mamy w rodzinie żadnych dzieci. Moja mama zbiera na specjalne świąteczne konto tyle, ile byśmy przeznaczyci na prezenty i gdzieś to wysyła.

– Dobroczynność na każdym polu – powiedziała drwiąco Jane. – Doceniam to jako długoletnia beneficjentka opieki społecznej i dobrego serca bogatych.

Spojrzałem na nią, nie do końca rozumiejąc, dlaczego aż tak mocno zareagowała. Ale nie zdołała mnie tym obrazić, przeciwnie, coraz bardziej mi się podobała. Miałem to samo zdanie o działaniach mojej matki, chociaż bardzo ją kochałem.

– Ej, panno Will – powiedziałem. – Spamowała mnie pani tygodniami, żeby zmusić do akcji charytatywnej na rzecz szkoły.

– No i skutecznie, prawda? – zapytała lekkim tonem Jane. – Udało mi się to dostać, czego chciałam.

Parsknąłem śmiechem, bo przecież powiedziała prawdę. Miałem coraz lepszy humor, między innymi dlatego, że pierwszy raz zobaczyłem jej uśmiech wyraźnie skierowany do mnie.

Przestaliśmy rozmawiać. Jane rysowała wzorki na kieliszku, a ja się temu przyglądałem. Nie gapilem się już na jej twarz ani biust, bo obejrzałem wcześniej wszystko, co miałem ochotę zobaczyć. Teraz interesowałem się tym, co robi. W tle zespół jazzowy zaczął grać przeróbkę *Driving Home for Christmas*. Nie zauważyłem nawet, że Gemma w międzyczasie zniknęła.

– Naprawdę nie mogę jechać. Zaraz po świętach mam wizytę lekarską. Nigdy ich nie opuszczam - odezwała się Jane. Muzycy grali

teraz świąteczną piosenkę Sinatry.

– Przywiozę cię z powrotem do miasta – zaproponowałem.

– Absolutnie nie. Nie możesz tego robić tylko ze względu na mnie – zaproponowała.

– Panno Will, proszę sobie nie pochlebiać. I tak wracam do pracy.

Jane pokazała „uff”, przykładając rękę na sekundę do czoła i uśmiechnęła się do kieliszka.

Świetnie mi się z nią siedziało w milczeniu, ale w końcu zdecydowałem się powiedzieć to, co powinno paść między nami już wcześniej.

– Jane – zacząłem. – Możesz... nie wiem... na mnie popatrzeć?

Podniosła wzrok bez pośpiechu.

– Chcę cię przeprosić.

– Za co? – spytała, podnosząc wino do ust, na co ja też od razu wypilem łyk swojego alkoholu.

– Wiesz za co. Prawda? Za moje zachowanie w galerii Gemmy. Było niewłaściwe.

Jane podniosła kącik ust, ale jej oczy nie wyrażały ani cienia żartobliwego nastawienia.

– Cóż – rzuciła krótko.

Nachyliłem się. Na szczęście tym razem się nie odsunęła, żeby utrzymać dystans.

– Wiem, jak mnie odebrałaś. Słusznie. Więc przepraszam. Możesz pojechać z nami, skoro Gemma cię zaprosiła do moich rodziców?

Jane uniosła brwi.

– Sam nie wiem, dlaczego tak się do ciebie odniosłem, kiedy się poznaliśmy.

Nie miałem w planie tego dodawać.

– Ale ja wiem – powiedziała ona.

Zamilkłem i zacząłem walczyć z oczywistą pokusą, żeby zapytać, co ma na ten temat do powiedzenia. Nie musiałem jednak nic mówić, bo Jane zmarszczyła brwi i z wyraźnym namysłem uzupełniła swoją wypowiedź:

– Nie znasz takich kobiet jak ja. Nigdy się z kimś takim nie zetknąłeś.

– Bez przesady – zareagowałem od razu, bo lista moich żeńskich kontaktów w telefonie i wszystkich social mediach pękała w szwach. Były tam wszystkie ich typy.

– Dobrze – powiedziała Jane. – Przyjmuję przeprosiny. Nie poczułam się zresztą jakoś szczególnie dotknięta.

Jeszcze raz zmierzyliśmy się wzrokiem i domyśliłem się, co mogła wtedy poczuć. Rozbawiłem ją, a poza tym od razu straciłem u niej jakiegokolwiek szansę. Uznała mnie za buca.

Kątem oka zobaczyłem, jak Gemma, z poprawionym makijażem i przeczesanymi włosami, wychodzi z toalety.

– Gem – zwróciłem się do niej, jak tylko usiadła, oświadczając, że zamówiła kolejne drinki, które muszę odebrać z baru. – Jane zgodziła się jechać pod warunkiem, że przywiozę ją na wizytę lekarską po Bożym Narodzeniu.

– Jeszcze się nie zgodziłam – powiedziała Jane, chociaż widać było, że mięknie.

Poczułem się naprawdę zadowolony z faktu, że udało mi się ją namówić na wyjazd i wysiliłem się, żeby zabawić rozmową Gemmą i Jane. Zacząłem rzucać anegdotami ze studiów. Opowiedziałem, jak podczas nocnej eskapady po mieście mój przyjaciel David wspiął się na pomnik, kompletnie pijany, i krzyczał, że nigdy stamtąd nie zejdzie, bo się zakochał. David był zresztą obiektem większości tych anegdot. Wspomniałem też, jak inny nasz przyjaciel, Matthew, przyczepił się na koncercie do jakiejś Azjatki, żądając, żeby wyjaśniła, dlaczego tak jej zależało na rozpadzie Beatlesów. Potem okazało się, że chodzimy do tej Azjatki na zajęcia z analizy biznesowej, a Matthew został jej mężem.

Gemma słyszała już te historie. Pieściła moje udo pod stolikiem. Nie musieliśmy tego ustalać, było jasne, że później pojedziemy do mnie. Bardziej zdziwiło mnie coś innego. Ilekroć jakiś facet w barze zerkał na Jane, natychmiast piorunowałem go wzrokiem i żaden nie ośmielił się podejść.

Gdy wstała, żeby pójść do łazienki, nie spuszczałem oczu z nagich pleców i tatuażu, który rozgościł się na jej łopatkach. Wyobrażenie, jakby wyglądała bez tej bluzki, pobudziło mnie o wiele bardziej niż pieszczoty Gemmy pod stołem.

Jane nie chciała, żebyśmy ją odwieźli do domu, ale to nie podlegało żadnym negocjacjom. Mieszkała w dość kiepskiej okolicy i pewnie dlatego krępować się podać swój adres, ale zupełnie niepotrzebnie, bo ja i Gemma byliśmy już tak pijani, że pewnie byśmy tam nie trafili... chociaż zapisałem sobie ten adres w komórce.

W taksówce zdjąłem rękę narzeczonej z mojego rozporoka. Jane wcisnęła się w kąt. Kierowca włączył świąteczne przeboje na cały regulator.

– Dzięki – powiedziała Jane, kiedy dotarliśmy na miejsce i wyskoczyła, jak tylko taksówkarz zatrzymał się przy krawężniku.

Szybko wbiegła po schodach do swojego mieszkania w podniszczonym, starym budynku, a Gemma chciała poczekać, aż zapali światło. Teraz już rozpinęła mi spodnie, ale znowu zatrzymałem jej rękę.

Jane stanęła w oknie. Wydawało mi się, że z jej sylwetki przebijała nie tylko samotność. Także tęsknota za czymś niewypowiedzianym i strach, żeby po to sięgnąć. Ale nie wykluczałem, że to było odbicie uczuć, które ogarnęły mnie samego.

Z trudem się powstrzymałem, żeby nie wrócić tam jeszcze tej samej nocy i dowiedzieć się wszystkiego o życiu Jane Will. Pewnie przekonałbym Gemmę, że lepiej się wyśpi u siebie. Ale byłem pewny, że Jane absolutnie nie dopuściłaby mnie do swoich tajemnic.

Jane

Jeśli nie było się nigdy świadkiem, jak bogaci ludzie spędzają święta, raczej trudno byłoby to sobie wyobrazić. Oczywiście można obejrzeć sporo filmów o tym, jakie szaleństwo ogarnia wtedy wszystkich, a jeżeli dodatkowo akcja dzieje się w towarzystwie, gdzie nie trzeba się przejmować pieniędzmi, można całkowicie skupić się na perypetiach sercowych.

Wiejski dom państwa Castle nazywał się... na początku myślałam, że to żart. Cornucopia. „Róg obfitości”. Potem miałam się przekonać, że motywy rogu obfitości były wszędzie. Na naczyniach, pościeli, kominkach, zasłonach, tapetach, dywanach i tapicerkach.

W drodze do rezydencji swoich rodziców Leo Castle nie odezwał się ani słowem.

Nie było to potrzebne, bo ciągle mówiła do mnie Gemma. Specjalnie usiadła ze mną na tylnym siedzeniu. Zobaczyłam ewolucję projektu sukni ślubnej na zdjęciach w telefonie. Gemma wybierała ją, projektowała i korygowała od sześciu miesięcy. Suknia miała przylecieć z Mediolanu, a na razie odwiedzała ją tam jej właścicielka, latając na przymiarki.

Tak. Gemma Kind odwiedzała swoją kreację w salonie ślubnym, tak to opisywała, i nawet nadała jej imię. Suknia nazywała się „Elsie”.

Suknie druhen obejrzałyśmy w drugiej kolejności. Miały kolor fiołkowy dla blondynek i odcień „rozgniecionej ze śmietaną maliny” dla brunetek.

– Zamówię ci tę ciemniejszą, tylko musisz podać wymiary – oświadczyła Gemma, kiedy minęliśmy kutą bramę z napisem „Cornucopia”. Leżało tu o wiele więcej śniegu niż w mieście.

– Gemma – powiedziałam, tracąc oddech, jak zawsze, kiedy coś mnie zaskakiwało – ja nie jestem twoją druhną.

– Musisz być – odparła z uporem narzeczona Leo. – Ogromnie mi imponuje twoja osobowość i chciałabym być taka jak ty.

Podchwyciłam spojrzenie Leo w przednim lusterku. Specjalnie je przekierował na chwilę, żeby mieć odpowiedni kąt. Zmarszczyłam brwi, a on poprawił lusterko.

Było jasne, że Gemma ma zaniżoną samoocenę, ale to wynikało z tego, że swoją całą wartość ulokowała w wyglądzie zewnętrznym. Poczułam, że jest mi jej trochę szkoda. Posiadała mnóstwo innych cech. Nie wszystkie budziły sympatię, ale była „jakaś”. Bardziej złożona, niż pokazywała.

A poza tym zachciało mi się śmiać. Gemma chciała być taka jak ja, ale pod warunkiem że nadal zachowałyby całą resztę. Majątek, przystojnego jak model narzeczonego z wyższych sfer i swoją snobistyczną galerię.

– Będzie mi bardzo miło, jeżeli mnie zaprosisz, Gemma, ale mogę najwyżej pojawić się w kościele, żeby popatrzeć, jak składacie sobie przysięgę małżeńską – powiedziałam, oglądając z okna samochodu budynek przypominający Pemberly z *Dumy i uprzedzenia*.

Leo Castle wypuścił swoją narzeczoną i chciał także przede mną otworzyć drzwi, ale nie zdążył. Wskoczyłam na śnieg i ominęłam go. Gemma stała już w objęciach swojego ojca. Dobiegały do mnie tylko strzępy słów. Przełknęłam ślinę i cofnęłam się do auta, żeby wziąć swoją torbę z lekami i inhalatorem.

Nie było jej tam, ale zanim zdążyłam się zdenerwować, Leo Castle podał mi ją i nie omieszkał przy tym zajrzeć do środka.

– Przepraszam – powiedział. – Zazwyczaj tego nie robię, ale zawsze nosisz ze sobą pół domu.

– Pół apteki – sprostowałam.

– Tym bardziej przepraszam. Chodźmy. Gemma będzie się witać z rodziną przez godzinę, chociaż widziała się z nimi tydzień temu. Pokażę ci dom.

Minęliśmy rodzinną grupę Kindów, do której dołączyła kopia Gemmy, tylko o dwadzieścia kilka lat starsza. Słyszałam, jak Gemma uskarża się, że nie spotka się z siostrami, ale nie pamiętałam, dlaczego, chociaż rozmawiałyśmy o tym wcześniej.

– Przepląkałam całą noc z tego powodu – powiedziała matka Gemmy, która używała dwóch imion: Mary Beth. Państwo Kind

uściskali mnie i to był naprawdę miły gest. Potem natychmiast skoncentrowali się na córce.

Przekroczyliśmy próg i kamerdyner zdjął ze mnie płaszcz. Leo powiedział, że jego rodzice prawdopodobnie są w „dużym salonie”. Bo było ich w Cornucopii kilka.

Najpierw zobaczyłam największą, najbardziej złotą, ozdobną i widowiskową choinkę w życiu, z wyjątkiem takich, które stawiano na ulicach. Zmrużyłam oczy oślepią jej blaskiem. Potem zaczęłam szukać wzrokiem ludzi.

Matka Leo przypominała wróżkę z filmu Disneya, a syn odziedziczył po niej wszystkie cechy zewnętrzne, z wyjątkiem rzymskiego nosa i sylwetki. To przekazał mu ojciec.

Adam Castle wyglądał tak, jakby odziedziczone i pomnożone pieniądze wychodziły każdym porem jego skóry. Obok stał stryj Leo, Marcus, znany jako reżyser nieco obscenicznych filmów. Adam i Marcus Castle urodzili się jako bliźniacy, co prawda nie jednojajowi, ale bardzo podobni do siebie.

A Leo Castle był ich doskonalszą, wyższą, subtelniejszą i bardziej wyrafinowaną wersją. Podszedł do matki, żeby ją uściskać. Czuło się, że to naturalny gest i łatwo było dostrzec, że ona jest bezkrytycznie zapatrzona w syna.

Adam Castle, wybierając na żonę bardzo urodziwą kobietę, zrobił przysługę synowi, bo Leo wyglądał jak...

Jak grzeszne wakacje. Miał regularne rysy, niesforne włosy i niebieskie oczy, których spojrzenie uderzało jak ofensywna fala. Nie chodziło tylko o to, że był przystojny. Istotę rzeczy stanowiła jego pewność siebie i przekonanie, że zasługuje na to, co najlepsze. Dostał imię po da Vincim. Gemma uprzedziła mnie, że nie znosił, kiedy o tym mówiono. Z tego, co przekazywały biografie boskiego Leonarda, także Leo Castle miał zestaw cech upodabniających go, w pewnej mierze, do renesansowego geniusza. Nie dorobił się aż tak wyjątkowych osiągnięć, ale radził sobie nieźle z takim patronem za plecami.

Wiedziałam o tym nie tylko od Gemmy, bo sama prześledziłam Leo Castle'a i jego rodzinę w każdym dostępnym źródle, a dużo o nich pisano i mówiono. To z powodu Leo wybrałam przecież

PharmCastle szukając sponsora dla szkoły. Nie byłam pewna nastawienia braci Castle, nie przejmowali się szczególnie otoczeniem, a ludzi biednych uważali za nieudolnych. Wydawało mi się jednak, że Leo Castle będzie chciał wesprzeć moją inicjatywę. Sądziłam, że będzie szczodry, bo żył ze świadomością, że jemu samemu nigdy niczego nie zabraknie.

– Mamo, to jest Jane – powiedział do swojej matki i zrobił przyjacielski gest ręką, zachęcając, żebym do nich podeszła.

Nie ruszyłam się z miejsca, ale Olivia Castle zrobiła pierwszy krok. Miała na szyi autentyczne perły wielkości kolczyka „Dziewczyny z perłą”, poprawka, miała także takie kolczyki.

– Mary Beth mnóstwo nam o tobie opowiadała – powiedziała do mnie z życzliwym uśmiechem.

– Nie znam...

– Gemma opowiedziała swojej mamie, jaka jesteś wspaniała. Cieszę się, że przyjechałaś spędzić z nami ten niezwykły czas – dodała matka Leo.

– Dziękuję, pani Castle – odparłam.

– Olivio.

Miałam wrażenie, że ktoś próbuje mnie objąć z tyłu. Wzdrygnęłam się, odwróciłam na pięcie i stanęłam oko w oko z Marcusem Castle.

– W mojej drugiej ojczyźnie wszyscy witają się całusami w policzki – powiedział.

Złapałam oddech i kaszlnęłam bardzo cicho.

– Wolałabym nie, panie Castle.

– Pocałuj Gemmę, Marcus – powiedział Leo. – Na pewno bardziej się ucieszy. To mój stryj Marcus Castle, Jane, a przy kominku stoi mój ojciec.

Adam Castle dopiero po chwili kiwnął głową tak niedostrzegalnie, że nie wiedziałam, czy czasami się nie pomyliłam co do tej wątej formy przywitania. Zacisnęłam rękę na inhalatorze ukrytym w torbie.

– Chcesz odpocząć, Jane? – zapytał Leo.

Kiwnęłam głową.

– Ja i Gemma pokazemy ci pokój – zaproponował. – Pewnie zanesiono tam już twoje bagaże.

Dopiero na schodach zorientowałam się, że idziemy sami, bo Gemma zagadała się z Marcusem Castle. Leo zatrzymał się na półpiętrze, żeby przepuścić mnie pierwszą. Przebiegłam wzrokiem po ścianach i rodzinnych portretach.

Leo ścisnął palcami grzbiet nosa.

– Przodkowie – powiedział.

– A gdzie są zdjęcia z twojego dzieciństwa? – zapytałam przytłoczona tą galerią protoplastów.

– Ja nigdy nie byłem dzieckiem. Od razu urodziłem się dorosły – zażartował.

– Nie sądzę – odparłam i także się uśmiechnęłam, ale ruszyłam po schodach, więc nie widział tej reakcji. – Pani Castle wygląda na bardzo ciepłą osobę i to na pewno jej ulubiony okres z twojego życia – dodałam, zerkając przez ramię.

– No to już wiesz, kto trzyma w skarbcu zdjęcia z mojego dzieciństwa – odparł Leo i obrzucił mnie zaciekawionym spojrzeniem. – Dlaczego chciałabyś je zobaczyć?

Zatrzymałam się, żeby udzielić mu na to odpowiedzi. Stał dwa schody niżej i teraz patrzyliśmy sobie prosto w oczy.

– Gdy widzisz czyjeś zdjęcie sprzed lat, dostrzegasz, że to już wtedy była ta sama osoba, która jest teraz dorosła. A jednocześnie myślisz sobie, że życie tego dziecka mogło potoczyć się inaczej. I dzisiaj już nie możesz tego zmienić – powiedziałam.

Leo Castle przyjrzał mi się jeszcze raz.

– Chciałbym zobaczyć twoje zdjęcie. Jeśli chcesz – dodał szybko – możemy wygrzebać moje zdjęcia z Gemmą. Co prawda jest sporo młodsza, ale przez krótki okres bawiliśmy się razem.

Nie miałam na to najmniejszej ochoty... a przynajmniej nie w tej chwili. Leo szedł za mną i miałam pewność, że przygląda się mojej figurze. Pokręciłam głową, sama do siebie.

– Za zakrętem. To jest kolejne skrzydło budynku. Drugi pokój po lewej stronie.

Nacisnęłam klamkę, żeby wejść, ale bez skutku. Leo mnie wyręczył. Nie używał do tego siły, po prostu ja nie przygotowałam

się na taki opór staroświeckich drzwi.

Zajrzał do sypialni, wyciągnął klucz wetknięty w zamek od środka i wcisnął mi go do ręki. Breloczek miał kształt rogu obfitości.

– Cornucopia – powiedziałam powoli.

– To pomysł mojej matki – uzupełnił Leo. – „Obfitość przyciąga obfitość”.

– Chyba stoję po kompletnie przeciwnej stronie. Jestem minimalistką.

– Zauważyłem.

Zacisnęłam pięść na kluczu i wsunęłam ręce w kieszenie spódnicy. Leo patrzył na świąteczną broszkę w kształcie gwiazdy, przypiętą do mojego czerwonego swetra tuż pod obojczykiem. Długie rękawy zasłaniały zegarek, który zupełnie mi nie pasował.

– Ta ozdoba jest chyba za duża, żeby być z prawdziwego srebra? – zagadnął.

Zaczynałam mieć dość tego wielkopańskiego podejścia.

– To nie było taktowne. Może jednak stać mnie na prawdziwą biżuterię? – spytałam z irytacją.

– A minimalizm? – zareagował od razu.

Mimo woli parsknęłam śmiechem. Leo kiwnął głową i podrapał się w brodę. Też się uśmiechnął.

– Chodzi mi o to, że ta broszka wygląda na bardzo ciężką, Jane – powiedział. – Mam prośbę. Czy mogłabyś się zamykać na noc w swoim pokoju?

– Słucham?

Leo oparł dłoń o ścianę obok mojej głowy. Zrobiłam krok w tył, żeby się od niego odsunąć. A potem drugi, żeby wejść do sypialni gościnniej.

Rozmawialiśmy teraz rozdzieleni progiem.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytałam tak, jakby był moim uczniem.

– To było głupie. Pewnie się przestraszyłaś?

– Coś mi tu grozi?

Stoczyliśmy krótki, ale intensywny wzrokowy pojedynek.

– Wyleciało mi z głowy, Jane, że ty powalisz każdego, kto chciałby zrobić ci krzywdę – odezwał się, nawiązując do moich

treningów z dziećmi.

– Eeee, właśnie?

Leo spojrzał w głąb korytarza. Ktoś na dole włączył muzykę klasyczną. Zaczęły docierać do nas odgłosy szykowania kolacji, wydawania jakichś poleceń służbie.

Nachylił się i jego głowa prawie dotknęła mojej skroni.

– Czy dlatego zaczęłaś trenować judo?

Spojrzałam za siebie i zobaczyłam swoją walizkę leżącą na ławeczce przy łóżku. Wyglądała tu jak rzecz przywieziona z przyszłości, ponieważ sypialnia przypominała pokój bohaterki Jane Austen, łącznie z dzbankiem i miską do porannej pielęgnacji.

Na toaletce stały róże. Zrobiłam kilka kroków i wyciągnęłam bukiet z wazonu. Syknęłam, bo jedna z nich mnie ukłuła, przełożyłam kwiaty do drugiej ręki i wyssałam krew.

Leo od jakiegoś czasu nie czuł się zbyt pewnie, na co wskazywał jego rozkojarzony wzrok, ale kiedy wcisnęłam mu te róże, osłupiał z zaskoczenia, chociaż szybko też nad tym zapanował.

– Przepraszam, że cię do tego wykorzystuję – powiedziałam. – Nie znoszę róż ani ich zapachu. Nie zasnę przy nich. Czy możesz je zabrać? Mam nadzieję, że nikt się nie poczuje dotknięty.

– A jakie kwiaty lubisz, Jane? – rzucił pytanie.

Przełknęłam ślinę. Wsunęłam klucz do zamka od środka i wypróbowałam, czy się przekręca.

Popatrzyłam na niego, a on na mnie.

Rozumieliśmy się bardzo dobrze. Doskonale. Od pierwszego spotkania w galerii Gold Gemma. Wszystkie jego zachowania i słowa były dla mnie tak czytelne, że mogłam je przewidzieć.

Nie tylko drzwi zamykam na klucz. Dokładnie w tej chwili.

Wiem.

Za miesiąc się żenisz.

I tak chciałbym, żebyś spała przy kwiatach, które lubisz.

Odsunęłam rękaw, żeby jednak sprawdzić godzinę, a Leo Castle uśmiechnął się na widok zegarka z kaczką i kaczuszkami.

– Gemma mówiła, że powinnam być gotowa na kolację o ósmej. Do zobaczenia.

Nie odpowiedział. Opuścił rękę z różami, a ja zamknęłam drzwi tuż przed jego nosem.

Zbudziłam się w tych samych ubraniach. Spojrzałam na zegarek. I w okno. Było całkowicie jasno, padał śnieg.

Cholera. Musiałam przespać tę uroczystą kolację, a wydawało mi się, że kładę się tylko na pięć minut, chociaż sprawa była już przesądzona, jak sięgnęłam po mięciutki koc pachnący lawendą.

Usiadłam na łóżku i pomyślałam, że przyjazd tutaj zaczął się fatalnie. Nie tylko dlatego, że będę musiała przeprosić za swoją wczorajszą nieobecność.

Na toaletce stały peonie.

Skoczyłam na równe nogi i podeszłam do tych nieszczęsnych drzwi. Szarpnęłam nimi. Były zamknięte. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że klucz leży na dywanie. Ktoś widocznie skorzystał z zapasowego, wszedł tu w nocy i włożył do wazonu inne kwiaty, skoro nie chciałam róż.

Ten ktoś naprawdę trafił w mój gust, bo bardzo lubiłam peonie.

Weszłam pod prysznic i stałam pod nim dużo krócej, niż miałabym ochotę, ale byłam gościem i chciałam się chociaż minimalnie zrehabilitować. Wysuszyłam włosy i wtarłam w nie olejek, żeby się nie puszyły. Bez większego zastanowienia włożyłam dzinsy, koszulę we wzorki oraz ciepły sweter, długi do kolan. Mimo tego koca zmarzłam trochę w nocy.

Na dole zaczęłam kolejno zaglądać do ogromnych pokoi. Odnalazłam „duży salon”. Drugi pokój był „małym salonem” – dosłownie miniaturą pierwszego. Trzeci – pokojem telewizyjnym, czwarty biblioteką. W ostatniej chwili cofnęłam się, zanim spojrzałam do piątego, bo dobiegły mnie głosy Adama i Marcusa Castle. Nawet nie chciałam wyłapywać pojedynczych słów z ich dialogu. Miałam plan unikać obu braci.

– Jadalnia jest po przeciwnej stronie – powiedziała matka Leo tuż za moimi plecami.

Odwróciłam się.

– Ogromnie przepraszam – powiedziałam. Zaczęłam nerwowo szukać inhalatora, który włożyłam do kieszeni swetra. Zaciśnęłam na nim palce. – Zachowałam się wczoraj bardzo niegrzecznie.

– Ależ nie ma o czym mówić – powiedziała.

– Myślałam, że to będzie tylko krótka drzemka – zaczęłam, a ona mi przerwała:

– Jane, naprawdę nikt się na ciebie nie gniewa.

Zrozumiałam, że matkę Leo trudno wyprowadzić z równowagi. To było przemię, ale w dziwny sposób stawiało człowieka na niższej pozycji. Po schodach zeszła matka Gemmy i stanęła obok Olivii Castle. Ona się do mnie nie uśmiechała.

– Zaprosili mnie państwo na wspólne obchodzenie świąt, a ja nie pojawiłam się na kolacji bez żadnego wyjaśnienia – dodałam jeszcze.

– Gemma nam przekazała, że codziennie wstajesz bardzo wcześnie, żeby zacząć lekcje w szkole – wspomniała pani Castle.

– Treningi judo – potwierdziłam. – Część grup zaczyna o siódmej trzydzięci. Codziennie wstaję przed szóstą, żeby zdążyć do pracy.

– Boże – powiedziała matka Gemmy – ostatni raz wstałam o tej porze, kiedy urodziłam najmłodsze dziecko. Ale i tak przespałam wszystko, bo zrobili mi cesarskie cięcie.

– Jestem przyzwyczajona do wczesnych pobudek. Słyszałam, że wstawanie w nocy do niemowlęcia to koszmar, pani Kind – włączyłam ją do konwersacji.

– Opiekunki wstawały – wyjaśniła matka Gemmy. Patrzyła na mój sweter wzrokiem nieodpowiednim dla takiej damy.

Olivia Castle skierowała mnie do jadalni i mówiła subtelnym głosem przywodzącym na myśl poduszkę ze złotego puszku:

– Opuściłaś wczoraj prezentację planu ślubu. Gemma połączyła się przez Skype z organizatorką wesela i omówiły wszystko, krok po kroku, w gronie rodzinnym.

– Ooo – odparłam, zanim zdążyłam się powstrzymać. – Organizatorka ślubu Gemmy i Leo pracuje nawet w...?

– Nie obchodzi świąt z rodziną.

W jadalni wszyscy już siedzieli na swoich miejscach, także ojciec i stryj Leo, chociaż ich głosy słyszałam przed chwilą. Ale do tego pomieszczenia prowadziło więcej drzwi, więc widocznie dostali się tu inną drogą niż my. Byłam osobą bez pary, podobnie jak Marcus Castle, więc zdążyłam się lekko skrzywić na myśl o tym, że pewnie przypadnie mi miejsce obok niego.

Jednak stało się inaczej. Gemma chciała siedzieć przy mnie i wysłała swojego narzeczonego na miejsce obok jego stryja. Leo nie dyskutował z tym ani przez chwilę. Tylko matka Gemmy wymruczała, że w ten sposób zostanie zaburzona harmonia siedzenia obok osoby przeciwnej płci, ale nikt tutaj nie wyobrażał sobie, żeby odmówić czegokolwiek przyszej pannie młodej.

Ceremonialnie obsługiwała nas służba. Potrawy zostały podane w ogromnych rogach obfitości, same rogi były jadalne, zrobiono je z ciasta. Przy stole rozmawiano głównie o ślubie. Mary Beth opowiadała, jak pięknie został urządzony dom dla młodej pary. Olivia słuchała wywodu na ten temat z rozpromienionym wyrazem twarzy. Ojciec Leo siedział z miną całkowicie obojętną. Ojciec Gemmy wtrącił się tylko raz, żeby przypomnieć, że wystrój jest prezentem ślubnym od nich dla córki. Marcus Castle zaczął mnie wzrokiem.

A Leo milczał, nawet wtedy, kiedy ktoś go o coś pytał.

Miałam wrażenie, że jest mu zwyczajnie głupio. I powinno mu być głupio. Był ode mnie starszy prawie dekadę, ale nawet ja nie pozwoliłabym na takie komenderowanie swoją osobą. Wszystkim, którzy próbowaliby uczynić z mojego ślubu sposób na pokonanie nudy, zabrałabym tę przyjemną opcję poszukiwania sensu w życiu i pokazała drzwi.

Ale może dlatego, że byłam biedna, a oni – bogaci. Miałam niewyszukany gust, a oni wysoko ustawili poprzeczkę. Byłam w stanie obejść się bez wielu rzeczy, jeżeli nie mogłam sobie na nie pozwolić, a oni nie potrafiliby sobie tego wyobrazić.

Zamyśliłam się i dopiero natężenie męskich głosów wytrąciło mnie z tego stanu. Leo podśmiewał się z ostatniego filmu swojego stryja, a ojciec przywoływał go do porządku. Pozornie wszyscy trzej rozmawiali zupełnie spokojnie, ale widziałam, że to tylko wrażenie.

Zachowywali się jak chłopcy walczący o pozycję w grupie, którzy nie mogą się pobić, bo nauczyciel patrzy. Ciekawe. W artykułach opublikowanych przy okazji akcji CSR³ dla mojej szkoły podkreślano zgodność ojca i syna w kierowaniu firmą, a przecież tu nie chodziło o ten beznadziejny film, tylko o coś więcej.

Potem musiałam przeprosić towarzystwo, żeby skorzystać z inhalatora na korytarzu.

Stałam pod starym portretem rodzinnym, ale nie byli to Adam, Olivia i Leo, tylko jakaś inna rodzina, która musiała bardzo lubić psy. Na tym obrazie znajdowały się aż trzy. Uśmiechnęłam się, bo to od razu poprawiło mi humor, podobnie jak ta gargantuiczna choinka, którą widziałam teraz po drugiej stronie holu, w szeroko rozsuniętych drzwiach do „dużego salonu”.

Usłyszałam też otwieranie drzwi wejściowych przez kamerdynera. Oślupiałam na widok jego niegustownej bożonarodzeniowej liberii. Znowu przypomniałam sobie, że pozwoliłam się zabrać do domu cofniętego o sto lat, jeżeli chodzi o prawa człowieka i że biorę w tym udział na własne życzenie.

Do środka wszedł młody mężczyzna, który na mój widok przybrał trochę stropiony wyraz twarzy. Rozpoznałam Davida Prince’a, nieczułego na moje prośby o wsparcie dla szkoły. A on z pewnością rozpoznał mnie, bo widział zdjęcia ilustrujące kampanię sponsorującą uczniów.

Poradził sobie z tym towarzyskim wyzwaniem bardzo sprawnie. Szybko podszedł, przedstawił się, z ciekawością zerknął na inhalator, który po chwili wsunęłam do kieszeni i wyraził ubolewanie, że nasza znajomość zaczęła się tak niefortunnie.

– Nie ma sprawy. Na drugi raz nie będę przechodziła drogi formalnej, od razu odezwę się do żony prezesa – powiedziałam bez skrępowań.

– Hehehe – zaśmiał się David. – Chyba się polubimy.

Był to rehot nastolatka spuszczonego ze smyczy, który przeszukuje barek rodziców i gania za pokojówką. Poza tym Prince, najlepszy przyjaciel Leo Castle’a wedle słów Gemmy, prezentował

się schludnie i zasobnie. Na pewno nie miał problemu z przygadaniem dziewczyny w nowojorskim barze.

– Ten śmiech samca hieny – odezwał się Leo z progu jadalni – rozpoznałbym wszędzie. W porządku?

– Pytasz mnie? – zainteresował się David.

– Pytam Jane.

Podniosłam dłonie i pomachałam palcami w geście dziewczynek z mojej szkoły, którym chciały kogoś trochę obrazić, a trochę rozbroić. W przypadku Leo udało się to w stu procentach. Zabrakło mu słów i nie spuszczał wzroku z kolorowych printów na mojej bluzce.

– Jezu – mruknął David. – Idę się przywitać. Leo, mam nadzieję, że nie będę żałował tego przyjazdu.

– Mam do ciebie kilka spraw.

– Są święta.

– Czy nam to kiedykolwiek przeszkadzało? – rzucił Leo.

David klepnął go w ramię i zrobił krok w kierunku jadalni. Ale ja wślizgnęłam się szybciej, więc przyjaciel Leo ustąpił mi od razu i uśmiechnął się przy tym zupełnie szczerze. Ja też się odrobinę cieszyłam. Dotarło do mnie, że dzięki jego przybyciu nie będę skazana na starego Marcusa Castle'a jako swoją parę.

– Idziemy na spacer przed lunchem. Śnieg pada od rana – powiedziała do mnie Olivia Castle.

Nie zajmowałam honorowego miejsca przy pani domu, ale poświęcała mi uwagę w bardzo sympatyczny sposób, a teraz przechylała się trochę w moim kierunku, żebyśmy mogły się słyszeć.

– Dołączysz do nas?

Chciałam to spokojnie rozważyć, więc uśmiechnęłam się tylko do matki Leo i schowałam twarz w filiżance.

– Śliczna bluzka – skomplementowała mnie. – Czy zabrałaś ze sobą wieczorowe ubranie na później, Jane? Chciałabym, żebyś dobrze się czuła w gronie naszych gości.

– Pewnie tak – odparłam, bo trudno było przecież odpowiedzieć inaczej. – Coś znaję.

– Dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy nie tylko dlatego, że mamy Boże Narodzenie – napomknęła zrecznie Olivia Castle. – Zapraszamy

tu dzisiaj wszystkich mieszkańców miasteczka. W każde święta oglądamy interpretację „Opowieści wigilijnej” w wykonaniu aktorów z Nowego Jorku.

– Słucham? – zapytałam z zaskoczeniem, którego nie dałam rady opanować. – Przyjeżdżają tutaj specjalnie?

– Tak. Dostają doskonałą gażę za ten jeden wieczór. Postrzegamy to jako swoją misję, żeby przybliżyć tych dobrych, ale jednak prostych, ludzi do kultury wysokiej.

Zamrugłam oczami.

– Ile osób przyjdzie?

– Mamy salę koncertową we wschodnim skrzydle – wtrąciła Gemma.

Powiedziała: „mamy”, chociaż gościliśmy w rezydencji jej przyszyłych teściów, a nie jej i Leo. Ale to było urocze, i jak stwierdziłam po chwili, zamierzone.

– Ach, tak – bąknęłam.

– Mieści sto pięćdziesiąt osób! – poinformowała mnie Gemma i zrobiła minkę speszonej dziewczynki. – Mówię tak, jakbym była u siebie, ale tak się tu czuję.

– Całkiem słusznie, moja droga – odparła jej przyszła teściowa.

– Wiesz, Jane, że spędziłam tutaj mnóstwo czasu, bo znamy się z Leo od wielu lat – przypomniała jeszcze Gemma.

– Pamiętam – odparłam. – To świetna baza do udanego małżeństwa. Z tego, co czytałam.

Przy stole zapadło milczenie, ale zaraz ktoś wszczął rozmowę.

– Po spektaklu zacznie się przyjęcie świąteczne – uzupełniła matka Leo. – Jestem tym co roku wykończona. I co roku powtarzam sobie, że to ostatni raz.

– Aha – skwitowałam.

Gemma poklepała mnie po dłoni.

– Specjalnie nie mówiłam ci o strojach wieczorowych – szepnęła konspiracyjnie.

Faktycznie, raczej podkreślała, że mogę zabrać ze sobą same casualowe ubrania, bo rodzice Leo nie przywiązują wagi do rytuału strojenia się na szczególne okazje. Domyślałam się oczywiście, że

może być inaczej. Ale byłam ciekawa, dlaczego Gemma tak postąpiła i zaraz się tego dowiedziałam.

– Weźmiesz coś ode mnie – oświadczyła wesoło narzeczona Leo. – Ty nie przejmujesz się modą, a ja mam tyle ciuchów, że połowy pewnie nigdy nie założę. Jak coś wybierzesz, potem będzie już twoje.

Leo wydał z siebie jakiś dźwięk, który przykrył chrząknięciem. Zdaje się, że Gemma tego nie zarejestrowała. Nachyliła się do mnie, znowu szepcząc:

– Po śniadaniu?

– Gemma – powiedziałam, nie siląc się na cichy ton – jesteś kochana, ale utonę w twoich ubraniach. Oczywiście jesteś szczupła i w ogóle, mam raczej na myśli twój wysoki wzrost – dodałam, pamiętając o tym, że narzeczona Leo jest na permanentnej diecie. – Chodzi mi o długość rękawów, głębokość dekoltu i...

Na przykład o jej niemały biust.

Cieszyłam się, że mężczyźni, łącznie z Leo, są skupieni na jakimś innym wątku.

Jezu.

Leo

Zaczynałem żałować, że poparłem pomysł zabrania tutaj Jane, głównie ze względu na gruboskórność przyszłej żony. Moja matka starała się jak zwykle. Matka Gemmy znieubiła Jane od pierwszego wejrzenia, ale to było do przewidzenia. Natomiast Gemma pokazała najgorsze strony swojego charakteru, przekonana, że okazuje Jane wsparcie i przyjaźń.

Pomimo wyraźnego oporu Jane powędrowały na piętro, żeby wybrać jakieś ubrania, a ja podszedłem do matki, grzecznie odsunąłem jej krzesło i zaprowadziłem do salonu, żebyśmy mogli usiąść pod choinką i spokojnie porozmawiać.

– Ona jest słodka – powiedziała matka mając na myśli Jane. – Widać, że pracuje z dziećmi.

– Nie będę się przebierał na przyjęcie – powiedziałem prawie w tym samym czasie. – Te stroje wieczorowe to nieznośny snobizm. Dziwię się, że mieszkańcy miasteczka nadal tu przychodzą. Na każdym kroku podkreślacie, że są gorsi.

– Są ciekawi. To ludzkie, Leo.

– Oni są bardziej ludzcy od nas.

Matka poprawiła włosy, naszyjnik i ustawienie filiżanek, które przygotowano tu zawczasu. Imbryk był owinięty sweterkiem z haftem w postaci napisu „Cornucopia”.

– Leo, czy ty się już denerwujesz ślubem? – spytała zmartwiona. Jakby zapomniała o tym, że od lat wywierała presję, żeby w końcu ustalić jego datę.

Nie było sensu rozmawiać z nią o wieczorowej kreacji kogokolwiek. Podjąłem decyzję, że zostanę w koszuli i zwyczajnej marynarce, żeby nie peszyć Jane brakiem drogiego ubrania. Do tego samego zamierzałem skłonić Davida.

Pocałowałem matkę w policzek i powiedziałem, że idę wyciągnąć Gemmę na spacer.

– Mogę jej pożyczyć coś swojego – zawołała jeszcze matka, kiedy przechodziłem przez salon. – Tylko że mam raczej kolory dla blondynek. Ale to taka skromna dziewczyna, że będzie jej ładnie we wszystkim.

Zmilczałem sugestię, że Jane może nałożyć na siebie byle co. Widziałem, że matka nie jest nawet świadoma, jak można odczytać jej słowa.

Sam najchętniej skłoniłbym Jane, żeby założyła sukienkę, która pozwoli mi zbadać szczegóły jej tatuażu i figury, ale oczywiście mogłem sobie o tym pomarzyć. Ona miała w nosie, co myślę i robię, prawie zupełnie na mnie nie patrzyła.

Chciałem tej dziewczyny. Bez przerwy myślałem o naszym zaplanowanym wspólnym powrocie do Nowego Jorku tuż po Bożym Narodzeniu. Jak ostatni idiota ekscytowałem się tym bardziej niż całym pobytem tutaj, chociaż Gemma przyszła do mnie nad ranem i uprawialiśmy seks, a od dawna się nie zdarzyło, żeby zainicjowała to dwa dni z rzędu. Kochałem się ze swoją narzeczoną raz na dwa, trzy tygodnie. Przez resztę czasu radziłem sobie własnymi sposobami.

A teraz chciałem dopaść Jane Will i to najlepiej wtedy, kiedy Gemma przestanie się już przy niej kręcić. Miałem nadzieję, że Mary Beth wyłapała sygnały mojego zainteresowania inną kobietą niż jej córka i że przemówi Gemmie do rozumu. Wyjaśni, że powinna wystawić Jane ze swojego życia i pozwolić pojechać własną trasą. Zamierzałem na chwilę podążyć tym śladem, a potem zrealizować plan podjęty kilka lat temu i za miesiąc ożenić się z Gemmą.

Deliberując w ten sposób, zenująco podniecony i jednocześnie upokorzony swoim stanem, stałem przed drzwiami sypialni narzeczonej. Nie wiedziałem, która z nich zostawiła je uchylone. To była mała szczelina. I pomimo pokusy nie wchodziło w grę, żebym tam zajrzał, nawet jeżeli zobaczyłbym Jane całkowicie albo przynajmniej częściowo nagą podczas tej przymiarki.

Nie chciałem jej zwyczajnie zaliczyć, tylko potraktować jak damę, bo niewątpliwie nią była. Miała na tyle subtelności, żeby nie dać wyraźnego sygnału, że źle się czuje w domu moich rodziców, ale było to oczywiste.

Zapukałem w futrynę i usłyszałem pisk Gemmy. Otworzyła drzwi na oścież. Prawie wyszedłem ze skóry, żeby przekonać się, czy może jednak zobaczę chociaż skrawek ciała Jane.

Ale ona stała całkowicie ubrana i oglądała sukienki rozłożone przed nią na łóżku Gemmy.

– Gem – powiedziałem – zostaw decyzję przyjaciółce i chodź się przejść.

– Idziemy razem – odparła Gemma. – David był bardzo chętny dowiedzieć się więcej o zdjęciach Brenna i Jane mu to wszystko opowie. Prawda?

Dziewczyna nie odpowiedziała. Bardzo chciałem, żeby spojrzała w moją stronę. Wyciągnęła z kieszeni swetra inhalator i bawiła się nim.

Nasza firma produkowała takie urządzenia i leki na astmę. Byłem wiceprezesem do spraw operacyjnych, a nie laborantem czy farmaceutą, jednak miałem świadomość, z czym Jane musi się mierzyć. Wiedziałem, że stres i dyskomfort zwiększają objawy jej choroby. Nie rozstawała się z inhalatorem, miała skrócony oddech i często trzymała rękę na mostku. Wiedziała, co robi, odmawiając Gemmie i nie chcąc tu przyjeżdżać. Czułaby się lepiej w swoim mieszkaniu w kiepskiej dzielnicy, z makaronem albo pizzą, przed telewizorem. Tam mogłaby być sobą.

– Zostanę w pokoju podczas tego przyjęcia – powiedziała Jane zdecydowanie. – Nie jestem w stanie założyć żadnej z tych sukienek, nie pasują do mnie.

– Daj spokój, chyba chcesz, żebym się na ciebie pogniewała. – Gemma zmarszczyła czoło.

Wziąłem narzeczoną za rękę i ścisnąłem, żeby zorientowała się, że chcę jej coś powiedzieć.

– Gem, to nie było zbyt przyjacielskie, że nie uprzedziłaś Jane, czego potrzebuje na wyjazd. Może też powinnaś zrezygnować z wieczorowej kreacji?

Gemma wytrzeszczyła oczy.

– Ja? Dlaczego?

– Żeby dodać Jane odwagi i po to, żeby chociaż raz...

Nie być skupioną na sobie, pustą lalą.

Nie powiedziałem tego. Puściłem jej rękę, żeby nie ścisnąć jeszcze mocniej. Nigdy nie zajmowałem się damską garderobą z takim zaangażowaniem, bo wcześniej skupiałem się jedynie na zdejmowaniu jej z kogoś.

– O Boże, nie znoszę robić zamieszania wokół swojej osoby. Założę pierwszą lepszą sukienkę, dzięki, Gemma, że mi ją pożyczasz.

Po tych słowach Jane złapała czarną, połyskliwą, cekinową kreację z białym futrem dookoła dekoltu.

Nie chciałem w tym dłużej uczestniczyć. Wyszedłem bez słowa, zbiegłem po schodach i zaciągnąłem Davida na zewnątrz. Wypaliliśmy skręta za zabytkową stodołę, obecnie już nieużywaną. David zaczął fantazjować na temat zaciągnięcia tu Jane zaraz po wieczornym spektaklu.

– Ona ma astmę – powiedziałem, wydechając powoli dym. – Zimne temperatury mogą zaostrzać jej stan.

– Rozgrzeję ją bez żadnego problemu – zadeklarował David, zerknął na mnie i dodał, że Gemma świetnie wygląda.

– Doskonale, że to zauważyłeś, ale masz nie uderzać do Jane Will – powiedziałem, dopalając na złość skręta do końca na dwa razy.

David spojrział na mnie z uwagą. Znaliśmy się od szesnastu lat.

– Ona jest tu jedyną młodą i niezajętą kobietą. Mam zawiązać fiuta na supełek? Zrobiłbyś to samo.

– Nie próbuj. Dobrze ci radzę.

David nachylił się, zamarkował cios bokserski, ja go odparowałem, potem rozkaszałem się z powodu resztek dymu w płucach, a on się zaśmiał.

– Stary – rzucił jeszcze, kiedy wracaliśmy ścieżką, depcząc ciężkimi butami po dziewiczym śniegu. – Żenisz się. Kurwa.

Jakbym sam o tym nie wiedział.

– O co ci chodzi, David?

– Wiesz, o co. A raczej o kogo. Nie rób tego Gemmie.

Reszta dnia była równie beznadziejna, ale udało mi się wejść w rolę idealnego narzeczonego. Gemma poszła po rozum do głowy i oświadczyła, że ona także rezygnuje z wieczorowej sukni. Jej matka rzuciła Jane mordercze spojrzenie.

Nie jedliśmy kolacji, bo spektakl był zaplanowany na siódmą trzydzieści, a potem wszyscy mieli się rzucić na to, co przygotowano. Przyrządzono zatem renifery z ciasta, renifery z czekolady i renifery z lodów. Góry owoców morza na lodzie udającym śnieg. Był stół francuski, stół włoski, stół azjatycki, sześć stołów z tradycyjną, ale dobrą amerykańską kuchnią, i to zawsze zniknęło jako pierwsze. Był stół z dziczyzną. Góry ozdobnych potraw z mięsa w ogóle. Bar i pięciu barmanów.

Moi rodzice czuli się doskonale jako bogaci państwo i siedzieli na tym poczuciu jak na tronach. Aż dziw, że nigdy wcześniej tego nie dostrzegałem. Od kiedy pamiętam, śmiałem się z ludzi z okolicznego miasteczka, którzy przychodzili się napatrzeć i zjeść te pyszności, nawet jeżeli to oznaczało tortury w postaci obejrzenia „Opowieści wigilijnej”.

Byłem dupkiem, którego odbicie od razu zobaczyłem w chłodnych, inteligentnych oczach Jane Will.

Artyści z Nowego Jorku przybyli do Cornucopii wczesnym wieczorem. Nakłoniłem Gemmę do tego, żebyśmy wybrali miejsca z boku razem z Davidem, a potem po prostu zostawiłem ją z nim. I tak bez przerwy rozmawiali, przez co żadne nie oglądało świątecznego przedstawienia. Poszedłem do łazienki, a po powrocie na salę koncertową zacząłem się rozglądać. Wiadomo za kim. I po co.

Czułem się jak gówno, jak pryszczaty dzieciak zakochany pierwszy raz, jak rozdeptany przez atrakcyjną rówieśnicę nastolatek wstawiony do friendzony.

Jane stała na schodach. Pochyliła głowę i z tego wnioskowałem, że woli słuchać dialogów przeplatanych muzyką. Mogła w każdej chwili poszukać mnie spojrzeniem, gdyby chciała. Byłem pewny, że wie, że na nią patrzę.

Miała na sobie spódnice, w której tu przyjechała, w czerwono-zieloną kratkę, szeroką jak sukienka staroświeckiej lalki. Jedną rękę

trzymała w kieszeni, drugą dotykała mostka. Założyła zwyczajną białą koszulę z długimi rękawami. Włosy spięła na karku jakąś klamerką, pojedyncze pasma wydostawały się na jej szyję. Wyglądała doskonale.

Stałem tam, obiecując sobie, że jeżeli na mnie popatrzy, to dam jej już na zawsze spokój. Mijały minuty, „Walc kwiatów”, który dobrano jako tło muzyczne dla perypetii Scrooge’a świdrował mi w uszach.

Po tylu latach znałem każdy dźwięk tego utworu na pamięć, więc wiedziałem, kiedy podąży do nieuchronnego finału. Jane podniosła głowę i rozejrzała się za Gemmą. Zauważyły się nawzajem. Jane uśmiechnęła się do Davida, który zamachał do niej, pokazując puste krzesło. Ruszyła w ich stronę.

Nawet nie próbowała odszukać mnie wzrokiem, a ja poczułem się tak rozczarowany, że aż było mi głupio przed samym sobą.

Dlatego uciekłem z imprezy rodziców dwie godziny później, chociaż przyjęcie trwało w najlepsze. Widziałem, jak Gemma i Jane także wymykają się bocznymi drzwiami. Dogoniłem je i moja narzeczona zaczęła mnie namawiać na bilard.

– Nauczysz Jane grać – powiedziała.

– Sama się tym zajmij, Gem.

Skręciłem prosto do biblioteki, żeby się nad sobą zastanowić. Po drodze zgarnąłem butelkę whisky. Dość szybko poczułem w głowie szmerek alkoholu, a moje myśli zaczęły krążyć wokół Jane rozłożonej na stole bilardowym.

Nie wiedziałem, kiedy to się dokładnie zaczęło.

Może w galerii Gold Gemma, kiedy nawet na mnie nie patrząc odezwała się głosem z lekką chrypką. Lub zaraz potem, gdy podglądałem ją przez witrynę galerii, a ona marznąc czekała na Ubera. Albo później, w Louis’ Stories, bo wtedy zobaczyłem jej tatuaż, a raczej jego zarys. Przecież nie miałem dotąd okazji ani zapytać, co sobie wytatuowała, ani tym bardziej obejrzeć go z bliska.

Może już tutaj. W Cornucopii.

Od dwóch dni byłem świadkiem dyplomatycznego zachowania Jane wobec mojej narzeczonej – lekko ograniczonej egoistki,

idealnej na żonę dla kogoś takiego jak ja.

Ale tak naprawdę wiedziałem, kiedy nastąpił przełom.

W dniu naszego przyjazdu użyłem zapasowego klucza i bez wiedzy ani zgody Jane wszedłem do jej pokoju, żeby sprawdzić, dlaczego nie zeszła na świąteczną kolację. Gemma chwilę wcześniej zastała zamknięte drzwi, ale ja byłem tu u siebie i wiedziałem, gdzie znajdę duplikat kluczy. Zamki były już tak luźne, że bez problemu dostałem się do wnętrza pokoju, mimo że Jane posłuchała mojej rady i zamknęła się od środka.

Zobaczyłem, że śpi i usłyszałem, jak z mozołem oddycha. Nie miałem sumienia jej budzić, dlatego znowu zamknąłem drzwi na klucz. Wróciłem tam po północy. Nie pamiętałem, czego dotyczyły rozmowy przy stole podczas kolacji, chyba przyjęcia weselnego. Zupełnie nie mogłem się skupić.

Wszyscy poszli spać, albo przynajmniej rozeszli się po domu, tylko ojciec i stryj Marcus zamknęli się w pokoju telewizyjnym, ale stamtąd nie mieli szansy zobaczyć, że idę do oranżerii matki i wracam ze ściętymi peoniami – bo one wyglądały najładniej.

Znowu ostrożnie otworzyłem drzwi do sypialni Jane, która nadal spała. Skopała z siebie koc i odsłoniła udo spod spódnicy w kratkę. Włożyłem kwiaty do wazonu, po krótkim namyśle zamknąłem za sobą te drzwi i przystawiłem sobie krzesło do jej łóżka, żeby na nią przez pięć minut popatrzeć.

Nerwowo się poruszyła, ale po chwili spała tak samo spokojnie, jak wcześniej. Obserwowałem ją, czując się już zaawansowanym, chociaż jednodniowym stalkerem. Nigdy się tak nie snułem za żadną kobietą. A włamanie się do cudzej sypialni było w ogóle poza zasięgiem mojej wyobraźni.

Siedziałem tam, czując jednocześnie dyskomfort spowodowany samą sytuacją i głęboki komfort bycia w stu procentach sobą. Pierwszy raz od dawna. Krążyła we mnie cieplejsza i żywsza krew, zasilając wszystkie mięśnie, wszystkie kości. Moje myśli były nad wyraz jasne.

Minął kwadrans, nie ruszyłem się z miejsca. Nie spuszczałem wzroku z Jane, a ona spała w zupełnie swobodnej pozycji, z rękami trochę wyciągniętymi nad głową. Nawet nie byłem podniecony.

Może na początku, kiedy patrzyłem na jej piersi pod swetrem i obnażone udo. Jane miała na sobie grube pończochy, widziałem pół centymetra jej skóry nad nimi, kiedy się ruszyła, a materiał spódnicy podjechał do góry, więc naprawdę musiałbym być z kamienia, żeby nic nie poczuć na ten widok.

Po jakimś czasie znowu ją przykryłem, starając się nie zbudzić tym gestem. Szczupła noga razem z tą grzeszną pończochą zniknęła z mojego pola widzenia. Patrzyłem już tylko na twarz śpiącej Jane. Ciągle nie zdążyłem odnotować koloru jej oczu, a teraz oczywiście było to niemożliwe. Patrzyłem na jej brwi, tak wyraziste, jakby zostały namalowane przez artystę dwoma pociągnięciami pędzla. Na jej zupełnie zwyczajny nos. Niewielkie, ale pełne i kuszące usta, z wyraźnym rysunkiem serduszka na górnej wardze. Miałem naprawdę duże kłopoty.

Pewnie dlatego upijałem się teraz w bibliotece, a moja narzeczona w sali obok uczyła Jane gry w bilard. Lekcja przebiegła chyba jednak ekspresowo, bo nagle Gemma wyrosła przede mną jak spod ziemi, a chwilę potem klęczała, rozpinając mój rozporek.

– Gem – powiedziałem – co ty tu robisz?

– Mmm – mruknęła tylko, już z moim fiutem w ustach.

Oparłem głowę o tył kanapy. To był kolejny dowód, że coś się święci, skoro Gemma postanowiła, że mnie zadowoli kolejny raz podczas pobytu tutaj i to w takiej formie. Uprawialiśmy seks oralny, ale to ona zazwyczaj wołała brać.

A teraz dawała i naprawdę się przy tym starała.

Podniosłem głowę, żeby na nią spojrzeć, łudząc się, że zobaczę kogoś innego, co było oczywiście słabe do bólu. Ale to ciągle była Gemma. Jej ciemne, lśniąco wypielęgnowane włosy, biała cera, lekko skośne oczy, ssące fiuta czerwone wargi.

Patrzyła na mnie, bo wiedziała, że takie są reguły gry, i wpychała sobie mojego penisa aż po samo gardło, pokonując odruch wymiotny. Zapewne wyczytała gdzieś takie wskazówki albo

omówiła temat z wieloletnią przyjaciółką, a może tak naprawdę moja narzeczona prowadziła podwójne życie i nauczył ją tego jakiś inny facet?

Delikatnie chwyciłem ją za kark, a Gemma oderwała usta od penisa z głośnym i zupełnie nieseksownym cmoknięciem.

– Gem – szepnąłem. – Nie musisz.

– Muszę – szepnęła z uporem.

– Będę u ciebie za godzinę – zaproponowałem. – Okej? Wracaj na bilard. Potem przyjdę do twojej sypialni i zrobię ci minetę. Nie przepadasz za robieniem loda, przecież wiem.

Gemma skrzywiła się trochę, bo w seksie nie lubiła świntuszenia i dalej zajmowała się moim fiutem.

Przestałem sobie wyobrazać, że robię to z kimś innym. Po prostu przymknąłem oczy, czekając, aż Gemma ze mną skończy. Bo było miło.

Wtedy usłyszałem skrzypnięcie drzwi.

W świetle padającym z holu zobaczyłem Jane, która od razu spojrzała na miarowo poruszającą się głowę Gemmy. Nie byłem już w stanie tego przerwać. Dotarło do mnie, że mój zdradziecki przyjaciel David woła Jane. Zobaczyłem, jak poufale obejmuje ją w talii, ona zaś odwraca się w jego uścisku.

– Chodź ze mną, nie przeszkadzajmy im – powiedział do niej ze śmiechem.

I zamknął drzwi.

– Dobrze było? – zapytała Gemma, kiedy sekundę po wycofaniu się tamtych dwojga skończyłem w jej ustach.

Właśnie po to kazała Jane tu przyjść.

Jane

Odliczałam godziny do wyjazdu.

Nie byłam pewna, dlaczego Leo kazał mi zamykać się od środka w moim pokoju. Było jasne, że to on przyniósł mi peonie, więc ostrzegał mnie, chociaż nieskutecznie, chyba tylko przed samym sobą.

Drugiego i trzeciego wieczora zastawiłam drzwi krzesłem, na którym umieściłam ten wazon pełen kwiatów. To było bez sensu, bo hałas nikogo by nie zaalarmował, dom miał grube ściany, a na podłodze leżał puszysty dywan w rogi obfitości. Zagadnęłam kamerdynera, czy to normalne, że można otworzyć te drzwi od zewnątrz, nawet jeżeli klucz jest w środku, i powiedział, że tak. Zamki były stare i mało skomplikowane. Pani Castle nie życzyła sobie wymiany, ponieważ obawiała się, że w razie, gdyby ktoś się zaciął w środku, trzeba będzie wywazać całe drzwi, które się wówczas zniszczą.

To było tak samo idiotyczne wyjaśnienie, jak cały ten dom.

Trzeci dzień minął już na szczęście naprawdę szybko, bo po prostu dopasowałam się do planów pozostałych gości. Po śniadaniu Olivia Castle zabrała mnie i Gemmę na zwiedzanie wiejskiego kościółka, ze względu na mój stan – samochodem, nie pieszo, chociaż dotarłabym bez problemu. Z powodu astmy, o której Gemma kilkakrotnie wspomniała przy wszystkich, traktowano mnie tutaj jak osobę w pewnym sensie niepełnosprawną.

Po południu narzeczona Leo zaproponowała, żebyśmy skorzystały z basenu, który znajdował się w podziemiach tego samego skrzydła, co sala koncertowa. Pływałyśmy i siedziałyśmy na leżakach, popijając bardzo lekkie drinki. Jedna ściana tego basenowego bizancjum była przezroczysta, a za nią mieściło się akwarium z ogromnymi, patrzącymi na nas ospale rybami. Towarzyszył nam David Prince, ale bez Leo. Gemma poszła, żeby go namówić na dołączenie do nas i już nie wróciła, a David zanudzał mnie

opowieściami o PharmCastle, aż w końcu dałam mu do zrozumienia, że i tak nie umówię się z nim w Nowym Jorku. Oczywiście Gemma nie wspomniała mi przed wyjazdem także o tym, że mogę zabrać strój kąpielowy, ale pożyczyła mi go matka Leo, bo miałam za mały biust, żeby założyć bikini Gemmy.

Marcus Castle wyjechał wieczorem i proponował mi podwózkę. Nie skorzystałam.

Z najwyższym wysiłkiem doczekałam pierwszego poświętecznego poranka. Spakowana czekałam w salonie przy choince i gawędziłam z Olivią Castle. Opowiadała mi, jak ich rodzina wspiera mieszkańców pobliskiego miasteczka poza bożonarodzeniowym przedstawieniem. W Nowy Rok państwo Castle zawsze udzielali wywiadu lokalnej gazecie, ponieważ matka Leo prowadziła fundację na rzecz regionu i współfinansowała pomysły na biznes konkretnych osób, które potem przez dwanaście miesięcy relacjonowały, jak to zmieniło ich życie.

Zerknęłam na zegarek. Do naszego wyjazdu z Leo zostało jeszcze piętnaście minut, ale okazało się, że musi uczestniczyć w pilnej telekonferencji, pomimo że na miejscu był jego ojciec. Nawet nie przekazał mi tego sam, tylko przez Gemmę, a ona próbowała mnie namówić na przełożenie wizyty u lekarza.

Leo wyszedł z biblioteki w momencie, kiedy już się pogodziłam z faktem, że pierwszy raz od dawna nie pojawię się na kontroli.

Szliśmy do samochodu w całkowitym milczeniu.

– Przepraszam – rzucił w przelocie Leo, sprawdzając jeszcze bagażnik. Spojrzał na zegarek. – Zdążę. Nie martw się.

Nie odpowiedziałam. Zacisnęłam szczęki, usiadłam z tyłu i zapięłam pas.

– Poczekajcie na mnie! – zawołała Gemma. – Ja też chcę jechać! Potrzebuję tylko dziesięciu minut, żeby się przebrać.

Opuściłam szybę, żeby coś powiedzieć... ale nie było sensu nic mówić.

– Nie – odparł Leo stanowczo. – Za późno się zdecydowałaś.

– Leeeo... – jęknęła Gemma i dodała coś jeszcze, ściszej głoś, więc usłyszałam tylko: „ale mama powiedziała” i „sam z Jane”, na co jej narzeczony odparował:

– Nie masz do mnie zaufania, Gem?

Cofnęła się do rezydencji, Leo tymczasem otworzył tylne drzwi samochodu i zajrzał do środka.

– Nie jestem twoim szoferem – powiedział spokojnie. Na widok mojej miny dodał: – Proszę, żebyś usiadła z przodu. Nawet jeżeli jesteś na mnie zła.

Przesiadłam się bez słowa, nie chcąc opóźnić odjazdu, ale nie ratowałam sytuacji, mówiąc, że nie jestem zła, bo byłam.

Leo usiadł za kierownicą i guzikiem zamknął tylne okno samochodu, a potem zerknął, czy zapięłam pas, przez co poczułam się jak dziecko. Nagłym zrywem ruszył, przejechał drogę do kutej bramy i zaczął pruć do przodu.

– Mogę ci to jakoś zrekompensować? – zapytał.

– To, że się spóźnię? Nie.

– Nie spóźnisz się. Gwarantuję ci. Ale zdenerwowałaś się przeze mnie i stąd moje pytanie.

Nie odpowiedziałam.

– Jane – powiedział Leo i powtórzył głośno i wyraźnie: – Czy mogę ci to jakoś zrekompensować?

– Zwolnij. Chcę dożyć swoich kolejnych urodzin.

Spojrzał na prędkościomierz i zacisnął szczęki, a potem zrobił to, o co poprosiłam. Milczeliśmy przez dłuższą chwilę.

– Mój ojciec podjął jakiś czas temu pewną złą decyzję – powiedział nagle. – Ona może nas narazić, to znaczy PharmCastle, na konsekwencje w przyszłości. Trudno je na razie ocenić. Nie mogę zostawiać go teraz samego na takich spotkaniach. Nie umie przyznawać się do błędów i jest w stanie podjąć kolejne ryzyko, żeby uzasadnić, że nie pomylił się wtedy. Nie wiem, czy rozumiesz – dodał, na co tylko westchnęłam, a on mówił dalej: – Myślę, że rozumiesz. Miałem ważny powód, żeby zostać na tym spotkaniu.

– Oczywiście – odparłam i pokręciłam głową, bo tak się zazwyczaj kończyło bycie na czyjejs łasce.

– Jeżeli chcesz zapytać, czy nie dałoby się tego zorganizować w innym czasie, to niestety, nie było to możliwe – powiedział jeszcze Leo.

Dokładnie o to bym go zapytała, gdyby mi się chciało wchodzić z nim w dyskusję.

Nie mogła mi jednak umknąć jego pełna profesjonalizmu postawa, a to była nowość. Dotarło do mnie, że może Leo Castle zachowywał się nieraz idiotycznie, ale osiągnął przecież spory sukces, a z treści artykułów, które wpadły mi w ręce, wynikało, że znacząco też podniósł notowania PharmCastle, od kiedy skończył studia i zaczął pracować z ojcem.

Dopiero teraz jego wizerunek zaczął być w moich oczach spójny z tymi pochlebnymi opiniami.

Ale nadal był dupkiem. Bez dwóch zdań.

– Druga strona poprosiła o spotkanie i dlatego zaprosiłem Davida, żeby mieć dodatkowe wsparcie – powiedział Leo, spoglądając na mnie, ale odwróciłam twarz, a on zaczął znowu patrzeć na drogę przed nami. – Muszę ważyć każdy krok, Jane. Od dawna. Pilnuję tego, co mówię, co piszę i do kogo. Jestem zmuszony kontrolować każdą decyzję ojca tak, żeby się nie zorientował. Chciałbym, żeby w ogóle wycofał się z PharmCastle i zajął biznesami filmowymi ze stryjem Marcusem. Ale ponieważ raz mi się to wyrwało, ojciec już wie, że mi na tym zależy i nie zrobi takiego ruchu. Przetrzymania mnie tak długo, jak będzie uważał za słuszne.

– Dramat szekspirowski.

Kiwnął głową. Nie skomentował tej złośliwości.

– Nikt poza Davidem o tym nie wie, powierzam ci to w zaufaniu, Jane.

Znowu jechał za szybko, ale spojrzenie na zegarek upewniło mnie, że jednak powinien. Chociaż to oczywiście była jego wina.

– Nie prosiłam o to. Masz z kim porozmawiać, jeżeli chcesz zrzucić ciężar z serca – wymruczałam niezadowolona, głównie z tego powodu, że byłam gotowa mu odpuścić. – Czy to naprawdę muszę być ja?

Leo nic na to nie odpowiedział, nie musiał.

Tak, to musisz być ty, Jane.

Jego myśli słyszałam tak, jakby to były moje własne. Ale i tak moja frustracja rosła. Wyciągnęłam inhalator i użyłam go, potem oparłam tył głowy o siedzenie.

- Mam prośbę – odezwałam się, nie otwierając oczu.
- Powiedz, Jane – odezwał się natychmiast.
- Nie rób tego więcej.
- Nigdy więcej się nie spóźnię – obiecał.
- Nie o tym mówię, Leo.

Nie spuszczał wzroku z drogi i wyglądał jak skupiony drapieżnik, zgodnie ze swoim pretensjonalnym imieniem. Jak polowały lwy? Czy nie było tak, że każde drobniejsze zwierzę samo ulegało królowi sawanny? Traciło dech ze strachu na sam jego widok?

– Zostaw mnie w spokoju. I nie wchodź w moją prywatną przestrzeń – powiedziałam chłodno. – Przyniosłeś mi kwiaty, kiedy spałam. Zachowałeś się jak psychol.

Chrząknął i pokiwał głową. Zrobił się chyba nawet trochę czerwony, chociaż przy jego złocistej opaleniznie to i tak fajnie wyglądało.

– Drugi raz bym tego nie zrobił, ale...

– Nie istnieje żadne sensowne „ale”. To było niestosowne – przerwałam mu.

– Mój stosunek do ciebie jest bardzo niestosowny – przyznał Leo.

Wyprostowałam się i musnęłam inhalatorem nos.

– To wyłącznie twój problem – wygłosiłam, żeby nie zostawić co do tego żadnych wątpliwości.

Zerknął na mnie kolejny raz, a ja znowu odwróciłam twarz do swojego okna. Przelatywały między nami iskry niechęci i zainteresowania naraz. Bardzo niedobre połączenie.

– Muszę cię podwieźć na miejsce, bo inaczej nie zdążysz. Możesz mi podać adres? – zapytał uprzejmie.

Sprawdziłam godzinę i z niechęcią wymamrotałam adres szpitala, a Leo wpisał go w GPS.

– Poczekam i odwiozę cię potem do domu.

– Myślałam, że wracasz do Nowego Jorku, bo musisz popracować.

– Jestem szefem, Jane. Pracuję według swoich zasad. Nie obowiązuje mnie szkolny dzwonek.

– Bardzo błyskotliwe – wymruczałam zjadliwie, chociaż cicho.

Zaparkował pod szpitalem i wyskoczyłam z samochodu, gdy tylko się zatrzymał. Przeszłam przez wahadłowe drzwi. Rozważałam jego

słowa, które wypowiedział tak zwyczajnym tonem, jakby nie miał się za miesiąc ożenić.

„Mój stosunek do ciebie jest bardzo niestosowny”.

Doktor Sullivan zbadała mnie jak zwykle i jak zwykle zapytała też, czy mam chłopaka; sądziła, że tylko tego mi było brak. „Byłabyś bardziej zrelaksowana”.

Akurat jej nie miałam za złe przekraczania przestrzeni osobistej. Była mi bliska, zajmowała się mną od dziecka, nie tylko zawodowo, miała do mnie słabość. Ufałam jej całkowicie jako lekarzowi. Ale nie chciałam się zwierzać, bo miałyśmy teraz, kiedy dorosłam, zazwyczaj inne zdanie na te same tematy.

– Nie żałujesz, że spędziłaś święta u tych ludzi? – zapytała jeszcze, wypisując nowe recepty, kierując mnie na standardowe badania i ustalając dawki leku. – Żałowaliśmy, że nie przyszłaś do nas.

– To już nieistotne. Święta minęły, więc nie ma o czym mówić.

– Dobrze się bawiłaś?

– Beznadziejnie.

Doktor Sullivan zaśmiała się krótko. Tuż przed tym, zanim wyszłam z gabinetu, spojrzała mi w oczy.

– Jesteś strasznie uparta, Jane. Widzę, że nic się nie zmieniłaś.

Nie uściskałyśmy się, bo to nie było w stylu żadnej z nas. Obiecałam, że zadzwonię do niej, żebyśmy mogły prywatnie porozmawiać jeszcze w starym roku i po wyjściu z gabinetu minęłam w korytarzu kolejnego pacjenta z astmą.

Nie wyszłam tylnym wyjściem, chociaż brałam to pod uwagę. Już mi trochę przeszła złość na Leo. Zastałam go czytającego coś w telefonie.

– Wszystko w porządku? – zagadnął machinalnie, a gdy sapnęłam, spojrzął na mnie. – Tak się mówi, jak ktoś wychodzi od lekarza. Zgadza się?

– Zależy kto i do kogo.

Wsunął telefon do kieszeni marynarki. Zerknął na karteczkę z pieczętką doktor Sullivan, na której opisała szczegółowo, jak mam stosować nowy lek. Ciągle ścisnęłam ją w dłoni, więc chyba nie byłam aż tak opanowana, jak mi się wydawało.

Leo nawet się nie zastanawiał. Po prostu sięgnął po tę karteczkę i zapytał:

– Co bierzesz na swoją astmę? Mogę zobaczyć?

A ja mu tę karteczkę odruchowo oddałam.

Przechyliłam głowę i wydałam nawet dźwięk wyrażający konsternację, żeby dać mu do zrozumienia, że to zachowanie jest naprawdę nieadekwatne do naszej relacji i po raz kolejny narusza moją przestrzeń prywatną. Zresztą widział to sam, czytałam to z jego twarzy.

I tak zaczął przeglądać zapiski doktor Sullivan. Pokonałam zaskoczenie jego bezczelnością, wyciągnęłam rękę i z oporem mi je oddał.

Wiedziałam, że nazwy i opis mojego leczenia coś mu powiedzą. Fakt, nie był lekarzem, ale przecież PharmCastle produkowało część tych leków, które nosiłam w torbie.

Nabrałam powietrza w płuca i zapanowałam nad chęcią wsparcia się inhalatorem.

– Leo – zaczęłam spokojnie. – Doceniam to, że pomogłeś w mojej akcji dla szkoły. Przepraszam, że rano strzeliłam focha, to było bez sensu. Ale zostawmy to. Zaraz się rozstaniemy i każde z nas pójdzie w swoją stronę. Odwieź mnie do domu.

– Czy możesz wykasować numer Gemmy? – Leo nawet nie zapalił silnika i zapytał o rzecz kompletnie niezwiązaną z moją prośbą.

Przynajmniej pozornie.

– Oczywiście – zrozumiałam jego tok myślenia, a przynajmniej tak mi się wydawało. Co nie zmieniało faktu, że nie popisał się taktem, kolejny raz. – Rozumiem, nie chcesz, żebym się z nią kontaktowała. Nie powinnam się zadawać z ludźmi waszego pokroju, zresztą sam widzisz, że ona i ja... nie będzie z tego przyjaźni. Nie jestem jednak pewna, czy nie powinnam najpierw z nią porozmawiać. Okazała mi dużo życzliwości, na swój sposób. To nie jej wina, że taka jest. Ludzie...

– Powiedz Gemmie to, co będziesz uważała za słuszne.

– Jezu, Leo, dokładnie tak zrobię – zniecierpliwiłam się.

– Wykasuj jej numer i zapisz mój.

Powiedziałam dość ostro:

– Jedź.

Ku mojemu zaskoczeniu wybrał inną trasę niż tę najkrótszą, którą znałam na pamięć.

– Na chwilę – uprzedził moje pytanie. – Zabiorę coś z biura. Bardzo mi na tym zależy.

– Wszystko mi jedno. I tak rozwalileś mój dzień.

– To zajmie dziesięć minut. Jak chcesz, możesz ze mną wejść. Zobaczysz moją pracę.

Im bardziej oddalaliśmy się od posiadłości jego rodziców, tym obiektywniej mogłam ocenić sytuację. Dotarło do mnie, jak okropnie się tam czułam i jak przejechała się po mnie Gemma Kind, na przykład wtedy, gdy nie wiedziała, że stoję po drugiej stronie tej wielkiej choinki. Uspokajała swoją matkę, mówiąc, że jestem nieszkodliwa, bo Leo patrzy na mnie z litością.

– Czemu nie – odpowiedziałam.

– Naprawdę? – ucieszył się.

Zaczerpnęłam kilka oddechów, poczułam przyjemny zapach tego auta – skórzanych siedzeń, nowości, zamożności. Obfitości. Wreszcie – jego zapach. Zapach Leo. Pachniał wodą po goleniu, szamponem, wyprasowaną koszulą, rozgrzanym od słońca mchem, na którym się można położyć, żeby posłuchać serca ziemi.

Wjechaliśmy do garażu podziemnego PharmCastle. Leo wypuścił mnie z auta, zamknął je i pokazał wejście do wind. Nie miałam wyboru, bo biuro zajmowało sam szczyt wieżowca. Wsiadłam więc z nim do windy, od razu zamknęłam oczy i pochyliłam głowę.

Gdy dowiozła nas do celu, czyli na trzydzieste piętro, Leo przyjrzał mi się uważnie.

– Nie masz w torebce nic na klaustrofobię?

– Palant – mruknęłam.

Leo podszedł do recepcjonistki, zamienił z nią kilka słów, upewnił się w czymś i opiekuńczo wziął mnie pod ramię. Szliśmy przez całe biuro. Tylko połowa biurek była zajęta z powodu przerwy świątecznej, ale ci, którzy przyszli do pracy, wyglądali na skupionych. Wszyscy się z nim witali, ale nie jakoś czołobitnie. Chyba był normalnym szefem, chociaż czytałam w jakimś artykule, że jego ojciec miał sporo skrętnie zakończonych ugód spraw

o mobbing. Teraz nie słyszało się już o tym tak dużo. Opinia publiczna stała się mniej wyrozumiała i menadżerowie wysokiego szczebla musieli bardziej uważać.

Weszliśmy do jego gabinetu. Coś leżało na biurku. Leo wziął ten przedmiot do ręki i podał mi.

– Chciałem dać ci prezent i po to tu przyjechaliśmy – powiedział.
– Zamówiłem go do biura, bo było mało czasu.

Obejrzałam paczuszkę opakowaną w fioletowy papier przewiązany srebrną wstążką.

– Książka?

– Otwórz.

Powoli rozsunęłam papier i tak – zobaczyłam bardzo starą książkę. *Jane Eyre* w wydaniu z 1913 roku. Miało nawet dedykację od jakiejś Margaret dla Rachel, a z kontekstu można było wywnioskować, że były siostrami.

Pokręciłam głową.

– Czy Gemma wie o tym, że zamówiłeś dla mnie antykwaryczne wydanie *Jane Eyre*?

– Nie chcę z tobą rozmawiać o Gemmie.

Odłożyłam prezent na biurko, niepewna, czy go przyjmę.

– Leo – powiedziałam, siląc się na cierpliwość. Nadal. – To nie jest takie proste.

– Jest.

– Dziękuję za książkę. Miły gest. Ale wciąż mnie obrażasz.

– Co by było, gdybym nie był zaręczony z Gemmą? – zapytał wprost.

Otworzyłam na sekundę usta, a potem podrapałam się w nos.

– Właśnie trafiła do ciebie nagroda za najbardziej żenujący tekst roku – oświadczyłam.

Leo podszedł do okna. Stał z rękami w kieszeniach. Obejrzałam jego biuro, wciąż nie wierząc, że ciągnę grę według reguł bogatych, irytujących ludzi, począwszy od galerii Gold Gemma, przez rezydencję Cornucopia aż do ekskluzywnego biurowca, gdzie duzi chłopcy rozgrywają swoje wojny.

Podobał mi się ten gabinet jako otoczenie Leo. Złociste, chociaż nienachalne, elementy wystroju w połączeniu z grafitową skórą

i czarnym dębem pasowały do niego. Był przyzwyczajony do władzy i podejmowania decyzji, a reszta miała się do tego dopasować, i dopasowywała się... Chociaż teraz sprawiał wrażenie zagubionego.

Podeszłam do okna. Spojrzałam w dół. On patrzył przed siebie.

To też dobrze oddawało kontrast między nim i mną. Powinnam zjechać tą windą i zabrać swoje walizki, dosłownie i w przenośni, z jego terenu, po czym wrócić na swój poziom, do życia przeciętniaków.

Nie spojrzał na mnie, ale było jasne, że zarejestrował moją obecność tuż obok.

– Nigdy mi się coś takiego nie zdarzyło – powiedział dość cicho. – Z żadną kobietą. Od naszego pierwszego spotkania. Przedłużam teraz każdą chwilę, żeby cię odwiedzić, Jane. Chciałbym, żebyś opowiedziała mi o tej wizycie u lekarza, chciałbym spędzić z tobą wieczór, spędzić końcówkę roku, kiedy nie masz lekcji w szkole.

– Skąd wiesz, że z nikim się nie spotykam? – spytałam.

– A spotykasz się? Nie. Przecież spędziłabyś święta z tym kimś – stwierdził zarozumiale.

– Może jest naukowcem i siedzi na Alasce. Może się chwilowo posprzeczałyśmy.

– Jane. Mam ostatnie pytanie.

Wypuściłam urywany oddech z płuc.

– Nie tutaj. Źle się czuję w pomieszczeniach z klimatyzacją. Im większy budynek, tym większy margines ryzyka, że krążą tu różne paskudztwa, które rozkładają się na większą przestrzeń.

– Nie zdawałem sobie sprawy, przepraszam. Masz jakieś pogorszenie choroby? Dlatego byłaś dzisiaj u lekarza, Jane? – spytał z troską.

– Nie mam „pogorszenia choroby” – odpowiedziałam, chociaż nie musiałam i nie powinnam. – Ja jestem chora cały czas. Unikam takich miejsc wypełnionych kurzem, który krąży po budynku od nowa i od nowa, bo pewnie klimatyzacja ma obieg zamknięty.

– Mamy tu najlepszy system klimatyzacji, jaki można zainstalować.

– Wobec tego sprawcą moich duszności jesteś ty.

Spojrzał na mnie teraz i było mu przykro. Ale mnie też zrobiło się dziwnie, kiedy znalazłam go w bibliotece z Gemmą. Nie dlatego, że nie miał prawa uprawiać seksu z narzeczoną, gdzie i kiedy mieli ochotę. Tylko z powodu jego postawy, kiedy ona przed nim klęczała. Była taka zdesperowana, a on taki obojętny na to, co się działo poniżej jego pępka.

Pomimo okropnego charakteru Gemma i jej „Elsie” zasługiwały na coś lepszego.

Odwróciłam się na pięcie, schowałam *Jane Eyre* do torby i skierowałam się na korytarz. Było jasne, że on musi ruszyć za mną wcześniej czy później, a nawet jeżeli by tego nie zrobił, byłam zdecydowana zjechać na poziom „zero” i zamówić Ubera, po czym poprosić Gemmę, żeby zadbała o przekazanie mojej walizki w jakiegokolwiek formie.

Leo dogonił mnie przed windą. Usłyszałam tylko, że daje jakieś polecenia recepcjonistce i każe jej zamówić sobie lunch.

W milczeniu zjechaliśmy na dół, a ja tym razem starałam się okazać opanowanie i wytrzymać zamknięcie z nim w tej ciasnej klatce. Otworzył mi drzwi do samochodu. Przejechaliśmy całą trasę do mojego domu, nie rozmawiając ze sobą, bo w zasadzie wszystko sobie już zakomunikowaliśmy.

Leo miał problem, żeby znaleźć miejsce do zaparkowania i wtedy odezwałam się pierwszy raz od dwudziestu minut.

– Stań gdziekolwiek i włącz światła awaryjne, a ja szybko wysiądę.

– Chciałem ci wnieść walizkę.

– Nie musisz.

– Nie masz windy.

– Leo. Jestem dorosła. Z każdym momentem, kiedy oddalam się od waszego „rogu obfitości”, wracają moja stabilna egzystencja i dobre samopoczucie.

– Przykro mi to słyszeć, Jane.

– Chciałeś, żebym usunęła telefon Gemmy i urwała kontakt z nią, bo spotkanie się z przyjaciółką narzeczonej narusza twoje zasady. Jestem rozczarowana, że oceniłeś mnie i siebie aż tak nisko.

Leo nadal krążył, szukając miejsce do parkowania. Nie chciał opuścić za żadną cenę. Mieszkałam w okolicy mnóstwa sklepików, knajp, barów, kin, szkół tarota, kursów ikebany i miejsc praktykowania jogi, nie wymieniając wszystkiego. Pogoda i nastrój między Bożym Narodzeniem a Sylwestrem sprzyjały tłumom na tych wąskich uliczkach.

– Gdzie ty parkujesz, na litość boską? – zapytał w końcu. – Jak można mieszkać w takim miejscu?

– Nie mam samochodu.

Pokiwał głową z miną „no przecież” i w końcu wbił się między dwa pojazdy przed studium tatuażu, gdzie zrobiłam także swój. Wysiadłam z samochodu. Leo w ostatniej chwili nie przywalił drzwiczkami w auto obok, ale udało się tego uniknąć i dobrze, bo należało do właściciela studia, którego znałam.

Leo wyciągnął walizkę i zaczęliśmy iść w stronę mojego domu.

– Nie muszę odpowiadać na żadne twoje pytania – przypomniałam, kiedy prawie otworzył usta.

– Obiecałaś, że to zrobisz.

– Leo. – Odwróciłam się z kluczem w ręku. – Czytam cię jak otwartą książkę i wiem, o co chcesz zapytać.

On przyłożył dłoń do swojej twarzy, przetarł ją od czoła do brody, a potem nagle przywalił pięścią w ścianę.

– Właśnie dlatego nie umiem cię zostawić w spokoju, Jane. To jedna szansa na milion.

Zaśmiałam się i podrapałam kluczem w czoło. Całe ciało mnie swędziało od tej niekomfortowej sytuacji, a jakaś mała część chciała wpuścić go teraz do domu.

– Nie uważam się za osobę szczególnie wyjątkową, więc to pewnie zbieg okoliczności, że tak się dopasowaliśmy. Ale przewidziałam nawet to, że kupisz mi prezent, chociaż ty i twoja rodzina tego nie robicie. Myślałam, że kupisz mi *Dumę i uprzedzenie* Jane Austen, Leo.

– Jane Eyre była nauczycielką tak jak ty – odparł Leo i musiałam przyznać, że jest naprawdę dobry w tej grze.

– Nieważne – przecięłam jakiegokolwiek wątpliwości. Swoje czy jego. – Gemma odpuści, jeżeli powiem jej, że na pewno nie będę

druhną ani weselnym gościem. Utnę ten kontakt bardzo taktownie. Ona zresztą już się niecierpliwi. Dlatego chciała, żebym zobaczyła wasz seks w bibliotece. Nie jest aż taka głupia.

Przez twarz Leo przeleciał wyraz skrępowania.

– Wiesz, że łatka stalkera bardzo szkodzi w biznesie, prawda? – zapytałam na koniec, uderzając w rączkę walizki, żeby ją podciągnąć i mieć wygodną pozycję w korzystaniu z kółek.

– Przepraszam – powiedział Leo, zanim zamknęłam przed nim drzwi. – Już teraz przepraszam za wszystko, co zrobię.

Właśnie tak.

Leo

Nie mając wielkiego wyboru, postawiłem tego wieczora na upicie się z Davidem, bo reszta naszych wspólnych przyjaciół bawiła się w mężów i ojców. Byłem co prawda zły za to, że zawracał głowę Jane, ale sądziłem też, że jej urok jest oczywisty i nawet oczekiwałem od niego potwierdzenia. Po starcie w Louis' Stories, gdzie rozglądałem się jak głupek w nadziei, że się na nią natknę, musieliśmy stamtąd wyjść, bo obaj mieliśmy ochotę coś zapalić. Wyrosłem już z palenia w kiblu. Przenieśliśmy się do mnie i David właśnie robił bałagan w moim barku, a ja siedziałem na kanapie i robiłem skręta.

– Ona nawet nie jest sexy – powiedział w końcu.

– Jest sexy.

– Nie jest. Uwierz mi. Jane Will ma zahamowania w seksie. Pocałowałem ją, a ona podskoczyła, jakbym był trędowaty.

Wypuściłem dym z płuc i spojrzałem morderczym wzrokiem na Davida.

– Pocałowałeś Jane?

– A co, przyczepiłeś jej tabliczkę z napisem „zakaz”?

– Kurwa, David. Pocałowałeś Jane bez jej zgody?

Nie mieściło mi się w głowie, żeby było inaczej. David roześmiał się.

– Oboje przyjechaliśmy bez pary, więc zabrałem ją na spacer do waszej zabytkowej stodoły. Obejrzała ją całą, z włączoną latarką w telefonie, co było śmieszne, ale zdecydowanie pokazywało, że jest walnięta. A potem stanęła w świetle księżycy i wtedy pocałowałem ją w usta.

– Nie jesteś moim przyjacielem, gnoju.

– Idź do psychiatry.

David wręczył mi drinka dwa razy większego niż nakazywał kodeks dzentelmena i zaczął skręcać nowego blanta. Wypiłem prawie wszystko naraz.

– Co powiedziała? Odepchnęła cię?

– To sprawa między mną a nią – odparł złośliwie David.

– Zawsze byłeś nieudolny, podrywałem ci każdą dziewczynę, zanim się do niej dobrałeś – dogryzłem mu w rewanżu.

– Masz więc odpowiedź, dlaczego to zrobiłem – odpowiedział natychmiast i uśmiechnął się wrednie. – Jane przyjęła moje zaproszenie do znajomych na Facebooku.

– I to ma być sukces? – zakpiłem.

Miałem na Facebooku nieokreślony status, za to Gemma od lat komunikowała, że jest „w związku”, oczywiście z oznaczeniem mojej osoby. Wrzucała zdjęcia przyszłego domu, relacjonowała przygotowania do ślubu. Jej Instagram był pod tym względem jeszcze gorszy. Wolałem, żeby Jane tam nie zaglądała.

– Dziwię się, że w ogóle wystartowałeś z całowaniem Jane – zauważyłem. – Wiesz, że mogła zrobić ci krzywdę?

– Słuchaj, Leo – David zaciągnął się z przyjemnością i podał mi skręta – to nie jest do końca tak, jak myślisz. Okej, może ona ćwiczy z dziećmi, które i tak muszą jej słuchać. Ale nie wiem, czy umiałyby się obronić przed facetem. Może w ogóle nie potrafi walczyć, tylko sprytnie was z Gemmą urobiła, żebyś wyskoczył z pieniędzy PharmCastle.

Nie przypuszczałem, żeby Jane siliła się na kłamstwa tego typu.

– Widziałeś ją w akcji? Byłeś w tej szkole? – dopytywał David.

– Gemma widziała trening Jane z uczniami – powiedziałem z politowaniem. Detektyw się znalazł. – Powiedziała, że to było superwidowisko i prawie się popłakała z rozczulenia. Nie każdy jest takim patentowanym kłamcą jak ty.

– I ty – rzucił mój przyjaciel.

– Okej. Coś mi jednak chcesz przekazać, więc wal.

– Widziałem, jak twój stryj Marcus przyparł Jane do stołu w pokoju bilardowym.

W jednym momencie poczułem, jak żyły zalewa mi koktajl z adrenaliny, kortyzolu i pospolitej wściekłości. Zgrzytnąłem zębami, wstałem i nalałem sobie drinka.

Stryj krążył wokół Jane przez cały pobyt. Rzucał aluzje. Przyglądał się. Był przekonany, że to jej pochlebia. Robił to

naprawdę ostrożnie, nigdy przy moich rodzicach ani przyszłych teściach.

– Możesz to opisać? – zapytałem, kiedy już się trochę opanowałem.

David przyglądał mi się z ciekawością, a potem znowu podszedł do barku z alkoholami i zaczął stukać szklankami. Obaj byliśmy podpici, ale niestety wiedziałem, że mówi prawdę.

– Kiedy wszedłem, żeby z nimi zagrać, przyciskał Jane do stołu, a ona stała jak słup i próbowała oddychać – streścił David. – Całe szczęście, że dopadł ją z przodu, a nie kiedy się nachylała, nie?

Przechylił szklankę i napił się. Zerknął na mnie czujnie, ale nie zareagowałem.

– Co zrobiła, kiedy stryj ją puścił? – zapytałem.

– Nie wiem, wyszedłem za nim, żeby go trochę naprostować.

Poczułem ulgę, że David umiał się w tej sytuacji odnaleźć.

– Co mu powiedziałeś?

– Że jeżeli Jane poskarży się twojej matce, to Olivia nie wpuści go więcej do domu. Ale tylko się zaśmiał. Powiedział, że wie, jak daleko może się posunąć, bo są już z Jane dobrymi znajomymi i że dziewczyny myślą „tak”, nawet jeżeli mówią „nie”. Kurwa, Leo, przecież go znasz.

– Dlaczego Jane była z nim sama? – spytałem zirytowany. – Miała grać w bilard z Gemmą.

David rzucił mi kolejne dziwne spojrzenie, chociaż był w nim też cień naszej kumpelskiej sztamy.

– Bo Gemma w tym czasie robiła ci loda w bibliotece.

– Kurwa – powiedziałem pod nosem.

– Twoja pani poszła po jakiś stary album o znaczeniu kwiatów, bo Jane chciała go przejrzeć. Doszliśmy do wniosku, że może nadal go szuka. A co było dalej, wiesz. Gemma na widok twojego klejnotu musiała zapomnieć o kwiatkach.

Skrzywiłem się, a David taktownie nie ciągnął tego tematu.

– Ale nie martw się, ostatecznie Marcus nic jej przecież nie zrobił – stwierdził. – Myślisz, że Jane zwierzyła się Gemmie? To pytanie retoryczne, bo myślę, że nie, i czuję się teraz jak ambasador *me too*.

– Powinieneś być ambasadorem *me too*, jeżeli chcesz kiedykolwiek jeszcze poderwać fajną dziewczynę – warknąłem.

David zaśmiał mi się w twarz.

– Kupię nam koszulki z tym hashtagiem. Ale przecież ty się żenisz, zapomniałem. Czy coś się zmieniło, Leo?

Zignorowałem tę zaczepkę.

– Dlaczego myślisz, że Jane nie podzieliła się tym z Gemmą? – dopytałem.

Brakowało jakiegoś elementu tej układanki i czułem, że ukrywa się w tej odpowiedzi.

– Na pewno nie powiedziała, że się o nią ocierał, bo przecież inaczej Gemma nie podała by Marcusowi jej adresu i telefonu – poinformował mnie.

Teraz wściekłem się już naprawdę maksymalnie. Minąłem Davida. Wyszedłem na balkon, wciągnąłem w płuca lodowate powietrze. Zadzwoiłem do Gemmy.

– Gem, skup się – zacząłem od razu dość nieprzyjemnym tonem. – Podałaś mojemu stryjowi namiary na Jane?

– Jezu, Leo. Co cię ugryzło?

– Dlaczego to zrobiłaś? Podałaś mu jej adres i telefon? – ciągnąłem dalej.

– No tak. Przecież wiesz, że lubimy się z Marcusem, więc czemu nie miałabym mu pomóc? – zdziwiła się moja narzeczona.

– Zapytałaś ją chociaż o zdanie? – syknąłem.

Bywałem w stosunku do niej dokuczliwy i czasami kpiłem z jej intelektu, ale dotąd nie pozwalałem sobie na taki ton. Wkurzyła się na mnie, więc odpowiedziała przekonana o swojej racji:

– On jest sławnym reżyserem, a ona nauczycielką w szkole. Przecież to miłe, że chce ją zaprosić na drinka. Ja na jej miejscu bym się ucieszyła. Jane ma strasznie nudne życie.

Nie wiedziałem, jak mogło do tego dojść. Jak mogłem kiedyś klęknąć przy jej i swoich rodzicach i poprosić ją o rękę. Miałem chyba zaćmienie umysłu. Dobrze, że Gemma przebywała w Cornucopii, a ja w swoim mieszkaniu, bo mógłbym zrobić... powiedzieć jej coś naprawdę nieprzyjemnego.

Zdawała sobie sprawę, że traktuję ją jak nieszkodliwego głuptasa i dlatego zawsze była całkowicie szczerą. Bo sądziła, że właśnie dlatego chcę z nią być. Wcale się nie myliła. Chciałem się ożenić z atrakcyjną dziewczyną z rodziny podobnej do mojej własnej i urobić ją tak, żeby móc przez całe życie poprawiać sobie samopoczucie jej tępotą. Podśmiewać się, że jest po kobiecemu naiwna, emocjonalna, krótkowzroczna i skupiona na drobiazgach. Że wystarczy podniesienie limitu na karcie albo wycieczka do Paryża, żeby wybaczyła mi każde świństwo.

– Gem, musimy porozmawiać – odezwałem się, chociaż miałem w głowie natłok tematów, które mógłbym z nią poruszyć i żadnego pomysłu na to, jak to ubrać w słowa.

– Przyjedź tu, Leo. Nudzę się. Jane nie odbiera ode mnie telefonu – poskarżyła się.

Przynajmniej tyle.

– Napisała tylko, że wychodzi spotkać się ze znajomymi – dodała.

Powiedziałem, że mam dużo pracy, więc na pewno nie przyjadę do Cornucopii, i rozłączyłem się z nią.

David rozmawiał z kimś przez telefon, ale przerwał na widok mojej miny.

– Nie stresuj się, nie rozmawiam z Jane – dociął mi kolejny raz.

Rzuciłem przekleństwo, a David przeprosił osobę, z którą gawędził. Ominął mnie szerokim łukiem i wyszedł na korytarz. Słyszałem, jak się śmieje i stosuje typowe dla niego, dla nas obu, sposoby, żeby umówić się z dziewczyną pomimo późnej pory.

Gdy wrócił, kończyłem kolejnego drinka i do niczego się już nie nadawałem. Do żadnej sensownej rozmowy. Wyciągnąłem nogi na kanapie, czując się gorzej niż kiedykolwiek.

– Spadam, Leo – poinformował – bo tu nie wydarzy się już nic ciekawego. Dam ci pewną radę.

– Słucham cię, dobry przyjacielu.

– Zamknij się w biurze aż do ślubu. Wykonuj tylko telefony służbowe. Powiedz matce Gemmy, żeby zabrała ją do SPA na te cztery tygodnie. Obwiąż fiuta jakimś drutem. I przede wszystkim nie dzwoń do Jane Will. Ona rozpierdoli ci życie.

– Nie mam jej numeru – powiedziałem, nie patrząc mu w oczy.

- Masz, kurwa. Nie kłam.
- Okej, mam.
- To było żenujące, ale spisałem go z telefonu Gemmy.
- Nie dzwoń do niej i zapomnij, gdzie mieszka. Nie musisz jej ratować, jakoś sobie do tej pory radziła. Leo. Leo! Mówię do ciebie. Nie reagowałem, więc przyjacielsko trzepnął mnie w policzek.
- Dupku. Jane jest dorosła. Nie lubi cię. I nie chce twojej pomocy.

Moja przemiana w rasowego stalkera następowała nieuchronnie.

Sprawdziłem symboliczne znaczenie peonii, bo Jane najwyraźniej była tego ciekawa, dlatego poprosiła Gemmę o album o kwiatach. Peonie pochodziły z Azji i symbolizowały: miłość, pomyślność, dobry los, szczęśliwe małżeństwo, bogactwo, honor i współczucie.

Oraz nieśmiałość.

Następnego dnia razem z ojcem wyszliśmy z biura na lunch z Marcusem, który był bywalcem okropnej restauracji o nazwie Chopinadas. Zamówiliśmy dania fusion niemające żadnego związku z nazwą i niewielki z tym, co naprawdę lubiłem zjeść. Stryj wybierał się do Francji na Sylwestra, ale miał wkrótce wrócić do Stanów, żeby pojawić się na moim ślubie.

On i ojciec omawiali wyprawę do domku myśliwskiego, bo Marcus zapowiedział, że specjalnie przyleci się kilka dni wcześniej. To był ich bastion męskości i miejsce odpoczynku od poprawności politycznej, od ruchu wyzwolenia młodych kobiet, które stwarzały problemy i groziły pozwami za normalne według nich zachowania, od żon, od pracy i pewnie od wielu innych rzeczy. Nie lubiłem tam jeździć. Powiedziałem to ojcu raz i nigdy potem mnie już tam nie ciągnął.

Rozmowa przestała się kleić. Chciałem wracać do pracy, ale ojciec zamówił deser. Wymieniał spojrzenia z kobietą około trzydziestki, która jadła lunch w samotności, a potem okazało się, że zamówiła ten sam deser co on.

Zażenowany stęknąłem pod nosem, obiecując sobie, że na drugi raz jakoś się z tego wykręcę.

Niespodziewanie stryj Marcus uśmiechnął się szeroko na widok kogoś, kto wchodził właśnie do Chopinadas.

Siedziałem przodem do lustra zajmującego całą ścianę i w jego odbiciu zobaczyłem Jane rozglądającą się po restauracji. Marcus szybko się podniósł, wyszedł jej naprzeciw i zaczął coś mówić. Ona z oporem, tak mi się przynajmniej wydawało, pozwoliła się przyprowadzić do stolika.

Mój ojciec zdążył już wstać. Wyjątkowo po to, żeby uprzejmie potraktować Jane. Więc i ja wstałem i przywitałem się z nią, a ona stała i chyba zastanawiała się, jak z tego wybrnąć. Tak zakładałem.

– Co tu robisz, Jane? – zapytałem.

Ocknęła się z zamyślenia.

– Gemma poleciła mi tę restaurację – przyznała. – Przed chwilą rozmawiałymy przez telefon i mówiłam, że jestem w pobliżu. Ale nie powiedziała mi, że...

Jane urwała. Pewnie mogła to zdanie dokończyć na co najmniej dwa sposoby.

„Że wy tu będziecie.”

„Że tu jest raczej drogo”.

Rozejrzałem się. W Chopinadas mogło się podobać się wielu ludziom. Marcusowi. Gemmie. Ale na pewno nie Jane.

Marcus podsunął jej krzesło i usiadła. Przygryzła wargę. Czekałem, aż wyciągnie inhalator, ale chyba zwalczyła ten odruch. Pojawił się kelner, Marcus zaczął polecać różne dania, a Jane patrzyła w menu, ale miałem wrażenie, że chce tylko zyskać na czasie, co było idiotyczne, bo przecież mogła po prostu wstać i sobie pójść.

– Znasz francuski, Jane? – zapytał Marcus.

Mój ojciec zamówił jeszcze espresso.

– Trochę – odparła Jane. – Ale menu jest przecież po...

– Chciałem zapytać, czy wiesz, jak bardzo nośny jest w kulturze francuskiej motyw seksownej nauczycielki.

Jane odzyskała równowagę. Spojrzała na Marcusa jak na płaza zjedzonego i zwymiotowanego przez większe zwierzę, a potem

przejechanego jeszcze przez ciężarówkę.

– Dlaczego sądzi pan, że jest aż tak nośny? – spytała, podkreślając formalny zwrot, którego użyła.

– W języku francuskim powstało to samo słowo na określenie zarówno nauczycielki, jak i luksusowej prostytutki – odparł zadowolony stryj i przesunął językiem po dolnej wardze jak żmija. – *Une maitresse*. Wiedziałaś o tym?

Myślałem, że go zabiję Marcusa. Przypomniałem sobie jego obrzydliwe pijackie monologi z jedyne go pobytu w domku myśliwskim.

– Doprawdy? – odparła Jane, trochę bledsza niż przed chwilą, ale wciąż opanowana. – Nie, nie miałam pojęcia.

Co mogła zrobić? Chlusnąć mu wodą w twarz albo uderzyć w policzek. I ciągle mogła też wyjść, ale nie robiła tego.

Ani razu na mnie nie popatrzyła, poza przywitaniem się. Gotowałem się ze złości. Nie zauważyłem nawet, że mojego ojca nie było już przy stoliku, bo właśnie wychodził na zewnątrz.

– Jane – powiedziałem, starając się zwrócić na siebie jej uwagę. Nawet nie drgnęła.

– Poproszę zupę zółwiową i sałatkę szparagową pod pianką ze słonego białka i rzeżuchy – złożyła swoje zamówienie, a kelner wyciągnął menu z jej dłoni.

Nie dawałem za wygraną.

– Mogę cię podrzucić do domu – zaproponowałem. – Poza tym, dlaczego nie jesteś dziś w szkole?

Nie mogłem jej podrzucić, bo przywiózł nas kierowca ojca, ale nie miało to znaczenia, chciałem, żeby po prostu stąd wyszła, a podwiózłbym ją taksówką.

– Jest przerwa świąteczna, Leo – powiedziała Jane i spojrzała na mnie jak na idiotę.

– Leo – Marcus podrapał się w czoło, pokazując mi jednocześnie, że mam coś z głową, i tak z pewnością było – ojciec na ciebie czeka.

Nie mogłem tam tkwić i dalej się ośmieszać. Pożegnałem się z nimi i dołączyłem do ojca. Odprowadziłem go do samochodu. Ale nie wsiadłem.

– Mamy spotkanie w biurze – zauważył ojciec.

Był rozbawiony tą sytuacją, wyraźnie to widziałem. Nawet nie przyszło mu do głowy, jak niekomfortowe to mogło być dla niej.

– Leo.

– Możesz z nim porozmawiać? – zapytałem, wciąż stojąc przy otwartych drzwiach samochodu.

– Z Marcusem? – upewnił się ojciec. – Po co? Za dwa dni leci do Francji.

– Po cholerę zawraca głowę o tyle lat młodszej od siebie, kurwa, mało efektywnej nauczycielce?

Ojciec pokręcił głową. Z całą pewnością nie uważał się za starego, a urodził się dziesięć minut po Marcusie.

– Ta dziewczyna została tam z własnej woli. Wsiadaj – wydał mi polecenie i spojrzał na zegarek.

– Nie jest przecież młodą aktorką, która walczy o rolę – wściekałem się. – Marcus? I ona?

Ojciec strzepnął pyłek z rękawa.

– Panna Will chyba nie jest aż tak nieefektywna, skoro reagujesz jak zazdrosny maminsynek – zauważył. – Rozumiem, że masz chęć na jakąś odmianę, bo to narzeczeństwo trwa od wieków. Ale zrób to dyskretnie ze względu na Gemmę i jej rodziców.

– Jedź sam – powiedziałem i zawróciłem, ruszając szybkim krokiem w stronę restauracji.

Na temat stryja miałem już wcześniej wyrobione zdanie, a Gemma jak zwykle zachowała się bezmyślnie. Wiedziała, dokąd idziemy na lunch, rozmawiałem z nią tuż przed wyjściem. Pewnie Marcus poprosił ją o rolę swatki, jak tylko nadarzy się sposobność.

Przypomniałem sobie, że kilkakrotnie pytał, czy ja i ojciec nie powinniśmy już wracać do biura.

Ale ona? Jane? Ojciec miał rację, została tam z własnej woli, chociaż potrafiła jasno okazać, że nie jest zainteresowana na przykład mną. Wtedy wyraziła się zupełnie jednoznacznie.

Jeżeli Jane zgodziła się zjeść lunch z Marcusem, to albo David niewłaściwie ocenił sytuację, albo ja zupełnie niewłaściwie oceniałem ją. Nie wiedziałem przecież, czy nie preferuje sporo starszych facetów. Marcus nie narzekał na brak powodzenia. Ja uważałem go za ohydny i lepkiego, ale nie byłem przecież

kobietą. I obiektywnie rzecz biorąc, robiłem to samo co on. Zaliczałem każdą chętną dziewczynę. Oszukiwałem Gemmę. Marcus był przynajmniej rozwiedziony i nikogo nie zdradzał. Może właśnie to Jane chciała mi dać do zrozumienia.

Zacisnąłem pięść. Byłem zły. Przede wszystkim na nią.

Ale niepotrzebnie.

Jane raczej nie zdążyła zjeść zupy zółwiowej. Zobaczyłem chmurę kręconych włosów i jej zwinną sylwetkę kilkanaście metrów przed sobą, na ulicy. Szybko znikła w tłumie, więc przyspieszyłem. Po drodze zerknąłem do środka Chopinadas, gdzie kelner kładł przed Marcusem oba nakrycia, a on siedział z dość dziwną miną.

Jane minęła stację metra, chociaż to nim się poruszała po mieście, i szła dalej. Kupiła coś na wynos w meksykańskim food trucku i ugryzła to od razu. Szedłem za nią, wiedząc, że ciągle mam szansę się cofnąć. Tylko nie chciałem.

Kilka razy obejrzała się za siebie. Raptownie skreśliła w boczną ulicę i weszła do parku.

Szła prosto w otwartą przestrzeń. Naprawdę знаła się na tym. Był środek dnia, a ona miała przekonanie, że idzie za nią jakiś natręt. Wiedziała, jak może spowodować, że taki ktoś zostanie zmuszony do odwrotu. Spacerowało tu mnóstwo ludzi, z dziećmi, wózkami i psami. Zwolniła. Szła spokojnie i jadła to meksykańskie danie. Miała na sobie ten sam, co zawsze, płaszcz ściągnięty paskiem, czerwone rękawiczki, powiewał za nią pstrokaty szalik. Czułem, że mijający ją spacerowicze patrzą na nią z sympatią, bo to było, kurwa, urocze, jak kadry z komedii romantycznej.

Odwróciła się dość niespodziewanie. Dzieliło nas ponad dwadzieścia metrów i wcale nie zamierzałem się zbliżyć.

Pokazała mi środkowy palec.

W pełni na to zasłużyłem. Odwróciłem się i zacząłem iść w kierunku wyjścia. Kiedy przekroczyłem bramę, piknął mój telefon.

Nie możesz tego robić.

Nie miała mojego numeru. Użyła Messengera.

Nie spotykaj się z nim. To nie jest miły facet, Jane.

Odpisałem jej SMS-em, bo chciałem, żeby wiedziała, że ja mam numer do niej.

Dostałem teraz ikonkę środkowego palca.

Przepraszam, napisałem.

Przecież zasłużyła na to słowo ode mnie.

Nie zachęcaj facetów, którymi nie jesteś zainteresowana. To wygląda na przyzwolenie. Ktoś może Cię skrzywdzić.

Jesteś żałosny, odpisała mi Jane.

To ja za nią szedłem. To mnie się przestraszyła.

Przepraszam.

Na to nie dostałem już odpowiedzi, ale też się jej nie spodziewałem. Wsiadłem do taksówki i pojechałem do biura. Przez cały następny dzień dałem jej spokój, za to pisałem mnóstwo wiadomości, których nie wysyłałem.

Byłem pewny, że David miał rację i powinienem zamknąć się w biurze, żeby nie napastować już tej dziewczyny. Sęk w tym, że sobie nie nałożył takich ograniczeń. Odkryłem to wieczorem, kiedy przeglądałem bezmyślnie głupoty w sieci i jadłem spóźnione, w zasadzie, śniadanie. Od kilku dni nie miałem apetytu.

David wrzucił na Facebooka zdjęcie z klubu, w którym on, Jane i jacyś ludzie bawili się na tematycznej imprezie związanej z musicalem „Hair”. Mój przyjaciel był uprzejmy oznaczyć zarówno lokal, jak i samo wydarzenie oraz towarzyszących mu znajomych.

Przeklikałem zdjęcia. David miał na sobie koszulę w stylu lat siedemdziesiątych, Jane – rozczesane włosy z przedziałkiem na środku i kwiat za uchem. Sama wyglądała jak kwiat. Zakłuło mnie, kiedy zobaczyłem, jak szczerze uśmiecha się do mojego przyjaciela, który pokazywał znak V na znak wolności hipisów. Oprócz nich do selfie szczerzyło się jeszcze z pięć osób. Jane wyglądała na zadowoloną z tego, że tak spędza czas. I przecież mogła. Miała prawo.

Zadzwoiłem do Davida, który odebrał dopiero po mojej trzeciej próbie. W tle leciał soundtrack z musicalu o Wietnamie.

– Co to za piosenka? – warknąłem.

– *Walking in Space*⁴. Jane właśnie stwierdziła, że to jej ulubiony kawałek i poszła tańczyć. To wolna piosenka, Leo, więc zaraz do

niej dołączę i mocno przytulę, oczywiście tylko w tańcu – zapowiedział David.

– Spacerujesz w kosmosie z Jane? – warknąłem płonąć z zazdrości.

– Zgadza się. Świetnie się bawimy.

– Poczekaj, dupku – powiedziałem, tylko że jego już nie było po drugiej stronie.

Odnalazłem tę piosenkę i posłuchałem początkowego fragmentu. Wyobrażenie Jane z Davidem tańczących do leniwych dźwięków gitary basowej rozszarpało mi wątrobę na części, tak samo jak któremuś z mitycznych nieszczęśników. Miałem przekonanie, że to boli bardziej niż rozszarpanie serca, a może skojarzenie wynikało z tego, że po prostu serca nie posiadałem.

David oddzwonił, żeby nadal mi dokuczać.

– Skończyliśmy. Jane siedzi teraz przy barze, ale nie denerwuj się. Jest w dobrym towarzystwie. Zaraz tam wracam.

– Jak ci się udało ją namówić? – zapytałem z niedowierzaniem.

– Ustaliliśmy, że będziemy przyjaciółmi. Tylko. Że ten pocałunek to był taki głupi wybryk – wyjaśnił mi David.

– I uwierzyła?

– Stwierdziła, że mało ryzykuje, bo trudno, żebym okazał się kimś gorszym od ciebie – dodał z satysfakcją.

– Nie mogła tak powiedzieć.

David zaśmiał się, był w doskonałym humorze.

– Nie. Ale wystraszyłeś się, co?

– Odpieprz się – warknąłem.

– Widzimy się wkrótce? – zapytał od niechcienia mój przyjaciel. – Kiedy wraca Gemma?

No właśnie.

– Udanej zabawy – powiedziałem.

– Pozdrowić Jane od ciebie?

– Nie.

Rozłączyłem się i zacząłem sobie przypominać te niewysłane wiadomości.

Nic od ciebie nie chcę, Jane. Powiedz tylko, jak wygląda z bliska twój tatuaż.

Mogę zapisać się do Ciebie na prywatny trening judo?

Nie musimy się spotykać w żadnym romansowym kontekście. Możemy po prostu spotykać się zupełnie zwyczajnie.

Przepraszam. To było beznadziejne, że wszedłem do Twojego pokoju, kiedy spałaś.

Rozstanę się z Gemmą.

Późnym wieczorem napisałem i tym razem wysłałem do niej ostatnią wiadomość:

Jane, przepraszam. Szedłem za Tobą, bo mój stryj nie jest miłym gościem i nie ma między nami żadnego porównania, musisz w to po prostu uwierzyć. W życiu nie porównałbym Cię do prostytutki. Bałem się, że on będzie szedł za Tobą. Wiem, że zaatakował Cię w Cornucopii, jak zostałaś z nim sama w pokoju bilardowym. Chciałem być pewny, że bezpiecznie wyszłaś z tego lunchu, a potem nie umiałem przestać iść. Nie umiem przestać za Tobą iść, gdziekolwiek pójdziesz. Jestem żaloszny i masz sto procent racji. Jesteś piękna i nigdy bym Cię nie dotknął w sposób, na który byś się nie zgodziła. Kiedy wszedłem do Twojego pokoju, tylko przykryłem Cię kocem, poza tym nie tknąłem Cię nawet palcem. Wyglądałaś cudownie.

Jane

Nie udało mi się uciąć kontaktu z Gemmą, ale wiedziałam, że jeżeli zajmę się znowu pracą, nie pójdę na ślub, a ona skupi się na byciu panią Castle, nasza relacja rozluźni się sama. Nie włączyłam więc trybu ignorowania jej ani otwartych złośliwości.

Gemma pojawiła się w mieście trzydziestego grudnia i zadzwoniła do mnie po południu. Powiedziała, że właśnie zjedli lunch z Leo, ale on nie ma dla niej czasu, wobec tego jest ciekawa, co robię.

Westchnęłam i już zaczęłam żałować, że zamiast odbierać, nie napisałam grzecznego SMS-a.

– Idę na maraton ekranizacji Jane Austen.

– Super! – zachwyciła się Gemma. – Mogę iść z tobą? Uwielbiam jej filmy.

– Ona była pisarką.

– Filmy na podstawie jej książek.

– Które?

– No, ten najbardziej znany.

– Czyli?

Gemma na chwilę zamilkła, a potem rzuciła nazwisko aktorki, która grała w „Titanicu”, ale koniec końców okazało się, że jednak nie miała na myśli „Rozważnej i romantycznej”, tylko „Dumę i uprzedzenie”.

– Te dwa filmy puszczają na początku – poinformowałam ją. – A potem będą lecieć „Opactwo Northanger” i „Emma”.

– Ile czasu to zajmie?

– Całą noc. To jest maraton filmowy, Gemma. Każdy film trwa około dwóch godzin.

– I bardzo dobrze – ucieszyła się. – Leo mówi, że mam mało zainteresowań, a poza tym chcę mu dać nauczkę i nie jechać do niego na noc. Myślisz, że będzie zły?

– Nie mam pojęcia.

Analiza frustracji seksualnej Leo Castle'a nie znajdowała się na szczycie listy moich priorytetów.

– Mogę po ciebie przyjechać – zaproponowała Gemma. – Pójdziemy na drinka, a potem do kina.

– Nie zdążę. I spotkamy się na miejscu. Jestem umówiona ze znajomymi z dyskusyjnego koła literackiego. Wszyscy jesteśmy fanami Austen.

– Ale dlaczego nie zdążysz, Jane? Myślałam, że masz wolne w szkole?

Policzyłam do trzech.

– Nie zdążę, Gemma. Wyślę ci adres kina.

Prawdę mówiąc, miałam po prostu zamiar się zdrzemnąć, żeby wytrzymać maraton. Wypiłam herbatę, owinęłam się w koc i położyłam do łóżka o zmierzchu.

Ale zapadłam tylko w płytką drzemkę, z której nagle się wybudziłam.

Miałam wrażenie, że w moim mieszkaniu jest Leo.

Nie wiedziałam, czy dlatego, że przyznał się do tego występuku w domu swoich rodziców, czy po prostu chciałam, żeby patrzył, jak śpię, a sen zdradził te pragnienia.

Kręciło mnie, że tak zrobił.

To było niewłaściwe. Niezgodne z jego wizerunkiem, niezgodne z moją asekuracyjną postawą. Ale przełamał się i wszedł tam w nocy. Zostawił ślad w postaci kwiatów, a więc chciał, żebym wiedziała. W dodatku wczoraj napisał do mnie wiadomość, która była pisemnym dowodem, jak wtedy postąpił i nawet nie pomyślał, czym to grozi. Że mogę pokazać jego wyznania Gemmie.

Stwierdziłam, że już nie zasnę, więc poszłam do łazienki, żeby umyć zęby i umalować się do kina. Przez głowę przebiegały mi fragmenty wykładów z psychoanalizy, na które chodziłam podczas studiów. Włamanie się Leo do mojego pokoju w Cornucopii, przekręcenie klucza w zamku i otwarcie podstępem drzwi, które przed nim zamknęłam, stanowiły metaforę podboju mojego ciała. Nie zrobiliśmy tego naprawdę. Ale zrobiliśmy w wyobraźni.

Otrząsnęłam się z tej wizji. Włożyłam czerwony sweter z kapturem, długi jak sukienka, czerwone rajstopy i wysokie buty.

Kiedy weszłam do kina i oddałam płaszcz do szatni, Gemma spojrzała na mnie z niechęcią i podziwem jednocześnie.

– W końcu założyłaś coś podkreślającego kobiecość – skomplementowała mnie.

– Poznam cię z moimi znajomymi – zaproponowałam.

Było do przewidzenia, że grupa z klubu dyskusyjnego okaże się zbyt hermetyczna i za mało zainteresowana Gemmą, żeby ona czerpała z tego towarzystwa satysfakcję. Spędziła więc ten czas głównie ze mną, a ja z nią. Obejrzałyśmy „Dumę i uprzedzenie”, następnie „Rozważną i romantyczną”. W przerwie zjadłyśmy deser lodowy przekąszony nachosami i sosem chili.

Potem na ekranie wyświetliły się posępne mury „Opactwa Northanger”, a na koniec najnowsza ekranizacja „Emmy”.

I muszę przyznać, że słusznie dałam Gemmie szansę. Pod atrakcyjną obudową robota do kokietowania mężczyzn i wydawania pieniędzy siedział ktoś wcale niegłupi.

Przekaz „Emmy” uderzył ją prosto w czoło.

Wyszłyśmy o świcie z kina i pojechałyśmy na śniadanie do całodobowego bistro obok parku, w którym ostatnio pokazałam jej narzeczonemu środkowy palec. Gemma zamówiła rogalika, dżem i białą kawę, a ja zażyczyłam sobie tost z jajkiem i kawę czarną.

Pracownica bistro z imieniem „Grace” na plakietce wyglądała na podłamaną i słała się na nogach, czekałyśmy więc na swoje śniadanie stojąc przy barze, bo ona najwyraźniej przechodziła jakieś życiowe perypetie i nie chciałyśmy jej zmuszać do obsługiwania nas przy stoliku.

Grace postawiła przed nami to, co chciałyśmy zjeść. Gemma spojrzała w mój talerz, a ja w jej.

– Chcesz się zamienić? – zapytała.

Miałam ten sam pomysł, ale nie odważyłabym się jej tego zaproponować.

– Pewnie.

Wzięłyśmy talerze i poszłyśmy do stolika.

– Leo mieszka pięć minut stąd – powiedziała Gemma.

– Mmm – mruknęłam, bo próbowałam właśnie tej kawy.

– Ja jestem Emmą, prawda? – zagadnęła.

Rogalik był pyszny, a dżem jeszcze lepszy.

– Co masz na myśli? – spytałam, kiedy dotarły do mnie jej słowa.

– Jestem jak Emma – powtórzyła narzeczona Leo. – Jestem tą naiwną, zakochaną w sobie, wyniosłą, bogatą idiotką, której wszystko wychodzi na odwrót, niż by chciała, i z której wszyscy się za plecami śmieją.

Sama się zaśmiałam, ale krótko, żeby jej nie urazić i przede wszystkim nie zniszczyć tych wątych pędów autorefleksji. Gemma nie obraziła się, a ja zapytałam lekkim tonem: – Sugerujesz, że ja jestem podobna do Harriet?

– W życiu – zaprotestowała Gemma. Wytarła usta serwetką. Wypiła kawę, ale skrzywiła się okropnie. – Nie, ty jesteś Jane Fairfax. Tajemnicza, mądra, dojrzała i pewna siebie. I doskonale czujesz się w cieniu.

– Dzięki – prychnęłam, chociaż wiedziałam, że to był w jej ustach komplement. Obiektywnie był. Wiedział o tym każdy fan Austen. Jane Fairfax z „Emmy” mogła równać się z Elisabeth Bennet. Żadnej nie brakowało inteligencji.

– Emma nie znosiła Jane, a Jane chyba też jej nie lubiła – powiedziała nagle Gemma. – Prawda? Dobrze to zrozumiałam?

Wstała, podeszła do Grace, spojrzała na nią z niesmakiem (Grace właśnie wycierała nos i łzy), a po kilku minutach wróciła z kawą.

– Czasami czuję się taka żenująca – dodała. – Wiesz, dlaczego cię tu zaciągnęłam?

– Nie – odparłam. Robiło się coraz ciekawiej.

– Leo biega w tym parku co rano. Chciałam na niego przypadkowo wpaść – wyznała.

– Jezu, Gemma – dotarł do mnie poziom jej zagubienia, ale też desperacji. Na litość boską, oni mieli za chwilę wziąć ślub. – O której on biega po tym parku?

Sprawdziła godzinę na telefonie. Skrzywiła się znowu.

– Posiedzisz tu ze mną jeszcze przez godzinę? Będzie wyglądało tak, jakby... wiesz. Przypadek. I będziemy razem, to wtedy Leo uwierzy, że byłam z tobą w tym... kinie.

Pokręciłam głową i przeprosiłam Gemmę, ale nie byłam w stanie zostać tu dłużej, bo zamykały mi się oczy. Ona piła kawę i ja także

kończyłam swoją. Czułam się niezręcznie, chociaż doceniłam fakt, że się tak przede mną otworzyła.

W lęku Gemmy, że nikt jej nie pokocha, że tak naprawdę nie kocha jej własny mężczyzna, odbijały się obawy wielu dziewczyn na świecie, zarówno z czasów Jane Austen, jak i naszych.

– Na szczęście za miesiąc będzie już po wszystkim – westchnęła.

– Po wszystkim? – Nie rozumiałam, chociaż chyba bardziej nie chciałam zrozumieć.

– Po ślubie. Wtedy Leo już będzie mój – powiedziała z ulgą i dojadła łyżeczką resztkę mojego dzemu. – Idę tam, najwyżej go obudzę.

Dopiłam kawę i ziewnęłam.

– Nie odwiozę cię. Nie pogniewasz się? – zapytała jeszcze.

– Obok jest przystanek metra. Gemma, jak chciałaś wczoraj prowadzić po tym drinku? – przyszło mi do głowy to pytanie, kiedy zapinałam płaszcz.

Teraz popatrzyła na mnie naprawdę niezyczliwie.

– Nie rozumiałyśmy się, Jane. Miałam zamiar po ciebie przyjechać, żebyś nie tłukła się brudnym metrem, a drinka wypić tuż obok kina.

Kiwnęłam głową, zabrałam torbę i owinęłam się szalikiem. Nie miałam zamiaru przeproszać Gemmy, chociaż może powinnam.

Nasza znajomość wchodziła w całkiem nowy etap.

– Ja i Leo idziemy na imprezę sylwestrową klubu absolwentów jego uczelni – mówiła, kiedy przechodziłyśmy obok baru. – David też cię podobno zaprosił.

– Odmówiłam mu.

– Dobrze zrobiłaś – pochwaliła mnie Gemma. – To tak sztywna i elitarna impreza, że nie czułabyś się tam dobrze.

Wyszłam pierwsza i niechący wypuściłam drzwi, na szczęście jednak Gemma złapała je, zanim ją uderzyły.

Na zewnątrz stanęłyśmy naprzeciwko siebie. Był okropnie zimny sylwestrowy poranek na prawie całkiem pustej ulicy. Ja wyglądałam jak Czerwony Kapturek, a ona jak Królowna Śnieżka.

Każda była z całkiem innej bajki i wtedy właśnie przestałyśmy się co do tego okłamywać.

Mogłam jej powiedzieć, co wyznał mi Leo, ale to nie miało sensu. Nawet jeżeli pobierali się za miesiąc, Gemma całkiem niesłusznie używała określenia „mój”.

Bo Leo... no cóż. Tak naprawdę był mój.

Leo

Sylwestrowa impreza w towarzystwie Gemmy, Davida i jakiejś dziewczyny przyprowadzonej zamiast Jane, która na szczęście mu odmówiła, ciągnęła się w nieskończoność.

Nie piłem i wypaliłem tylko jednego skręta z Davidem na tyłach ekskluzywnego hotelu. Co roku spędzałem ten wieczór z absolwentami mojej uczelni, którzy też mieszkali w Nowym Jorku, a to miejsce należało do jednego z nich. Oczywiście nie dochrapałem się majątku własnymi siłami, ale przecież wszyscy byliśmy bogaci dlatego, że ktoś się w poprzednim pokoleniu dorobił dużych pieniędzy i one się teraz mnożyły.

Gemma opowiadała, że była na maratonie filmów na podstawie książek Jane Austen. Dziewczyna przyprowadzona przez Davida znała wszystkie i z zainteresowaniem wysłuchiwała wypowiedzi mojej narzeczonej o tym, że utożsamia się z Emmą. Nie miałem pojęcia, o czym mówią, więc udałem się na obchód ludzi, których lubiłem na studiach najmniej, żeby się dodatkowo ukarać za brak jaj.

Gemma pojawiła się u mnie tego dnia rano i rzuciła do łóżka, zamierzając przespać większość dnia. Chciała dobrze wyglądać i zadawać szyku podczas nocy sylwestrowej. Ale była też umówiona na wizytę u kosmetyczki i fryzjera, więc spała tylko trochę, a teraz często ziewała.

O północy pocałowałem ją w usta i splukałem je szampanem. David przez kwadrans całował swoją pannę i zniknęli zaraz potem. Przedtem zaśmiał mi się w twarz i narysował kółko na czole. A ja ruszyłem w taniec z Gemmą. Nie wypuściłem jej przez dwie godziny. Prosiła mnie, żebym dał jej spokój, ale chciałem, żeby się zmęczyła.

Byłem ostatnim palantem, nie używałem mózgu, tylko jakiejś innej części ciała, która jednak nie była zainteresowana zadbanym i pachnącym ciałem Gemmy. Zawiozłem ją do swojego mieszkania. Próbowwała dobrać mi się do rozporzeka, kiedy prowadziłem auto.

Zapytała w windzie, czy ją kocham, a ja przystawiłem palec do jej ust i zmysłowo potarłem dolną wargę.

Wprowadziłem Gemmę do mieszkania, wręczyłem ogromnego drinka i powiedziałem, że najpierw sam pójde pod prysznic, a potem przygotuję jej wspaniałą noworoczną kąpiel.

Kiedy wyszedłem owinięty w ręcznik, spała na kanapie, a pusty kieliszek wciąż trzymała w dłoni. Wyciągnąłem go ostrożnie i odłożyłem na stolik. Nie miałem oczywiście zamiaru budzić Gemmy, żeby wzięła kąpiel ani w żadnym innym celu. Zastanawiałem się tylko, czy przenosić ją do łóżka, czy zostawić na kanapie, w niewygodnej skrzyżowanej pozycji i w butach.

W końcu przykryłem ją tylko narzutą z sypialni.

Cicho zamknąłem za sobą drzwi, odpaliłem samochód i pojechałem prosto do mieszkania Jane Will. Nie miałem żadnego pomysłu. Ani na to, co jej powiem. Ani jak będzie wyglądał najbliższy miesiąc. Ani rok.

W jej mieszkaniu paliło się jakieś małe światełko. To mogło oznaczać bardzo różne rzeczy. Na przykład, że nie śpi. Albo że śpi, ale przy świetle. Albo że jest u niej jakiś facet i uprawiają seks. Że nie ma jej w domu, a lampka pali się dlatego, że zapomniała ją wyłączyć. Albo zostawiła specjalnie światło, żeby raźniej było wrócić.

I tak miałem szczęście – nie musiałem dzwonić domofonem, bo skorzystałem z tego, że z budynku wyszedł jakiś facet z psem. Pies ledwo powłóczył nogami, więc pewnie był stary i potrzebował dodatkowego wyjścia o trzeciej nad ranem, a jego właściciel wyglądał na całkowicie pogodzonego z tym faktem.

Poczułem się jeszcze gorzej, patrząc na tego gościa i jego ledwo człapiącego psa.

Usiadłem na podłodze przed drzwiami Jane. Pukałem raz na jakiś czas, ale było dokładnie tak jak w bajce o Kubusiu Puchatku, którą kiedyś czytała mi matka, żeby rozwinąć moją inteligencję: „Im bardziej Puchatek zaglądał do środka, tym bardziej Prosiaczka tam nie było”.

Po jakimś czasie wstałem, przeciągnąłem się i podrapałem w głowę. Byłem o krok od nazwania się kompletnym durniem

i zacząłem się godzić z tym, że będę musiał wrócić do domu. Ale tak się nie stało.

Na dole stuknęły drzwi, błysnęło światło, rozległy się lekkie kroki i po schodach weszła Jane. Nie zapanowałem nad sobą zupełnie. Weszła powoli po schodach, trzymając w jednej dłoni łyżwy. Wtedy straciłem resztki panowania nad sobą.

Zanim do niej przylgnąłem, zdążyła jeszcze zapytać zdziwiona: „Leo, co tu robisz?”. Nie mogłem się skupić na odpowiedzi, bo pierwszy raz czułem jej całe ciało. Najpierw przycisnąłem ją do ściany, a potem się zawahałem, ale wtedy załapała mnie wolną ręką za kark i przyciągnęła do siebie. Zrobiłem w końcu to, o czym nieustannie myślałem od naszego pierwszego spotkania w galerii Gemmy.

Pocałowałem Jane w usta.

Nie natarczywie jak jakiś ostatni napaleniak, chociaż właśnie tak się czułem. Najpierw czule musnąłem jej dolną wargę. Potem dotknąłem górnej, która smakowała malinami i to był chyba smak błyszczyka albo czegoś w tym rodzaju. Ale może to był smak Jane?

Gdy zrobiłem krótką przerwę, usłyszałem jej urywany, spłoszony oddech, światło zgasło, a łyżwy wylądowały na mojej nodze. Z trudem powstrzymałem okrzyk bólu, żeby się nie skompromitować. Puściłem Jane i podniosłem je z podłogi.

Ona wyciągnęła rękę, przesunęła nią po ścianie i włączyła światło na korytarzu. Odwróciła się, więc nie mogłem zobaczyć jej reakcji na to, co przed chwilą się między nami wydarzyło. Wyciągnęła klucz i otworzyła drzwi do swojego schronienia, które próbowałem sobie wyobrazić setki razy.

Stała z boku, trzymając klamkę, i powiedziała:

– Wejdz.

Czułem, że przekraczam wrota jakiegoś raju, chociaż niczego nie mogłem być pewien. Wciąż mogła mnie wyprosić, kiedy się otrząśnie ze zdziwienia, albo wykpić, że źle ją zrozumiałem.

Ale zrozumieliśmy się bardzo dobrze, jak zwykle.

Jane oparła się o ścianę i patrzyła na mnie błyszczącymi oczami. W mieszkaniu było ciemno, nie włączyła więcej światła, niż dawała go ta lampka, która mnie tu przywiodła jak światło latarni.

Mieszkanie było małe i widziałem zarysy mebli. Odłożyłem łyżwy na podłogę, ostrożnie i cicho, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, żeby dobrze odczytać, co mogę zrobić.

Jane położyła moją rękę na swojej talii. Przywarłem do niej i znowu się pocałowaliśmy. Ścisnąłem ją obiema dłońmi w talii, sprawdzając, czy jest tak drobna, jak mi się wcześniej wydawało, i dokładnie taka była.

Dzieliła nas duża różnica wzrostu, więc pochylałem się nad nią, choć najchętniej podniósłbym ją tak, by otoczyła mnie nogami w pasie, zadarłbym jej spódnicę i zerznął przy ścianie. Zakreśliło mi się w głowie od tej pokusy i musiałem na chwilę przerwać pochłanianie ust Jane. Bo teraz już nie całowałem jej tak subtelnie. Oparłem czoło o czubek jej głowy i na chwilę oderwałem się od malinowych warg.

– Jane – szepnąłem. – Odpowiadając na twoje pytanie, nie mam pojęcia, co tu robię. Nie jestem sobą.

– Wyjaśnić ci? – zapytała cicho.

Jeżeli potem się ze mną prześpisz, to jasne, tak – na szczęście nie powiedziałem tego na głos.

– Tkwisz w życiu, którym w głębi duszy gardzisz, i teraz wydaje ci się, że świat wywrócił się na drugą stronę – wyłożyła mi Jane.

Kontynuowałem temat, gdyby erekcja nie przebijała mi spodni. Otarłem się o ciało Jane, zanim udało mi się skontrolować ten odruch. A ona zsunęła swoją wąską dłoń i chwyciła mojego penisa przez ubranie, bardzo delikatnie, jakby... z życzliwością. Akceptacją. Przysięgam, że nie przychodziły mi do głowy inne słowa.

Odetchnęła płytko prosto w moje usta i szepnęła:

– I wydaje ci się, że jak się ze mną prześpisz, to się od tego uwolnisz. Dlatego tu jesteś, Leo.

Nie mogłem jej teraz pocałować, bo zrealizowałbym ten gwałtowny scenariusz, serio. Jej słowa „jak się ze mną prześpisz” wwierciły mi się nie tyle w uszy, co w jądra. Zdjąłem jej rękę ze swojego fiuta i pocałowałem kostki małej chłodnej dłoni, a Jane wspięła się na palce, dzięki czemu mój penis znalazł się bliżej złączenia jej ud.

– Chcesz, żebym ci pokazała, jak ja sobie radzę z seksem oralnym? – zapytała, nawiązując do tego okropnego epizodu w bibliotece, kiedy przyłapała nas z Gemmą.

– Słucham?

– Skoro przychodzisz tu bez zapowiedzi i bez zaproszenia, to chyba właśnie z tego typu planem?

Oczywiście, że chciałem, żeby Jane Will zrobiła mi loda i chciałem nie wypuszczać jej z rąk przez co najmniej kilka godzin, skoro mnie tu wpuściła. Chciałem się z nią kochać. Ale przecież nie w ten sposób. Nie tylko w ten. Albo nie od razu.

Była dla mnie jak wróżka i najpierw chciałem skosztować magicznego pyłku z najśodszych zakątków jej ciała.

Jane uzupełniła rzeczowo:

– Leo, sprawa wygląda tak, że nie mogę teraz wziąć twojego penisa do ust. Nie dam rady oddychać. Nie czuję się za dobrze, bo zarwałam dwie noce z rzędu.

– Boże, Jane.

– Po prostu mnie pocałuj – powiedziała, a ja wpiłem się w jej wargi, mimo że naprawdę traktowała mnie teraz jak szmatę.

Chyba zorientowała się, że tak to odbieram, bo przestała używać tego prześmiewczego tonu młodej damy.

– Leo – wyszeptała. – Możemy się kochać. Zawsze staram się tak zacząć Nowy Rok.

Wcisnąłem ją jeszcze bardziej w ścianę, czując, że jednak mam serce, bo właśnie je tym ostatnim zdaniem roztrzaskała. Ona tymczasem rozwiązała pasek płaszcza i zsunęła go z ramion, a ja zdjąłem swój. Całowała mnie słodko, odsunęła się na moment od moich ust, żeby potrzeć brodą o moją brodę, a nosem o nos i znowu wróciła do pocałunku.

– Gdzie mam cię zanieść?

Zaśmiała się.

– Trafisz. Nie zapalaj światła. Strasznie mnie podnieca seks z kimś nieznanym.

Moje serce pękło po raz drugi, a erekcja stała się twarda jak granit, chociaż nie sądziłem, że to możliwe.

Podniosłem ją lekko, a ona od razu zrozumiała i objęła mnie nogami w pasie. Zrobiłem kilka kroków z nią wczepioną w siebie, mając nadzieję, że Jane nie ma kota, na którego nadepnę, ani odkurzacza zostawionego na środku. Dotarłem jednak do celu bez przeszkód. Ciągłe się całowaliśmy, robiąc krótkie przerwy, żeby ona złapała oddech. Trzymała ręce na moim karku.

Położyłem ją na łóżku, które stało w czymś w rodzaju wnęki. Za plecami miałem chyba salonik połączony z jadalnią i kuchnią. Czułem się jak w mieszkaniu krasnoludków, ale łóżko miało na szczęście gabaryty przewidziane dla dwojga.

Jane odetchnęła kilkoma krótkimi oddechami i położyła lewą rękę na swoim mostku.

– Jane? – zapytałem trochę zaniepokojony.

– W porządku. Postaram się cię nie zawieść – uśmiechnęła się – ani nie udusić w trakcie z powodu ataku astmy. Do dzieła, Leo.

Boże, teraz byłem już ugotowany. Zastanawiałem się, co mi zajęło tak długo. Powinienem przyjechać tu za nią pierwszego dnia. Oczywiście robiłem całkowicie oderwane od faktów założenie, że zostałem wówczas wpuszczony, ale w tej chwili czułem się tak zafascynowany, że żałowałem każdej minuty z tych dziesięciu dni spędzonych bez niej.

Rozwiązałem i ściągnąłem wysokie buty Jane. Zsunąłem grube pończochy, które założyła pewnie po to, żebym teraz o mały włos nie spuścił się na sam widok paska gołej skóry na jej udach. Była podła. Była tak pociągająca, że bałem się, że nie wytrzymam długo. Zdjąłem jej majtki. W półmroku mignął mi jasny brzuch.

Jane przyglądała mi się oparta na łokciach. Miała spokojną twarz. Całkowicie harmonijną i uległą, po prostu dała mi zgodę i pozwoliła działać. Opadłem na nią, wciąż kompletnie ubrany, żebyśmy się znowu mogli pocałować. Poruszyłem biodrami tak, żeby rozsunała uda i wpuściła mnie między nie. Podciągnąłem jej spódnicę, bo nie chciałem jej podrzeć, a jednocześnie marzyłem o tym, żeby rozsunała nogi jeszcze trochę.

Ściągnąłem z niej czarny sweterek i czarny prosty stanik.

– Jane. Oszalałem na twoim punkcie.

– Oboje wiemy, dlaczego tu jesteś – powiedziała. – Nie traktuję tego osobiście.

– Co?

– Podobasz mi się, możemy się przespać. Zgadzam się, Leo. Nie musisz robić mi wyznań.

Zacząłem ją całować tak, jakbyśmy uprawiali seks za pomocą mojego języka i jej słodkich ust. Wsuwałem się w nie i wysuwałem, aż straciłem rytm, bo ona kilka razy jęknęła, co rozwaliło prawie całkiem moją samokontrolę.

Wsunąłem rękę między jej uda. Przesunąłem palcami po łechtaczce, a potem dotknąłem delikatnie warg sromowych. To było cudowne uczucie. Wspaniałe. Włożyłem w nią dwa palce, bardzo wolno i patrzyłem na jej twarz, a ona cicho westchnęła.

– Jane – szeptałem. – Uwielbiam cię, jesteś słodka... doskonała.

Położyła mi palec na ustach.

– Żadnych wyznań, Leo – powtórzyła stanowczo, a potem pocałowała mnie jeszcze raz, jakby chciała zatrzeć szorstkość tych słów.

To mnie na moment otrzeźwiło, bo zobaczyłem siebie jej oczami. Byłem dupkiem, który miał narzeczoną. Który narzucał się i wparował do jej domu. Który nie zaprzeczył, kiedy powiedziała, że chodzi tylko o seks.

Nie potrafiłem teraz zareagować, bo musiałbym po prostu powiedzieć, że ją kocham, a ona by to znowu wyśmiała.

Najpierw pobawiłem się jej sutkami, drażniąc je i całując. Jane leżała z zamkniętymi oczami i równo oddychała, a ja zwróciłem uwagę na to, że ten oddech był spokojny. Odprężony.

Zrobiłem językiem wilgotny ślad na jej brzuchu, zwinąłem spódniczkę i zacząłem całować coraz niżej. Bardzo chciałem ją popieścić ustami, chciałem zabrać sobie jej intymny zapach i smak. Jane rozsunęła szerzej nogi bez żadnego skrępowania, kiedy zaczęłem językiem o łechtaczkę. Polizałem ją naprawdę mnóstwo razy. Potem włożyłem język do jej środka i upewniłem się, że naprawdę udało mi się zdobyć Jane Will. Była mokra i gotowa, nie blokowała się przede mną i przestałem się bać, że jednak mi dzisiaj odmówi.

Podniosłem twarz i zacząłem znowu pieścić językiem łechtaczkę, chcąc, żeby straciła głowę, doszła do orgazmu i ścisnęła mnie z całej siły udami.

Jane położyła dłoń na moich włosach i wsunęła w nie palce.

– Leo – powiedziała półgłosem.

– Poczekaj, Jane. Chcę, żebyś...

– Chcę ci coś powiedzieć.

Oderwałem się od tej rozkosznej pracy z niechęcią, ale przecież chciałem słuchać jej instrukcji.

Jane nic nie powiedziała. Zaczęła mnie rozbierać. Ściągnęła mój sweter, pod który nic nie założyłem, rozpięła pasek i rozporek dzinsów. Sam zrobiłem resztę, popisując umiejętnością zdjęcia w dwie sekundy skarpetek, bo jest to zawsze krytyczny moment gry miłosnej. Cisnąłem spodnie na sam środek saloniku.

Oparłem się na łokciu i pochyliłem nad nią, ciągle w bokserkach. Jane zdjęła spódniczkę, którą byłem zauroczony prawie tak samo jak w jej właścicielką. Wiedziałem, że po tej nocy te wzory będą mi się już zawsze kojarzyć z Jane i tym, co pod nią ukrywała.

Sięgnąłem znowu ręką i pogłaskałem ją po udzie. Jane pociągnęła mnie na siebie, a wtedy ująłem dłońmi jej twarz i patrzyłem, nie chcąc stracić ani chwili.

– Leo – powiedziała. – Muszę ci o czymś powiedzieć.

– Wszystko, co zechcesz.

– Nigdy nie mam orgazmu z przygodnym partnerem.

To właśnie powiedziała. Dosłownie.

– Ale... – zająknąłem się. – Jane. Nie jestem... nie mów tak. Daj mi spróbować.

Jane uśmiechnęła się, zupełnie niezłośliwie. Zwyczajnie.

Zmierziła mi włosy.

– Wiem, że jesteś ambitny i dobry w tym. Widzę. Ale na mój orgazm nie ma żadnych szans.

Nie znalazłem sensownych argumentów, więc znowu zacząłem ją pieścić. Teraz naprawdę długo zajmowałem się jej piersiami i dałem z siebie wszystko, a ona cichutko jęczała i zaciskała uda. Nadal muskałem prawą dłonią jej sutki i opuściłem się na dół, między nogi. Już bez oporów pieprzyłem Jane językiem, wciskając go

rytmicznie, aż wszędzie czułem jej podniecenie. Pokręciłem głową, dmuchając w zapraszającą dziurkę. I wsunąłem w nią palce, zaginając je i szukając wrażliwego punktu w środku, żeby przestała porównywać mnie z kimkolwiek.

Straciłem poczucie czasu. Wpadłem w fazę, kiedy już nie byłem w stanie odpuścić.

Jane pociągnęła mnie za włosy. Położyłem się na niej, tak jak chciała.

– Jest naprawdę miło, Leo – powiedziała cicho i pocałowała mnie kącik ust. – Zaraz wejdziemy w taki etap, że to straci sens i zacznie mnie drażnić. Nie dojdę. Pogódź się z tym.

– Nie, Jane. Nie wierzę w to, co mówisz.

– Leo. Musisz zacząć słuchać. Znam siebie. Nigdy nie mam orgazmu w takiej sytuacji jak ta.

Oparłem brodę o wilgotną od potu skroń Jane, bo patrzenie jej w oczy stało się ponad moje siły.

– Jane, nie jestem twoim przygodnym partnerem.

– Leo – powiedziała ostrzegawczo.

Kurwa.

Miała sto procent racji.

– Chodź do środka – szepnęła Jane. – Chcę cię poczuć. Lubię się kochać i nie czuć żadnej presji. Przecież nie mamy ze sobą nic wspólnego. Możesz się nie hamować i po prostu zerznąć mnie, jak tylko chcesz.

– Jane – jęknąłem.

Nie chodziło o to, że uważałem się w seksie za męczennika, któremu zależy na orgazmie kobiety bardziej niż na własnym. Byłem tylko dobrze wychowany, więc wytrenowałem się w palcówce i w minucie, ale zazwyczaj oczekiwałem rewanżu i starałem nie dawać z siebie za dużo.

Ale ona była moim marzeniem i jednocześnie nic sobie z tego nie robiła, nawet nie starała się udawać.

Zdjęła ze mnie bokserki. Wysunęła się spod mojego ciała na chwilę, otworzyła szufladę i wyciągnęła pasek prezerwatywy.

– Chyba że...? – zagadnęła opanowanym głosem. – Pomyślałeś o tym sam?

Podniosłem się z łóżka. Strąciłem jej prezerwatywy z pościeli, bo świadczyły tylko o tym, że traktowała mnie tak samo jak innych facetów; bo dowodziły tego, że istnieli inni. Poczułem takie uderzenie zazdrości, jakbym dostał w głowę.

Sięgnąłem po swoje spodnie i wciągnąłem gumkę. Kolanem rozsunąłem jej uda. Pocałowałem ją bardzo mocno i wszedłem w nią jednym ruchem.

Wtedy zrozumiałem, że nie mogę być tylko jej przygodnym facetem, od tej chwili już nie. Wycofałem się i znowu w nią wszedłem, jeszcze głębiej, a Jane jęknęła przeciągle.

– Tak – szepnęła. – Tak, Leo. Bardzo dobrze.

Kiedy zrobiłem to znowu, wygięła swoje wysportowane ciało w łuk i podniosła nogi, zaciskając kolana na moich biodrach.

Wyrzuciła ramiona nad głowę. Właśnie mi się oddała. Ale tylko tak, jak uważała za stosowne. Potraktowała mnie jak przygodę i nie chciała mi dać nawet swojego orgazmu. Dlatego nie rezygnowałem, pieściłem ją i całowałem, nie wierząc, że nie będę w stanie tego osiągnąć. Kochałem się z nią, jakbym biegł w miłosnym maratonie. Jane domyśliła się tego w końcu, pogłaskała dłońmi moje barki i zatrzymała mnie na chwilę.

– Leo – powiedziała. – Nie próbuj. Proszę, żebyś słuchał, co mówię. Nie skupiasz się na mnie, tylko na swoich wysiłkach. Źle się z tym czuję.

Pokręciłem głową, ale wbiłem się w nią jeszcze raz i kolejny.

– Jane – powiedziałem prosto w jej ucho, czując obłądny zapach włosów i skóry – Jane. Jestem inny od tamtych, którzy nie potrafili ci tego dać.

– Leo, nie uda ci się to. Nie mam orgazmów w przygodnych związkach.

– To nie dotyczy mnie.

– Leo, robisz to wspaniale – szepnęła. – Czuję cię całego, ale ciągle trochę za mało. Kochaj się ze mną, posłuchaj, jak oddycham. Zrób to tak. Zgodnie z moim oddechem. Proszę.

Zacisnąłem pięści z bezsilności, ale posłuchałem tego, co mówiła, przyłożyłem ucho do jej rozchylnych ust i w końcu zapomniałem o wszystkim, a potem doszedłem w jej środku tak mocno, że

gdybym miał powiedzieć, czy ona też miała orgazm, to dałbym sobie rękę uciąć, że nie było innej możliwości.

Tylko że w głębi duszy wiedziałem, że to nieprawda. Wstałem z niej, cofnąłem się do łazienki, żeby wyrzucić gumkę. Gdy wróciłem, Jane spała na brzuchu.

Chciałem znów się z nią kochać, ale wiedziałem, że mówiła prawdę i na pewno była zmęczona.

Spojrzałem na jej plecy. Nie miała żadnego tatuażu.

Jane

Zbudziłam się w noworoczny poranek, a Leo Castle leżał na moich plecach. Nie swoim całym ciężarem, na szczęście. Trzymał tylko głowę między moimi łopatkami i czułam jego zarost na skórze. Spał na mnie jak na poduszce. Wsunął rękę między mój tułów i prześcieradło, tuląc lewą pierś.

Poruszyłam się, a wtedy podniósł głowę. Pocałował mnie w kręgosłup.

– Dzień dobry, Jane.

Podniosłam się, opierając na łokciach i poczochnęłam włosy.

– O Boże, Leo – powiedziałam. – Zapomniałeś o wszystkich zasadach?

– To znaczy?

– Powinieneś wymknąć się w nocy. Zawsze zostajesz do rana?

Przez chwilę nic nie mówił, potem wyczułam ruch za sobą, chyba zmienił pozycję ciała i położył dłoń między moimi łopatkami. Zaczął głaskać to miejsce.

– Jane. Gdzie się podział twój tatuaż?

Zaśmiałam się. Ciągle nie spojrzałam mu w twarz.

– Czujesz się oszukany? Zaliczasz tylko dziewczyny z tatuażami?

– Dałbym sobie rękę uciąć, że w barze, gdzie spotkaliśmy się we trójkę, miałaś go na plecach. Wcale nie mały. Przecież nie usunęłaś go w tydzień.

– Niech to pozostanie moją tajemnicą.

Nie odzywaliśmy się, chociaż zupełnie nie byliśmy speszeni, przynajmniej ja nie.

– Jane, nie chciałem cię zaliczyć.

Nie odpowiedziałam na to.

– Mogę porządzić się w twojej kuchni i zrobić ci kawę? I sobie też, przy okazji?

– Jasne – powiedziałam, zakaszlałam i padłam znowu na pościel.

Słyszałam szelesty i stuki dobiegające z mojej miniaturowej kuchni. Zastanawiałam się, czy jestem bardzo rozmazana, bo poprzedniej nocy nie zmyłam makijażu. Podniosłam głowę, na szafce nocnej trzymałam małe lustro. Sięgnęłam po nie i obejrzałam swoją twarz, potem opadłam znów na poduszkę.

Leo wszedł do pokoju, ale nie położył się w tym samym miejscu. Usiadł na podłodze, opierając się o ścianę pod oknem. Postawił obie kawy obok siebie, a ja wyciągnęłam rękę.

– Jest gorąca – uprzedził.

– Nie szkodzi.

– Zgadłem, że pijesz z mlekiem.

– Może być. Dzięki.

Położyłam się na boku, kołdra zsunęła się i pokazała moje piersi. Niespiesznie ją podciągnęłam, ale zdążyłam podchwycić głodny wzrok Leo. Sięgnęłam po kawę i wypiałam pierwszy łyk.

On podmuchał w swój kubek i także się napił.

– Co teraz? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Spędziłaś Sylwestra na lodowisku?

Zaśmiałam się. Pomyślałam, że mogłoby mi zabraknąć tych jego nagłych zwrotów w rozmowie. Czułam się w towarzystwie Leo przyjemnie pobudzona i nie chodziło o seks, chociaż naprawdę nieźle sobie poradził ostatniej nocy.

– Częściowo. Najpierw spotkaliśmy się ze znajomymi w barze. O północy oglądaliśmy na ulicy fajerwerki. A na koniec poszliśmy na łyżwy.

Leo patrzył w swój kubek i wypił chyba połowę naraz.

– Trochę trudno mi zrozumieć to, co powiedziałaś, kiedy się kochaliśmy, Jane.

Westchnęłam, bo przewidziałam, że łatwo mi tego nie podaruje.

– To cię zupełnie nie dotyczy. Nie zajmuj się tym.

Efekt był dokładnie odwrotny.

– Nie ma mowy – odparł od razu.

Siedział pod tym oknem w dzinsach, ale bez swetra. Miał świetne ciało. Wiedziałałam, że przywiązuje do tego dużą wagę, bo opowiadała mi o tym Gemma.

Dopiłam kawę, odstawiłam kubek na podłogę i przeciągnęłam się na łóżku, a potem znowu położyłam na boku. Patrzyłam w oczy Leo. Był zakłopotany i nie czuł się pewnie, więc chciałam mu pomóc.

– Leo – napomknęłam. – Nie możesz tu siedzieć przez cały dzień.

– Jane, jesteś cudowna, ale nawet ty nie będziesz mi mówić, co mam robić – zareagował absolutnie po swojemu, więc mogłam być pewna, że nie zrobiłam mu żadnej krzywdy.

Raczej.

– Powiedziałaś, że nie miewasz orgazmu z „przygodnymi facetami” – wyrzucił z siebie. – Możesz to jakoś rozwinąć?

– Pogadaj o tym z jakąkolwiek kobietą.

– Rozmawiam z tobą.

– Leo. – Uśmiechnęłam się. – Było bardzo miło. Nie gniewam się, że dopiąłeś swego. Ale musisz już iść. Masz swoje sprawy, a ja mam swoje.

– Do której mogę zostać?

Zachnęłam się.

– Dlaczego mam w ogóle odpowiadać na to pytanie?

– Rzadko odpowiadasz na jakiegokolwiek – zarzucił mi Leo.

– Odpowiem na pytanie o tatuaż – powiedziałam pojednawczo, a on podniósł kubek i napił się jeszcze. – Przegrałam zakład i dałam sobie przykleić taki zmywalny. Nic szczególnego.

– Z kim się założyłaś? – zapytał.

– Z koleżanką ze szkoły. Spędziłyśmy kiedyś u niej taki luźny wieczór. Ona, ja i jeszcze kilka dziewczyn. Miała w domu zmywalne tatuaże, które kupiła córce i przykleiła mi go na plecach. Trzymał się przez jakieś dwa dni.

Leo pokręcił głową i powiedział szczerze:

– Miałem mokre sny na ten temat.

Znowu się uśmiechnęłam, chociaż nie patrzyłam na niego, tylko gapiłam się w okno.

– Co na nim było, smok? – zapytał.

– Chiński smok. Ale ja mam poza tym prawdziwy tatuaż, więc... możesz...

Urwałam. Nie chciałam przecież powiedzieć narzeczonemu innej kobiety, że może mieć mokre sny na mój temat.

– Gdzie? – zainteresował się.

Wystawiłam spod kołdry nogę i przyciągnęłam do siebie za kolano.

– Nad kostką.

– Nic nie widzę.

– Jest naprawdę maleńki.

Leo usiadł na łóżku i położył sobie moją stopę na udach. Przechylił ją pod kątem i patrzył na mały tatuaż.

– Trudno go zauważyć. Co to jest?

– Zrobiłam go dla siebie, nie dla innych.

Leo pogłaskał moją łydkę, a potem dość zręcznie obrócił mnie na brzuch i położył się na moim ciele, oparty na łokciach.

– Nie bój się, postaram się ciebie nie zgnieść – zapowiedział.

Czułam jego oddech na swoim karku.

– Szukam pozostałości dużego smoka – dodał.

– Zmył się w kąpieli – wyjaśniłam.

Przytulił twarz do mojej szyi.

– Jane. Wiem, że czekasz, żebym sobie w końcu poszedł – szepnął mi do ucha. Pachniał kawą i tą nocą, która nie powinna się zdarzyć.

Nic na to nie odpowiedziałam.

– Jestem pewny, że gdybyś się ze mną jeszcze kilka razy spotkała, doszłabyś do orgazmu. Wczoraj byłaś zaskoczona moim najściem. I zmęczona – szeptał, zaczepiając moje ucho ustami.

Zaśmiałam się w poduszkę, chociaż zaczynałam się też trochę kręcić pod jego ciałem.

– Leo. Musisz już iść – powiedziałam zdecydowanym tonem.

– A może udałoby mi się już dzisiaj? Pokochajmy się, Jane.

Obróciłam się pod nim na plecy. Nie obejmowałam go, nie pocałowałam ani w żaden sposób nie zachęcałam. Patrzyliśmy na siebie z napięciem.

– Nareszcie widzę, że twoje oczy są szarzielone – powiedział Leo, nachylił się jeszcze trochę, dotknął ustami moich rzęs.

– Przespałam się z facetem, który nie wiedział, jaki mam kolor oczu. Co za upadek.

Leo tylko coś mruknął.

Położyłam dłonie na jego plecach. Przesunęłam palcami w dół i zatrzymałam się na pasku spodni. Poruszyłam biodrami pod ciężkim ciałem, czułam penisa wbijającego się w mój brzuch.

– Leo – szepnęłam. – Nie chcę być niekulturalna, ale twój pobyt za bardzo się przedłuża.

– Nie wierzę, że nie jesteś ani trochę podniecona – odparł, hipnotyzując mnie tymi niebieskimi oczami, które przypominały ocean.

– To nie ma nic do rzeczy. Męczyło cię seksualne napięcie związane z moją osobą. W nocy rozwiązałeś ten problem. Idź do domu.

Aż zamknął oczy i oparł czoło o moje włosy. Te słowa musiały uderzyć w jego przekonanie, że to facet po przelotnym seksie zostawia kobietę, a ona czuje się wykorzystana.

– Leo, nie pisz do mnie, dobrze?

– Czy możesz mi nie mówić, co mam robić? – zapytał znów jak dzieciak.

Zrzuciłam go z siebie, a on nie stawiał oporu. Wstałam, nie zadając sobie trudu, żeby się zasłonić, ale sięgnęłam po jego sweter i podałam mu. Czułam spragniony wzrok na swoich ustach, obojczykach, piersiach i brzuchu. Leo przełknął ślinę.

– Jane. Nie wyrzucaj mnie.

Zdażyłam już przejść do łazienki. Łapiąc uciekający oddech, zamknęłam drzwi i oparłam się o nie, ale zaraz odskoczyłam, bo były zimne.

Puściłam gorący prysznic i weszłam pod strumień wody razem z głową. Myłam się bardzo długo. Wycisnęłam włosy w ręcznik. Założyłam szlafrok i wklepałam krem, a potem zmyłam dokładniej tusz, i jeszcze raz umyłam twarz, i ponownie nawilżyłam ją kremem.

Przypuszczałam, że on w tym czasie wyjdzie. Chciałam mu dać jeszcze chwilę, żeby zwalczył pokusę, bo postawiłoby go to w bardzo niezręcznej sytuacji.

Wyszłam, zajrzałam ostrożnie do reszty mieszkania, czyli pomieszczenia, które łączyło funkcję salonu, kuchni, jadalni i sypialni. Ubranie i buty Leo zniknęły. Zamknęłam drzwi na zasuwę. Usiadłam na łóżku po turecku i przeciągnęłam ręką po

kołdrze. Przed wyjściem bardzo starannie zaścielił łóżko. Piknął mój telefon. Odczytałam wiadomość.

Chciałem do Ciebie cokolwiek napisać, ale tak naprawdę nie wiem, co miałoby to być. Nie świntuszę w SMS-ach, Jane. Nie mogę napisać, co chciałbym z Tobą zrobić, bo w sumie wykopałaś mnie z domu.

Nie dało się na to odpowiedzieć nic sensownego.

Leo

Powinienem czuć się doskonale i po części tak było. Zaparkowałem dość daleko od budynku, w którym mieszkała Jane, więc miałem podczas tego spaceru chwilę na przemyślenia. Miałem powód do refleksji, bo jakaś część mnie czuła się jednak fatalnie.

Osiągnąłem swoje, tak jak powiedziała Jane, ale moje samopoczucie się nie poprawiło. Nie wracałem do swojego życia z większym entuzjazmem. Ona miała całkowitą rację. Byłem wypalony, chociaż nic mi nie dolegało i na dodatek mieszkałem w rogu obfitości. Stałem w miejscu, chociaż lista moich sukcesów wydłużała się z roku na rok. I tkwiłem w martwym związku. I nie chodziło nawet o Gemmę, chodziło o mnie.

Zrozumiałem to w momencie, kiedy wszedłem do swojego apartamentu i stanąłem nad nią, twardo śpiącą na kanapie w tej pozycji, w której ją zostawiłem.

Gemma nie ponosiła całej winy za to, że ciągnęliśmy naszą relację, chociaż nic nas nie łączyło. To była w połowie moja sprawka, a może nawet bardziej moja. Ona wyglądała na dość zaangażowaną w przygotowania do ceremonii, a mnie to było obojętne. Dawałem sobą komenderować organizatorce ślubów, mojej narzeczonej i naszym matkom; miałem zamiar trzydziestego stycznia wstać tak jak zwykle, pojechać do kościoła i włożyć na palec obrączkę tej kobiecie, chociaż nie żywiłem do niej żadnych uczuć.

Nie czułem miłości, choć w ogóle byłoby mi trudno zdefiniować to uczucie, bo nigdy nie byłem szaleńczo zakochany.

Nie czułem ani bliskości, ani zaufania, ani wyrozumiałości dla jej wad, ani chyba nawet podstawowego szacunku wobec Gemmy.

Stałem tak nad nią, analizując to wszystko. Potem poszedłem do kuchni, uruchomiłem ekspres do kawy i wyciągnąłem z szafki dwa kubki. Wróciłem do salonu i zerknąłem na Gemmę, ale nawet nie drgnęła. Szum ekspresu nie był w stanie jej zbudzić. Postawiłem

jeden kubek z kawą na stoliku obok kanapy i poszedłem do gabinetu.

Wziąłem łyk swojej, ale nieszczególnie mi smakował, podobnie jak kawa wypita wcześniej z Jane – tylko że wtedy przynajmniej miałem ją w polu widzenia. Po przebudzeniu wyglądała rozkosznie. Miała wielkie, trochę nieprzytomne oczy, rozczochrane włosy i niezborne ruchy. Oddychała dość płytko, ale przestawałem już na to zwracać uwagę.

Teraz, kiedy siedziałem z nogami na biurku w swoim mieszkaniu, nie chciało mi się wierzyć w to, że w ogóle u niej byłem i że się z nią przespałem. Miałem wrażenie, że Jane Will jest kimś, kto znika znikąd, tak jak tatuaż z jej pleców.

Sprawdziłem telefon, ciekawy, czy mi odpisała, ale oczywiście tego nie zrobiła.

Sprawdziłem też, czy dodała mnie do znajomych, ale nie była zbyt aktywna na Facebooku, a na Instagramie działała głównie po to, żeby promować swoją szkołę i treningi judo dla dzieci. Zobaczyłem za to, że przez ten cały czas trenowała, z wyjątkiem wyjazdu do moich rodziców. Wrzucała relacje i posty z innymi fankami sportów walki. To była, jak sobie wydedukowałem, grupa kobiet, które ćwiczyły ze sobą i utrzymywały poziom swoich umiejętności. Upewniłem się, że kojarzę miejsce, gdzie to się odbywało, na terenie jakiejś mało prestiżowej siłowni, gdzie oprócz tego prowadzono jogę dla seniorów i inne tego typu głupoty.

Wiedziałem, gdzie mogę się zacząć, gdybym chciał ją zobaczyć.

Ale przecież nie mogłem, na litość boską, tego zrobić.

Nie powinienem stać przed szkołą Jane, bo to było idiotyczne samo w sobie. Mogli mnie wziąć za gościa gapiącego się na dzieci. Wyobraziłem sobie też, jaki niesmak pokazałby się na jej twarzy, gdyby mnie tam zobaczyła.

Nie mogłem również sterczeć pod tanią siłownią, którą odwiedzały kobiety w różnym wieku, żeby budować swoją fizyczną i psychiczną siłę. Być może ich przekonanie, że dzięki sztukom walki będą umiały się obronić przed przemocą w wielkim mieście, było przesadnie optymistyczne. Ale i tak na myśl, że miałbym tam krążyć, sam poczułem się jak przemocowiec i pewnie słusznie.

Pozostawało jeszcze to, co Jane powiedziała o braku orgazmu z przygodnymi facetami. Nie chodziło tylko o fakt, że mnie do tej grupy zaliczyła, bo trudno byłoby udawać, że jest inaczej. Ale użyła takich słów, jakby brała sobie mężczyzn do łóżka, żeby zaspokoić swoje potrzeby, zupełnie zwyczajnie. Cierpiałem, bo użyła liczby mnogiej, jakby tych facetów było wielu. W dodatku zidentyfikowała jakąś odrębną grupę „przygód”, a zatem pewnie istniała jakaś inna, złożona z tych, z którymi budowała coś więcej i pewnie dochodziła do orgazmu raz za razem.

Czułem się jak ostatni przegryw.

Gemma przerwała mi ten potok myśli, kiedy stanęła w progu, bez butów, z kubkiem już pewnie zimnej kawy w dłoni.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedziała.

Odpowiedziałem to samo.

– Idziemy na noworoczny obiad do moich rodziców – dodała.

Potwierdziłem.

– Chyba za dużo wczoraj wypiałam.

„Jak zwykle” – chciałem powiedzieć, ale bez sensu było dokuczać jej w ten sposób.

Właśnie została zdradzona.

Właśnie przeżyłem z Jane lepszy seks niż z nią przez wszystkie wspólne lata.

Właśnie podświadomie kombinowałem, co napiszę albo zrobię, żeby Jane chciała to powtórzyć.

– Może trochę, Gem. Ale ja też dobrze się bawiłem.

– Wstałam w nocy do łazienki, ale jestem taka głupia, że z powrotem położyłam się na kanapie, zamiast iść do wygodnego łóżka – powiedziała Gemma.

Drgnęły mi mięśnie policzka. Nienawidziłem, gdy domagała się uwagi w tak niedojrzały sposób. Co chciała usłyszeć? Że wcale nie jest głupia, że jest świetną dziewczyną, która wie, co to dobra zabawa, że każdemu zdarza się przesadzić?

– Gem – powiedziałem zamiast tego – myślałaś kiedykolwiek o ograniczeniu picia?

Spięła się i spojrzała na mnie ze złością.

– A ty? – zapytała od razu. – Nie powinieneś ograniczać picia i palenia blantów?

Wyprostowałem się i znowu położyłem nogi na biurku.

– Wydaje mi się, że powinnaś zacząć od siebie. W nowym domu urządziłaś dwa pokoje dzieciinne. Nawet nie jeden, Gemma. Od razu dwa. Zamierzasz pić w ciąży? Wiesz, jaki to ma wpływ na płód?

– To ty pijesz więcej, Leo i to na pewno wpływa na jakość twojej spermy. I na smak, zwłaszcza po blancie – dodała złośliwie, bo właśnie taka była. Nie siliła się na dyplomację, zwłaszcza w chwili, kiedy poczuła się zaatakowana.

– Nikt ci nie każe jej połykać. Na pewno ode mnie czegoś takiego nigdy nie usłyszałaś – rzuciłem.

To było wredne, ale zgodne z faktami. Gemma podchodziła bardzo poważnie do porad wyczytanych na kobiecych portalach, żeby obciążać facetowi do końca, bo wtedy on czuje się w pełni zaakceptowany, i próbowała ćwiczyć to na mnie.

– Nie obrażaj się z byle powodu, tylko przestań palić, pić i jedz więcej ananasów – warknęła teraz, wciąż nastawiona wojowniczo.

Na sekundę schowałem twarz w dłoniach, potem przeciągnąłem nimi po twarzy. Wstałem. Chyba poczuła się niepewnie, bo od razu zadeklarowała:

– Przemyślę to. Zróbmy to razem, Leo. Umówmy się, że oboje żyjemy zdrowiej.

– Jasne, Gem – powiedziałem, a w głowie krążyło mi pytanie, czemu nie jestem w stanie zerwać z nią dokładnie w tej chwili.

– Jane też mi powiedziała, między wierszami, że nie zawsze trzeba wypijać drinka, żeby się rozluźnić, i prawie się pokłóciłyśmy – przypomniała sobie Gemma.

Jane to mądra dziewczyna.

– Nie jesteś głodna? – zapytałem. – Mogę zamówić coś w bistro na dole.

– Kochany jesteś. Wiesz, że byliśmy tam z Jane wczoraj na śniadaniu?

Podniosłem głowę i spojrzałem na Gemmę, odzyskując koncentrację.

– Po co?

– Byłyśmy głodne po maratonie filmowym. Śmieszne było to śniadanie. Zamówiłam coś na słodko, a ona na ostro. A jak dostałyśmy nasze talerze, to ja się chciałam zamienić i Jane zjadła moje śniadanie, a ja jej.

Patrzyłem na Gemmę, zbierając myśli. Miałem ścisły umysł i analiza metafor nie była moim konikiem, ale właśnie zobaczyłem przyszłość.

Jane miała zabrać Gemmie najlepsze kąski, bo Gemma sama wkładała jej te kąski do rąk.

Mogłem, być może, nie dopuścić do tego, żeby stać się posiłkiem na talerzyku Jane Will, ale teraz było już za późno.

Gemma zaczęła kręcić się po mieszkaniu, narzekając na swój wygląd i ból głowy. W kieszeni zawibrował mi telefon. Miałem nadzieję, że to Jane, ale SMS wysłała moja matka. Zobaczyłem też kilka nieodebranych połączeń.

Wyłączyłem telefon w nocy, nie chcąc, żeby rozpraszały mnie ewentualne telefony od Gemmy, która albo nawet się nie zorientowała, że spędziłem noc poza domem, albo udawała, że nie zauważyła, tak jak jej matka i moja własna tolerujące zdrady mężów z młodszymi kobietami. Sprawdziłem wiadomość.

Odezwij się do ojca. Marcus nie żyje.

Przeczytałem sms dwa razy, bo w pierwszej chwili nie byłem pewny, czy dobrze go rozumiem, i wyłączyłem telewizję spodziewając się, że będą mówić o Marcusie w wiadomościach. To był dobry news, odpowiedni na noworoczny poranek. Przypominał widzom, upojonym sylwestrowym szaleństwem, że śmierć może każdego dopaść zupełnie niespodziewanie.

W milczeniu patrzyłem w ekran telewizora, gdzie rozwodzono się nad tą stratą w świecie show-biznesu. Stryj nie został obdarzony wybitnym talentem, ale swego czasu było o nim głośno, żył tą przebrzmiałą sławą aż do teraz. Aspirował do miana

skandalizującego reżysera, który nie unika obscenicznych tematów, nagości i nieprzyzwoitości w swoich filmach. Miał pieniądze rodziny Castle, więc mógł się spełniać artystycznie i nie martwić o środki na produkcję.

A teraz nie żył. Nie poleciał do Francji. Zmarł w swoim nowojorskim mieszkaniu. Pojawiły się informacje, że powodem śmierci było prawdopodobnie zatrzymanie akcji serca.

Niewiele myśląc, napisałem do Jane.

Marcus nie żyje, więc skończyły się wasze randki w Chopinadas.

Odpisała od razu.

Nie interesują mnie problemy w Twojej rodzinie, ale przekaz kondolencje swojemu ojcu. I nie pisz do mnie.

Nie mów mi, co mam robić, zareagowałem.

Jane odezwała się w odpowiedzi:

Za tydzień mamy wspólny wywiad o akcji PharmCastle dla szkoły. Potem blokuję Twój numer.

Zapomniałem o tym wywiadzie. Jane będzie musiała się ze mną spotkać. Poszedłem do łazienki, żeby powiedzieć o stryju Gemmie, ale już wiedziała, patrzyła w telefon, owinięta w mój szlafrok. Spojrzała na mnie z lękiem i ze łzami w oczach.

– Leo. Obiecuj mi...

– Oczywiście, ograniczę picie.

– Obiecuj, że nie przesuniemy daty ślubu – dokończyła drżącym głosem.

Jane

Wróciłam do pracy po przerwie świątecznej i znowu zaczęłam wcześniej się kłaść oraz wstawać przed szóstą. Kiedy docierałam do szkoły i przebierałam się na pierwszy trening z uczniami, jeszcze przed lekcjami, słońce dopiero zaczynało przeganiać ciemnoszary poranek.

Był czwarty stycznia, a ja w czasie przerwy czytałam wiadomości w telefonie i grzebałam widelcem w swoim lunchu.

Sprawa Susan King jest po prostu kolejnym punktem na szlaku wstydu, napisał do mnie mój długoletni przyjaciel Felix, na którego mówiliśmy „Szczęściarz”. Tak bardzo lubił to przezwisko, że się podpisywał nim nawet jako dziennikarz. Felix Szczęściarz Carter.

Relacja z pogrzebu Marcusa Castle’a wyparła w sieci informacje o gwałcie na kampusie. Jako pierwszy dziewczynę zgwałcił jej stały chłopak, a dopiero potem zaprosił do tego samego kolegów, więc ich prawnicy próbują dowieść, że ona sama zgodziła się poszerzenie spektrum seksualnych eksperymentów w parze i na więcej niż jednego partnera. Nie wiem, co wolę, Jane. Z jednej strony wiem, że ludzie mnie czytają. Ale czasem chyba wolałbym nie mieć o czym pisać.

Przełknęłam ostatni kęs posiłku i popiłam wodą. Zobaczyłam, że dopisał jeszcze:

Co u Ciebie? Coś nowego?

Nic nowego.

Jacy oni są? Tak paskudni, jak wszyscy podejrzewają?

Szczęściarz pytał o rodzinę Castle, bo przecież wiedział o tym, że spędziłam z nimi Boże Narodzenie.

Zapytaj wprost, odpisałam bez ceremonii.

Jaki on jest?

Nie będę Ci się zwierzała.

Jak chcesz. Nie naciskam. Wracam, jak tylko ten obłąd się skończy.

Kolacja?

Jasne.

Odłożyłam telefon i poszłam do swojej klasy. Uczyłam najmłodsze dzieci, a ponieważ grupa była sprofilowana pod kątem chorób takich jak moja – co uważałam za praktyczny i zarazem brutalnie bezpośredni pomysł dyrektorki szkoły – miałam oprócz tego wsparcie w postaci drugiej opiekunki. Sala została wyposażona w nowe sprzęty dzięki pieniądzązom PharmCastle.

Dostałam od ich dziewczyny z działu PR-u listę pytań, które miały paść podczas naszego wspólnego wywiadu z Leo. Po lekcjach zawołała mnie jeszcze do siebie dyrektorka szkoły. Przekazała mi, że firma PharmCastle zaczęła starania o przejęcie od władz dzielnicy jakiegoś budynku, który będzie się lepiej nadawał się dla dzieci z zaburzeniami układu oddechowego i że po badaniu technicznym zrobią niezbędny remont, bo niestety nie można w tak gęstej tkance miejskiej postawić niczego od zera.

– Wszyscy ci dziękujemy, Jane – powiedziała moja przełożona. – Dobra robota. Świetnie, że się nie poddałaś.

Pozwoliłam jej się nawet uścisnąć, chociaż wciąż pamiętałam, że miała ogromne wåtpliwości, czy powinna mnie zatrudnić.

Potem pojechałam na trening, żeby samej nie wyjść z wprawy i trochę się wyżyć. Na nasze zajęcia zapisał się nowy uczestnik. Najpierw dostał manto od kaźdej z nas, a potem został przyjęty.

Idąc ze stacji metra, próbowałam sobie przypomnieć, czy mam w lodówce jakikolwiek zestaw produktów, z których uda mi się zrobić kolację. Zaniedbałam ostatnio zakupy. Było zimno i nie chciało mi się zbaczać z drogi. Minęłam knajpę z sushi, knajpę z curry i knajpę z wege-burgerami, ale weszłam po kawałek lazanii na wynos i po namyśle kupiłam butelkę wina.

Otworzyłam je zaraz po wejściu do domu, ale zatrzymałam się na jednym kieliszku, bo zauważyłam kurz w kilku miejscach, a to mogło zaostriżyć moje objawy. Wyciągnęłam odkurzacz czyszczący powierzchnie także na mokro i zajrzałam pod łóżko. Zobaczyłam pasek prezerwatyw, które rzucił na podłogę rozgniewany Leo. Cóż to był za nietakt z mojej strony.

Cmoknęłam i pokiwałam głową, chociaż nie czułam się szczególnie zde gustowana. Zabezpieczenie się było ważniejsze niż maniery. Chodziło mi głównie o własne zdrowie, bo nawet Gemma

miała świadomość, że Leo jest seksualnym drapieżnikiem. Liczyła jedynie na to, że jego temperament zostanie utemperowany w stałym związku.

Schowałam prezerwatywy na miejsce i w końcu zmieniłam pościel. Poduszka wciąż nim pachniała, ale nie było się nad czym rozwodzić. Odkurzyłam całe mieszkanie, kaszląc i sarkając pod nosem, że sama sobie zrobiłam problem brakiem regularności w sprzątaniu.

Umyłam ręce, a potem rozejrzałam się po łazience i założyłam gumowe rękawice. Wyszorowałam wszystko bezpiecznymi dla moich dróg oddechowych detergentami. Po pozbyciu się rękawic wypłukałam dłonie i zrobiłam pomiar pikflometrem. Nie wyszło najgorzej.

Usłyszałam piknięcie wiadomości.

Poszłam do pokoju, złapałam telefon i padłam na świeżą pościel, a już po sekundzie się poderwałam, bo miałam na sobie brudne ciuchy po sprzątaniu. Przetarłam jeszcze kuchnię. Wyciągnęłam z zamrażarki lody i zostawiłam w miseczce, żeby się podtopiły, wsypałam do nich resztkę suszonych owoców. Poszłam się umyć i przebrałam we wzorzystą tunikę, szerokie spodnie do kompletu i grube skarpety.

Zjadłam lody, obserwując ulicę przez okno balkonowe. Dopiero wtedy mogłam się już wygodnie rozłożyć na łóżku, przeciągnąć i sprawdzić, kto do mnie napisał.

Jane, dziś był pogrzeb. Nie przepadałam za stryjem, ale tak czy inaczej chętnie porozmawiam z kimś, kto nie uczestniczy w tym wszystkim. Z Tobą.

Otworzyłam serwis plotkarski i wpisałam wyszukiwanie relacji z pogrzebu Marcusa Castle'a. Właśnie tam ją znalazłam, obok informacji o tym, kto schudł, a komu urodziło się dziecko. Obejrzałam zdjęcia. Żenujące. Ale przecież to nie była wina Leo.

Gemma napisała mi, że w czasie noworocznego obiadu u jej rodziców Leo był dla wszystkich bardzo niegrzeczny, chociaż dla niej stosunkowo najmniej. Jego ojciec w ogóle się na tym obiedzie nie pojawił, bo bardzo przeżywa śmierć bliźniaka. Podjęli natomiast

temat, że trzeba zdecydować, co ze ślubem, skoro w rodzinie miała miejsce nagła śmierć. Gemma sformułowała to tak:

Leo warczał na mamę, a ja się prawie bałam odezwać. Myślisz, że to oznacza, że on chce, czy że nie chce przełożyć daty?

„Gemma, Gemma, Gemma” – powtarzałam w myślach, czytając tę typową dla niej wiadomość. „Gdybyś miała więcej odwagi, żeby spojrzeć prawdzie w oczy, to teraz Leo nie zebrałby, żeby się ze mną przespać. Gdybyś chciała mieć fajnego faceta, a nie tylko wyjść dobrze za mąż”.

Zapadł wieczór. Zapaliłam lampkę.

Znowu nie masz z kim porozmawiać?

Odpisałam tak na wiadomość od Leo sprzed kilku godzin i natychmiast pożałowałam, że uległam temu impulsowi. Zadzwoił, a ja odebrałam, co było jeszcze gorsze.

– Cześć, Jane. Nie czuj się winna. Winny jestem tylko ja.

– Piłeś? Nie cierpię rozmawiać z pijakami.

– Nie. Nawet nie paliłem, bo podobno po marihuanie moja sperma nie ma właściwego smaku.

Rozłączyłam się, a on znowu zadzwonił.

– Przepraszam – powiedział.

– Jak będę miała ochotę na prymitywnego badboya, dam ci znać.

– Masz na mnie ochotę, Jane?

Nie odpowiedziałam.

– Chcesz, żebym zerwał z Gemmą, prawda? – zapytał.

– Ja?

Leo sapnął i miałam wrażenie, że widzę, jak drgają mu mięśnie policzka. Okropnie lubiłam go drażnić. Nie wiedziałam, czy będę kiedyś potrafiła przestać.

– Wpuścisz mnie do swojego łóżka, jeżeli zerwę z Gemmą?

– Po co?

– Jane. Codziennie o tobie myślę. Zwłaszcza pod prysznicem.

Nie odpowiedziałam od razu.

– Pieścisz się czasem w kąpieli, Jane? Wiesz, sama. Bez przygodnego faceta ani tego stałego.

Wiedziałam, że właśnie to będzie go dręczyć.

– Leo, dobrze pamiętam, że byłeś dzisiaj na pogrzebie?

– Ja jestem żywy jak cholera.

– Manipulujesz mną. Napisałeś wiadomość, jakbyś był na dnie rozpaczy – zarzuciłam mu zgodnie z prawdą.

Leo zupełnie się tym nie przejął i spytał:

– Co masz na sobie?

Roześmiałam się teraz już zupełnie szczerze.

– Podobno nie świntuszysz przez telefon?

– W wiadomościach – wyjaśnił od razu. – Żeby nie zostawiać kompromitujących śladów.

Zapomniał, że całkiem niedawno zostawił taki ślad, pisząc do mnie.

– Ale w rozmowach bardzo chętnie – kontynuował teraz. – Co masz na sobie?

– Nic.

– Kurwa, Jane.

Zrobiło mi się trochę duszno i wpuściłam powietrze głęboko do płuc. Czułam przyjemny zapach mojej kryjówki oraz kwiatów, które dostałam wczoraj od kogoś, kto się nie podpisał.

– Dlaczego tak westchnęłaś?

– Odпочyвам. To był długi dzień. Leżę, bo właśnie niedawno wyszłam z łazienki.

– Mogę do ciebie przyjechać? Nie ubieraj się – poprosił Leo, chociaż ciągle w jego tonie pobrzmiwało to przekonanie, że żadna kobieta by mu nie odmówiła.

– Rozłącz się, Leo. Nie pisz do mnie i nie dzwoń.

– Lubisz peonie, Jane? – zmienił temat.

Właśnie te kwiaty wysłał mi poprzedniego dnia do domu. Spojrzałam na bukiet i usłyszałam jego kolejne pytanie w telefonie:

– Wiesz, że w czasach wiktoriańskich uważano, że jeżeli ktoś wykopie i przyniesie do domu peonie, to przywoła wróżkę, która rzuci klątwę na mieszkańców? Zrobiłaś to?

Parsknęłam śmiechem.

– Oszalałaś?

– Chcę się z tobą spotkać – powiedział Leo. – Jestem w okolicy, właściwie to stoję przed drzwiami. Naciskam kłamkę. Dlaczego ty

się nie zamykasz, dziewczyno? – To pytanie usłyszałam jednocześnie w słuchawce i w korytarzu.

Nie odpowiedziałam. Usiadłam na łóżku.

– Wchodzę i zamykam nas od środka.

Usłyszałam szczęknięcie drzwi i zasuwanie zasuw, a potem kroki. Odłożyłam wolno telefon. Leo stanął na granicy korytarzyka i reszty mojego mieszkania, po czym zajrzał do środka. Rzucił płaszcz na krzesło. Wsunął telefon do wewnętrznej kieszeni czarnej marynarki i bez wahania podszedł do łóżka.

– Potrzebuję cię w moim życiu, Jane.

Położyłam palec na ustach.

– Bez romantycznych tekstów.

– Nie mów mi, co mam robić – powiedział, ukląkł na łóżku i szedł do mnie na czworakach, a ja się wycofałam aż pod ścianę, ale tylko dla zabawy.

Zdjął marynarkę i rzucił na ziemię. Dopadł mnie, chwytając w pasie.

– Kłamałaś, masz na sobie strój z haremu – powiedział, wciskając twarz w mój mostek.

– Myślisz, że niezamknięcie drzwi to od razu zaproszenie na seks?

– Nie wiem. Kiedy awansuję z przygody na kogoś więcej? – zapytał, chwytając materiał tuniki w zęby.

– Eee... nigdy?

Szarpał materiałem na boki, ale nie było tam żadnego zapięcia, więc puścił i przyjrzał się jeszcze raz, jak wygląda moje ubranie. Przesunął mnie na środek łóżka. Położyłam się, nie spuszczając z niego wzroku, oparta na łokciach, a Leo ściągnął mi skarpetki i pocałował kostki.

Rozsunął moje kolana, żeby móc się między nimi położyć, a jego usta zatrzymały się tuż nad moimi.

– Jane. Zadałem ci pytanie. Co muszę zrobić, żeby awansować z przygodnego faceta na kogoś ważnego dla ciebie?

Pokręciłam głową.

– Nic nie możesz zrobić. Nie mieszam tych grup ze sobą. Przygodni mężczyźni to jedno, a poważne związki to drugie – odpowiedziałam.

Zmrużył oczy.

– Będziesz musiała zmienić zdanie.

– Nic nie muszę.

– Jane.

Nie był w stanie już nic więcej powiedzieć, bo rzucił się na mnie. Całowaliśmy się jak wariaci.

W pewnym momencie odsunęłam się od niego.

– Leo, przyszedłeś tu prosto z cmentarza?

– Z uroczystego obiadu w Cornucopii. – Leo sięgnął do krawata i rozluźnił go trochę. – Co mam zrobić? Cofnąć się do mojego mieszkania i przebrać?

– Jest to jakaś myśl. Ale... – dodałam zwijając włosy w kok, bo zrobiło mi się gorąco – ... możesz też iść pod prysznic i wrócić tu bez ubrania.

Zamknął oczy.

– Nie uciekniesz nigdzie w tym czasie? – upewnił się.

Pokręciłam głową.

– Jestem u siebie. Nachodzisz mnie w domu. Dokąd mam iść? Możesz podziękować, że nie wyrzuciłam cię za drzwi. Że nie zadzwoniłam na policję, skoro mam w telefonie SMS, w którym piszę, że masz do mnie nie dzwonić. Że nie dałam znać Gemmie.

Z trudem przełknął to wszystko. Podniósł się i rzucił krawat na marynarkę.

– Dziękuję ci, Jane.

– Nie ma za co.

Wstałam z łóżka, ominęłam go i poszłam do kuchni, a on zniknął w łazience.

Wyszedł dość szybko, ale zdążyłam w tym czasie nalać sobie trochę wina i wypić jeden łyk. Podszedł do mnie zawinięty w ręcznik.

Siedziałam na pojedynczym barowym krzeselku, które zabrałam z likwidowanego pubu w mojej dzielnicy i własnoręcznie odnowiłam. Leo objął mnie w pasie jedną ręką, drugą odebrał mi kieliszek i wypił resztkę wina. Zdjął mi tunikę przez głowę.

– Jane, nie odpuszczę dziś, dopóki nie będziesz miała...

Zsunęłam się ze stołka, rozchyliłam ręcznik i wzięłam jego penisa do ust. Przez chwilę pieściłam go językiem, potem puściłam i spojrzałam mu w oczy. Walczył ze sobą, wyraźnie to widziałam.

– Jane... – zaczął głosem, którego u niego wcześniej nie słyszałam.

– Nie robię tego na kolanach, nigdy. Połóż się na łóżku.

Byłam pewna, że się złamie. Ale jednak się pomyliłam.

– Nie chcę, żebyś to robiła. Ja chcę ci to dać – powiedział z naciskiem.

– Lubię to robić, jeśli facet mi się podoba.

Aż jęknął. Przycisnął mnie do swojego nagiego ciała i gigantycznej erekcji. Pogłaskał mnie po plecach i chciał zsunąć moje spodnie, ale zatrzymałam jego rękę.

– I lubię pieścić faceta częściowo ubrana.

– Jane, nie możesz do mnie tak mówić – zaprotestował Leo.

– Myślałam, że to cię podnieca – prowokowałam go.

– To mnie boli. Nie chcę sobie wyobrazać, że robiłaś to z kimkolwiek.

Dźwignął mnie znowu na ten barowy stołek i ciasno objął, kładąc brodę na czubku mojej głowy. Przycisnął mnie do swojej umięśnionego torsu, który pachniał teraz moim lawendowym żelem.

– Puść mnie, Leo – mruknęłam wbrew sobie.

– Jestem w stanie w ogóle nic z tego nie mieć, ale chcę, żebyś ty się całkowicie zapomniała – wyszeptał, całując moje włosy.

– Możesz sobie o tym oczywiście pomarzyć.

– Jane, traktujesz mnie strasznie.

Pokręciłam się chwilę w jego uścisku, żeby musiał mnie oswobodzić. Sięgnął po ręcznik i zasłonił przede mną swoją nagość.

– Jeżeli szukasz kogoś, kto będzie ci całkowicie schlebiał, to nie tutaj – uprzedziłam go uczciwie.

– Nie o to chodzi – zaczął, a ja mu przerwałam:

– Mam te same prawa co ty.

– Oczywiście – zgodził się Leo. Spojrzał mi w oczy, w jego spojrzeniu była sama miękkość. – Ale nie mów o innych facetach, kiedy jesteśmy we dwoje. Wiem, że jesteś na to zbyt subtelna. Po prostu mnie oceniasz jako gruboskórnego i robisz to specjalnie.

Zaczynał już analizować, jak bardzo pokręcona jest ta relacja, a i tak nie chciał jej kończyć. Chciał zacząć.

– Dobrze. Nie będę mówiła o moich łóżkowych zwyczajach. Masz rację, chciałam cię ukarać za Gemmę – przyznałam się.

Leo umilkł.

– Gemma – powiedział.

Żadne z nas nie miało pomysłu, jak ten temat pociągnąć, bo wina obojga była ewidentna. Jego większa. Ale przecież ja się na to wszystko zgodziłam.

– Dlaczego, Jane...? – rzucił pytanie i nie widziałam już na jego twarzy arogancji, z której był znany i którą się zawsze popisował.

Wzięłam głęboki oddech, a potem go powoli wypuściłam.

– Na to pytanie odpowiem tylko Gemmie, Leo. Jeżeli o mnie chodzi, możesz stąd wyjść w tej chwili. Nie będę cię zatrzymywała.

Leo zacisnął palce na moich ramionach. Pochylił się i powiedział prosto do mojego ucha:

– Jane. Mogę teraz stąd wyjść, ale nie mam już drogi powrotu do tego małżeństwa. Wiesz o tym, prawda?

Przerwałam mu, bo miałam dość tych dyskusji i rozważań tworzących niebezpieczną narrację, jakbyśmy właśnie negocjowali warunki związku.

– Jesteś o krok od tego małżeństwa – przywołałam jego ostatnie zdania. – Nie masz prawa oczekiwać ode mnie czegokolwiek.

– Chodź do łóżka, Jane – powiedział, podniósł mnie i złapał, żeby przenieść do sypialni.

Leżeliśmy na boku, zwrócenii do siebie twarzami, ja w spodniach, on nago. Trzymałam rękę na jego piersi. Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Chcę cię pieścić – powiedział.

– Jak?

– Jak chcesz. Robisz to czasem sama? Pokaż mi. Chcę, żebyś tego przy mnie doświadczyła, Jane, nie przyjmuję do wiadomości twojego uporu.

– To nie jest kwestia uporu – odparłam, rozsunałam troszeczkę nogi i włożyłam jego dłoń między swoje uda. Ale ciągle nie byłam naga. Leo uśmiechnął się z ulgą. Wsunął rękę pod gumkę spodni, włożył we mnie palce, a ja zabrałam swoją rękę z powrotem.

– Chcę być gotowa. Nic więcej – szepnęłam, zamykając oczy.

– Jane.

– Nie czuję się z tobą aż tak związana, żebyś sobie popatrzył, jak dochodzę. Nie naciskaj.

Pocałował mnie, nie przerywając pieszczot dłonią. Dotykał mnie delikatnie i bez żadnego pośpiechu, zwiększając nacisk na punkty, które u każdej kobiety są najbardziej podatne na pieszczoty.

– Nie wierzę. Będę całkowicie skupiony na tobie, musisz to w końcu poczuć – szepnął z czułością.

Złapałam oddech i wyrównałam go po kilku podejściach.

– Jeżeli mi nie wierzysz, nie ma mowy, żebym poczuła się z tobą dobrze – powiedziałam.

Znów zamknął oczy, chyba po to, żeby przemyśleć to, co usłyszał. Potem je otworzył i zdjął mi spodnie.

– Przepraszam. Zrób to dla mnie – szepnął.

Nawet na to nie odpowiedziałam. Pocałował mnie znowu.

– Jane. Zrób to dla siebie.

– Nie działa na mnie sprawność techniczna, Leo. Nie jesteś tym facetem. Pogódź się z tym.

Te słowa dotknęły go do żywego. Przycisnął mnie do łóżka i zaczął się wsuwać do środka bez gumki.

– Leo, wycofaj się – zatrzymałam go, próbując zacisnąć kolana.

– Nie chcę. Wyjdę w porę – wyszeptał.

– Nawet nie zaczynaj. Nie możemy się kochać bez zabezpieczenia.

Musiał być zupełnie wytrącony z równowagi, skoro o tym zapomniał. Bo on, a wiedziałam o tym od tej gadatliwej jak jasna cholera Gemmy, używał gumek nawet z nią. Po sześciu latach narzeczeństwa i ośmiu latach związku, w sumie.

– Poniosło mnie – wymamrotał.

Sięgnął po swoje spodnie i założył prezerwatywę. Pocałował mnie przepraszająco w usta, policzki, szczęki, szyję i dekolt.

– Robisz mi krzywdę, Jane. Zakochałem się w tobie.

– Jesteś bardzo atrakcyjny, a ja teraz nikogo nie mam. Możemy się dziś ze sobą przespać. Potem skup się na swoich problemach, Leo – wyszeptałam.

Wysłuchał tego uważnie. I znowu się we mnie wsunął, a wcześniej sprawdził palcami, czy jestem już na to gotowa. Kochaliśmy się bardzo, bardzo długo. Leo poruszał się powoli i w skupieniu, śledząc wyraz mojej twarzy, a ja byłam całkowicie odprężona, bo to było niesamowicie przyjemne. Potem przyspieszył trochę i całował mnie z języczkiem, aż się zapowietrzyłam, ale jednak oddech ruszył, a on niczego nie zauważył. Głaskałam go po plecach. Wdychałam jego zapach, był wspaniały i kręcił mnie w nosie, a potem wrył się moją zmysłową pamięć, co nie było do końca takie dobre.

Ale trudno.

Potem obrócił mnie na brzuch, odrobinę zgiął i zadarł moją lewą nogę. Kochał się ze mną od tyłu, trzymając lekko moje kolano. Mruczał mi prosto do ucha. Czułam twardego brzuch ocierający się o moje pośladki. Jęczałam za każdym razem, kiedy się we wbijał, zaciskałam palce na pościeli.

– Jane – szepnął. – Mogę cię unieść? Chcę, żebyśmy klęczeli, wejdę głębiej.

– Nie.

Nie wychodząc ze mnie położył nas na boku i nadal się kochaliśmy. Wyciągnęłam ramiona, żeby złapać się szczebli łóżka. Leo przesunął rękę na moje piersi i zaczepiał sutki kciukiem, potem wsunął dłoń między nogi, żeby gładzić łechtaczkę.

Wciąż się starał. Nie potrafił za żadne skarby przyjąć odmowy.

Tylko że moje jęki, teraz coraz dłuższe i intymniejsze działały także na niego. Hamował się już z dużym wysiłkiem, szczególnie w chwili, gdy jeszcze bardziej wygięłam się w łuk, odwróciłam twarz i leciutko ugryzłam go w wargę.

– Jane – szepnął. – Mogę?

– Jasne. Przecież...

Nie dokończyłam, bo pocałował mnie mocno, a potem przechylił znowu moje ciało, żebym opadła na brzuch, złapał za krawędź materaca i kilkoma mocnymi ruchami doszedł do końca, po czym opadł na moje plecy.

Sięgnął po moją rękę i pocałował ją. Wysunął się, żeby nie zostawić w środku prezerwatywy. Po chwili położył się na wznak i przyciągnął mnie do siebie.

– Czuję się źle, Jane.
– Było bardzo przyjemnie – szepnęłam.
– Nic nie mów. Nie jesteś w stanie poprawić tej sytuacji, chociaż byłem po prostu w niebie. Ale ty się wciąż upierasz, że nie jestem odpowiednim facetem.

– Mam cię okłamywać? – zapytałam cicho.
– Mogę na to jakkolwiek wpłynąć? Wiem, że nie dzielisz mężczyzn na żadne grupy, chciałaś mnie tylko zranić.

– Nie wkręcaj się.
– Jane – warknął.
Próbował mnie podnieść, żebym patrzyła mu w oczy, ale byłam tak rozleniwiona, że nie dał rady mnie dźwignąć bez użycia siły i zrezygnował. Sam zmienił pozycję. Znowu leżeliśmy na boku i patrzyliśmy na siebie.

– Zakochałem się w tobie w dwa tygodnie. Skończę z Gemmą.
– Nie szukam związku, Leo.
– Nie wiesz, co to oznacza, jeżeli chodzi o mnie. Nie byłaś w związku ze mną.
– Jesteś zbyt pewny siebie – zarzuciłam mu.
– Spodoba ci się to.

Prychnęłam i położyłam się na plecach, przyciągnęłam do siebie łydki i objęłam swoje kolana.

– Nie pasujemy do siebie. Nic o mnie nie wiesz.
– Nie oświadczam ci się, Jane.

Wypuściłam i znowu rozprostowałam nogi, napinając przy tym brzuch, który pocałował.

– Nie mogłem zerwać z Gemmą przed pogrzebem – powiedział poważnie Leo i podniósł na mnie wzrok. – Ojciec jest w złym stanie. To nie był dobry moment, ale porozmawiam z nią jak najszybciej, teraz już nie będę zwlekać, odkręcę ten ślub.

– To będzie równie głośne wydarzenie, jakbyście się pobrali – zauważyłam. – Poza tym nie zrobisz tego. Zaraz się ubierzesz, wyjdiesz za próg i wrócisz na stare tory. I bardzo dobrze, bo jutro mam randkę.

Leo nie zwrócił uwagi na końcówkę mojej wypowiedzi, bo wystarczająco rozwścieczył go początek.

– Dlaczego uważasz, że tego nie zrobię?

– Bo to jest beznadziejna sytuacja i gdybyś szanował Gemmę albo siebie, albo was oboje, nie dopuściłbyś do tego, co jest dzisiaj. Bo jesteś wygodny i zapatrzony w siebie. Bo nie nadajesz się do prawdziwej relacji i dlatego nigdy nie dopuszczę cię blisko. I powiem to ostatni raz. Nie jesteś tym właściwym facetem.

Leo zaczął się ubierać, chyba po to, żebym czymś się zająć, bo nie wyglądał już na wściekłego, tylko... właściwie nie wiedziałam, jak ocenić wyraz jego twarzy. To było dla niego po prostu za dużo. Wstałam i poszłam do kuchni, żeby założyć tunikę, bo zaczęłam drzeć z zimna. Potem sięgnęłam po inhalator, żeby uspokoić skrócony oddech.

Leo spojrzał na mnie z niepokojem, był już ubrany w spodnie, koszulę i buty, zawiązywał szybko krawat.

– Wszystko w porządku?

Odsunęłam na chwilę urządzenie od twarzy i próbowałam złapać głęboki oddech, tym razem samodzielnie.

– Zaraz mi przejdzie.

Leo przyglądał mi się tak, jakbym była narysowanym specjalnie dla niego wieloelementowym rebusem.

– Boisz się, tak?

Zmarszczyłam czoło nad inhalatorem.

– Z kim idziesz na randkę? – przypomniał sobie, że mu to zdradziłam.

Zaprzeczyłam ruchem głowy, dając do zrozumienia, że mu tego nie powiem. Zacisnął szczęki. Włożył marynarkę, sprawdził, czy telefon jest na miejscu. Potem go odblokował, zerknął na ekran, ale schował do kieszeni. Zdjął czarny płaszcz z oparcia krzesła. Spojrzał na mnie ostatni raz. Podszedł, żeby mnie objąć, a ja zdążyłam dojść do siebie, więc się odsunęłam.

– Chcę coś dla ciebie zrobić, Jane, żebyś o mnie myślała. Powiedz jedną rzecz, która sprawi ci przyjemność.

– Jutro spotykam się z kimś innym.

Puścił mnie i poszedł na korytarz. Stałam na środku z rękami w kieszeniach tuniki. Zawsze wybierałam ubrania z kieszeniami, żeby schować w nich inhalator.

- Leo, nie wkurzaj się na mnie. Ani razu inicjatywa nie wyszła z mojej strony. Na razie było zabawnie, ale za bardzo się angażujesz. Uderzył pięścią w ścianę.
- Kurwa, Jane. Udowodnię ci, że się mylisz.
- Nie wiem, o czym mówisz.
- Będziemy razem, będę tym właściwym facetem i doprowadzę do tego, że dojdiesz pode mną pięć razy z rzędu. Obiecuję ci to. Podeszłam, żeby otworzyć drzwi.
- Nigdy więcej nie chcę tego słyszeć – oświadczyłam. – To jest jęk bezradnego zajączka. Idź.

Leo

Pojechałem do Gemmy od razu, z pełną świadomością, że oto mała pięść Jane trzyma mnie za jaja, za gardło i za serce.

Dotarłem do jej mieszkania z przeświadczeniem, że po tylu latach grasowania, gdzie popadnie, i nieliczenia się z nikim dostałem kopniaka w splot słoneczny. Znokautowała mnie drobna amatorka judo, nie podnosząc nawet palca. Nazwała moje wyznania jękiem zajęczka i umawiała się z innymi facetami, mając Leo Castle'a na wyciągnięcie ręki.

Poluzowałem krawat i grzecznie zapukałem do drzwi Gemmy. Wiedziałem, że opuszczę to miejsce zostawiając ją bez narzeczonego i planu na przyszłość.

Nie otwierała, więc wyciągnąłem telefon, żeby powiedzieć, że jestem, a wtedy uchyliła drzwi, o dziwo bez drinka w ręku, za to z małą butelką wody.

– Kochanie – powiedziała. – Dzisiejszy dzień zmienił we mnie bardzo dużo. Zamierzam ograniczyć alkohol i zacząć podchodzić poważnie do życia. Jane mi w tym pomoże. Chcę, żeby mi powiedziała, jak maksymalnie ograniczyć swoje potrzeby.

– Musimy porozmawiać, wpuścisz mnie?

Kiedy wszedłem, opadła na perłową kanapę, a ja usiadłem po przekątnej, w perłowym fotelu.

Już się czegoś domyślała, chociaż od jakichś dwóch lat nie traktowałem jej zbyt ciepło.

– Chcesz przesunąć ślub ze względu śmierć Marcusa i stan twojego ojca?

– Chcę go odwołać – powiedziałem i wyobraziłem sobie, że jest przy tym Jane i patrzy na mnie z niesmakiem. Bo przecież to ja byłem winny. Ja zdradziłem narzeczoną i zostawiałem ją teraz z niczym. Szybko dodałem: – Przepraszam. Musimy odwołać ślub, nie tylko go odłożyć. Nie będę potrafił być dla ciebie dobrym mężem.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy. Gemma stała w tej chwili tą wersją siebie, którą mógłbym pokochać, gdybym nie został złapany w sidła Jane. Była w pełni sobą, bo nie miała już siły udawać. Zmiotł ją stres spowodowany dyskusjami, co zrobić z przyjęciem weselnym, hucznym, bogatym i tłumnym. Ja ucinałem ten temat, a potem go inni ucinali, gdy wchodziłem do pokoju. Gemma musiała domyślać się, co to znaczy, tylko jeszcze się łudziła.

Do teraz.

Osłabiła ją niepewność, a teraz spadł definitywny cios. Patrzyła więc na mnie w tej chwili jak dorosła, wściekła, obmyślająca rewanz kobieta. Nie eksplodowała szlochem ani nie zadzwoniła do swojej mamy, chociaż byłem pewny, że zrobi to za chwilę.

– Jak mogłeś.

To nawet nie było pytanie.

– Nie wiem.

Bo naprawdę nie wiedziałem. Jane Will nie zrobiła nic. Nic. Po spotkaniu w galerii zacząłem się masturbować pod prysznicem, myśląc o jej minie. Nawet nie o jej twarzy, cyckach czy pośladkach ani nogach, tylko o minie, która komunikowała mi, żebym spieprzał jak najdalej od niej.

Gemma wypła wodę do końca i odłożyła butelkę na stolik.

– To przez to, co powiedziałam o twojej spermie? Bo nie uwierzę, że zainteresowałeś się Jane, chociaż mama mnie ostrzegła. – Pochyliłem głowę. Czułem jednocześnie ulgę, że się z nią nie ożenię, i wstyd, że powiedziała coś takiego na głos. – Leo. Nie chodzi o nią, prawda?

– Nie wiem.

Gemma uderzyła mnie w ramię, ale nawet się nie zachwiałem. Spróbowała drugi raz. Chciała trafić w policzek, ale najpierw się zawahała, a wtedy ja zdążyłem się odchylić, chociaż nie do końca. Ale prawie nie poczułem tego ciosu.

– Elsie przyleciała dziś rano – powiedziała z rozpaczą Gemma.

– Kto? – nie zrozumiałem.

– Moja ślubna suknia przyleciała z Mediolanu.

– Przykro mi.

– Przygotowywałam to wesele przez dziesięć miesięcy, Leo. Mamy dwustu zaproszonych gości, którym trzeba będzie powiedzieć, że...

Gemma przyjęła na siebie ciężar mojej cholernej decyzji i tego koszmarnego przyjęcia. Wypuściła powietrze przez drżące wargi. Wstała i ja też wstałem.

Popchnęła mnie w pierś, najmocniej, jak potrafiła, i chociaż była za słaba, żeby coś mi rzeczywiście zrobić, nie odsunąłem się. Zrobiła to jeszcze raz. I jeszcze raz. Zorientowała się, że udaję, żeby mogła sobie ulżyć, ale że nie robi to na mnie wrażenia. Spięła się w sobie, podniosła znowu dłonie, żeby mnie popchnąć, a ja się na to przygotowałem. Nie byłem natomiast gotowy na to, że ona uderzy mnie z całej siły w twarz ręką z pierścieniem zaręczynowym, który przydzwonił mi prosto w zęby. Z dolnej wargi obficie trysnęła krew, prosto na moją koszulę i elegancką czarną sukienkę Gemmy z białym kołnierzem z koronki. Dopiero to obudziło w niej potwora. Rzuciła się na mnie z pięściami, krzycząc i płacząc. Złapałem ją za nadgarstki i zmierzyliliśmy się wzrokiem jak w telenoweli.

– Jeszcze zerznij mnie na koniec – powiedziała z furją.

Zaprowadziłem ją do tej samej kanapy, z której się przed chwilą podniosła.

– Usiądź.

– Leo, wybaczę ci. Możemy się umówić na otwarte małżeństwo. Możesz spotykać się z Jane.

– Nie mogę „spotykać się z Jane”.

– Możesz – odparła z naciskiem Gemma. – Zgadzam się. Nie rozumiem tego, ale pozwalam ci.

Naprawdę ciągle myślała, że jesteśmy się w stanie dogadać i tym bardziej czułem się... nawet nie głupio. Nieswojo. Nie zasługiwałem na tyle. Ona natomiast zasługiwała na faceta, który nie doprowadzałby jej do tak godnego pożałowania stanu. Ale to nie byłem ja. To nigdy nie byłem ja i zastanawiałem się, jak mogłem nie widzieć tego wcześniej. Gemma mnie nie uzupełniała. Mieliśmy całą długą listę podobnych wad. Sobie je wybaczałem, ale u niej doprowadzały mnie do szału.

– Gem, przepraszam, ale nie powinnaś się wypowiadać na temat mojej relacji z Jane. Od tej chwili.

Wiedziałem, że to jest okrutnie bezpośrednio. Gemma zgięła się w pól.

– Jeżeli to przez nią, to tracę naraz dwie osoby – jęknęła. – Dopiero się z nią zaprzyjaźniłam.

– Jane mnie nie chce.

Gemie wyraźnie ulżyło. Ciągle ją trzymałem, ale lekko, więc uwolniła rękę. Poprawiła włosy.

– Przesuńmy ślub. Wyjdzie na to samo. Może zmienisz zdanie – powiedziała z nadzieją w głosie.

– Nie, Gem.

To było minimum uczciwości, które byłem w stanie z siebie wykrzesać.

– Boże, Leo. Nie możesz dla mnie zrobić chociaż tyle? Poświęciłam ci najlepszy okres w życiu.

– Przepraszam. Powinienem zerwać z tobą co najmniej dwa lata temu – przyznałem.

Gemma zbladła.

– Dlaczego dwa lata temu?

– Wtedy zacząłem cię zdradzać z kimkolwiek.

Nie powinienem był tego mówić, bo każda prawda ma swoje granice. Ale wtedy jeszcze nie umiałem tego wypośrodkować. Najgorsze było jednak to, że Gemmie to w ogóle nie przeszkadzało. Naprawdę. Popatrzyła na mnie z pożądaniem w oczach i złapała za krawat.

– Jesteś zerem, Leo. Jako mężczyzna i jako człowiek. Naprawdę.

Pomimo tych słów była gotowa mi wybaczyć, widziałem to.

Ciągle miałem szansę ją przeprosić, a ona mogłaby, gdybyśmy już wzięli ślub, dzielić się doświadczeniem z mniej obeznanymi w temacie przyjaciółkami. Tłumaczyć im przy drinku, że związek jest ciężką pracą, szkołą pokory i testem zdolności przebaczenia.

Nie mogłem dłużej tego przeciągać.

– Nie jestem w stanie być dłużej twoim facetem, nie ma sensu, żebym okłamywał kogokolwiek, bo mi to, kurwa, zupełnie nie wychodzi. Byłem wystarczającym dupkiem jako twój narzeczony, a gdybym teraz miał nadal coś udawać, nie byłoby już czego zbierać.

Ale ona nadal nie wierzyła.

– Leo, po prostu róbmy to, co do tej pory. Powiedzmy, że przesuwamy ślub na jesień ze względu na twojego tatę i waszą żałobę.

– Gem, biorę to na siebie. Powiem wszystkim, że to moja wina.

– Leo, daję ci dwa dni na przemyślenie. Zgadzam się na przesunięcie ślubu, chociaż moim zdaniem nikt aż tak bardzo nie lubił Marcusa, żeby z powodu jego śmierci nie bawić się dobrze na weselu.

– Gem, proszę cię. Przestań.

Ale to już nie docierało. Chciała ratować sytuację każdym sposobem. Przez dziesięć miesięcy współpracy z organizatorką ślubów zdążyła przyzwyczać się do faktu, że trzydziestego pierwszego stycznia obudzi się jako moja żona.

Pochyliłem głowę i zrozumiałem, dlaczego Jane tak często to robi. Dlaczego ukrywa wyraz swojej twarzy przed innymi.

Można się spokojnie zastanowić i powiedzieć na głos to, co się naprawdę chce.

– Gem, zdradzę ci pewną tajemnicę.

Zdołałem ją tym zaintrygować.

– Gdyby Jane kiwnęła palcem, zostawiłbym cię nawet przed ołtarzem.

Podniosłem się szybko, bojąc się, że wgrzyzie mi się w szyję i nie wydam się już stąd żywy. Musiałem osobiście porozmawiać z rodzicami. Gemma patrzyła na mnie z nienawiścią.

– Nie powinieneś zawracać głowy Jane, Leo.

– Gem, nie rozumiesz, o co w tym chodzi.

– Ona jest całkowicie przeciętną dziewczyną bez żadnej ogłady. Nie odnajdzie się w tym wszystkim.

– Gemma.

– Jest brzydka, chociaż strasznie ją lubię.

– Gem...

– Znudzi się nią.

– Przepraszam cię za wszystko, to moja wina – powiedziałem. Mogłem powiedzieć chociaż tyle. – Zorganizowałaś wspaniały ślub,

na który nie zasługuję. Ale nie mów już nic o Jane. Po prostu nie wypowiadaj się o niej w żaden sposób. Nigdy więcej.

Gemma zagięła kilkakrotnie palce jak szpony, a potem zacisnęła ręce w pięści i powiedziała:

– Pieprz się. Pieprzcie się oboje.

Nie było sensu tego ciągnąć. Teraz powinna mieć przestrzeń dla siebie, żeby się wypłakać, wyzalić i zorganizować imprezę dla przyjaciółek, które jej powiedzą, że zawsze byłem kutasem i nigdy mnie nie lubiły. Z trudem, bo trzęsły jej się ręce, zdjęła z palca pierścionek i rzuciła nim we mnie. Podniosłem go z dywanu i odłożyłem na kryształowy stolik obok pustej butelki po wodzie.

Idąc do wyjścia miałem nadzieję, że Gemma nie ma pod ręką jakiegoś ostrego albo ciężkiego narzędzia, którym mogłaby zakończyć nasz związek raz na zawsze i to na swoich warunkach.

Wyszedłem jednak z jej mieszkania bez przeszkód i w ten sposób od teraz oboje byliśmy znów do wzięcia.

Jane

Leo nie musiał mnie informować, że zerwał swoje zaręczyny, bo dowiedziałam się o tym bardzo szybko.

Gemma zadzwoniła do mnie i powiedziała, że właśnie wzięła całą fiolkę leków i popiła butelką wódki, po czym się rozłączyła.

Spojrzałam na zegarek. Była prawie północ, a ja zdążyłam już złapać pierwszy sen. Oddzwoniłam do niej, nie odbierała. Zadzwoniłam do Leo, ale to też nie przyniosło rezultatów. Nie znałam adresu Gemmy, więc wybrałam numer Davida, który prawie wyskoczył ze skóry, słysząc, że to ja.

– Jane, piękna Jane. Czym sobie zasłużyłem na ten zaszczyt? – zapytał z entuzjazmem.

Zgasiłam go natychmiast.

– Musisz jechać ratować Gemmę, bo Leo z nią zerwał i próbowała popełnić samobójstwo – powiedziałam i dotarło do mnie, że to się naprawdę dzieje.

David zamilkł.

– To tylko sen, prawda? Nie dzwonisz do mnie naprawdę? – spytał z nadzieją.

– Dzwonię – rzuciłam i rozluźniłam pięść, w której nie trzymałam telefonu. – Leo nie odbiera. Gemma powiedziała przez telefon, że umiera, a ja nie znam jej adresu.

David przełknął ślinę, chociaż może usłyszałam to, co sama zrobiłam, bo zaschło mi w gardle. Sięgnęłam po szklanę z wodą, niechcący wylałam na siebie całą zawartość, zeskoczyłam z łóżka i zdjęłam lodowato zimną górę od piżamy.

– David, skup się, na pewno znasz jej adres, trzeba tam wezwać pogotowie. Jesteś facetem, czy nie? – zapytałam, podtrzymując telefon brodą. Grzebałam w szufladzie, żeby znaleźć coś do ubrania.

– Jestem, jestem... – mamrotał niewyraźnie, bo chyba dopiero teraz dotarła do niego powaga sytuacji.

Odłożyłam telefon na łóżko i błyskawicznie wciągnęłam na siebie dresową bluzę.

– Zadzwoń po lekarza, a potem do Leo – wydałam polecenie.

David westchnął i zauważył całkiem przytomnie:

– Jane, jeżeli Leo nie odbiera telefonu od ciebie, to tym bardziej nie odbierze, kiedy ja zadzwonię.

Pewnie miał rację, ale to teraz nie miało żadnego znaczenia.

– Rozłączmy się i dzwoń po karetkę. – Chciałam zakończyć rozmowę, ale David mnie zatrzymał:

– Jedź ze mną do Gemmy, będziesz dzwoniła na pogotowie po drodze.

Sięgnęłam po inhalator, ale po to, żeby go tylko zacisnąć w dłoni.

– David, to jest bardzo zły pomysł – rzuciłam.

– Musisz w tym uczestniczyć, bo ja się nie nadaję do takich rzeczy. Przyjadę po ciebie. – David chyba się szykował do wyjścia z mieszkania, sądząc po odgłosach w tle.

– Nie znasz mojego adresu – powiedziałam.

– Więc mi go podaj. Gemma czeka, pamiętasz? Zadzwoń do ciebie, bo odbiłaś jej faceta, jesteś jej to winna – oświadczył David, a mnie zabrakło słów na odpowiednią ripostę.

Rozłączyłam się. Napisałam mu adres i w ciągu pięciu minut zamykałam już za sobą drzwi.

David wyskoczył, żeby mnie wpuścić do samochodu. Nie założył na siebie żadnej kurtki czy płaszcza i tym razem jego nieskazitelna fryzura nie wyglądała tak jak zazwyczaj. Emanował energią, ale po szybkiej analizie doszłam do wniosku, że z zupełnie nieodpowiednich powodów.

– Ale niesamowita sytuacja – powiedział, kiedy wskoczyłam na siedzenie pasażera. – Złamałem wszystkie przepisy. Wyobrażasz sobie?

– Dzwoniłeś po pogotowie?

– Tak.

Spojrzałam na niego odrobinę życzliwiej, bo jednak nie okazał się aż tak ograniczony, choć dotarło do mnie, że skoro tak, to zupełnie niepotrzebnie tam jedziemy.

– David, ja wcześniej wstaję do pracy. Naprawdę musiałeś mnie tak po chamsku podejść? – zapytałam ze złością, która przykrywała poczucie winy. Ale ukrywałam je nawet przed samą sobą.

Przyjaciel Leo z piskiem opon zahamował tuż przed sygnalizatorem i rzuciło nami do przodu.

– Pamiętaj, że jestem najlepszym przyjacielem Leo, a on jest moim mistrzem – odparł David i usłyszałam w jego głosie cień zadowolenia.

– I obaj jesteście patologicznymi krętaczami – powiedziałam, a on nie zaprzeczył.

Wjeżdżaliśmy już na pierwsze ulice ekskluzywnej dzielnicy, w której mieszkała Gemma.

– Myślisz – zapytał David, hamując z takim rozmachem, że znowu podskoczyłam na siedzeniu – że będzie trzeba wyważać drzwi?

Nie trzeba było. Pospiesznie weszliśmy do budynku i portier stanął na baczność, jak tylko wydałam mu konkretne polecenie moim głosem z klasy szkolnej. Wjechaliśmy windą na górę. Gdy otwierał drzwi, trzęsły mu się ręce. David prowadził właśnie rozmowę z Leo, który dopiero teraz oddzwonił. A ja sobie uświadomiłam, że nie zabrałam swojego telefonu. Został na stole.

– O kurwa, nie żartuj – powiedział David. Obejrzałam się, ale mówił do Leo.

Szybko przekroczyliśmy próg i rozbiegliśmy się po apartamencie, który przypominał zamek królowy Elsy z bajki „Frozen”. Wystraszony portier stał w progu. Dopadłam Gemmy pierwsza. Nie wyglądała dobrze. Leżała w przepięknej kryształowej łazience oparta o przezroczystą wannę. Miała białą twarz kontrastującą z ciemnymi włosami, tak starannie uczesanymi, że przeraziłam się jeszcze bardziej.

– David, na litość boską, dlaczego jeszcze ich nie ma? – zaczęłam mówić, bo teraz już zrobiło się nieciekawie, a on stał nade mną z miną, jakby dostał kopniaka nie w czoło, tylko bezpośrednio w płat czołowy.

– Podałem im zły adres – wyjąkał, porażony jej widokiem – i Leo... przypomniał mi prawidłowy. Zadzwoił po pogotowie. Zaraz tu będą.

Niemal słyszałam, jak moje wyobrażenie na temat elitarniej edukacji rozbija się w drobny mak.

– Kurwa, David. Serio? Pomyliłeś adres?

Niezbyt często zdarzało mi się przeklinać, ale tym razem nie dało się inaczej. Spojrzałam na Gemmę. Ku mojej ogromnej uldze cicho jęknęła.

Postanowiłam zaryzykować i zadziałać na własną rękę, zwłaszcza że przez sekundę na mnie spojrzała. Nie była zła. Była naprawdę bardzo wystraszona.

– Gemma – powiedziałam, kładąc rękę na jej czole. – Musisz to wymiotować.

– Nie umiem – wyjęczała.

David opanował się w końcu i złapał ją pod pachami. Nawet nie próbowaliśmy jej nakierowywać na sedes, tylko przechyliliśmy ciało Gemmy nad wanną i ja włożyłam jej palec w gardło, a ona przez chwilę broniła się przed tym, ale wymiotowała.

Zostawiłam podtrzymywanie jej Davidowi. Po wszystkim umyłam ręce. Spojrzałam w lustro.

Pierwszy raz nabrałam wątpliwości, czy dobrze robię.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi, raz i drugi. Do łazienki weszli lekarz oraz ratownicy i odsunęli Davida, który oparł się o ścianę obok śnieżnobiałych ręczników. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze, bo wciąż stałam, trzymając się przezroczystej umywalki.

– Dobra robota, Jane – powiedział David normalnym głosem. – Zachowałem się jak kompletny kretyń.

– Nieważne.

Ratownicy wynosili ją za moimi plecami. W progu stanął Leo, ale tylko rzucił okiem na mnie i na Davida i cofnął się. Było jasne, że to on musi jechać z nią do szpitala.

Uniknął mojego wzroku, a ja też nie chciałam na niego patrzeć w tej chwili.

Usłyszeliśmy jego głos. Rozmawiał z ratownikami i portierem.

– Możesz odwiedzić Jane? – zapytał jeszcze z głębi mieszkania. – David?

– Mogę ją także zabrać na drinka? – zawołał David, ale to nie było skierowane do mnie, tylko do Leo, na którego oboje byliśmy

wściekli.

Jeszcze raz umyłam ręce, David zrobił to samo w bliźniaczej umywalce. Wyszliśmy i portier zamknął za nami drzwi.

– Dziękuję panu – powiedziałam w windzie. – Zachował pan naprawdę zimną krew.

Kiwnął głową i wyraźnie mu ulżyło, że jest po wszystkim. David wpuścił mnie do samochodu.

– Ty też zachowałeś zimną krew – powiedział. – Myślisz, że ona przeżyje?

– David. Wracaj na ziemię. To nie „Ostry dyżur”. Oczywiście, współpracowała z nami i była w kontakcie. Będzie tylko z siebie mocno niezadowolona.

Wychodząc z mieszkania Gemmy, zauważyłam rozłożoną na kanapie zjawiskową suknię ślubną. Prawdopodobnie piła i połykała tabletki, patrząc na śmierć swoich marzeń o ślubie idealnym. Jechaliśmy w milczeniu przez jakieś dwadzieścia minut, bo teraz David nie łamał przepisów.

– Leo to dupek – powiedział David. – Naprawdę chcesz z nim spróbować?

– Kto ci to powiedział? – Pokręciłam głową. – On?

– Nigdy nie widziałem go w takim stanie. Nigdy, przy żadnej dziewczynie.

– Mam to gdzieś. Zatrzymaj się, David.

Posłuchał od razu. Zaczęłam odpinać pas, a on zapytał zdziwiony:

– Chcesz iść na tego drinka?

– Chcę się przejść. Wrócę sama do domu, to już niedaleko.

– Jane, odwiozę cię, nie wygłupiaj się. Jeżeli ktoś ci coś zrobi, Leo mnie zabije.

Trzasnęłam drzwiami auta. Miałam ochotę powiedzieć mu coś przykrego. Ale przecież to nie David był głównym adresatem mojej frustracji. Jechał teraz wzdłuż chodnika i mówił do mnie przez uchylone okno od strony pasażera.

– Jane, znasz judo czy kłamałaś, żeby zakręcić Leo i dostać te pieniądze?

Nie zaszczyciłam go odpowiedzią. Odsunęłam się o dwa metry i szłam tuż przy ścianach budynków.

– Przepraszam. Głupie pytanie. Pojadę za tobą, dobra?

Przyspieszyłam, a potem zaczęłam biec, a on także przyspieszył, ale potem zwolnił, bo to wyglądało podejrzanie, a z daleka jechał policyjny patrol.

Biegłam do samego domu, a potem wpadłam do mieszkania. Jeszcze raz wyszorowałam ręce. Może słusznie to ja musiałam ją ratować. Pasowała do Leo i powinna za niego wyjść. Nie powinnam była się z nią zaprzyjaźniać ani chodzić na drinka, ani jechać do jej przyszlých teściów.

Zrzuciłam z siebie płaszcz. Dopiero teraz zorientowałam się, że pojechałam do Gemmy w spodniach od pizamy, ale akurat te wyglądały jak szary dres. Założyłam inne i sięgnęłam po telefon. Leo dzwonił mnóstwo razy. Zaczął w chwili, kiedy wsiałam do samochodu z Davidem. Mniej więcej.

Liczyłam nieodebrane połączenia, żeby się uspokoić, ale w końcu machnęłam ręką. Telefon błysnął, bo dostałam wiadomość.

Dziękuję, Jane. Przepraszam, że nie odbierałem i musiałaś się w to w ogóle włączyć.

Nasza znajomość to błąd, Leo. Nie pisz, nie dzwoń i nie przychodź do mnie.

Miałaś ciężki wieczór. Nie mogę zrobić nic więcej, niż Cię teraz przeprosić, ale nie cofnę czasu.

Kasuję twój numer. Sam zrób porządek w swoim bałaganie, nie chcę w tym uczestniczyć.

Jane, to nie mogło wyglądać inaczej. Ochłoń. Było wiadomo, że kiedy skończę z Gemmą, nikt nie będzie składał mi gratulacji ani wyrazów uznania. Naprawdę nie zdawałaś sobie z tego sprawy?

Znowu nabrałam chęci, żeby spuścić mu baty. Aż mnie świerzbiły ręce.

To twoja wina. Oszukiwałaś ją i wyrzuciłaś jak paperek po batonie, który przestał ci smakować.

Jest dorosła.

Jesteś zimnym, bezlitosnym facetem i nigdy nie będziesz w stanie mnie rozgrzać.

Spojrzałam w lustro, miałam cienie pod oczami. Dwa razy przyszedł i dwa razy pozwoliłam mu zostać. Usiałam z twarzą

w dłoniach, próbując zrobić jakikolwiek plan. Bardzo nie chciałam blokować jego telefonu, ale powinnam to zrobić, bo chciałam go jednocześnie ukarać. A poza tym jakimś magicznym sposobem sprawić, żeby zniknął, najlepiej po wykonaniu operacji cofnięcia czasu.

O co najmniej kilka lat. Albo nawet dziesięć.

Leo

W moim przekonaniu próba samobójcza Gemmy nie zdarzyła się po to, żeby mnie czegoś nauczyć. Ale jednak tak było. Musiałem się tym zająć. Pojechałem z nią do szpitala i skupiłem się na tym, żeby przejść wszystkie konieczne procedury. Odsiedziałem niezbędną chwilę na korytarzu, kiedy oceniano jej fizyczny i psychiczny stan. Wysłuchałem opinii lekarki, która miała swoją hipotezę na temat dramatycznego kroku mojej narzeczonej i patrzyła na mnie, przekazując mi to bez słów. Obstawiała, że to moja wina, zgodnie z założeniem, że większość mężczyzn to egoistyczne świnie.

Mimo wszystko i tak dominowała we mnie ulga. Miałem nad wyraz jasny umysł. Przez cały czas.

Siedziałem przy łóżku szpitalnym, kiedy Gemma się ocknęła. Spojrzała na mnie i odwróciła głowę.

– Dlaczego nie ma tu mojej mamy? – zapytała.

– Wyszła na chwilę. Rozmawia z lekarzem – wyjaśniłem. Starłem się mówić do niej inaczej niż przez ostatnie dwa lata. Odrobinę cieplej.

Gemma zagryzła dolną wargę.

– A tata? – spytała.

– Jest w Seattle – wyjaśniłem. – Przyleci pierwszym samolotem.

Gemma pokiwała głową.

– Zapomniałam o tym, że tata wyjechał – powiedziała głosem rozkapryszonego dziecka. Potem popatrzyła na mnie ze złością. – Idź stąd.

Wstałem, bo miała rację. Powinienem zostawić ją z mamą.

– Leo.

Odwróciłem się i stanąłem w nogach łóżka.

– Nie zdążyłam powiedzieć rodzicom – wyznała Gemma. – Zadzwoiłam tylko do ciebie i do Jane, a potem urwał mi się film.

Wyciągnąłem dłonie z kieszeni, bo taka nonszalancja była teraz nie na miejscu. Nie chciałem, żeby cokolwiek jej się stało, właściwie

cieszyłem się, że obudziła się i znowu jest sobą.

– Ile tabletek wzięłaś? – zapytałem. – Opakowanie było puste.

– Nie wiem. Ale dużo spuściłam w toalecie. Chciałam ci dać nauczkę, ale nie odbierałeś.

Wiedziałem już, że Gemma skutecznie dodzwoniła się tylko do Jane.

– Rozłądował mi się telefon – wyjaśniłem.

– Tobie? Akurat teraz? – parsknęła Gemma. – Leo, nie kłam. Przez osiem lat naszego związku nigdy nie rozłądował ci się telefon.

– Osiem? – zapytałem bezmyślnie, mając ciągle w głowie sześć lat narzeczeństwa, a Gemma zamknęła oczy z cierpiącym wyrazem twarzy.

– Dałeś mi pierścionek po dwóch latach spotykania się. Nasz związek się zaczął od mojego balu na koniec szkoły średniej.

Byłem pewny, że teraz odtwarzała w myślach, jaką suknię miała na sobie na tym balu i jak dopasowała do jej koloru moją muszkę.

– Zapomniałem, faktycznie.

– Jutro zapomnisz, jak wyglądam – rzuciła.

– Gem – zacząłem, a ona mi przerwała:

– Nigdy mnie nie kochałeś.

Nie odpowiedziałem na to. Z wielu powodów. Gemma czekała, żebym zaprzeczył, jak sądzę. Chciałem powiedzieć, że ona także mnie nie kochała, ale to było bez sensu w tej sytuacji. Właśnie wypłukano jej żołądek, a i tak pewnie miała jeszcze alkohol we krwi. Wyglądała jednak na całkiem trzeźwą, więc może nie wypila tak dużo.

– Chcesz sama powiedzieć rodzicom o tym, że nie będzie tego ślubu? O to chodzi? – domyśliłem się.

– Chyba jest już za późno, jeżeli twoja mama rozmawiała z moją – powiedziała załamana Gemma.

– Nie rozmawiała.

Gemma podniosła brwi, więc uzupełniłem:

– Próbowałem, ale ostatecznie jeszcze nic nie wiedzą. Co prawda moja matka wpuściła mnie wczoraj do mieszkania, ale powiedziała, że to nie jest dobra chwila na rozmowę o czymkolwiek. Ojciec jest

ciągle w fatalnym stanie, bo przecież pogrzeb jego brata odbył się też wczoraj.

– Czyli istnieje ktoś, kogo uczucia bierzesz pod uwagę – powiedziała Gemma.

Zaskoczyła mnie doborem tych słów i całkiem rozsądną zwrotną informacją o moim charakterze.

– Matka wzięła je pod uwagę, bo ja w zasadzie chciałem wymusić tę rozmowę, ale się pokłóciliśmy i w końcu dałem spokój. I teraz uważam, że to była słuszna decyzja – odpowiedziałem, nie chcąc przypisywać sobie czegoś, co nie było prawdą.

Milczeliśmy. Nie wiem, o czym myślała ona. Ja się zastanawiałem, jaką byłaby osobą, gdybym osiem lat temu nie zaczął się z nią spotykać, zamykając jej opcje poznania kogokolwiek innego. Wzmacniałem w Gemmie cechy, które potem sprawiły, że nie mogłem jej znieść.

Teraz zaczęła jednak już myśleć o tym, co zrobi dalej, tak przypuszczałem. Przyjąłem to bez prób wracania do przeszłości. Jakiś rozdział właśnie się zamknął.

– Powiem mamie, że nic nie będzie z naszego małżeństwa i dopiero wtedy powiesz swoim rodzicom. Możesz to dla mnie zrobić? – zapytała.

– Oczywiście – potwierdziłem.

Kolejność nie miała według mnie znaczenia, ale najwyraźniej była istotna dla niej.

Gemma bawiła się palcami i nad czymś zastanawiała, a ja stałem, czekając, czy coś jeszcze powie. Obejrzała swoje paznokcie. I palec bez tego zaręczynowego pierścionka, który nosiła przez tyle czasu.

– Czy możesz przywieźć mi moją torebkę i kosmetyczkę? – zapytała w końcu.

– Jasne.

– I telefon. I ładowarkę.

– Tak. Przywiozę – obiecałem.

Wyszedłem, mijając się w drzwiach z Mary Beth. Chyba chciała mnie zatrzymać, ale pokazałem, że Gemma się obudziła, a wtedy jej matka całkowicie zapomniała o mnie, co było oczywiste.

Jadąc przez miasto, myślałem o wiadomościach, które wysłałem Jane w nocy. Nie okłamałem jej w niczym. Gemma była dorosła i powinna wziąć się w garść, zamiast robić głupstwa. Nie udałooby się załatwić tego zerwania bardziej elegancko. Dużo niemiłych rzeczy miało jeszcze nastąpić, ale i tak niepotrzebnie napisałem o tym wszystkim Jane. To była prawda, ale znowu jej nie wypośrodkowałem, nie zdziwiła mnie więc też jej odpowiedź. I tak nie miałem zamiaru jej dać spokoju, niezależnie od tego, na ile randek by się umówiła.

A na razie czekał mnie długi i nużący poranek. Pojechałem do siebie, żeby poszukać kluczy do mieszkania Gemmy. Ona nie miała kluczy do mojego, bo po prostu nie brałem tego pod uwagę. Mogłem poprosić portiera, żeby otworzył mi drzwi zapasowym kluczem, tak jak zrobił w nocy na prośbę Jane i Davida, ale brakowało mi cechy, która by to umożliwiła. Mianowicie nie lubiłem prosić. Poza tym to już nie była taka nagła potrzeba jak wtedy. Na czerwonym świetle sprawdziłem maile z biura.

Jane Will odmówiła udziału w wywiadzie na temat projektu CSR dla jej szkoły „z powodów osobistych”. Według dziewczyny z PR zaproponowała w to miejsce dyrektorę placówki. „To będzie też o wiele lepsze rozwiązanie, bo ludzie są zainteresowani osobą, która zarządza szkołą i podejmuje istotne decyzje”, zraportowała moja pracownica. Mail był dodatkowo zaadresowany do Davida, który zdążył to już zaakceptować.

A osobno napisał tylko do mnie prywatną wiadomość, w której umieścił stek kłamstw na temat tego, że Jane potrzebowała drinka po tym, jak uratowała życie Gemmie. Że spędzili wspaniałe chwile, obejrzeli wschód słońca, a potem odwiózł ją do domu. Ale że i tak nie spóźnił się do pracy, bo jest prawdziwym zawodowcem.

Lubiłem Davida. Dobrze mi zrobiła ta wiadomość. Wysłałem mu ikonkę środowego palca, a potem jeszcze do niego zadzwoniłem.

– Nie dziękuj – powiedział. – Zrobiłem to dla Jane. Jest wrażliwa i nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby Gemma przez nią umarła.

– Uspokój się – odparłem sucho. – Nie umarłaby. Była głównie pijana.

David wykorzystał jednak sytuację, żeby mnie podrażnić.

– Doprowadziłeś Gemmę do tego stanu, bo latami ignorowałeś jej potrzeby – oświadczył. – Jane też to widzi. Nie masz u tej dziewczyny szans, jeżeli w ogóle miałeś jakiegokolwiek. Ona ma zasady moralne, a ty nie, złamasie.

Przycisnąłem gaz, ale zwolniłem, bo byłem przecież w środku ruchu ulicznego.

– Kurwa, czy ja cię prosiłem o terapię? – zapytałem, a David się zaśmiał. – Potrzebuję dobrej agencji do ogarnięcia kryzysu wizerunkowego. – Teraz powiedziałem to, z czym naprawdę chciałem się do niego zwrócić.

David bez problemu odróżniał polecenie służbowe od przyjacielskiej potyczki, więc nie musiałem powtarzać.

– Odwołany ślub? – rzucił.

– To też, ale głównie chodzi o Gemmę i o to, gdzie w tej chwili jest. Ani ona, ani jej rodzice nie chcieliby czytać o tym, że podjęła próbę samobójczą, bo zostawił ją narzeczony. Załatw jakoś, żeby jak najmniej rzeczy wypłynęło.

David milczał przez chwilę i nie odzywałem się, żeby go nie rozproszyć. Wiedziałem, że analizuje szybko wszystkie ryzyka i szanse.

– Nie uda się, Leo – doszedł do wniosku. – Nie oszukujmy się. Nie okłamuj też Gemmy. Musi przez to jakoś przejść.

– Spróbuj. Czy asystentka i pracownicy Gemmy mają umowy o poufności?

– Skąd ja mam o tym wiedzieć? To ty z nią byłeś.

– Zadzwoń później i powiedz, co uda się z tym zrobić.

Z niechęcią jechałem windą do mieszkania Gemmy, bo to nie był najlepszy dzień w moim życiu. Dzisiaj przychodziła tu pani sprzątająca. Szkoda, że nie pamiętałem, bo nie musiałbym cofać się po klucze, ale w sumie nadarzyła się dobra okazja, żeby je od razu zostawić. Nie wiem, co pomyślała, widząc zawartość wanny. Kiedy zajrzałem do łazienki, było już czysto, a ta kobieta kręciła się po domu i robiła swoją robotę, spoglądając tylko raz na jakiś czas na ślubną kreację rozłożoną na kanapie. Pewnie kosztowała więcej, niż ona zarobiła przez cały okres swojej pracy, doliczając koszt przelotów Gemmy na liczne przymiarki.

Ja też przyglądałem się bezmyślnie tej ślubnej sukni. Miałem coraz większą pewność, że dobrze postąpiłem, odwołując ślub. Zadręczyłbym Gemmę swoim charakterem. Uświadomiłem sobie to zwłaszcza teraz, kiedy poznałem Jane i doszły do głosu wszystkie moje najlepsze i najgorsze cechy naraz.

Zadzwoiłem po asystentkę Gemmy i poprosiłem ją, żeby natychmiast przyjechała. Gdy się pojawiła, powiedziałem, że ma spakować kosmetyczkę swojej szefowej, a potem poszukać jej torebki, telefonu i ładowarki. Nie tłumaczyłem niczego, ale dobrze wiedziała, że powinna zachować swoje przypuszczenia dla siebie, jakiegokolwiek były. Wykonała polecenia, zachowując obojętną twarz profesjonalistki.

W szpitalu matka Gemmy odebrała z moich rąk jej rzeczy. Patrzyła na mnie z obrzydzeniem, więc nawet nie siliłem się na rozmowę.

Wróciłem do domu, w końcu po tej długiej nocy się wykąpałem, pokonałem chęć położenia się do łóżka i pojechałem do biura, gdzie zastałem swojego ojca. Zebrał się w garść i pojawił w pracy jak zwykle. Nie pytałem, jak się czuje po śmierci brata bliźniaka. Ja sam nie chciałbym otrzymać takiego pytania na jego miejscu.

Właściwie od Nowego Roku ze sobą nie rozmawialiśmy. Zamknąłem się w pokoju, jak tylko wrócił od Marcusa.

Po znalezieniu jego ciała.

– Spóźniłeś się – powiedział ojciec.

Nie musiał pukać, bo przez szklaną ścianę było widać, że jestem sam i stoję nad biurkiem, bezmyślnie patrząc w kubek z kawą. Czekałem, aż recepcjonistka przyniesie mi kanapkę.

– Miałem ciężką noc. Zerwałem z Gemmą, a ona nie zareagowała zbyt dobrze – odpowiedziałem.

Poprawiłem plaster na wardze. Ojciec skrzywił się i kiwnął głową. Poznałem po jego twarzy, że już o tym wie.

Gemma chciała powiedzieć swoim rodzicom pierwsza i ustaliliśmy ścieżkę komunikacji, ale nie wziąłem pod uwagę, że jej matka natychmiast zadzwoni do mojej. Wszystko jedno. Chciałem powiedzieć im wczoraj. I efekt został osiągnięty, tak czy inaczej.

Ojciec zapytał tonem tak rozzłoszczonym, że trudno było w to uwierzyć, bo zazwyczaj nie ruszało go nic:

– Musiałeś zrobić to w tak fatalnym stylu i momencie, synu?

Oderwałem wzrok od kubka i przez szybę pokazałem recepcjonistce, że może wejść z moją kanapką. Weszła, prawie rzuciła jedzenie i czmychnęła jak mysz. Widocznie można było się zorientować, że ojciec i ja czaimy się jak bokserzy na ringu.

– Nie będę ci się z tego tłumaczył – odparłem.

– Matka Gemmy jest przyjaciółką twojej matki, a jej ojciec moim. Jak mamy spojrzeć im w oczy?

Skupiłem się na rozpakowaniu kanapki, ale jeszcze jej nie ruszyłem.

– Będziecie musieli – powiedziałem.

Nie emocjonowałem się ani nie denerwowałem. Miałem naprawdę dobrego nauczyciela w moim ojcu, którego prawie nigdy nie widziałem pod wpływem jakichkolwiek uczuć. Zawsze był zimny jak gład.

– Wszyscy będą musieli się z tym pogodzić – dodałem jeszcze.

– Leo, synu...

Ojciec miał ochotę teraz dać mi w pysk, widziałem to wyraźnie, ale się opanował. Nawet nie puścił mi wiązanki. Niesłusznie. W ogóle bym się tym co prawda nie przejął, ale on pewnie poczułby się lepiej.

– Nigdy cię nie uderzyłem – odezwał się. – Twoja matka nie pozwoliła na bardziej restrykcyjny model wychowania i żałowałem tego mnóstwo razy.

– Za późno na żale – powiedziałem równie obojętnie jak on.

Momenty, w których ojciec poświęcił mi uwagę, mogłem policzyć na palcach jednej ręki. Pogodziłem się już z tym. Matka płakała, kiedy jechałem do szkoły z internatem; ojciec omówił jej wybór z bratem i nawet nie ustalił tego z nią. Nie wspominając o mnie.

– Mary Beth powiedziała twojej matce, że to przez tę dziewczynę, którą przywiozłeś na święta – zaczął ojciec i zaskoczył mnie bardzo tym okrucieństwem ludzkiej ciekawości.

Ale pewnie źle to odczytywałem. Raczej próbowałem rozpoznać sytuację i wyczuć nowego wroga w postaci Jane.

– Gemma ją przywiozła – sprecyzowałem.

Ojciec sapnął i zrobił kilka kroków w stronę okna. Patrzył przed siebie, a ja rzuciłem okiem na jego plecy i czekałem na pytania, zastanawiając się, kiedy sobie pójdzie. Właśnie rozważałem opcje wyproszenia go, ale odezwał się pierwszy.

– Co wiesz o tej dziewczynie, Leo? – zapytał.

– Nie wiedziałem, że w ogóle zauważyłeś, że Jane tam wtedy była. Nie odezwałeś się do niej ani razu – przypomniałem.

– Nie miałbym z nią o czym rozmawiać – ojciec wzruszył ramionami, ale dodał: – Na razie zauważyłem tylko, że jest bardzo skuteczna w wyciąganiu naszych pieniędzy.

– To była akcja CSR. Zostaw ją w spokoju. Poza tym Jane i ja nie jesteśmy razem.

Ojciec odwrócił się teraz. Zmarszczył czoło, bo z jednej strony chciał mi uwierzyć, z drugiej – wiedział, że coś jest na rzeczy.

– Jak masz zamiar zachować się teraz wobec Gemmy? – zmienił temat.

Usiadłem i ugryzłem kanapkę. Odstawiłem kawę, zamiast tego nalałem sobie wody z karafki, w której pływały limonki.

– Zapłacę za ślub, to znaczy zwrócę te pieniądze jej rodzicom. Agencja zewnętrzna spróbuje zażegnać kryzys wizerunkowy związany z odwołaniem ceremonii oraz z tym, że Gemma nałykała się tabletek i popiła to wódką. Przygotują komunikaty do social mediów czy gdzie uznają za stosowne. Goście dostaną informację, że impreza się nie odbędzie, z przeprosinami. Asystentka Gemmy spakuje i odeśle prezenty. I to chyba wszystko.

Wymieniłem te punkty do wykonania, patrząc w blat biurka. Potem podniosłem wzrok na ojca. Napisałem Jane, że nie spodziewam się wyrazów uznania po porzuceniu Gemmy, ale niestety zobaczyłem to w jego oczach i mało nie zwróciłem tego kawałka kanapki, który zdążyłem przeżuć.

– Kiedy mam urodziny, tato?

Udało mi się go zaskoczyć.

– Trzeciego sierpnia.

– Ile lat temu się urodziłem?

– Rozumiem, nie musisz się popisywać.

– Wystarczająco dawno, żeby nikt nie wpieprzał się w moje decyzje.

Dokończyłem kanapkę. Ojciec mi się przyglądał, jakbym znowu był kilkulatkiem, a on wziął za cel nauczenie mnie, żebym jadł kulturalnie i nie mówił z pełnymi ustami.

Przełknąłem ostatni kęs i jednak wypięłem tę kawę.

– Chciałbym – teraz sam zacząłem nowy wątek – żebyś przejrzał dokument, który wysłałem ci jeszcze przed pogrzebem stryja. Jest zaszyfrowany. Hasło wysłałem ci w SMS-ie.

– Widziałem. To nie jest jakiś nowy temat. – Ojciec próbował się wymigać, jak zawsze.

– Pomimo tego – nacisnąłem.

– Ciekawe, że to pojawia się teraz – powiedział. – PR dostał listę pytań od dziennikarza, który też się tym interesuje.

– Jak się nazywa ten dziennikarz? – rzuciłem pytanie, chcąc zweryfikować fakty, bo miałem już swoje przypuszczenia.

– Nie zapamiętałem, nie interesują mnie tacy ludzie – podsumował ojciec i tak zawsze było. Wszystkie jego sprawy musieli zamiatać pod dywan prawnicy, którzy kosztowali nas krocie.

Ojciec poprawił spinę w mankiecie koszuli szytej na miarę i sprawdził na zegarku godzinę. Przyjrzałem mu się w skupieniu, zastanawiając, jak to możliwe, żeby pod takim gładkim, śliskim opakowaniem kłębiło się tyle paskudztw. Adam Castle był w tym niedościgniony.

– To skąd o tym w ogóle wiesz? – zapytałem ojca, bawiąc się opakowaniem po kanapce. – Tą działką zajmuje się David.

– Ten człowiek napisał też do mnie, ale wykasowałem maila od niego, bo brzmiał jak bredzenie wariata – odpowiedział ojciec tak samo beznamytnie jak zazwyczaj.

Nie kontynuowałem tego, ale widziałem w nim jakąś sztuczność.

– Wiadomo, kiedy zostanie odczytany testament? – zagadnąłem.

Na twarzy ojca pokazał się grymas bólu. Nie wiedziałem, jak może się czuć. Byłem jedynakiem.

– W przyszłym tygodniu. Ale nie ma cię na liście spadkobierców, Leo.

Prychnąłem, nawet nie starając się nad tą reakcją zapanować.

– Kurwa, całe szczęście – powiedziałem sarkastycznie. – Możesz sobie wziąć kolekcję jego pornosów, erotycznych rzeźb i całe to gównno, którym się otaczał.

Teraz już prawie dostałbym w pysk, ale ojciec jeszcze raz się opanował. A ja go jednak przeprosiłem.

Milczeliśmy, trawiąc te wszystkie okoliczności, które spotkały naszą rodzinę w ciągu ostatnich tygodni.

Wpadła mi do głowy jeszcze jedna myśl.

– Co zrobisz z domkiem myśliwskim? – zapytałem.

I teraz się naprawdę zdziwiłem, bo ojciec aż się wzdrygnął.

– Dlaczego o to pytasz? – rzucił szybko.

Jego ton mnie dodatkowo zaintrygował.

– Po prostu. Jeździliście tam we dwóch. Ja go nie chcę – zapewniłem, nie chcąc zostawić co do tego cienia wątpliwości.

– Jeszcze nie podjąłem decyzji – odparł po dłuższej chwili.

Spojrzeliśmy sobie w oczy, chociaż nie mieliśmy tego w zwyczaju za często. Nieraz jako dorosły człowiek spędzałem czas z rodzicami, ale wtedy zazwyczaj matka koncentrowała się na umiejętnym rozdzieleniu swojej uwagi pomiędzy męża i syna. Zawsze to ona brała odpowiedzialność za to, jaka atmosfera panuje w naszej rodzinie. A jednak dzisiaj wyrwało mi się coś jeszcze tak osobistego, że sam nie wierzyłem w to, co mówię do swojego ojca.

– Musi ci bardzo brakować Marcusa.

Ojciec przesunął ręką po czole i nerwowo postukał palcami w biurko.

– Nawet nie wiesz, jak.

Jane

Gdyby to była randka, tak jak powiedziałam Leo, żeby go zdenerwować, pewnie bym ją odwołała, bo noc poświęcona dramatom Gemmy dała mi w kość. Zwłaszcza że nie opuściłam treningu z dziećmi ani swojego, poza tym prowadziłam zwyczajne lekcje z moją klasą.

Do tego wszystkiego jedno z dzieci pobiło inne, a jeszcze następne pośliznęło się na korytarzu, przekoziółkowało po schodach i wylądowało piętro niżej. Na szczęście ucierpiały tylko okulary tego malucha.

Marzyłam więc o powrocie do domu i nierobieniu absolutnie niczego, ale zmobilizowałam się. Bo to nie była randka, tylko przyjacielska pogawędka ze Szczęściarzem, połączona ze spacerem.

Zjedliśmy dania kupione na ulicy, siedząc na ławce w parku. To znaczy on siedział, bo ja nie byłam w stanie, pokonało mnie zimno i żeby się rozgrzać krążyłam wokół tej ławki. Szczęściarz jak zawsze mówił niemal bez przerwy. Pisał coraz więcej, a jego nazwisko stawało się coraz bardziej znane. Opowiadał o dawno zaplanowanym wyjeździe, więc tym bardziej chciałam się z nim spotkać. Zbierał materiały do kolejnego artykułu, a właściwie zawsze pracował nad co najmniej kilkoma naraz.

Szczęściarz trochę mnie wypytywał i ciągnął za język, ale nie chciałam mówić o niczym związanym z ostatnimi wydarzeniami. Wspominaliśmy więc dawne czasy, obejrzelśmy stare kąty, poszliśmy pod zamkniętą kręgielnię, do której mieliśmy sentyment. Potem usiedliśmy w naszym ulubionym barze na małego drinka. Nie w Louis' Stories.

To był zwykły bar w dzielnicy, którą oboje dobrze znaliśmy.

Wspólnie przejrzelśmy dziewczyny, które Szczęściarz zmatchował na Tinderze. Chciał się z którąś umówić na resztę wieczoru. Dałam mu szereg dobrych rad, ale oczywiście nie na serio, bo przecież on sam uważał się za mistrza podbojów. Opowiedział mi

o swoich kilku ostatnich przygodach, wybrał w końcu dziewczynę z serwisu randkowego na tę noc, a potem odprowadził mnie do domu i pojechał do niej.

Padłam od razu do łóżka i śnił mi się pogrzeb Gemmy w ślubnej sukni, którą nazwała „Elsie”. Dziwne było to, że uczestniczył w nim stryj Leo, Marcus Castle. Pozostali żałobnicy patrzyli na mnie z nienawiścią i właściwie byłam gotowa to zrozumieć.

Szczęściarz wysłał mi jeszcze wiadomość z lotniska:

Skoro nie chciałaś mi nic powiedzieć, rozumiem, że z Twoim sercem wszystko w porządku.

Odpisałam:

To na pewno było do mnie?.

A on wysłał mi emotkę z uśmiechem i dopisał jeszcze:

Byłem ciekaw, co się dzieje między Tobą a Leo Castle'em. Pamiętaj, co to za ludzie i uważaj na siebie, Jane.

Nie wtrącaj się, Felix Jak będę miała sensowny powód, sama się do ciebie zgłoszę.

Odpisałam mu, używając jego imienia, którego nie znosił.

Tak jak w sportach walki, zastosuj odbicie energii przeciwnika, żeby trafiła w niego, podsumował naszą wymianę SMS-ów Szczęściarz.

Jak zwykle się mądrzył, bo zupełnie się na tym nie znał.

Kolejne dni przynosiły różne informacje. Gemma wyszła ze szpitala i niestety ktoś zrobił jej zdjęcie. Ale wyglądała bardzo ładnie. W sieci i w tabloidach ukazało się sporo paskudnych artykułów na temat jej i rodziny Castle. Każdy wiązał niedawną śmierć Marcusa ze ślubem jego bratanka.

„Czarna seria klanu znanych i bogatych. Jedno (odwołane) wesele i jeden pogrzeb”.

„Leo Castle załamany śmiercią ukochanego członka rodziny. Narzeczona nie potrafiła go pocieszyć. Czy jest szansa, że do siebie wróci?”

„Co ukrywa testament znanego reżysera Marcusa Castle'a?”

„Kolekcja geniusza filmu eksperymentalnego nie zostanie we Francji”.

„Pomimo problemów zdrowotnych właścicielki galeria ‘Gold Gemma’ zapowiada serię wystaw na temat związków mody z walką

o prawa kobiet do stanowienia o sobie. ‘Czas na ambitne projekty’ – zapowiada Gemma Kind, pełna energii pomimo nieporozumień w długoletnim związku”.

I tak dalej. Ekscytacja tymi plotkami w mediach zupełnie przesłoniła akcję ze szkołą, czym moja szefowa była nieco rozczarowana, ponieważ wywiad z udziałem Leo dla lokalnej gazety kosztował ją sporo nerwów. Ale poszło jej dobrze. Pocieszyłam ją, że i tak PharmCastle finansuje wszystko, co obiecali, że za większość już zapłacili i że ta otoczka PR-owa jest potrzebna im, a nie nam. Nie było łatwo przeprowadzić ją przez meandry makiawielicznego marketingu, ale w końcu zajęła się swoimi sprawami. A ja swoimi.

Powinnam się zająć swoimi. Nie było to proste. Leo odezwał się dopiero po trzech tygodniach.

Cześć, Jane.

Cześć.

Nie zablokowałaś mojego numeru.

Chciałam napisać, że i tak nie dzwonił, więc nie było powodu. Ale tego nie zrobiłam.

Gemma wzięła sobie krótki urlop od wszystkiego.

Wiem, napisała mi o tym. Podziękowała, że pomogłam jej wymiotować.

??

Znasz ją dłużej, Leo. Dokładnie takie podziękowania otrzymałam. „Tu Gemma, dziękuję, że pomogłaś mi wtedy wymiotować”.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Też bym chyba próbowała w takiej chwili zrewidować swoje życiowe wybory. Spędził z nią osiem lat, poza tym znali się od dziecka i to ona nosiła pierścionek zaręczynowy, który zdecydował się jej dać.

Jak twoje życie miłosne, Jane?

Tak jak zawsze.

Możesz odwrócić pytanie i zapytać o moje życie miłosne.

Wszystko jest opisane w mediach i serwisach plotkarskich.

Nie wszystko, Jane.

Nie chciałam pokazywać, że mi go brakowało. Ale naprawdę świetnie się wymieniało te wiadomości. Miałam ciepłe ręce, ciepłe policzki i pewnie nie tylko.

Dostałaś kwiaty?

Tak.

Masz w zwyczaju dziękować ofiarodawcy?

Nie wiedziałam, komu dziękować.

Kto oprócz mnie wysyła Ci kwiaty, Jane?

Zapomniałaś, że nie lubię róż?

Nie wysyłałem Ci róż.

A które kwiaty są w takim razie od Ciebie?

Jane. Powiedz mu, żeby trzymał się z daleka. Po co zadajesz się z kimś, kto nie wie, że nie lubisz róż?

Urwaliśmy konwersację na cały wieczór.

Prawie zasypiałam, kiedy usłyszałam dzwoneczek sygnalizujący nowy SMS. Znowu napisał do mnie Leo, a ja natychmiast złapałam za telefon.

Jane, to znowu ja. Napiszę teraz bardzo ważną wiadomość, więc weź to pod uwagę i przeczytaj dokładnie.

Zaśmiałam się pod nosem.

Jeżeli z kimś leżysz w swoim magicznym łóżeczku, to przeczytaj te wiadomości rano, bo ja bym na pewno wyrwał Ci telefon, gdybym leżał obok Ciebie. Niestety nie wiem, czy dałbym radę nie czytać, co piszą do Ciebie inni.

Czy próbujesz mnie do czegoś zachęcić? To działa odwrotnie. Masz problem z nadmierną kontrolą, odpisałam.

Leo nie odniósł się do tego zarzutu. Dostałam następną wiadomość.

Termin: za dwa dni. Spakuj sobie coś na weekend, zamknij mieszkanie i wyjdź przed swój dom o ósmej. Błagam, nie zabieraj swoich prezerwatyw.

Długo na to nie odpisywałam. W końcu odpowiedziałam jednym słowem.

Nie.

Leo nie przejął się tą odmową.

Nie mogę się z Tobą spotkać w mieście. Ciągle jest za wcześnie. Dlatego chcę Cię zabrać gdzieś, gdzie będziemy mogli spędzić razem czas.

Wyznaczyłeś mi spotkanie dokładnie w tej samej dacie, kiedy miałeś wziąć ślub. To ma być żart?

Nie dam rady dłużej. I jak chcesz, możemy się pobrać.

Wyłączyłam telefon i od razu zasnęłam, z uśmiechem, którego nie potrafiłam zgasić. Znowu miałam sen. Śniło mi się teraz, że to ja leżałam w trumnie w sukni ślubnej Gemmy, więc gdy tylko udało mi się wybudzić z tego koszmaru, włączyłam telefon i napisałam Leo, że nigdzie z nim nie pojedę.

Nie dostałam odpowiedzi, ale zadzwonił do mnie późnym popołudniem, gdy wychodziłam z metra, więc podejrzliwie się rozejrzałam, sądząc, że znowu nie opanował pokusy chodzenia za mną.

– Posłuchaj. Nie śpię od czwartego stycznia – oświadczył głosem tak kuszącym jak domowe ciastko z najlepszych składników.

Postanowiłam nie poddawać się bez walki jego uwodzicielskim talentom. Cała sytuacja ciągle była niestandardowa, nie do końca taktowna wobec poszkodowanych i przede wszystkim – niepewna.

– To niemożliwe, Leo – odpowiedziałam, przywołując swoją całą rozwagę i zdrowy rozsądek. – Fizycznie niemożliwe. Nie byłbyś w stanie zadzwonić, gdybyś nie spał prawie przez cały miesiąc.

– Jesteś okropna. Bardzo źle śpię od czwartego stycznia – doprecyzował. – Tęsknię za tobą.

– Dokąd chciałeś mnie zabrać? – nawiązałam do propozycji wyjazdu w weekend.

Leo powiedział kilka słów, które dotarły do mnie jak zakłócenia w fali radiowej.

– Do małego domku, gdzie moglibyśmy się zamknąć.

Jakiś człowiek nagle bardzo mocno mnie potrącił, stanęło mi serce i straciłam oddech, więc rozłączyłam się, żeby wyjąć inhalator. Użyłam go, opierając się o ścianę. Leo zadzwonił jeszcze dwa razy i za trzecim razem odebrałam, bo doszłam już do siebie.

– Coś nas rozłączyło – powiedział bez cienia niepokoju, a ja ciągle się uspokajałam. – Może zadzwonię za pół godziny? Wracasz pewnie z treningu?

– Nie, możemy rozmawiać teraz – odparłam, odepchnęłam się od tej ściany i ruszyłam przed siebie. – Za pół godziny nie będziesz

bardziej przekonujący.

– Ale i tak ze mną rozmawiasz. Nawet nie wiesz, jak mnie to podniosło na duchu. Zacząłem wierzyć w siebie na nowo – powiedział Leo.

Zachnęłam się. Nigdy nie przestał w siebie wierzyć, a jeżeli sądził, że dam się na to nabrać, nie powinien zrywać z poprzednią narzeczoną.

– Przez takie gadanie nie jestem w stanie traktować cię poważnie – uświadomiłam mu podstawową trudność w naszej dalszej relacji.

– Zgódź się, Jane. Mogę wysłać ci zdjęcie tego miejsca, jest naprawdę piękne.

– Czy ten dom należy... – chrząknęłam, rozkaszałam się i znowu rozłączyłam.

Pokonałam drzwi wejściowe, otworzyłam mieszkanie i oddzwoniłam do Leo już ze swojego mieszkania.

– Chciałam zapytać, czy ten dom należy do twojej rodziny? – wróciłam do rozpoczętego tematu.

Leo zaśmiał się.

– Nie. Skąd. Gust mojej matki mnie zabija. Mój ojciec ma jeszcze gorszy. A ja nie mam swojego wiejskiego domu, chyba że chcesz po prostu przyjechać do mojego mieszkania.

– Co za atrakcja – zadrwiłam.

Nie dał się odwieść od swojego pomysłu. Czułam, że się uśmiecha, bo liczył się z moim oporem.

– Jane – odezwał się znowu tym ciepłym głosem, który działał na mnie jak koc albo poduszka do przytulania się w nocy. – Niedługo też będziesz tam mieszkała, ze mną. Nie traktuj mnie jak stalkera, kiedy to mówię. Kochaliśmy się dwa razy i nie wyprosiłaś mnie z domu, a ja zawsze pytałem, jak mogę cię dotykać i robiłem wszystko, żebyś czuła się jak najlepiej. Więc nie oszukujmy się nawzajem. Wiesz, że o coś mi chodzi, skoro wysyłam ci codziennie kwiaty.

Tak. Kwiaty stały w całym mieszkaniu, to znaczy nie wszystkie dwadzieścia dwa bukiety naraz, ale sukcesywnie rotowały co kilka dni. Gdy stare zaczynały więdnąć, dochodziła nowa kwiatowa

przesyłka. Nie wyrzucałam wczorajszego bukietu, bo było mi ich szkoda, więc zawsze miałam do podlewania trzy wazonny.

Obfitość.

Wiedziałam, kto je przysyła. Leo zaczął to robić dokładnie od dnia, kiedy Gemma wyszła ze szpitala, bo widocznie w jego pojęciu mógł już definitywnie zamknąć rozdział z nią i zainicjować go ze mną.

– Leo, wyjdź wieczorem gdziekolwiek, poznasz kogoś bez wysyłania kwiatów i tych zalotów – powiedziałam wciąż pełna obaw.

– Chcę tylko ciebie – zadeklarował i zastanowił się przez chwilę. – Nie chcesz jechać za miasto?

– Lubię być u siebie – potwierdziłam. – Nie jestem gotowa na wyjazd z tobą. Tak uważam teraz. Nie widzieliśmy się bardzo długo i... Nie.

– Przyjście do ciebie wymaga twojego zaproszenia – zauważył. – Mogę, Jane? Wpuścisz mnie?

Rozważyłam to. Rozejrzałam się po swoim mieszkaniu. Skupiłam wzrok na łóżku, na którym tak bardzo starał się sprawić mi przyjemność. Na którym leżałam, myśląc o nim przez wszystkie wieczory od naszego spotkania w galerii Gold Gemma.

– To też nie będzie dobry pomysł – odparłam.

Leo westchnął.

– Jane. Chcę cię zobaczyć.

– Chcesz mnie przelecieć – rzuciłam silną kartę na stół.

– Oczywiście – zgodził się. – Ale nie muszę.

Zaśmiałam się, chociaż krótko, żeby nie sprowadzić wszystkiego do żartu. W połowie się opierałam, a w połowie chciałam, żeby przyjechał tu teraz, w tym momencie, wszedł do mojego małego mieszkania, wciągnął na łóżko i natychmiast zaczął zdejmować ze mnie ubrania.

– Proszę cię. Będiesz na mnie patrzył jak polujący drapieżnik. Nie wierzę ci – zaprotestowałam, dając dojsć do głosu tej stronie, która chciała stawiać barykady.

– Nie muszę się iść z tobą do łóżka, chociaż bardzo bym chciał – podkreślił Leo. – Jeżeli masz ochotę, pójdziemy do kina i będę cię

trzymał za rękę.

– Okej.

Urwaliśmy dość raptownie, tak jakby to była rozgrywka tenisowa, męcząca dla obu stron, ale warta włożenia w nią trudu. Chyba wygrał Leo, chociaż nie wiedziałam, czy sędzi tak samo.

– Na jaki film chcesz iść? – przeszedł do rzeczy.

– Na musical – powiedziałam od razu, bo i tak miałam taki plan na sobotę.

– A jeżeli nigdzie nie będą grać akurat musicalu? – zadał kolejne pytanie i znając go już trochę, przypuszczałam, że sprawdza, co grają w kinach bez rozłączania się.

– Jutro jest pokaz filmu, który bardzo lubię – podsunęłam. – W malutkim kinie, gdzie puszczają tylko stare filmy.

Leo przez chwilę nic nie odpowiadał, ale pewnie nigdy nie uczestniczył w czymś takim i musiał sobie to wyobrazić. Potem zapytał, jak nazywa się to kino.

– Old NYC.

– Czyli widziałas ten film i chcesz iść na niego znowu? – dopytał.

– Uważasz, że to dziwne?

– Uważam, że to urocze. Chcesz przedtem przyjechać do mnie na seks, Jane? Dzisiaj? Zaraz? Ja ciebie zapraszam. Nie jestem taki zamknięty jak ty.

Rozłączyłam się, ale wcześniej oboje zdążyliśmy się zaśmiać.

Leo

Kontynuowałem taktyczne podejście do zdobycia ciała i serca Jane. Zabrała mnie na film muzyczny, który składał się w połowie z piosenek, był stary, został nakręcony na podstawie musicalu granego w teatrze, a autor sztuki zmarł w dniu premiery. I był wtedy ode mnie starszy tylko o trzy lata⁵.

– Dlaczego tak lubisz ten film? – spytałem Jane, kiedy wyszliśmy z kina.

Ciągle było wcześnie, bo seans zaczął się o siódmej. Jane pozwoliła mi się objąć na ulicy. Było bardzo zimno. Przez cały czas myślałem o tym, że chcę ją pocałować. Spotkaliśmy się od razu na miejscu i przyszła spóźniona. To też było taktyczne zagranie. Chciała, żebyśmy od razu weszli na salę kinową i nie musieli rozważać sposobu naszego przywitania.

– Lubię „Rent”, bo opowiada o uniwersalnych rzeczach – powiedziała, przytulając się do mojego boku, więc przycisnąłem ją tak zdecydowanie, że wyczułem pod palcami jej drobną figurę przez płaszcz. Przesunąłem dłoń z jej żeber na talię, potem na biodro i wróciłem do obejmowania w pasie.

– Ci ludzie są smutni, przegrani i nieuleczalnie chorzy – zauważyłem, nie zwalniając kroku.

– Nie są smutni. Ale są przegrani i nieuleczalnie chorzy – zgodziła się.

Spojrzała do góry, a ja się nachyliłem. Patrzyła na wyraz mojej twarzy i wydawało mi się, że sprawdza, czy krytykuję jej gust filmowy.

– O jakich uniwersalnych rzeczach opowiada w takim razie ten twój musical? – spytałem, nie spuszczając oczu z jej ust, które wyglądały jak uosobienie pokusy o smaku malin. Tak je zapamiętałem.

Znowu ruszyliśmy przed siebie. Musieliśmy uważać na ludzi, którzy mijali nas, a my ich. Wszyscy szukaliśmy pomysłu na resztę weekendowego wieczoru.

– „Rent” mówi o tym, że istnieje tylko dziś. Nie wczoraj i nie jutro. To przecież jedna z głównych piosenek. *No day but today* – odpowiedziała Jane. – I w moim życiu ta zasada... się sprawdza.

Zadrzała, bo wiatr przeszywał na wskroś. Spojrzałem na jej stopy, ale na szczęście nie miała na sobie tych zielonych balerinek, które włożyła w dniu naszego poznania się w galerii.

– Nie pamiętam wszystkich piosenek, widziałem go pierwszy raz. Mój umysł nie nadążył za taką porcją stymulacji intelektualnej – powiedziałem.

– Śmiejesz się z tego, co lubię.

Obróciłem Jane twarzą do siebie i znów się nad nią pochyliłem.

– W żadnym wypadku. Jesteś niezwykła, a nawet jeżeli nie, to ja już tego nie widzę. Szaleję za tobą – wyszeptałem jej do ucha.

– To oczywiste. Nie możesz mnie dopaść – odpowiedziała półgłosem.

– Nie da się ciebie dopaść.

Zaśmiała się. Chciałem wpić się w jej usta i pochłonąć ten śmiech.

– Jeżeli podoba ci się piosenka o tym, że istnieje tylko dzisiaj – zagadnąłem – to dlaczego nie chcesz spędzić tej nocy ze mną?

Jane wykręciła się z moich objęć. Potem jak zawsze pochyliła głowę, żeby się zastanowić. Powstrzymałem się siłą woli, żeby nie ująć jej podbródka, tak, żeby podniosła głowę, i nie złapać tych myśli. Nawet o nie byłem zazdrosny.

– Może chcę.

– I jednak pojedziemy? – zapytałem.

– Nie spakowałam się przecież – zaprotestowała Jane.

– Nie potrafisz zadziałać spontanicznie?

– Nie. I biorę leki.

– Nie masz ich przy sobie? – zdziwiłem się. – Co w takim razie masz w torbie?

– Nie jestem pewna, czy w razie czego mam wszystko.

Przytuliłem ją, opanowując chęć rzucenia się z całowaniem, bo mijają i potęrać nas mnóstwo ludzi. Chociaż właściwie... co

z tego? Pochyliłem się o jeszcze kilka centymetrów i pocałowałem Jane. Zatoczyliśmy się na ścianę, bo chyba bardzo oboje tego chcieliśmy, sądząc po jej reakcji.

– Jane – szepnąłem. – Dokąd pójdziemy się kochać?

Muskała nosem mój nos.

– Cornucopia jest pusta, rodzice są tutaj – dodałem.

Wzdrygnęła się.

– Nie. Absolutnie nie tam – szepnęła tak cicho, że ledwo ją usłyszałem.

– Czy mam podjąć decyzję za ciebie? – sprawdzałem.

– Uważam, że to mało taktowne spędzać z inną kobietą noc, którą dzisiaj miałeś spędzić z żoną – wyduśliła z siebie w końcu.

Przytuliłem ją i pocałowałem jej włosy, zwinięte w jakąś precyzyjnie zaplecioną fryzurę na karku.

– Kogo to obchodzi? – zapytałem retorycznie. – Nikogo. Uwierz mi, Jane. Chcesz omówić moje niedoszące małżeństwo?

– Nie – odpowiedziała dość zdecydowanie.

– Wyjdź za mnie.

Spojrzała na zegarek. Miałem ochotę nią potrząsnąć. Ale podniosłem tylko do góry jej brodę.

– I tak to zrobimy – powiedziałem.

– Masz na myśli seks? – upewniła się, a oczy jej odrobinę błysnęły. I uśmiechnęła się. Kącikiem ust.

– Mam na myśli małżeństwo – uściśliłem.

– Powiedziałam, że możemy spędzić noc razem. Stoimy pod hotelem. Nie musisz się oświadczać – odpowiedziała swoim głosem z tą seksowną chrypką i ledwo się powstrzymałem przed wyznaniem jej miłości na ulicy.

Zrobiłem dwa kroki w tył i spojrzałem na budynek, przed którym się znaleźliśmy.

– Faktycznie. Wchodzimy? – zapytałem.

Zanim zdążyła powiedzieć „nie”, wciągnąłem ją do tego hotelu, nawet się nad tym nie zastanawiając. To było wcale nienajgorsze miejsce i obsługująca nas pracownica recepcji pozwoliła sobie na dość kwaśną minę, bo widocznie widziała, co się święci, ale potem po prostu się zamknęła i dała mi kartę do pokoju na pierwszym

piętrze. Jane patrzyła na to z szeroko otwartymi oczami, a jej usta wyrażały okropną kpinę. Dlatego pocałowałem ją od razu w windzie, przyciskając do panelu z guzikami, a ona nacisnęła plecami drugie, trzecie i czwarte piętro, ale nie pierwsze.

Wyciągnąłem ją z windy na drugim. Zeszliśmy schodami. Trzymałem ją za rękę, bardzo zimną, mimo że miała rękawiczki. Przyłożyłem kartę do drzwi, otworzyły się jak sezam i dopiero wtedy Jane się odezwała.

– Leo. To jakieś szaleństwo.

Ale weszła pierwsza, a ja przekroczyłem próg za nią, zamknąłem drzwi i wcisnąłem kartę w czytnik, chociaż nie potrzebowaliśmy ani światła, ani telewizora.

Ten pokój mógł być jakikolwiek. Bywałem w lepszych, naprawdę luksusowych miejscach i sam mieszkąłem w nieporównywalnie bogatszym otoczeniu, ale tutaj stała przede mną ona. A za nią stało łóżko. Nic więcej dziś nie potrzebowalem. Zdjąłem płaszcz.

Jane w tym samym momencie powoli ściągnęła swój. Potem zaczęła zębami zsuwać rękawiczki, jeden palec za drugim, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Usiadłem na łóżku i patrzyłem na ten mały spektakl specjalnie dla mnie. Przyciągnąłem ją do siebie łapiąc za biodra, kiedy miała już gołe dłonie. Byłem podniecony tylko z tego powodu i nie sądziłem, żeby rozebranie jej do naga cokolwiek zmieniło. To metafora. Chciałem zedrzeć z niej ubranie, natychmiast. Złapałem jedno kolano Jane i skłoniłem, żeby położyła je obok mojego uda. Potem drugie. I już siedziała na mnie okrakiem.

Wcisnąłem ją na siebie jeszcze głębiej, żeby poczuła, jak bardzo jej pragnę.

– Jane – powiedziałem, patrząc na nią przeszcześliwy, że ją trzymam.

– Tak? – zapytała.

– Dałem ci już pierścionelek.

Przymknęła oczy i przechyliła głowę. Złapałem za jej kocyk i zacząłem go rozplatać palcami, a potem objąłem dłonią jej kark.

– Wysłałem ci pierścionelek razem z kwiatami dwudziestego pierwszego stycznia – przypomniałem. – Poznaliśmy się

dwudziestego pierwszego grudnia. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

Jane zmarszczyła czoło w głębokim zastanowieniu.

– Nie znalazłam żadnego pierścionka dwudziestego pierwszego stycznia, Leo. I dawno wyrzuciłam te kwiaty – oświadczyła.

Lekko mnie zatkało. Naprawdę było widać to pudełeczko, bo miało kontrastujący z pastelowymi peoniami kolor. Powierzyłem tę przesyłkę swojemu pracownikowi, żeby mieć pewność, że pierścionek nie zginie. Dał ją Jane do rąk. Nie wiedział, jak droga rzecz była do niego dołączona, ale miałem do niego pełne zaufanie.

– Jane, dziewczyno – powiedziałem wciąż trochę osłupiały. – To był pierścionek z brylantem.

– Trudno – odparła.

Patrzyłem na nią, a ona powoli zaczynała się uśmiechać, chociaż wciąż kpiąco.

– Lubię minimalizm – dodała.

Przycisnąłem czoło do jej brody i złapałem za piersi, bo byłem już straszliwie rozpalony. Ależ była wredna.

– Jane, nie chodzi o pieniądze, stać mnie na drugi, ale naprawdę byłaś w stanie nie zauważyć pudełka z biżuterią i wyrzucić je do śmieci? – ciągle w to nie wierzyłem.

– To tylko rzecz, Leo.

– W zasadzie – powiedziałem po dłuższej chwili – masz rację.

Podawała mi rękę. Odwróciła ją wnętrzem do góry. Miała ten pierścionek na palcu, tylko obrócony kamieniem do środka.

– Możesz pocałować pannę młodą, Leo – powiedziała.

Oszalałem. Po prostu dopadłem ust Jane i rozpaczliwie próbowałem ją w tym samym czasie rozebrać.

Miała na sobie sukienkę z paskiem i guziczkami, zapinaną z tyłu na zamek, który jednak sama rozsunęła, patrząc na mnie karcąco. Bo ja już nurkowałem między jej nogi. Odsunęła mnie jak natrętnego kociaka i ściągnęła tę sukienkę, kręcąc się i wijąc po łóżku, co było okropnie prowokujące. A w dodatku uciekała przede mną pod zagłówek.

Zdjąłem w tym czasie koszulę i w zasadzie nawet nie planowałem ściągać prawie niczego więcej, jeżeli to miało opóźnić dorwanie jej.

Jane miała pod sukienką bardzo zabudowany stanik z koronki i wyglądała bosko, jak dziewczyna z kabaretu; oczywiście założyła też pończochy i nie wiedziałem, jak rozwiązę ten problem jako jej mąż. Miałem ochotę zabronić jej tego, po prostu. Prawie podarłem jedną z pończoch zębami, ale wziąłem głęboki oddech i stwierdziłem, że przecież w ogóle nie muszę ich z niej zdejmować. Pozbawiłem ją tylko koronkowych majtek.

Zerknęła rozbawiona, pokiwała palcem i zbliżyłem się do niej, kładąc od razu tak, żeby i ona musiała pode mną leżeć. Pocałowaliśmy się.

– Leo – szepnęła. – Uspokój się.

– Jestem spokojny – odparłem pomimo szalejących we mnie emocji.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Boże, znowu? Nie jestem przygodnym kochankiem, Jane, przecież powiedziałaś „tak”. Chcę, żebyś doszła dzisiaj na skraj przyjemności i spadła z niego, a ja cię złapię. I zatrzymam przy sobie.

Jane patrzyła na mnie uważnie. Rozchyliła tylko trochę usta, ale nadal milczała.

– Kocham cię – powiedziałem. – Kocham cię, Jane. Zrobiłaś ze mną straszne rzeczy.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Tak. Rób je dalej – dodałem, całując ją po szyi. – Ale nie mów, że mi nie ufasz i że nie jesteś ze mną blisko. Nie blokuj się, proszę.

– Nie odprężę się pod taką presją, Leo.

Westchnąłem i wtuliłem nos w jej obojczyk. Tak pięknie pachniała w tym miejscu, zresztą w każdym.

– Nie będę wywierał żadnej presji. Będę cię dotykać, całować, pieścić, wszędzie. Ta bliskość się przecież zbuduje. Ona już jest.

– Leo, proszę.

– Nie odbieraj tego jako nacisku, tylko po prostu daj mi się kochać.

– Ale nie będziesz rozczarowany, jeżeli to się nie uda?

– Nie.

Kłamałem, niestety, ale miałem nadzieję, że ona tego nie widzi.

– Jane – szepnąłem. – Zgodziłaś się za mnie wyjść?
– Tak.
– Czy możesz już nie mieć tych przelotnych relacji?
– Tak – powiedziała, jakby to była rzecz oczywista, a ja wciąż cierpiałem z tego powodu, przez ten cały czas wyobrażając sobie ją z innymi.

Mogłem odetchnąć. Pocałowaliśmy się i Jane powoli przesunęła nogą po moim ubraniu. Cieniutka pończocha zaszeleściła jak cichutki wąż. Poczułem to aż w kręgosłupie. Jęknąłem, ale opanowałem się przed wejściem w nią od razu, chociaż wystarczyło zrobić naprawdę niewiele, bo nie miała już na sobie majtek i leżała tuż przede mną, z łydką przerzuconą przez moje plecy.

– Co chciałaś mi powiedzieć? – zapytałem, przerywając pocałunek.

– Jeżeli jesteś zdrowy, możesz nie używać prezerwatyw. Ja zrobiłam sobie badanie. Nie zarazisz się niczym – odpowiedziała.

Zacisnąłem powieki i oparłem lekko brodę o jej czoło, chcąc ukryć swój wyraz twarzy, z dwóch powodów. Po pierwsze przez ten jej rzeczowy ton, tak typowy i tak dla mnie pociągający, którym była w stanie zburzyć każdy nastrój i mieć to gdzieś, a po drugie dlatego, że sobie uzmysłowiłem, iż za chwilę znajdę się w niej bez żadnej bariery. Żadnej.

Zerknąłem na nią. Patrzyła mi tak całkowicie spokojnie i ufnie w oczy.

– Jane – wyszeptałem.

Chciałem jej tyle powiedzieć.

Że zrobię dla niej wszystko i że nie chcę jej już wypuszczać z rąk. Żeby rzuciła pracę. Żeby natychmiast przeniosła się do mnie. Że ją kocham, chociaż wciąż mi się opiera, bo wyraźnie to widzę i czuję. Że nie będę w stanie przeżyć, jeżeli mnie zostawi albo zdradzi, albo choćby zobaczę ją z kimś innym. I jeżeli nigdy mi się nie uda doprowadzić, żeby doszła na szczyt; jeżeli nigdy nie będzie miała orgazmu, który tak bardzo chciałem jej dać.

Jane poruszyła się przede mną, co nie było proste, bo przygniotłem ją oszołomiony tym, jak jest mi w tej chwili dobrze i jednocześnie źle.

– Leo – szepnęła – wszystko w porządku? Ty nie jesteś zdrowy?

– Ależ jestem, Jane. Po prostu... Już nic.

Nawet nie pytałem, czy zabezpiecza się w inny sposób, bo zupełnie mnie to nie obchodziło. Chciałem mieć z nią dziecko. Przemknęło mi nawet przez głowę, że przecież wtedy już zawsze coś by nas łączyło.

– Leo – powiedziała ze śmiechem – chcę cię teraz. Rozbierz się.

Pocałowałem ją natychmiast i uniosłem się, żeby nie odpłynęła z braku tlenu. Ale nic jej nie było. Pomogła mi się rozebrać, częściowo, bo sam kopnąłem buty tak, że prawie uderzyły w lustro i Jane parsknęła śmiechem..

Zatrzymała moją rękę, kiedy chciałem zdjąć jej stanik.

– Później – powiedziała.

Nie chciałem się spieszyć, chciałem się nią po prostu upić. Ssałem płatki jej uszu i wargi. I palce, same opuszki, a ona się tą ostatnią pieszczotą naprawdę rozgrzała. Jęczała słodko i przesunęła tymi mokrymi palcami po moim penisie, a potem chwyciła go mocno i zaczęła mnie także pieścić. Rysowała kciukiem kółeczka na końcu mojego fiuta, tam, gdzie najbardziej to czułem i musiałem przerwać tę zabawę, bo zaraz bym skończył, tak fantastyczne to było. Ciągle patrzyła mi w oczy.

Obróciłem ją plecami do siebie i rozpiąłem stanik, a potem podniosłem Jane, kładąc ramię pod jej brzuch, żeby go spod niej wysunąć. Bardzo głośno jęknęła, kiedy koronki podrażniły jej sutki.

– Jane – szepnąłem – chcesz, żebym popieścił twoje piersi?

– Chcę.

– A ile jesteś w stanie poczekać?

Próbowała się obrócić. Nie pozwoliłem na to. Najpierw całowałem jej kark i plecy, każdy centymetr kręgosłupa.

Położyłem ją znów na plecach i polizałem brodawkę lewej piersi, bo pewnie spodziewała się, że zacznę od prawej.

– Leo – powiedziała. – W końcu...

Przeniosłem usta na drugą pierś i pieściłem ją jeszcze mocniej. Jane odgięła szyję i głośno westchnęła. Podniosłem się trochę, przesunąłem wolno po jej ciele i spojrzałem w oczy, ale po chwili je zamknęła.

– Wiesz, jak dobrze zrobię to za chwilę między twoimi nogami, Jane?

– Może.

– Otwórz oczy, proszę.

– Nie.

Uśmiechnąłem się, bo to była cała ona.

Nie przesunąłem się w dół, za to przesunąłem ją. Leżeliśmy na środku, ale ona była niska, więc nawet gdy to zrobiłem, ciągle miała materac pod głową, kiedy położyłem ją na skos.

Przycisnąłem głowę do jej podbrzusza. Rozkoszowałem się tą chwilą, jej ciepłym, żywym ciałem pod moim policzkiem. I potem zająłem się jej łechtaczką. Wolno, w rytmie jej oddechów. A potem Jane zaczęła oddychać szybciej, więc ja też przyspieszyłem. Łechtaczka współpracowała ze mną lepiej niż jej uparta głowa.

Czułem, że może nie dzisiaj, nie teraz, ale na pewno kiedyś ona się podda i zawibruje pod moim językiem, a potem rozluźni.

– Leo, jest naprawdę dobrze. Naprawdę – powiedziała urywanym głosem.

– Dojdź do tego, Jane.

– Nie mów nic do mnie.

Podniosłem twarz, żeby na nią popatrzeć. Była poważna, chociaż ciągle strasznie podniecona. Nasze spojrzenia się spotkały.

Bała się tego. Chciała i nie umiała się jednocześnie przełamać. Pocałowałem ją w udo i podniosłem się, znowu wsunąłem jej kruche kształty pod siebie. Spotkaliśmy się twarzą w twarz.

– Jane – powiedziałem. – Jesteś naprawdę blisko. Czujesz to, prawda?

– Kochaj się ze mną już, Leo.

– Na pewno?

– Na pewno. Chcę cię poczuć bez gumki. Chodź – wyszeptała i zaczęła się kręcić, bo w tej pozycji prawie już w niej byłem.

– Jane, chcę cię jeszcze pieścić, pozwól mi.

– Obiecałeś. Obiecałeś, Leo.

Nie mogłem się jej dłużej opierać i wsunąłem się w nią. Zacisnęła się na moim penisie tak kurczowo, że wiedziałem, że naprawdę była

przed chwilą bardzo blisko. Teraz oddychała krótko, niecierpliwie, z moim każdym ruchem.

– Leo – jęknęła.

Bardzo chciałem w niej się w końcu znaleźć i pieprzyć tak powoli i tak mocno, jak to teraz robiłem. Poruszałem się w niej, pchając biodrami, a Jane przesuwiała się do góry, więc położyłem przedramię nad jej głową. Wyobrażałem sobie, że to się za chwilę stanie i zacznie drzeć, a potem przepłynie przez nią ten miarowy, delikatny dreszcz.

– Kocham cię, skarbie – szepnąłem. – Jesteś śliczna.

Jane poruszyła powiekami. Zacisnęła dłonie na moich barkach i wbiła paznokcie.

– Jest mi tak dobrze – szepnęła.

I chyba tylko na to mogłem liczyć. Jeżeli chodzi o jej słowa.

Powoli podniosłem jej jedną nogę i zahaczyłem o swoje ramię. I ona znowu była blisko, bo to widziałem. Rzuciła mi takie zaskoczone spojrzenie i tak gorączkowo oblizała usta. Ocierałem się o nią, żeby poczuła, jak naciskam na jej łechtaczkę z zewnątrz i wszystkie czułe punkty w środku. Jej brzuch zafalował i wygięła się w łuk.

Ale na jej twarzy zobaczyłem małą zmarszczkę, była znowu spięta. Nie chciałem więc już jej męczyć, korzystając z tego, co potrafię,

Miała za mnie wyjść. Zamieszkać ze mną. Mieliśmy codziennie się kochać. Jane po prostu pewnego dnia się otworzy, zobaczy, jak to jest i będzie szczytować, kiedy tylko zechce.

– Jane – mruknąłem. – Przyjmiesz to, co nazbierałem w sobie przez miesiąc tęsknoty?

Chciałem ją rozbawić, żeby nie była taka napięta. I ona się zaśmiała.

– Jasne – szepnęła. – Do dzieła, Leo.

To był najlepszy wystrzał w moim życiu. Jane zacisnęła się tak ufnie i tak całkowicie mnie przyjęła. Nie dzieliło nas nic, czułem jej ciało jak aksamit. Całowałem ją po twarzy i szeptałem wszystkie głupie rzeczy, których nikt wcześniej ode mnie nie słyszał.

Jane

Kochaliśmy się z Leo jeszcze raz i znów było naprawdę dobrze. Zdjęłam tylko te pończochy, a Leo zamówił do pokoju dwa kieliszki białego wina, odświeżającego i bardzo wytrawnego, i butelkę wody, o którą poprosiłam.

I znowu mieliśmy na siebie ochotę. Teraz Leo pieścił mnie między udami ręką i całował piersi, chociaż wcale nie było to konieczne, bo i tak ciągle byłam podniecona i wilgotna. Ale chciał to robić i może też podkręcić swoje doznania. Mówił, że mam piękne ciało, że chciałby mnie zjeść albo wylizać jak najlepsze lody. Zaczęłam się śmiać, ale wtedy włożył we mnie dwa palce, dołożył trzeci, obrócił nimi i powiedział:

– Jane, myślisz, że ci to w przyszłości nie grozi? Zjem cię w całości.

– Słucham? – zapytałam, rozproszona tą bezpośrednią mocną pieszczotą palców. Leo lekko je rozsunął w środku i aż podskoczyłam.

– Ciasno – mruknął.

– Leo, przestań.

– Konkretnie, czego mam nie robić?

– Gadać.

Pocałował mnie z języczkiem i nawet lekko ugryzł. Dopiero wtedy się zorientowałam, że znalazł się już we mnie. Nie szybko. Trzema powolnymi ruchami.

– Jane – znowu mamrotał cicho, bo całował mnie za uchem. – Przez piętnaście minut będziesz leżała na plecach, a przez piętnaście na brzuchu. Może być?

– Nie zgadzam się na ślub, jeżeli nigdy nie potrafisz zachować powagi.

– Wybrałaś piętnaście minut na brzuchu.

I tam wylądowałam. Leo nie namawiał mnie więcej na pozycję na czworakach, ale wsunął ramię między mnie a materac. Zaparł się

łokciem drugiego ramienia i mógł mnie trochę podnieść. Kiedy wszedł we mnie kilka razy, unosząc moje biodra do góry, minimalnie, może o centymetr albo dwa, poczułam jego penisa w zupełnie innym miejscu i aż krzyknęłam. Pocałował mnie w głowę.

– Cicho bądź – powiedział znowu tak lekko, że prawie się popłakałam. To było naprawdę fajne. Naprawdę.

Chciałam się tym przede wszystkim cieszyć.

Nie interesowało mnie, z iloma kobietami spał wcześniej i jak kochał się z Gemmą. Nawet zapomniałam, że ona istniała i poznała nas ze sobą. Istotne było to, że naprawdę potrafił to robić. Robić to ze mną. Nie czytaliśmy sobie w myślach, ale dobrze się rozumieliśmy. Od początku. Od razu się ze sobą sprzeczałyśmy i drażniliśmy, wiedząc, że druga osoba to bardzo lubi. Wiedziałam, że jeśli mówi, że mam być cicho, to chce, żebym krzyczała. Więc tego nie robiłam. Nachylił się i szepnął coś. Chyba pytał, czy jestem zmęczona.

Wymruczałam coś niezrozumiałego, położyłam głowę na boku, żeby złapać powietrze. Wyciągnęłam ramiona w górę. Leo wysunął rękę spod mojego brzucha i złapał moje obie dłonie, a potem splótł nasze palce.

Zaczęłam zapominać, z czym zawsze miałam problem. Z zaufaniem. Poddanie się jemu było takie łatwe. Po wielu, wielu głębokich ruchach jego penisa w środku poczułam, że moje ramiona całkowicie się rozluźniają. Poruszałam palcami, były jak małe promyczki. Ciepło szło aż do paznokci, strzelało iskierkami i wracało; biegło przez kręgosłup i kończyło swój bieg na palcach u stóp.

– Och – jęknęłam. – Tak.

Leo puścił moje ręce i nachylił się, odsłonił mi twarz, zabierając włosy z gorącego policzka. Wszedł we mnie takim powolnym, precyzyjnym ruchem, że znowu drgnęłam i zatrzymał się. Poczułam mięśnie jego klatki piersiowej na sobie. Powiedział cicho tuż przy moim uchu:

– Jane, jeżeli czujesz, że jesteś blisko i chcesz dojść do końca, po prostu powiedz. Zabiorę cię tam. Przyrzekam.

– Nie rozumiem – wysapałam bardziej do siebie niż do niego.
Wycofał się i wszedł jeszcze raz.

– Jane. Rozumiesz. Umówmy się na jakieś słowo, które wtedy powiesz. Będę wiedział, że mam robić to tak, jak robię, bo zaraz dojdiesz i będzie ci w końcu idealnie dobrze. Proszę.

– Jest mi dobrze.

Położył się ostrożnie na mnie i szepnął:

– Będzie ci lepiej.

– Nie przestawaj.

– Jane, jestem w stanie się przez chwilę opanować.

Nie mówiłam nic, ale zaczęło mi się trudno oddychać. Łapałam oddech i dusiłam się. Leo wysunął się ze mnie i dość wystraszony obrócił mnie na plecy.

– Jane. Nie chciałem cię zestresować.

– Zaraz będzie okej.

– Nic się nie stało? Chcesz przestać?

– Nie.

Mój oddech się dość szybko uspokoił. Spojrzałam mu w oczy.

– Leo, to mi się czasem zdarza.

– Boże, Jane. Nie wiem, jak cię teraz dotknąć.

– Robisz to cudownie – powiedziałam. – Ale możemy dokończyć twarzą w twarz. Możesz mnie pocałować?

– Jasne – odparł, zawahał się przez kilka sekund, ale kiwnęłam głową i znowu we mnie wszedł.

Całowaliśmy się leniwie, aż do chwili, kiedy poczułam, jak jego penis drga we mnie, a Leo opuścił twarz na poduszkę obok mojej twarzy i wiedziałam, że skończył w tej chwili. I zaraz też to poczułam. Zacisnęłam uda, a on już leżał na plecach i przytulał mnie do siebie.

– Jane.

– Tak?

– Nic. Już nic.

– Leo? Przykryjemy się kołdrą?

– Pewnie.

Zasnął pierwszy. Ja też byłam coraz bardziej senna, dziwnie się czułam, uprawiając seks bez prezerwatywy i chyba dobrze by mi

zrobił prysznic, ale nie chciało mi się ruszać z łóżka. Przycisnęłam kolana do siebie i zacisnęłam mięśnie, bo to wszystko było w sumie takie naturalne. Wilgoć, którą zdołał ze mnie wydobyć Leo, tak umiejętnie mnie pieścąc, i jego nasienie. Zaczęłam pracować nad swoim oddechem, żeby przyniósł mi kojący sen, a nie podduszał. I zasnęłam, a gdy się rano obudziłam, leżałam na boku, Leo wciskał mnie w siebie, grzał swoim ciałem i zaczepiał, chociaż przez sen, stojącym penisem.

Chciałam się wysunąć, ale odruchowo mnie przytrzymał.

– Leo – powiedziałam normalnym tonem. – Muszę iść do łazienki.

– Jasne – wymamrotał i obrócił się na drugi bok.

Wzięłam prysznic i próbowałam nawet umyć palcem zęby, bo na półeczce leżała pasta. A gdy zaczęłam szperać, znalazłam dwie bardzo proste, ale owinięte w folię szczoteczki.

Wypłukałam usta, a gdy się wyprostowałam, podskoczyłam, bo Leo stał w progu całkiem nagi. Jego erekcja była spektakularna. Wręczyłam mu od razu szczoteczkę.

– Dzięki – powiedział niskim, zaspanym głosem. – Subtelna aluzja. – Poklepał mnie po pośladku zawiniętym w ręcznik. – Zostawisz mnie z tą czynnością i kilkoma innymi?

Zmarszczyłam nos.

– Idź, Jane – powiedział rozbawiony. No to wyszłam.

Zażyłam swoje leki i użyłam pikflometru. W hotelu nie było za czysto, chociaż nie było tego widać. Ale czułam to w gardle i przełyku. Otworzyłam okno i do środka wpadł mróz. Był ostatni dzień stycznia.

Gdyby Leo nie spotkał mnie w grudniu, dzisiaj ruszałby w podróż poślubną do o wiele bardziej szykownych hoteli. Znałam dokładnie trasę tej podróży, od Gemmy. Zastygłam pełna wątpliwości i usiadłam na kołdrze zapatrzona w ten zaręczynowy pierścionek.

Sposób przekazania go nie był szczególnie oryginalny. Ale za to przemyślany i zaplanowany specjalnie dla mnie. Leo dołożył liścik do tych kwiatów z pierścionkiem i to też zrobił tylko raz.

„21 grudnia to 21.12. To my, Jane. Jesteśmy odwrotnością i jednocześnie składamy się z tych samych elementów. To też

różnica wieku między nami. Dwadzieścia jeden minus dwanaście to dziewięć. Nie chcę tracić czasu. Wyjdz za mnie”.

Czy ktokolwiek z nas wiedział, że wybór daty 21 grudnia na otwarcie wystawy będzie aż tak znaczący?

– Jane – powiedział Leo, który wyszedł z łazienki, nawet nie owijając się już teraz ręcznikiem, dzięki czemu znowu zerknęłam na jego nagość. – Mam coś założyć?

– Nie.

– Czyli tak, chyba że chcesz, żebym cię złapał i pobrudził.

Spojrzałam na odsłonięte okna. On też.

– Światło dzienne jest problemem? – zapytał domyślnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Myślisz, że dają tu dobre śniadania? – Bardzo zręcznie zmienił temat i trochę się odpreżyłam.

Sięgnął po swoje ubrania, podniósł też moje i rzucał we mnie wszystkim po kolei. Zsunęłam się z łóżka i zaczęłam ubieranie się od stanika. Później naciągnęłam sukienkę. Potem majtki, a na koniec pończochy i buty.

– Boże – jęczał Leo przy każdej kolejnej sztuce ubrania. – Jane. Może chciałabyś sobie dorobić?

– Jesteś zboczony. – Zaśmiałam się.

– Ale tylko ja mogę to oglądać – zastrzegł. – Rób to codziennie.

– Nie stać cię – mruknęłam, wiążąc buty.

– Nie żartuj. Chcesz znać mój stan majątkowy? – rzucił niedbale.

– Nadal cię nie stać – powtórzyłam.

Leo też był już ubrany. Przysunął sobie krzesło, usiadł przede mną i położył ręce na moich kolanach.

– Jane. Mam do ciebie kilka pytań.

Popatrzyłam na jego dłonie i przypomniałam sobie, jak mnie dotykał w nocy. Ale odpowiedziałam:

– Potem. Jestem głodna.

– To zajmie tylko chwilę – zatrzymał mnie w miejscu.

Patrzyłam na jego twarz i teraz dotarło do mnie, że wziął sobie do serca moje wcześniejsze kpiny. To minęło bezpowrotnie. Chciał decydować i przewodzić w naszym związku, właśnie po tę rolę sięgał. Zamyśliłam się, ale nic nie powiedziałam.

– Chcę, żebyś podała datę – oświadczył. – Ale ponieważ nie jesteś za dobra w decydowaniu, za to ja tak, to ci ją podam i możesz ją zaakceptować.

Prychnęłam, a Leo zacisnął ręce na moich kolanach.

– Dwudziesty pierwszy lutego – powiedział. – Właściwie musisz tylko przyjść na ślub.

– Gdzie? – zapytałam o miejsce, chociaż chciałam zapytać o mnóstwo innych spraw.

– Dowiesz się we właściwym czasie. Data jest, jak rozumiem, odpowiednia. To świetnie.

Patrzyłam na niego w osłupieniu, mimo wszystko.

– Leo, naprawdę zaplanowałaś termin, nie wiedząc, czy w ogóle się zgodzę? – upewniłam się ponownie.

– Jak spadać, to z wysokiego konia – odpowiedział. – Zresztą, gdybyś się nie zgodziła, miałbym chwilę na znalezienie innej narzeczonej.

Moja mina mówiła sama za siebie, a on uśmiechnął się szeroko. Nachylił się tak, jakby chciał mnie pocałować, ale nie zrobił tego. Patrzył mi tylko w oczy.

– Nie zapytasz, dlaczego dwudziesty pierwszy? – szepnął.

– Dramat. Jesteś sentymentalny – droczyłam się i patrzyłam na jego usta, mając nadzieję sprowokować pocałunek.

– Oczko. Grałaś kiedyś w oczko? W dwadzieścia jeden? – spytał Leo, muskając moje usta swoimi.

Odsunęłam się trochę, a on pokręcił głową. Wiedział, że to jest już gra wstępna na następny raz, że zaczyna się właśnie w tej chwili.

– Następne pytanie? – wróciłam do tego, że miał ich więcej.

– Czy możesz się do mnie dzisiaj przenieść? – spytał.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie.

– Jutro?

– Nie.

– Kiedy zdążyłaś założyć ten pierścionek? – zapytał zniecierpliwiony. – Przecież sam widziałem, że jak zdjęłaś rękawiczki, nie miałaś nic na palcu. Przyjrzałem się bardzo dokładnie.

– Był schowany – wzruszyłam ramionami.

– Gdzie? W staniku?

Przewróciłam oczami.

– Leo. Siedziałam ci na kolanach. Ścisnąłeś moje piersi. Naprawdę uważasz, że to możliwe, żebym wyciągnęła sobie coś ze stanika tuż pod twoim nosem, a ty byś tego nie zauważył?

– Podejrzewam cię o różne zdolności, których nie mają normalni ludzie. Jak to zrobiłaś?

Wsunęłam jego dłoń do swojej kieszeni. Leo podniósł brwi i zapytał zaskoczony:

– Przecież ta kieszeń jest mała i płytka.

– To moja kieszeń. Mam dużo mniejszą rękę.

Obmacał kieszeń i przy okazji moje udo.

– Kiedy włożyłaś pierścionek do kieszeni? Proszę, nie mów, że jeszcze zanim wyszłaś z domu.

– Przedwczoraj. Jak zdecydowałam, że pójdę do kina w tej sukience.

– Jechałaś metrem, szłaś ulicą, siedziałaś w kinie, dotykałem cię przed hotelem i ciągle miałaś w małej płytkiej kieszonce pierścionek z brylantem? Mógł ci sto razy wypaść – powiedział Leo ze zdumieniem na twarzy.

Zdjęłam pierścionek z ręki i przyjrzałam mu się.

– Co jest dla ciebie więcej warte, Leo? Pierścionek czy fakt, że się dobrze bawiłam?

Od razu spoważniał.

– To nie fair, Jane. Wiesz, co odpowiem.

Pokręciłam głową, a Leo powiedział szczerze:

– To nie jest żaden dylemat. Możesz go wyrzucić z najwyższej wieży do oceanu, jeżeli to cię rozbawi.

Teraz ja także spoważniałam.

– Leo. Przesuńmy ten ślub. Musimy się poznać. Nic o sobie nie wiemy.

On wstał i pociągnął mnie do pozycji stojącej.

– Byłaś głodna, Jane. Wychodzimy stąd.

Sięgnął po moją torbę, ale zabrałam mu ją i przewiesiłam przez plecy, bo tak ją nosiłam, żeby mieć wolne ręce. Nie była aż taka

wielka, miałam w niej to, co powinnam, a poza tym była uszyta z miękkiej skóry i zawsze się do mnie dopasowywała.

Zeszliśmy po schodach. Ten hotel w świetle dziennym wyglądał na nieco podejrzanym miejscu i Leo Castle naprawdę rzucał się tu w oczy. Wyszliśmy prosto w niedzielny późny poranek. Było już po jedenastej, kręciło się sporo ludzi.

Ręka Leo zacisnęła się na mojej. Obrócił mnie powoli i pocałował w usta na ulicy. Położył lewą rękę na mojej talii, prawą muskał kark i ucho. Złapałam go za kołnierz. Uwolnił moje usta bez pośpiechu, ale od razu przycisnął do siebie i szepnął:

– Jane, zaraz cię puszczę, ale przygotuj sobie odpowiedni wyraz twarzy. Będiesz sławna.

– Słucham?

– Z prawej stoi człowiek z aparatem. Nie patrz tam.

Poczułam, jak mój oddech lekko się zacina.

– Przepraszam. Nie chciałeś spotykać się w mieście. Wszędzie cię opiszą – powiedziałam półgłosem.

– Nas. Nie przejmuj się tym.

– Recepcjonistka z hotelu widziała nazwisko na karcie kredytowej.

– To nie ma już żadnego znaczenia – podsumował Leo z całkowitym opanowaniem.

Pocierał teraz policzkiem o mój i zsunął rękę na biodro. Uśmiechnął się.

– Jane, musisz spakować swoje rzeczy i przewieźć do mnie – dorzucił, całując mnie za uchem.

– Nie. Ale możemy razem spędzić resztę dnia – powiedziałam tak samo cicho jak on. – Pojedźmy na obiad gdzieś za miasto.

Pokiwał głową na zgodę i podał mi strategię, którą widocznie miał już sprawdzoną:

– Pójdziemy w przeciwną niż ten fotograf, ale nie spinaj się, Jane. Kocham cię. Zaraz będziesz nazywała się Castle.

Chciałam ruszyć, ale mnie zatrzymał i pocałował jeszcze raz.

– Leo, nie możemy udawać, że to jakaś bajka o Kopciuszku, czuję się idiotycznie.

– Jane – szepnął i rozsunał palce, zjechał dłonią na mój pośladek, ściskając i masując to miejsce na oczach ludzi.

Naprawdę był niepoprawny.

– Nic ci nie będzie – dodał, widząc, że jestem speszona tymi oznakami jego publicznych czułości. – Matka zaraz zamówi ci obiadowe serwetki z nowym inicjałem.

– Ile zdjęć on ma jeszcze zrobić? – Chciałam zwrócić uwagę Leo na fakt, że teraz już nikt nie będzie miał wątpliwości, że właśnie spędziliśmy ze sobą noc.

– Wystarczyłoby mu jedno. Ale nie chciałem cię jeszcze wypuszczać.

Leo

Jane poszła do pracy, mając zupełnie nieuzasadnioną nadzieję, że nauczycielki i rodzice ze szkoły nie czytają gazet i serwisów plotkarskich. Nie chciała spać u mnie, nie przewiozła swoich rzeczy i w dodatku nie zaprosiła także mojej skromnej osoby do siebie na noc, ale odwiozłem ją do domu po jedenastej wieczorem, więc trudno było się dziwić.

Okazało się też, że zabrała ze sobą w tej wielkiej torbie leki na cały dzień, do czego się przyznała, kiedy zaniepokojony zapytałem, czy nie powinna ich wziąć. Powiedziała, że gdybym odpowiednio do tego podszedł, pojechalibyśmy gdzieś, ale tak szybko zaciągnąłem ją do hotelu, że stało się tak, jak się stało.

– Leo – powiedziała z paskudną miną. – Seks cię kiedyś zgubi.

– Czuję się pouczony – powiedziałem do niej. – Ale szczoteczki nie zabrałaś.

– Można ją wszędzie kupić – odparła pragmatycznie Jane – a leków nie, trzeba mieć receptę.

Kochałem ją za ten trzeźwy osąd, który wyciągała natychmiast, jak z rękawa. Pojechaliliśmy na obiad za miasto, potem wróciliśmy, obejrzeliliśmy wystawę kwiatów w ogromnych szklarniach ogrodu botanicznego, bo tylko to było do obejrzenia w zimie. Jane pokazała mi swoją szkołę z zewnątrz i usiedliśmy w pobliżu, żeby zjeść podwieczorek, który przeciągnął się przez następne godziny i właściwie nie pamiętałem nawet dobrze, co jeszcze robiliśmy. Po prostu spędzałem z nią czas i dużo rozmawialiśmy, żeby nadrobić ten stracony.

Jane zaczęła zatem swój tydzień tak jak zawsze, a wcześniej odpisała na moją wiadomość. Odpowiedziała, że czuje się dobrze i że się wyspała. Zaczynała pracę półtorej godziny wcześniej. Ja się dopiero wybierałem do swojej. Podczas golenia stwierdziłem, że nawet nie mam pokusy sprawdzenia, gdzie i co o nas napisano.

Wszedłem do gabinetu, gdzie mój ojciec stał już przy biurku i stukał w nie palcami. Poprzednim razem chociaż poczekał z pofatygowaniem się tu, aż przynajmniej przyjadę do pracy. Paparazzi wykazał się taką determinacją, że artykuł o mnie i Jane zdążył być nawet wydrukowany w najbardziej szmatławym brukowcu, więc ojciec mógł z gniewem rzucić nim o biurko.

– Leo – powiedział. – Okłamałeś mnie. Coś cię łączy z tą dziewczyną.

Wyrzuciłem gazetę do śmieci, a jemu drgnął policzek.

– Sytuacja się zmieniała.

– Możesz obejrzeć te zdjęcia? Ona ma na palcu pierścionek? Wiesz, że to będzie odczytane jako decyzja o zaręczynach? – Ojciec z całą pewnością nie był aż taką oazą spokoju, jak mi się kiedyś wydawało. Musiałem spotkać Jane, żeby się o tym wreszcie przekonać.

Wyciągnąłem gazetę z kosza. Na fotografii Jane trzymała rękę na moim kołnierzu i pierścionek zaręczynowy był doskonale widoczny. Nie wiadomo, co jest tak specyficznego w pierścionkach określonego typu, że od razu wiadomo, o co chodzi. Rewelacyjnie wyglądał na jej dłoni. Ale nic na to nie odpowiedziałem.

– Leo. Wczoraj miał odbyć się twój ślub z córką naszych długoletnich przyjaciół. Dałeś sobie zrobić zdjęcie pod jakimś podrzędnym hotelem, po nocy spędzonej z dziewczyną, którą gazety nazywają twoją partnerką i która ma pierścionek na palcu. Jesteś nieuleczalnym idiotą. A ona jest bardzo sprytna. Bardzo.

– Nie wtrącaj się w moje sprawy – odpowiedziałem i uśmiechnąłem się w duchu, patrząc na to, jak zgrabnie wyglądała i jak słodko przytulała się do mnie na tym zdjęciu.

– Matka się załamała.

– Zadzwoń do niej.

– Nie dzwoń do niej.

Spojrzałem na ojca.

– Nie mów mi, co mam robić.

Byłem pewny, że matka będzie chciała ze mną porozmawiać, poza tym polubiła Jane, kiedy spędzała u nas święta. Ojciec pochylił się nad biurkiem.

– Ona wyciągnęła od naszej firmy stos pieniędzy. Nie wierzę w to, że jej się oświadczyłeś, ale jeżeli to zrobiłeś, bo tak cię omotała, pamiętaj, żeby musisz podpisać intercyzę.

– Nie zwróciłem się do ciebie o radę, jak stworzyć udany związek. Bo to bezcelowe – oznajmiłem, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie wypowiadaj się na ten temat – warknął.

– Przez całe życie traktujesz żonę jak zło konieczne, chociaż jest oddana, uśmiechnięta i wszyscy ją lubią – powiedziałem i zrobiło mi się teraz przykro, bo właśnie taka była Olivia Castle.

– Nie analizujemy mojego małżeństwa, tylko twoje.

– Strata czasu. Im bardziej będziesz mnie do czegoś przekonywał, tym mniejsza szansa, że się podporządkuję – przypomniałem mu.

Ojciec spojrzał na mnie ostatni raz i wyszedł.

A zaraz po nim wszedł David. Spojrzał na gazetę i sięgnął po nią. Ale wiedziałem, że na pewno już ją widział, widzieli ją wszyscy, wyczułem to natychmiast, jak tylko wszedłem do biura.

Mój przyjaciel przejrzał zdjęcia bez pośpiechu, po czym odłożył gazetę tam, gdzie leżała wcześniej. Miał bardzo zagadkową minę.

– Tak? – zapytałem. – Też masz do tego jakiś komentarz? Bo chyba nie jesteś zaskoczony?

– Ja i Gemma pobraliśmy się w sobotę – poinformował mnie.

Wyciągnął rękę z kieszeni i pokazał mi lśniącą, prostą obrączkę.

Ostatnie półtora miesiąca przyniosło mnóstwo zmian w moim życiu, więc nie dałbym się zaskoczyć byle czym, ale to mu się jednak udało.

– Gratulacje – powiedziałem, sam nie do końca wiedząc, czy interesuje mnie geneza ich związku. Na końcu języka miałem pytanie, czy Gemma włożyła suknię z Mediolanu, ale to byłoby naprawdę słabe. – A więc ty i Gemma.

– Potrzebowała odmiany – rzucił krótko.

Potałem ręką czoło. Lubiłem Davida, ufałem mu, bo tylko on stał całkowicie po mojej stronie w tym gnieździe żmij, podczas niewypowiedzianej wojny między ojcem i mną. Nie wiedziałem, jakie pytania widać w moich oczach; sęk w tym, że ja i David cholernie dobrze się rozumieliśmy. I obaj mieliśmy, oprócz wielu innych łączących nas cech, ważne atuty. Natychmiast

odnajdywaliśmy się w każdej nowej sytuacji i dopasowywaliśmy do niej najszybciej, jak się dało.

– Dlatego wziąłeś wolne w piątek – skomentowałem.

David skinął głową.

– Musiałem do niej dolecieć. Gemma zorganizowała to w ekspresowym tempie, wzięliśmy ślub na Hawajach. Byli tam tylko nasi rodzice, rodzeństwo, no i my.

Nie chciałem, żeby wyrwały mi się jakieś kolejne obraźliwe dla nich słowa. Że to właśnie jest typowe dla Gemmy, żeby zrobić...

W sumie to co ja.

Sam spotkałem się z Jane w dniu, kiedy miałem wziąć ślub, i sprowokowałem rozmowę o pierścionku, a ona przyjęła te oświadczenia. Ale Gemma okazała się lepsza. Ona wyszła za mąż w tym samym dniu.

– Artykuł z tej gazety nie sprawił jej więc przykrości – powiedziałem ostrożnie.

David zmrużył oko.

– Nie. Relacja z naszego ślubu ukaze się w następnym weekend, w o wiele lepszym czasopiśmie, więc tym bardziej – potwierdził.

– Szybko podjąłeś decyzję – chrząknąłem.

– Gemma miała osiemnaście lat, kiedy się przy niej zakręciłeś – powiedział dość oschle David. – Trudno było wcześniej wystartować.

Nie tylko moje życie było telenowelą.

– Ona... – zacząłem. – Przepraszam. Widziałeś nas w różnych sytuacjach i...

Miałem na myśli to, że widział, jak Gemma trzymała w ustach mojego fiuta w bibliotece, ale uznałem, że kontynuowanie tego wątku to nie jest dobry pomysł. David był dla mnie jak brat. Mieliśmy to samo zdanie o większości spraw, żartowaliśmy z tych samych rzeczy w ohydny sposób, kiedy się upiliśmy albo upaliliśmy. Teraz musiałem zacząć uważać, bo on się z nią ożenił.

– Gemma nie ma do ciebie żalu, Leo. Nie bylibyśmy razem, gdyby za ciebie wyszła. Powiem to tylko raz. Traktowałeś ją jak... – David urwał, najwyraźniej zbierając myśli, a ja zastukałem tylko palcami w biurko, bo wiedziałem, że lepiej się nie odzywać, jeżeli zależy mi

na tej przyjaźni. – Gemma nie była szczęśliwa. A teraz to, co was łączyło, stało się definitywnie przeszłością – powiedział dyplomatycznie.

A więc i on zawdzięczał coś wystawie w galerii Gold Gemma.

– Ale dobrze to przemyślałeś? – wyrwało mi się mimo wszystko.

David już się pozbierał po swoim emocjonalnym, tak nietypowym dla niego speechu w obronie uczuć kobiety. Zmrużył oczy i rzucił ostro: – A ty? Jak dobrze znasz Jane?

– Jane? Co to ma do rzeczy? – zdziwiłem się.

– Półtora miesiąca? Z kim była wcześniej? Jak długo? Ja przynajmniej wiem, jak Gem spędziła ostatnie osiem lat. Z dupkiem, ale to już ustaliliśmy – wygłosił mój przyjaciel i to byłoby na tyle, jeżeli chodzi o dyplomację.

Wkurzyłem się trochę, ale darowałem mu ten tekst, obiecując sobie, że robię to ostatni raz.

– Myślałem, że lubisz Jane – powiedziałem, omijając skrzętnie fakt, że Gemma raczej nie mogła czuć do niej sympatii.

– Przepadam za Jane, ale nie związałbym się z nią, chociaż jest bardzo seksowna – powiedział David, a mnie ulżyło, bo widziałem, że nasza dawna relacja wraca i znowu mówi do mnie normalnie. – Ale nigdy bym się z nią nie ożenił. Nie zaryzykowałbym.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– David, dostałeś od niej kosza.

– Ona jest bardzo specyficzna i ma dużo tajemnic. I jest nienormalnie opanowana. Kobiety takie nie są. Są emocjonalne i najpierw kierują się uczuciami, a potem włączają umysł.

– To stereotypy, się naczytałeś za dużo takich gazet – zlekceważyłem jego mądrości i pokazałem na kosz.

David sięgnął po gazetę i jeszcze raz obejrzał nasze zdjęcie. Stuknął palcem w miejsce, gdzie można było dostrzec pierścionek.

– Czy ona kiedykolwiek straciła kontrolę nad sytuacją, Leo?

Zabrałem mu gazetę, tym razem zwinąłem w rulon i znów umieściłem tam, gdzie jej miejsce.

– Każdy potrzebuje kogoś innego. Jane jest dla mnie idealna. Stawia mnie do pionu – stwierdziłem, odkrywając ten fakt także przed samym sobą.

– Ja bym się bał, że kiedyś się zbudzę i ona będzie nade mną stać z nożem – stwierdził David.

– Przyjacielu. Porzuć swoje dylematy związane z moją kobietą. I zdaj się na mnie – wygłosiłem.

On tylko wzruszył ramionami.

Patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę, a napięcie pomiędzy nami powoli opadało.

W oczach Davida zobaczyłem to samo, co sam czułem.

Satysfakcję, że obaj wykręciliśmy niezły numer. Nie wątpiłem, że Gemma mu się podoba, zawsze to przyznawał, chociaż w innym kontekście, ale z pewnością szczerze. Zachowali się spontanicznie i po szczeniacku, a my z Jane zrobiliśmy tak samo, mając gdzieś opinię publiczną i pokazując tradycjonalistom środkowy palec. David był zadowolony, że udało mu się mnie tak zaskoczyć i utrzymać w tajemnicy swój plan, bo zazwyczaj miałem nad nim lekką przewagę. Zapewne odczytałbym jakiś sygnał, gdybym nie był aż tak zakręcony na punkcie Jane. Gemma zachowywała się niestandardowo spokojnie, od kiedy wyszła ze szpitala. Przypisywałem to jej skrepowaniu, że w ogóle do tego doszło. A ona po prostu miała już kolejny pomysł, skierowała swoją uwagę na kogoś innego.

Nie wątpiłem, że Jane i mnie łączy coś o wiele głębszego. Kręciło mnie to, że będę teraz walczył z rodzicami i pokazywał, jak dużo dla mnie znaczy moja nowa dziewczyna. Chciałem przynieść to Jane w prezencie, a jednocześnie odwinąć się rodzicom, zwłaszcza ojcu, właśnie taką serią cywilizowanych uderzeń w jego system wartości. Nie będzie mógł się do tego przyczepić, bo byłem w tym wieku i sytuacji życiowej, że dawno powinienem mieć żonę. Miałem upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Świadomość, że związę się z kimś tak skromnym jak nauczycielka ze szkoły integracyjnej na pewno nie była spełnieniem jego marzeń. A poza tym właśnie w takiej dziewczynie się zakochałem. Nawet fakt, że weźmiemy ślub jeszcze mniej ostentacyjny niż David z Gemmą sprawiał mi przyjemność, bo nie znosiłem towarzyskich rytuałów, a dla moich rodziców były tak ważne.

W końcu ja i David krótko parsknęliśmy śmiechem i pokręciliśmy głowami. Wyciągnąłem z szuflady dwa cygara, ale ich oczywiście nie zapaliliśmy. To był tylko żart. Nie mogliśmy też o dziesiątej rano wypić w biurze drinka, chociaż czuliśmy się jak po wzniesionym toaście.

– Dobra, David. Jak do tego doszło? Na pewno Gemma chce, żebyś mi opowiedział o szczegółach.

– Pieprz się, Castle.

– Jak do niej zadzwonię z gratulacjami, to sama mi opowie.

David rozważył krótko to ryzyko i kiwnął głową.

– Sam kazałeś mi zatrudnić agencję od zarządzania kryzysem wizerunkowym – przypomniał z przebiegłym uśmieszkiem.

– Kurwa, nie chcesz mi chyba powiedzieć, że ja zapłaciłem agencji za to, żeby wymyślili coś takiego jak twój ślub z Gemmą na Hawajach? – zapytałem, chociaż byłem pod wrażeniem.

Pokazał mi wiadomy gest. Sięgnąłem za siebie, złapałem statuetkę za jakiś wygrany konkurs i prawie w niego rzuciłem, a David udał, że robi unik.

– Jestem teraz żonaty, kurwa, Leo, muszę uważać na zdrowie. Chcesz mieć znowu do czynienia z Gemmą? – Zaśmiał się i zakręcił obrączką na palcu.

Byłem pewny, że motywacja jego ożenku nie ma nic wspólnego z moją, ale zapewne oboje z Gemmą mieli co do tego jasność.

– Zaprosiłem Gemmę na kawę w muzeum, na uboczu, żeby nie musiała się stresować ludźmi. Wyjaśniłem, co wdrazamy i po co, że głównym celem jest to, żeby ona na tym jak najmniej straciła – wyjaśnił David, stukając w biurko cygarem. – Dobrze nam się rozmawiało. Zresztą jak zawsze. Zacząłem wymyślać inne rzeczy, których nie mogła zaproponować agencja ze względu na standardy zawodowe. Chciałem ją rozbawić. I na koniec powiedziałem, że najlepszym sposobem na zamknięcie wszystkim ust będzie, jak i tak wyjdzie za mąż.

– Mistrz – powiedziałem. – Nie obawiałeś się, że Gemma potraktuje to poważnie?

– Nie potraktowała.

Zrobiłem wąpiącą minę, ale błyskawicznie się opanowałem.

– Ale ja potraktowałem. Wstaliśmy, poszliśmy do jubilera i powiedziałem, żeby Gemma wybrała sobie pierścionek, który chce – zakończył swoją wypowiedź i zakreślił cygarem.

– I na to poszła twoja roczna premia – dorzuciłem, a David wyciągnął nogę pod biurkiem i kopnął mnie w goleń, a ja mu oddałem.

– Mogę do niej zadzwonić z gratulacjami?

– Przekażę jej to sam.

– A jak rodzice Gemmy? Kochali mnie jak syna. Jesteś ode mnie bez porównania brzydszy.

– Dostałem propozycję pracy od jej ojca. Ale – David pochylił się, poprawił mankiety koszuli i poruszył głową, rozmasowując sobie kark – nie skorzystałem. Będę tutaj, jak zacznie ci się palić pod dupą, Leo.

– Nie zacznie.

– Zaufaj mi. Mam przeczucie. I prorocze sny.

Zaśmiałem się.

– Powiedz największą bzdurę na temat obecnej sytuacji, jaką jesteś w stanie wymyślić.

David rozciągnął się i zastanowił, patrząc w okno i kiwając fotelem. Myślał chwilę, a potem zerknął na mnie i na gazetę.

– To ty dałeś znać dziennikarzom, żeby zrobili ci zdjęcie z Jane. Chciałeś, żeby sprawa się wydała. Jane myśli, że to ktoś z hotelu. Czuje się trochę winna, a trochę przyszpilona.

Odjechałem fotelem od biurka, położyłem na nim nogi, złapałem lekko zgorszone spojrzenie recepcjonistki zza szklanej szyby, które natychmiast ukryła.

– Od dawna miałeś romans z Gemmą, ale wolała mieć mnie za męża, a ciebie za gościa na boku – wygłosiłem. – Poza tym mój ojciec powiedział, że ci zapłaci, jeżeli przeprowadzisz śledztwo na temat Jane, a ty przyszedłeś mi o tym powiedzieć po to, żebym ja zapłacił ci więcej. Wiesz, że to zrobię, żeby wiedzieć wszystko przed nim.

– Jesteś dupkiem do kwadratu. – David wstał, ale schował cygaro do kieszeni.

Odwrócił się w drzwiach.

- Za tydzień biorę urlop. Podróż poślubna z żoną.
- Dokąd Gemma chce lecieć?
- Do Paryża.

Jane

Leo przyjechał do mojej szkoły, żeby siedzieć na widowni podczas zawodów judo. Starał się wyglądać tak zwyczajnie, jak tylko się dało, i nie zwracać na siebie uwagi. Ale i tak ją zwrócił, bo jednak gazeta ze zdjęciami i zawarte w niej sensacje oraz plotki w internecie ciągle były tu intensywnie żywotne.

Poszczególne pary małych zawodników rozegrały swoje rundy, rozdano medale, część rodziców zabrała dzieci i wszyscy się rozeszli. Zostało jedynie kilkunastu moich uczniów, bo niektórzy rodzice mieli do ustalenia szczegóły wiosennego kiermaszu i zgromadzili się w kącie opustoszałej sali gimnastycznej. Zawsze zabierano się za to ze sporym wyprzedzeniem.

Leo siedział ciągle w tym samym miejscu i sprawdzał coś w telefonie.

Kucnęłam przy jednym z moich małych zawodników, który należał do tych odważniejszych.

– Ben – powiedziałam cicho – idź do tego pana i zapytaj, czy chce ze mną powalczyć.

Ben wytrzeszczył oczy i pokazał palcem na Leo, więc mrugnęłam do niego i kiwnęłam głową.

– Zobaczysz, że będzie chciał.

Leo zaskoczony podniósł wzrok na siedmiolatka w kimonie. Nie słyszeliśmy ich dialogu, ale od razu wstał i ruszył za chłopcem.

Poprawił kołnierzyk koszulki polo, wsunął telefon do kieszeni bluzy i zdjął ją. Ściągnął też buty. Potem stanął naprzeciwko mnie na macie.

Był lekko speszony, ale też rozbawiony. Dzieci także, bo szeptały coś do siebie i zakrywały dłońmi uśmieški.

– Jane – powiedział Leo – mam nadzieję, że dasz mi wyjść z tego z twarzą.

Zerknęłam na uczniów, którzy czekali, co odpowiem, ale zamiast tego zaatakowałam Leo bardzo szybko i powaliłam na plecy.

Dzieci wiwatowały, a Leo leżał pode mną, lekko skrzywiony.

– Pozwoliłem ci wygrać.

– Wstawaj.

Leo był sprawny i wysoki, ale nigdy nie trenował judo. I widziałam, że nie chce użyć swojej fizycznej przewagi. A poza tym zaczął się bawić tą sytuacją tym bardziej, im głośniej dzieci nam kibicowały.

Obeszłam go więc dwa razy, pokazałam palcem, żeby patrzył mi w oczy, co go natychmiast rozproszyło, i drugi raz pokazałam przewagę umiejętności nad siłą. Nie zrobiłam mu krzywdy, oczywiście. On natomiast ledwo się powstrzymał, żeby nie przerzucić mnie na matę i nie przygnieść sobą. Widziałam to w jego oczach. Powstrzymało go tylko nieletnie audytorium oraz patrzący na nas już teraz z kąta sali rodzice.

– Skończyłaś pracę? – zapytał, kiedy znów się podniósł. – Myślę, że powinniśmy już iść.

Spojrzałam na zegar obok tablicy wyświetlającej wyniki.

– Nie skończyłam.

Leo zerknął na dzieci, które częściowo zupełnie straciły zainteresowanie i były pochłonięte rozmowami, chociaż nie ruszały się z miejsc, po prostu czekając, aż skończę się nim bawić. Kilkoro przyglądało mu się z wyraźną drwiną. Był wielkim, dorosłym facetem z drogim telefonem, którego ich pani kładła na matę.

Leo zrobił krok w moim kierunku i został powalony trzeci raz. Stałam nad nim.

– Musisz się poddać.

Leo złapał mnie za kostkę pod kimonem.

Podaliśmy mu rękę i natychmiast znowu staliśmy naprzeciwko. Zobaczyłam, że rodzice przestali się nam przyglądać, zegnali się i zbierali do wyjścia ze szkoły.

– Skończ, Jane – powiedział Leo.

Kiwnęłam głową i puściłam do niego oko, a on także pokiwał głową i zaśmiał się.

Policzyłam dzieci, stwierdziłam, że nikogo nie brakuje i zabrałam je do szatni. Nie mogłam zająć się sobą, dopóki one się nie przebrały, nie wyszły na korytarz i nie podeszły do swoich

rodziców. Leo także czekał, dzieci miały go, pokazując palcem swoim rodzicom.

Oderwał się od ściany i wepchnął się za mną do pomieszczenia z szafkami i prysznicami.

– Leo – powiedziałam – jesteś na terenie placówki edukacyjnej.

– Nie rzucę się na ciebie. Ale będę wywierał presję, żebyś nie kąpała się przez godzinę.

Zignorowałam te słowa, chociaż faktycznie wzięłam dość szybki prysznic. Założyłam legginsy i wielki sweter oraz czapkę, która przykryła mokre włosy, na to bezrękawnik i rękawiczki.

– Jestem gotowa – oświadczyłam i wzięliśmy się za ręce.

Kliknął mój telefon, więc, nie puszczając ręki Leo, wyciągnęłam go z torby i sprawdziłam wiadomość.

Szczęściarz podesłał mi kolejny screen artykułów sugerujących, że za chwilę zostanę żoną Leo. Zadał mi też pytanie:

Jane, odezwiesz się w końcu? Ty to naprawdę zrobisz? Oszalałaś?

– Piszesz coś czy idziemy? – zagadnął Leo.

– Później – powiedziałam i schowałam aparat, od razu go wyłączając. – Chodźmy.

Zgodnie stwierdziliśmy, że nie jesteśmy głodni i pojechaliśmy do mojego mieszkania. Leo dość niecierpliwie dreptał za mną po schodach, ja raczej bez pośpiechu otworzyłam drzwi i wpuściłam go.

Zaczął zmierzać w moim kierunku, a ja szłam tyłem, zrzucając po drodze czapkę, bezrękawnik i wielki sweter, w który się zaplątałam, więc Leo dość fortunnie mnie złapał, chroniąc przed upadkiem. Runęliśmy na łóżko.

Usiadł na mnie, kontrolując swój ciężar, a ja uniosłam ramiona nad głowę.

– Chcesz mnie zdominować i pokazujesz to publicznie? – zapytał.

– Nie. To był impuls.

– Czyli potrafisz być spontaniczna?

Pocałował mnie. Wciąż blokował moje ciało kolanami. Z trudem złapałam oddech. Byliśmy podnieceni i oboje wiedzieliśmy, że grą wstępną były nasze zapasy na macie.

– Masz szczęście, Jane, że teraz nie mam ochoty na dyskusję – powiedział – bo zafundowałaś mi trzy dni postu, a potem trzy

nokauty.

– Jestem niedysponowana, Leo.

– Widziałem. Nie zamknęłaś torby i na wierzchu leżały tampony – przyznał bezwstydnie, a ja uderzyłam go w ramię.

– Grzebiesz w moich rzeczach?

– Nie zamknęłaś torby – powtórzył. Miał poważną minę. – Nie, nie grzebię w twoich rzeczach. Nie będę tego robił.

Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Jane. Musimy sobie ufać. Zrób przynajmniej takie założenie.

Kiwnęłam głową.

– Możemy się kochać? Który to dzień? – spytał sięgając do moich piersi. Zacisnął na nich dłonie, a ja położyłam na nich swoje ręce.

– Jutro się skończy – powiedziałam po chwili namysłu, czy dopuszczenie go do takiej intymności mi odpowiada, czy raczej nie.

Leo zszedł z moich ud, położył się na plecach i przyciągnął mnie do siebie. Pocałowałam go w ucho, a potem wspierałam się na niego.

– Jestem mistrzynią seksu oralnego – oświadczyłam, patrząc na jego usta.

Zamknął oczy i przesunął ręce na moje plecy.

– Jane. Tylko ty jesteś w stanie jednocześnie mnie podniecić i zranić za pomocą czterech słów – wymruczał i westchnął ciężko.

– Pamiętasz, ile mam lat, Leo? Sądziłeś, że jestem dziewicą? – spytałam, zaczepiając jego usta palcem wskazującym, ale zabrałam go, zanim zdążył mnie w niego cmoknąć.

– Kiedy straciłaś dziewictwo? – zainteresował się.

– A ty? – odwróciłam pytanie po chwili ciszy.

Leo zmarszczył czoło.

– To się stało niedawno, oddałem ci swój najcenniejszy dar w Nowy Rok, Jane.

Położyłam głowę na jego piersi i jednocześnie rozpiniałam pasek jego spodni.

Leo wsunął palce w moje włosy.

– Jane, do niczego cię nie zmuszam i obojętnie gdzie skończę, będzie super.

Zabrzmiało to trochę dziwnie, ale już trzymałam rękę na jego penisie i dotykałam go wargami Leo drgnął.

– Słyszałaś, Jane? – zapytał.

Mruknęłam i ściągnęłam jego dłoń ze swojej głowy. Wsunęłam jego członek do ust mniej więcej do połowy i zacisnęłam lekko usta, a potem wycofałam się. I znowu polizałam wrażliwy punkt na końcu.

Popatrzyłam na niego. Nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Leo, zobaczę, jak bardzo będzie mi się podobało. Może będę miała ochotę poczuć jej smak. Nie myśl o tym teraz – powiedziałam.

– Ustalone?

– Tylko nie przerywaj tuż przed finałem – wymruczał, a ja znowu zaczęłam go pieścić, powoli kręcąc głową i opuszczając ją coraz bardziej w dół, w stronę jego brzucha.

Przypomniałam sobie różne metody, które pomagały w tym, żeby oddychanie było moim przyjacielem, a nie wrogiem. Spojrzałam na jego ciało, ale nie widziałam już twarzy. Leo rozciągnął się wygodnie i trzymał dłoń na swoim brzuchu. Miał naprawdę fajne ręce i długie palce. Zsunął ją po chwili i położył na łóżku.

Wróciłam do swojej zabawy. Nie, właściwie to nie była zabawa. Napięcie iskrzyło jak szalone. Skóra Leo miała złocisty odcień, jakby opalał się bez ubrania i zostało mu to po lecie. Prawie widziałam w wyobraźni jego nagie ciało rozciągnięte na piasku gdzieś na całkowicie pustej plaży.

Złocisty odcień tej skóry na penisie kojarzył mi się ze smakowitym deserem. Pochłaniałam jego członka powoli, cofając się i wracając, myśląc o tym, jaki to mógłby być deser, z jakich owoców, z jakimi przyprawami, może wanilią, kokosem albo curry, ale tylko szczyptą. Czułam w ustach ciepło, które się ciągle wzmagало. Leo był strasznie rozpalony. Czułam to na ustach i języku, jego podniecenie szczypało mnie w wargi. Drżały mu odrobinę mięśnie ud, ale potem już po prostu się temu poddał i było jeszcze lepiej.

Teraz moja własna ślina w połączeniu z jego smakiem przypomniała nektar z kroplą soku i odrobiną alkoholu uderzającego do głowy. Powoli dotarłam prawie do końca, zatrzymałam się.

Jeszcze trochę go wsunęłam do środka i był cały mój. Poczułam delikatne muśnięcie główki na przełyku.

– Boże, Jane – wymamrotał Leo. – To jest najlepsza tortura na świecie. Będiesz robiła to trochę szybciej? Możesz nie tak głęboko, ale szybciej.

Pokręciłam znowu głową, zgodnie z ruchem zegara, jemu zostawiając decyzję, czy to jest „tak”, czy „nie”. Przesunęłam rękę na jego jądra i pochłonęłam penisa jeszcze raz, i jeszcze. Dużo razy. Wsuwając jedwabistą końcówkę najgłębiej, jak się dało, ale nadal wolno. Bardzo.

Ale potem zlitowałam się nad nim. Chwyciłam palcami nasadę członka i zaczęłam stopniowo zwiększać tempo, ale też się szczególnie nie spieszyłam. Nie mogłam już wkładać go sobie aż do samego gardła. Pieściłam go ręką i pod sam koniec ssałam tak, jakbym już odkryła, jaki to deser. Jakby był przysmakiem z lodów, roztopiającym się błyskawicznie w letni dzień.

I chciałam dojść do końca z nim. Poczułam jego wytrysk, który osiadał na moim języku, przytrzymałam penisa obiema rękami i przełknęłam spernę, zamykając oczy. Zwolniłam ucisk, ale nie wypuszczałam go jeszcze z rąk.

Leo stał mi się naprawdę bliski i dlatego aż tak miałam ochotę się wysilić. Położyłam głowę na jego udzie, on sięgnął po moją rękę i czule ją ścisnął.

– Jane – powiedział. – Nie rób tak z nikim innym. Nie przeżyję tego, i on też.

Zaśmiałam się, bo był po prostu opętany tą zaborczością. Złapał mnie za drugą rękę.

– Nie pozwolę ci odejść, kocham cię, absolutnie nie dlatego, że tak to zrobiłaś. Ale niech będzie, jesteś mistrzynią – dodał głosem, który zdradził mi, że czuje się zupełnie obnażony.

– Leo, masz chyba kiepski moment – powiedziałam ostrożnie.

– Mam cudowny moment. Czułem w każdej minucie, że... nieważne. Chodź tu.

Pociągnął mnie w górę i zapiął spodnie. Położył się na mnie, bo inaczej nie potrafił się teraz zachować. Musiał mnie przycisnąć do

materaca i przez chwilę zablokować, żebym nie wstała. Bo miał mi coś do powiedzenia, poza tą deklaracją, że nie pozwoli mi odejść.

– Jane – szepnął. – Zamieszkać ze mną już teraz.

– Muszę się zastanowić.

– Musimy to wszystko omówić. Zostało mniej niż dwadzieścia dni do ślubu, bo przecież nie odrzuciłaś tej daty.

– Leo – szepnęłam, patrząc na jego usta – muszę ci coś powiedzieć.

Zareagował na te słowa tak samo nerwowo jak zawsze. Od tego pierwszego razu, kiedy użyłam tego zwrotu, by oświadczyć, że nigdy nie uda mu się w pełni mnie zdobyć i że nie doprowadzi mnie na szczyt.

– Jane, nie musisz nic mówić – powiedział, wbijając we mnie intensywne spojrzenie swoich niebieskich, a teraz jeszcze bardziej magnetyzujących oczu. – Będziemy coraz bliżej ze sobą, skarbie. Przecież widzę, że jesteś coraz bardziej moja. Będę cię pieścił i nie będę naciskał, i będzie nam razem cudownie. Nie będę mówił, że chcę, żebyś miała orgazm, po prostu to się stanie, niedługo. Przecież nie możesz odczuwać jako przygodnego partnera własnego męża.

– Wczoraj twoja mama zaprosiła mnie na podwieczorek do mieszkania twoich rodziców – szepnęłam.

Leo podniósł brwi, ale nie czuł się tym chyba ani zaskoczony, ani szczególnie zdenerwowany.

– No i co? – zapytał.

– Rozmawiałaś z nią ostatnio? – chciałam najpierw sprawdzić, jakie są fakty, których nie znam.

– Krótko – odpowiedział bez namysłu. – Matka jest wytrącona z równowagi, bo Mary Beth nie zaprosiła jej na ślub Gemmy.

– Przyniesiesz mi coś do picia?

Podniósł się od razu i poszedł do kuchni.

– Wody?

– Herbaty?

Słyszałam stuknięcia i jego niezręczne ruchy. Zastanawiałam się, czy coś zbije, ale chyba dał radę. Przesiadłam się w tym czasie na fotel, który stał na granicy sypialni i saloniku. Oglądałam z niego telewizję albo czytałam.

Leo przyniósł herbatę w dzbanuszkę, który od razu miał pod sobą filiżankę. Zobaczył, gdzie siedzę, odstawił naczynia i przesunął fotel razem ze mną tak, że mógł siedzieć na łóżku i żebyśmy mogli się na siebie patrzeć.

Wyciągnęłam rękę i dostałam filiżankę.

– A ty?

– Marzę o drinku po tym wspaniałym... po tym, jak mistrzowsko się mną zajęłaś.

– Nie mam nic w domu – poinformowałam go. – Żadnego alkoholu.

– Wiem. Sprawdziłem.

Ale przyniósł sobie szklanę wody, wypił ją prawie całą od razu i znowu usiadł naprzeciwko, z rękami zwieszonymi między kolanami.

– Nie wiedziałam, że twoja mama ma taką wspaniałą kolekcję psów. Nie macie psów.

– Ojciec jest uczulony. Matka kocha psy.

Olivia Castle zgromadziła w ich nowojorskim apartamencie dziesiątki rycin, obrazów, rzeźb i porcelanowych figurek psów, które wyglądały na niesamowicie drogie. Nie były to infantylne udziennione obrazki, tylko oddające realne rasy i charaktery podobizny. Dziesiątki psów. Kolejna obfitość.

– Pokazała mi obraz ze średniowieczną królową, która właśnie wybrała męża, żeby potwierdzić pozycję swojego kraju. Na jej kolanach leżał pies. Symbol wierności zasadom i lojalności wobec własnego rodu. Jak myślisz, co chciała mi zasugerować? – zadałam pierwsze pytanie.

Leo zmarszczył czoło.

– To kopia – skomentował, tak jakby ten detal był w ogóle istotny. – Matka ma czasem dziwne zachowania, nie przejmuj się. Dlaczego nie powiedziałaś, że do niej idziesz?

Podrapałam się po brwi.

– Byłbyś moim ochroniarzem?

Poszedł do kuchni i znowu przyniósł sobie wodę, a potem usiadł w tym samym miejscu.

– Moja matka jest głęboko nieszczęśliwa w swoim małżeństwie – odezwał się. – Ojciec nie rozumie jej wrażliwości. Uciekła w kolekcjonowanie figurek psów, w wystroje wnętrz. Może być trochę podłamana, że Mary Beth się obraziła, ale ma też inne przyjaciółki. Nie jesteś w stanie jej pomóc.

– Nawet nie będę próbować, ale nie sędzę, żebyśmy się kiedykolwiek dogadały.

Leo odstawił butelkę na podłogę. Nachylił się i dotknął palcem mojego kolana.

– Jane, czy my gramy w telenoweli?

Zaśmiałam się i wbiłam paznokieć w jego rękę, Leo złapał mnie za palec i pocałował jego czubek.

– Ej – powiedział. – Jane. Moi rodzice mogą trochę marudzić, wiadomo, że sytuacja ich zaskoczyła. Są przywiązani do swoich ciasnych poglądów. Matka w końcu cię zaakceptuje.

– Nie chodzi o to, czy ona zaakceptuje mnie, tylko czy ja zaakceptuję ją. Może zacznę od początku?

Nie chciał tego słuchać, ale nie miał wyboru.

– Dwa dni temu twoja mama dzwoniła do dyrektorki mojej szkoły.

– Co zrobiła? – zapytał zaskoczony Leo.

– Zadzwoiła do szkoły. Moja przełożona mi tę rozmowę streściła. Okazało się, że mają wspólnych znajomych. Twoja mama od razu się też przedstawiła jako żona prezesa PharmCastle. Powiedziała, że sama działa charytatywnie i że chętnie podzieli się doświadczeniem. Pytała, jaką jestem nauczycielką, to znaczy wyraziła pogląd, że muszę być na pewno dobra. Czy projekt z wami to pierwszy raz, kiedy wystąpiłam o pieniądze od jakiegoś sponsora. Takie tam rzeczy. Potem się rozłączyły i szefowa wezwała mnie do siebie, żeby zapytać, co to miało oznaczać, w kontekście tych zdjęć w gazetach i w sieci. Na koniec powiedziała, żebym się nad tym dobrze zastanowiła.

Leo zacisnął szczęki.

– Jane, żartujesz, prawda?

– Nie. To samo w sobie było śmieszne, po prostu. Dziwne. Nie wiem. A wiesz, co jest najzabawniejsze?

Leo skupił się na mojej twarzy. Już wiedział, że nie jest dobrze.

– Co? – zapytał.

– Że moja dyrektorka przekonała się do mnie dość niedawno. Miała wątpliwości, czy mnie zatrudnić.

– Dyrektorka szkoły miała wątpliwości, czy cię zatrudnić, Jane? Przecież jesteś idealna do tego, czym się zajmujesz – zdziwił się Leo, a ja nie wątpiłam w jego szczerść. Był we mnie tak zapatrzony. Co z tego, że sama nie czułam się aż tak pewna.

Wypiłam jeszcze trochę herbaty i odstawiłam filiżankę pod imbryczek, a potem ogrzewałam sobie ręce o te oba małe naczynia.

– Życie zwyczajnych ludzi jest inne niż wasze – odezwałam się. – Musiałam walczyć o pracę, którą chciałam wykonywać. Skończyłam uczelnię w Minnesocie, Leo.

– I dlatego się zastanawiała?

– Powiedziała to zupełnie wprost. Miała obawy, że rodzice i sponsorzy wezmą mnie za prowincjuszkę z kiepskim wykształceniem, której nikt tu nie zna.

Leo przesunął dłońmi po włosach i zmierzwił je, a potem poprawił.

Teraz był jeszcze bardziej zaskoczony, ale z innego powodu, a ja wiedziałam doskonale, co jest tego przyczyną.

– Minnesota? Wyglądasz na stopioną z tym miastem. Dałbym sobie uciąć rękę, że jesteś z Nowego Jorku – powiedział.

– Urodziłam się tutaj, a potem wyjechałam. Wróciłam po studiach – wyjaśniłam.

– Ale Minnesota?

Sapnęłam z niezadowoleniem. Herbata nie przestała mi jednak smakować, więc wypiałam ją do końca.

– To nie aż taka znowu prowincja, Leo. Jest na pierwszym miejscu pod względem odsetka mieszkańców z dyplomem co najmniej szkoły średniej. Stworzono tam jeden z pierwszych zakładów kształcenia nauczycieli w połowie dziewiętnastego wieku.

Leo ciągle nic nie mówił, a ja miałam ochotę go kopnąć.

– Właśnie takie snoby jak ty tu mieszkają. Słyszysz, co mówię? Nie znoszę tłumaczyć, że nie jestem nikim.

– Przepraszam, Jane – zreflektował się w końcu. – Nie chodzi mi o Minnesotę, za kogo ty mnie uważasz. Jestem zaskoczony tą informacją, bo sądziłem, że przez całe życie mieszkałaś tutaj. Po prostu.

– Trafiłam do rodziny zastępczej w Minnesocie, zupełnie przypadkowo.

– Ile miałaś wtedy lat? – zapytał, wyraźnie walcząc z zaskoczeniem z powodu tych nowych informacji.

– Byłam nastolatką. Moja matka nie żyje. Ojca nie znam. Twoja mama wyraziła głębokie współczucie, kiedy usłyszała moją historię, Leo. Z troską dopytywała, skąd jestem i co się ze mną działo do tej pory, a jej krótko odpowiedziałam, bo nie sądzę, żebym miała się czego wstydzić. Powiedziała, że to jest niesprawiedliwie, kiedy ktoś od losu nic nie dostał i musi się przebijać przez życie. Ale nie przyznała się do tego, że dzwoniła do szkoły, a poszłam tam specjalnie, żeby sprawdzić, czy to zrobi.

Leo pokręcił głową.

– Nie będę cię za nią przepraszał, bo to bez sensu, ale jest mi bardzo przykro, Jane. Porozmawiam z matką. Zostawi cię w spokoju.

Wstałam i podeszłam do szafki nocnej. Wyciągnęłam pierścionek i wróciłam na fotel.

– Nie noszę go do szkoły, bo nie mogłabym prowadzić zajęć – wyjaśniłam.

– Zauważyłem. Zresztą dałaś wcześniej do zrozumienia, że nie przywiązujesz do niego szczególnej wagi – odparł Leo i starał się ukryć fakt, jak źle się z tym czuje.

– Nie będę go nosić, chociaż pewnie byłoby ci przykro, gdybym ci go oddała. To także rozważałam. Ten ślub to zły pomysł, Leo.

Wyciągnął rękę, wziął pierścionek i włożył mi go na palec.

– Noś go chociaż wtedy, kiedy jesteś ze mną, dobrze?

– Możemy być fajną parą bez szczególnych planów – zaproponowałam. – Każde z nas zostanie w tym miejscu w życiu, w którym jest w tej chwili. Możemy się spotykać na randki i na seks, jak większość ludzi w tym mieście.

Leo nachylił się nad fotelem i przybliżył twarz do mojej, a ja się lekko cofnęłam, chociaż nie ze strachu, po prostu nie spodziewałam się tego.

– Jane – powiedział. – Chodź tutaj. Obejmij mnie.

Objęłam go za szyję, a on mnie dźwignął na siebie i sam usiadł w tym fotelu. Nadal się mieściliśmy, siedziałam na jego kolanach.

– Nie wiem, co powiedzieć, żeby odpowiednio to ująć, ale może powiem najprościej. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – powiedział.

– Wejdźmy w szczegóły, Leo. Gdzie mam mieszkać?

– U mnie, to jasne.

– Jeszcze tam nie byłam – zauważyłam.

– Nie chciałaś. Pojedźmy do mnie jutro po południu. Odbiorę cię, napisz tylko skąd i o której.

– Leo, ty chcesz mnie zabrać do siebie na noc. Do łóżka.

Przytulił mnie mocniej do siebie.

– Skarbie – powiedział do mojego ucha – oczywiście. Wyśpij się dziś na zapas. Myślisz, że położę między nami miecz jak średniowieczny rycerz?

Westchnęłam.

– Mam swój plan dnia, Leo, swoje zajęcia, swoje sprawy. Nie zmieszczę w to prowadzenia domu, nie wiem, twojego życia towarzyskiego. Bycia na świeczniku. Bycia twoją żoną, w skrócie.

– Nie musisz nic zmieniać – zadeklarował.

– Powiedz, że nigdy nie myślałeś o tym, że byłoby fajnie, gdybym rzuciła pracę i czekała na ciebie w domu, pielęgnując kwiaty i robiąc zakupy przez internet.

Zaśmiał się i ścisnął mnie w pasie.

– Tak. Ale jeżeli po takim weekendzie, jak ostatni, byłaś w stanie mnie na trzy dni odstawić, zrozumiałem, że to nie będzie takie proste, chyba że zajdziesz w ciążę, Jane.

Coś mnie zabolalo głęboko w sercu, ale zepchnęłam to uczucie jak najgłębiej.

– Słucham? – zapytałam.

– Nie od razu. Może za pół roku. Co o tym sądzisz?

Opuściłam głowę i schowałam twarz w jego koszulce. Leo głaskał moje plecy i kark, pieścił palcami uszy. Pocałował mnie w czoło na linii włosów.

– Jak się teraz zabezpieczasz, skoro nie muszę zakładać gumek?

– Rozumiem, że musiałeś zapytać, bo opakowanie tabletek nie wystawało z mojej torby? – dogryzłam mu.

Westchnął i lekko ścisnął moje udo.

– Jesteś wredna. Nie rezygnuj z małżeństwa ze mną, Jane. Będziesz mogła robić, co chcesz, nie będę cię ograniczał.

Przekręciłam się trochę i usiadłam tak, żeby widzieć jego twarz. Leo stęknął, wbił moje ciało w swoje. Poczułam jego twardość obok swojej miękkości i bezbronności. Nie wiedziałam, czy powinnam go tam wpuszczać i oczywiście nie chodziło tylko o delikatne miejsce między moimi nogami, które chce chronić każda dziewczyna.

Choć z tą bezbronnością też nie było do końca tak, jak się wydawało.

Pocałowaliśmy się. Leo powoli masował moje uda i dmuchał w szyję gorącym oddechem.

– To już sam koniec, prawda? Zróbmy to pod prysznicem, Jane – namawiał mnie, a po chwili poczułam pocałunki na obojczykach. A potem na piersiach, przez materiał cienkiej koszulki na ramiączkach.

Chciał uprawiać seks, mimo że miałam okres. Gemma... Jego była narzeczona opowiadała o tym, że w ich związku seks podczas miesiączki to było absolutne tabu, nawet gdy ona nie miała nic przeciwko temu.

– Nie, Leo.

Pocałował moją rękę z pierścionkiem.

– Powinienem kupić ci mniejszy.

Leo

Zadzwoiłem do matki natychmiast, gdy rozstaliśmy się z Jane i upewniłem się, że zamknęła się od środka na zasuwę. Zszedłem po schodach, wsiadłem do samochodu i wybrałem numer do Olivii Castle.

Dopiero wtedy pozwoliłem sobie na upust całej wściekłości, którą hamowałem wcześniej. Jane była wystarczająco wystawiona na toksyczny wpływ mojej rodziny i nie chciałem jej dodawać swoich emocji.

– Nigdy więcej nie rób przykrości Jane – powiedziałem, nawet się nie witając.

– Leo, nic takiego nie zrobiłam. Bardzo miło nam się rozmawiało. Dałam jej nawet prezent, oryginalną angielską filiżankę z border-collie, ale zapomniała jej zabrać – powiedziała niewinnie matka.

Włączyłem się do ruchu i wymusiłem pierwszeństwo na jakimś starszym kierowcy.

– Przestańcie dawać Jane pieprzoną jałmużnę, nie dawaj jej prezentów, dostanie ode mnie wszystko, czego będzie chciała – powiedziałem nieprzyjemnym tonem.

Matka umilkła. Nie przeklinałem w jej towarzystwie, nie mówiąc o tym, żeby używać przekleństw w komunikacji bezpośrednio do niej.

– Leo. Staralam się być miła. Ale ojciec mówi, że ona była blisko z Marcusem, a nawet nie przyszła na jego pogrzeb.

– Bzdura.

– Jak można być taką osobą, Leo? – spytała matka drżącym głosem pensjonarki. – Marcus zaprosił ją do Francji, ona potwierdziła przyjazd. Umarł i Jane natychmiast zainteresowała się tobą. Jak to świadczy o jej uczuciowości?

Zakręciło mi się w głowie. Nie dlatego, żebym uważał, że Jane przyjęła zaproszenie Marcusa, zanim, na szczęście dla niego, umarł,

bo ja bym go po prostu zabił wcześniej czy później za stawanie ze mną do konkurencji.

Ale Jane przecież nigdy nie zachęcałaby Marcusa, mój stryj budził w niej wstręt, a matka była tak naiwna, że wierzyła bezkrytycznie we wszystko, co mówił jej ojciec. Przecież dzięki temu bez przeszkód przez całe lata ją zdradzał. „To nie jest tak, jak myślisz. Jest inaczej”.

Zrozumiałem też, że matka nie traktowała poważnie mojego zainteresowania Jane. Gdyby było inaczej, rozmawiałaby z nią o intercyzie, a nie o jej osobistej historii.

A może było odwrotnie? Może matka dobrze to przemyślała. Nie zaatakowała tak bezpośrednio jak ojciec. Próbowwała wzbudzić w Jane kompleks niższości, a potem wspomniała mi o Marcusie, chcąc wzbudzić we mnie obrzydzenie do niej i zasiać ziarno wątpliwości.

– Nie jesteś w stanie powiedzieć nic, co wpłynie na mój stosunek do Jane – uprzedziłem ostro.

Matka też zdążyła porzucić swoje dziewczęce manipulacje.

– Leo. Podejść do tego bardziej rozważnie – powiedziała tonem oczekiwania, że się podporządkuję. – Jak dorosły.

A jednak chciała rozmawiać o intercyzie.

– Ona jest chora – kontynuowała matka. – Nie powinieneś się wiązać z osobą, która ma słabe zdrowie. Wiesz, co to jest utrwalona obturacja oskrzeli?

Kurwa, nie, to się nie mogło dziać naprawdę.

– Jane świetnie sobie radzi. Czy ma utrwaloną obturację oskrzeli? Aż tak ci się zwierzyła? – warknąłem.

– To jest potencjalny scenariusz. Poza tym Jane kiedyś już przeszła zapaść i ledwo z tego wyszła – powiadomiła mnie matka.

Przez chwilę poczułem ucisk w skroni. Zapaść.

– Skąd wiesz? – zapytałem.

– Dyrektorka szkoły mi powiedziała.

Rozłączyłem się od razu. Zacisnąłem pięści. Napisałem wiadomość do Jane:

Jak się czujesz?

Nie odpisywała dość długo, a matka w tym czasie się do mnie wytrwale dobijała. I pisała, że nie skończyliśmy naszej rozmowy.

Jane odpisała dopiero po kwadransie.

??

Jane, pytam, czy wszystko w porządku?

Leo, widzieliśmy się przed chwilą. Ty się źle czujesz?

Ledwo się powstrzymałem, żeby nie zapytać, dlaczego nie odpisywała przez cały kwadrans. Ale na szczęście poszedłem po rozum do głowy. Znowu wyszedłbym na maniaka kontroli śledzącego każdy jej ruch.

Dobranoc.

I zadzwoniłem do matki, bo w tym czasie, poza niepokojeniem się o Jane, zdążyłem sobie dokładnie ułożyć w głowie to, co usłyszałem.

– Mamo, kurwa – syknąłem, nie zważając już w tej chwili na maniery. – Jak bardzo jesteś w stanie manipulować ludźmi, skoro dyrektorka szkoły Jane zdradziła ci informacje o jej zdrowiu, które pewnie ma w aktach? To jest niezgodne z prawem. Mam do niej zadzwonić i jej to uświadomić?

Wiedziałem, że tego nie zrobię. Jane zależało na tej pracy.

– Synku, posłuchaj i nie popadaj w takie skrajności. Opowiedziałam przełożonej Jane o naszym programie dla osób na progu wykluczenia z opieki zdrowotnej. Chcę tylko pomóc. Chcę też ci uświadomić, jak poważna jest twoja decyzja. Zrekompensujemy to Jane, ale zostaw tę dziewczynę w tym miejscu, do którego pasuje. Masz rację, ona sobie całkiem nieźle radzi.

Przysięgam, że nienawidziłem w tej chwili własnej matki. Rozważałem zorganizowanie ślubu z Jane tak, żeby uwzględnić rodziców. Ale to nie miało sensu.

Na pewno Jane nie będzie z tego szczególnie zadowolona, ale najprostszą opcją – a byłem zwolennikiem takich – stawał się ślub w Vegas, bez większych formalności, bez nadęcia, wzięty w cudzysłów, tak jak nasza cała szalona decyzja. Przez chwilę się skrzywiłem. Eteryczna Jane w światłach kasyn wyglądała w moim wyobrażeniu jak perła włożona w neonowe pudełko z plastiku. Potem pomyślałem, że pewnie nigdy tam nie była i może zagranie w kasynie po prostu ją odpręży.

– Leo. Jest jeszcze kwestia finansowa. Musisz zadbać o...

Rozłączyłem się drugi raz. Nie chciało mi się już dłużej z matką rozmawiać i mogłem mieć nadzieję, że przynajmniej się zastanowi, zanim ponownie zacznie niepokoić Jane.

Nie mogłem zadzwonić do Davida, bo był już żonaty. Przyszędłby do Louis' Stories, żeby się napić, ale z pewnością zabrałby ze sobą Gemmę. A ona bardzo chętnie by wpadła, żeby spędzić czas z byłym narzeczonym i obecnym mężem. Czułaby się jak królowa i wygrana na każdym polu femme fatale.

Wkrótce mieli lecieć w podróż poślubną. David wyglądał na zadowolonego, a Gemma w mediach społecznościowych ćwierkała na temat ich miłości, która „zrodziła się z dobrej, sprawdzonej przyjaźni”.

Wiedziałem, że nie unikniemy spotkań w przyszłości, ze względu na moją relację z Davidem. Ale przypominałem sobie, jak Gemma ułatwiała Marcusowi zakusy na Jane.

Zostawiłem samochód w garażu i sam poszedłem do Louis' Stories. Od kiedy spotkałem tu Jane, jeszcze bardziej polubiłem ten lokal. Zawsze już miał mi się kojarzyć z nią.

Siadłem przy barze, zamówiłem sobie coś do picia i słuchałem *Cheek to cheek*⁶. Zahaczały mnie wzrokiem jakieś kobiety, ale ja myślałem tylko o niej. Pewnie spała. Ciągle miałem w pamięci, jak wzięła mojego fiuta do ust. Była całkowicie obecna i delectowała się każdą chwilą, czułem to zupełnie wyraźnie. Włożyła go sobie powoli i rozważnie, najgłębiej, jak mogła, bez głupich tekstów o tym, że można trenować brak odruchu wymiotnego wpychając sobie w gardło banana; o tej radzie z serwisów kobiecych powiedziała mi kiedyś Gemma. Jane włożyła w ten akt całą siebie, bo chciała mi to dać.

Wróciłem do domu. Rano zweryfikowałem, czy mieszkanie nadaje się na jej przyście i było w porządku, a i tak zaraz miała przyjść Wonda i zająć się tym, żeby było w ogóle idealnie.

W pracy już o tym nie myślałem. Skupiłem się bez żadnego problemu i byłem tak samo efektywny jak zawsze. Żartowałem z Davidem, brałem udział w spotkaniu z moim ojcem, które trwało

ponad sześć godzin, łączyliśmy się z laboratorium z RPA, które prowadziło część naszych badań. Omijałem osobiste tematy, a ojciec miał dzisiaj chyba swój lepszy, a może właśnie gorszy, dzień i też niewiele się odzywał, z wyjątkiem spraw zawodowych.

Po szóstej pojechałem po Jane, pod tę siłownię, w której trenowała. Zaparkowałem po drugiej stronie ulicy, bo i tu wszędzie było ciasno. Wyszła na zewnątrz trochę szybciej, niż byliśmy umówieni. Przewędrowała parę kroków od wejścia z tą swoją wielką torebką i z jeszcze jedną, sportową. Z ulgą rzuciła tę drugą na chodnik. Kopała ją leciutko, czekała i pisała coś w telefonie.

Patrzyłem na nią z tej odległości, nie mając na razie chęci, żeby podejść, bo tak strasznie chciałem ją poobserwować, kiedy czuła się zupełnie swobodnie. Oglądałem szczupłą sylwetkę pod płaszczem ściągniętym paskiem, szare sportowe spodnie, luźne i ściągnięte gumką na kostkach, wiązane żółte buty. Domyśliłem się, że nie chciało jej się dobierać ciuchów. Owinęła się szalikiem. Potrącali ją ludzie, a ona mogła mieć zupełnie gdzieś, jak wygląda. Nie była znaną ani bogatą osobą.

Dostałem wiadomość.

Widzę Cię, psychopato.

Ale to była prawda. Chciałem zamknąć Jane w domu, żeby kontrolować jej zdrowie. Namówić, żeby nie jeździła do pracy i nie chodziła po dziwnych miejscach. Założyłbym jej szkołę judo w tym samym budynku, żeby mogła robić to, co lubi.

Wiedziałem, że się na to wszystko nie zgodzi.

Chciałem zapytać o zapaść, którą podobno przeszła, ale przecież moja matka weszła w posiadanie tej informacji w sposób nieetyczny i nie mogłem powiedzieć, skąd o tym wiem. Jane musiała mi się zwierzyć sama.

Mam ciężką torbę.

Wyskoczyłem natychmiast i szybko do niej podszedłem. Jane podrapała się palcem w czoło.

– Leo... – powiedziała. – Masz dziwną minę. Obraziłeś się za tego psychopate? Ale wiesz, że gapienie się na kogoś z samochodu jest dziwne, prawda?

Nic nie mówiłem i nie przeproszałem, bo oboje wiedzieliśmy, że zachowałem się głupio. Wziąłem jej torbę i szliśmy, trzymając się za rękę.

– Jesteś gotowa na pizama party u mnie w domu? – zapytałem, wsiadając po tym, jak wrzuciłem jej rzeczy do bagażnika i otworzyłem drzwi od strony pasażera, a ona weszła do auta. – Co chcesz do jedzenia?

– Twoje ciało mi wystarczy – odpowiedziała.

Zatkało mnie, odrobinę tylko, co prawda, ale nachyliłem się i pocałowałem ją w usta. Potem uruchomiłem silnik.

– Gemma wspomniała, że masz samochód z kierowcą – skomentowała Jane i spojrzała na mnie. – Wyjaśniła mi podczas świąt w Cornucopii, że przejazdka z tobą w roli kierowcy to wielki zaszczyt.

– Oddałem ten przywilej. Razem z samochodem. Ten jest po prostu mój.

– Zwolniłeś tego człowieka? – zainteresowała się Jane.

– Nie. Wozi teraz moją matkę. Przy okazji – dodałem – rozmawiałem z nią.

– Wysłała mi ulotkę jakiegoś programu wsparcia dla astmatyków, jest honorową członkinią komitetu organizacyjnego. Dzisiaj rano – przekazała mi krótko Jane i ukryła twarz, szukając czegoś w torbie.

Zgrzytnąłem zębami.

– Proszę cię, nie przejmuj się tym – poprosiłem. – Matka sobie wgrała jakąś melodię w mózg, ale nie musisz z czegoś takiego korzystać. Jak chcesz, wykupię ci najwyższe ubezpieczenie od razu, zaraz to zlecę. Na te kilkanaście dni. Jak się pobierzemy, ten problem w ogóle zniknie.

– Dzięki – powiedziała krótko Jane.

Czułem się nadal głupio z powodu zachowania matki, ale liczyłem na to, że ślub definitywnie je przerwie, bo te wszystkie oferty pomocy tracą sens. Jane już nigdy nie znajdzie się na progu jakiegokolwiek wykluczenia.

Wpuściłem ją do swojego mieszkania, zaciekawiony, jak jej się spodoba. Jane poszła od razu do łazienki. Umyła twarz i ręce przy otwartych drzwiach.

– Curry – powiedziała chlapiąc, a ja stałem w progu i patrzyłem na nią. – Chętnie bym zjadła curry, jeżeli jest taka możliwość.

Wyprostowała się, a wtedy rozwiązałem pasek jej płaszcza. Pod spodem miała ciemnopomarańczową dresową bluzę z napisem rozpoczynającym się od „Lorem ipsum”.

Związała włosy na czubku głowy, kaszlnęła.

– Możesz wyjść, Leo? Chcę użyć pikflometru, a potem obejrzeć sobie gardło.

– Chcę zostać – powiedziałem – i zobaczyć twoje gardło, Jane, bo od razu mam mnóstwo pomysłów.

Włożyła palec do ust, markując, że ma odruch wymiotny. Ale zrobiła to, co musiała, z nosem w lustrze, żebym zobaczył jak najmniej.

Kochałem ją do nieprzytomności.

To ja nie musiałem jeść, bo wystarczało mi jej ciało i świadomość, że będę dzisiaj miał ją w swoim łóżku, dużo większym niż jej. Wystarczył mi fakt, że ściany tutaj były grube, że to mój teren, na który z własnej woli weszła, że nie dyskutowała z niczym i zachowywała się przy mnie całkiem zwyczajnie.

Nie sądziłem, że można być tak szczęśliwym w tak banalnej sytuacji.

Odwiśnięłem jej płaszcz i zająłem się jedzeniem, a potem wróciłem do łazienki, bo wciąż się nie zamknęła. Jane siedziała na brzegu wanny i ustawiała temperaturę wody.

– Robisz sobie kąpiel – stwierdziłem fakt i rozpiąłem guzik koszuli.

– Masz dużą wannę – powiedziała, bawiąc się strumieniem. – Możesz dołączyć. Kiedy będzie jedzenie?

– Za dziesięć minut.

– Serio? – zdziwiła się i zakręciła kran.

– Miałem curry w lodówce. Wonda zrobiła zakupy i prosiłem, żeby wybrała to, co będzie uważała za dobre. Gdybyś wybrała co innego, musiałbym to zamówić.

– Wonda?

– Moja gosposia.

– Heh – powiedziała Jane. – Rozumiem. To duże mieszkanie. Urządzała je ta sama projektantka, która zajmowała się mieszkaniem Gemmy?

– Chyba tak. Tak.

Jane wstała i podeszła do mnie.

– Najpierw zjedzmy – powiedziała. – Masz scrabble?

Najzabawniejsze było to, że miałem scrabble, jakieś limitowane wydanie, które dostałem jako gift do karty lojalnościowej i nigdy nie rozpakowałem. Usiedliśmy przy stole, jedliśmy curry i graliśmy w scrabble.

Potem przenieśliśmy się na kanapę i graliśmy dalej, układając słowa na stoliczku kawowym.

Ja ułożyłem: „przyszłość”, „miłość”, „bezpieczeństwo”.

Jane ułożyła „dziś”. Potem dołożyła jeszcze „obecność”.

Nie chciała mi robić wyznań.

Ja dodałem: „wieczność”.

– Tak się nie robi – zaprotestowała Jane. – Ukradłeś litery z woreczka.

– Mogę robić, co chcę.

Jane westchnęła.

– Nie możesz. Nikt nie ma takich możliwości. Nie wszystko można kupić, Leo.

– Nie chcę nic kupować, Jane. – Zrozumiałem to po swojemu, ale pewnie właściwie. – Chcę, żeby ci się żyło chociaż trochę wygodniej. Jeżeli chcesz, możesz zmienić wystrój tutaj, faktycznie jest w stylu Gemmy. Możesz przerzucić na mnie swoje zobowiązania, jak się pobierzemy. Jeżeli spłacasz kredyt studencki, wyślij mi numer konta. Nie zajmuj się tym więcej. Skup się na swoim...

Nie zdążyłem powiedzieć „zdrowiu”.

Jane nachyliła się i pociągnęła mnie za ubranie. Pocałowaliśmy się, jednocześnie opadając na kanapę, ona ułożyła się przede mną. Całując ją po szyi złapałem za tę pomarańczową bluzę i rzuciłem na scrabble, potem rozebrałem ją także ze stanika.

Patrzyłem na drobną klatkę piersiową i dekolt, ukrywające ten uszkodzony mechanizm jej niedoskonałego oddechu.

Jane poruszyła się.

– Chcesz coś powiedzieć o moich piersiach?
– Są obłądne – powiedziałem szczerze.
– Lubisz małe? – zapytała i zerknęła w ich kierunku.
– Ulżyło mi – zaśmiałem się i potrąciłem jej śliczne sutki policzkiem, a Jane pisnęła. Miałem już wieczorny zarost. – Jesteś jednak typową kobietą. Upewniasz się, czy podoba mi się rozmiar twojego biustu.

Jane przyciągnęła moją twarz do swojego ciała.

– Podrap mnie tak jeszcze – szepnęła.

– Teraz będzie cię bolało, ale na pewno jeszcze dzisiaj to zrobię.

Trzymałem dłonie na jej obu bokach, na poziomie żeber, jakbym chciał utrzymać w całości kruche ciało. Gdy Jane czuła się gorzej i świszcząco oddychała, miałem wrażenie, że jej kości są jak kłateczka zrobiona ze szkła.

Uniosłem jej tułów i przycisnąłem do swojej twarzy. Tylko trochę. Głowa Jane opadła do tyłu i aż się zachłysnęła z przyjemności, a ja pieściłem jej piersi językiem trochę mocniej i całowałem gwałtowniej. Ramiona Jane drżały. Rozsunęła je tak, jakby chciała zrobić aniołka na śniegu i zobaczyłem, jak przebiega palcami po tkaninie poduch wielkiej kanapy.

Wypuściłem pierś z uścisku języka i górnej wargi, a ona jęknęła zawiedziona. Położyłem ją delikatnie i pocałowałem w ucho.

– Jane – szepnąłem. – Mieliśmy coś ustalić.

– Co? – zapytała trochę nieprzytomnym głosem.

– Co powiesz, kiedy będziesz blisko orgazmu. Żebym wiedział, że to za chwilę, żebym się na tobie skupił, albo przeciwnie, żebym dał ci bez przeszkód do niego dojść.

– Ale – sapnęła Jane – to sobie przeczy. Skąd będziesz wiedział, co robić?

– Będę wiedział – zapewniłem. – Tylko powiedz. Ciebie to też podkreśli. Nie bój się, jak to będzie się zbliżać, poddaj się temu. Daj mi sygnał, żebym był wtedy z tobą, najbliżej, jak się da. Dobrze?

Zastanawiała się. Naprawdę. Nie miałem już innych sposobów, żeby ją przeciągnąć na inną stronę mocy. Żeby chciała mnie przerzucić z tej swojej mało znaczącej listy na ważną. Żeby chciała się otworzyć.

Była chętna się kochać i pociągałem ją. Ale ciągle zachowywała mnóstwo dla siebie.

– „Walking in Space” – powiedziała Jane, powtarzając tytuł piosenki z musicalu „Hair”. – To będzie to słowo. Dwa słowa. Dwa i pół.

– Chcesz spacerować w kosmosie – powtórzyłem zdumiony i zachwycony tą metaforą.

Jane przez chwilę milczała.

– Tak – szepnęła. – Chciałabym z tobą spacerować w kosmosie, Leo. Unosić się w przestrzeni.

Zacząłem ją impulsywnie całować, wszędzie, gdzie się dało.

– Jane, będziesz spacerować w kosmosie, po prostu zacznij ze mną sypiać w każdej wolnej chwili – powiedziałem, śmiejąc się, zadowolony, że to podjęła.

– Chodźmy do wanny – wyszeptała jeszcze.

– Za chwilę – mówiłem, a kiedy nie miała już na sobie spodni ani majtek, wsuwałem rękę między jej uda.

Włożyłem dwa palce do jej ciasnego środka, oparłem kciuk o łechtaczkę i pocałowałem ją w tej samej chwili. Jane zadrżała. Złapała mnie za barki. Pieściłem ją raczej mocno i przytrzymałem przy tym pocałunku, dopóki nie zorientowałem się, że skrócił jej się oddech.

– Rozbierz się, Leo.

Nie chciałem poświęcać na to cennych minut. Jane była wilgotna, jej ciało w środku pulsowało i strasznie chciałem, żeby powiedziała to Walking in Space od razu. Nie byłem zbyt pokorny, bo przecież wiedziałem, że to nie stanie się zaraz, już. Ale i tak pragnąłem to usłyszeć jak najszybciej. Po prostu nie chciałem tracić więcej czasu, bo gdybym odpisał na jej maila sześć miesięcy temu, Jane spacerowałyby ze mną po kosmosie już dawno.

Wsunąłem się w nią powoli. Zamknąłem oczy. Ja byłem w kosmosie od samego początku, od kiedy jej pierwszy raz dotknąłem. Pocierałem mocno penisem o jej ścianki, bo była gotowa, ale musiała się jeszcze troszeczkę rozgrzać. Jej podniecenie rosło z minuty na minutę. Przesunęła leniwie łydkami po moich

biodrach i zaplotła je ze sobą, a potem równie powoli je opuściła i ścisnęła mnie kolanami.

– Leo – powiedziała cicho, między jednym jęknięciem a drugim, kiedy pieprzyłem ją w końcu w swoim domu. – Czemu mam na sobie skarpetki?

– Żebyś nie zmarzła.

– Czemu ty jesteś ubrany?

– Bo jestem zboczony – mruknąłem.

Pocałowałem jej pięść.

– Skarbie – szepnąłem. – Rozchył rączkę, chcę cię pocałować w środku.

Te słowa, które miały zadziałać nie tylko na ten jej środek, odniosły skutek, o który mi chodziło. Jej szparka od razu się na mnie zacisnęła. Potem Jane rozwinęła pięść, złapałem jej nadgarstek. Przyłożyłem jej dłoń do swojej twarzy, pocałowałem wewnątrz. Kochaliśmy się w zupełnie zwyczajnej pozycji, misjonarskiej, bez żadnych innych wariantów. Nie były potrzebne. Jane w końcu tylko zsunęła te skarpetki, bo pocierała o moje uda tak długo, aż spadły, ale wcale nie przestawałem.

– Boże – powiedziała z tą swoją chrypką – dotyk gołych stóp jest lepszy niż cały ten seks. Ależ to było niewygodne.

Na te słowa doszedłem od razu. Jane aż podskoczyła i jęknęła dużo głośniej, kiedy wbiłem się w nią kilka razy z taką siłą, jakbym nie umiał się opanować. Leżałem, dysząc i mając w planie ściągnięcie wilgotnej koszuli, jak tylko dam radę się od niej oderwać.

Wzięliśmy w końcu wspólną kąpiel i Jane stwierdziła, że to nie był do końca trafiony pomysł przez fakt, jak mało miejsca jej zostawiłem. Zgasiła światło. Wonda była tak przewidująca, że zostawiła świece w łazience. Od razu pomyślałem, że zasłużyła na podwyżkę.

Siedzieliśmy naprzeciw siebie jak figury na kartach do gry, Jane trzymała stopy na oparciu wanny, jej kolana leciutko się kiwały nad moimi. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Nie potrafiłem przestać patrzeć na jej piersi, obojczyki i szyję.

– Leo – powiedziała, bo widocznie to czuła, pomimo przymkniętych powiek – to jest seksoholizm.

– Tylko przez pierwsze dwa miesiące – powiedziałem, chcąc ją żartobliwie uspokoić. – Potem będziemy to robić tylko raz na trzy tygodnie i zawsze po alkoholu.

– Takie masz doświadczenia? – zapytała leniwie, przelewając wodę między palcami.

– A ty, Jane? – zaciekawiłem się.

– Jestem z tej szkoły, że przeszłość to przeszłość. Zwłaszcza wobec kogoś takiego jak ty – odparła po dłuższej chwili.

– Dlaczego?

– Nie mamy tyle czasu, żebyś streścił swoje podboje, a na pewno musiałbyś w zamian za moje.

Leżeliśmy w tym kojącym półmroku rozświetlonym świeczkami i pomyślałem o tym, jak duży koszt byłbym w stanie zapłacić, żeby tak spędzać z nią czas już zawsze. Jane zaczęła mnie palcami u nóg, a ja ją ugryzłem w piętę. Dolałem trochę bardzo gorącej wody, bo jej stopy zaczęły się robić zimne.

– Mamy z Davidem taką zabawę, że podajemy najbardziej absurdalne pomysły dotyczące danej sytuacji – powiedziałem, bo wydawało mi się, że Jane odpływa myślami pod wpływem ciepła i mroku. – Wiesz?

Jane otworzyła oczy.

– No i? – zapytała.

– Przyszło mi do głowy, jakie by to było dziwne, gdybyś już wcześniej miała męża.

Zamknęła powieki, ale położyła rękę na mostku.

– Nie – zaprzeczyła.

Milczałem przez chwilę.

– A dłuższy związek? – odezwałem się.

– A co to znaczy dłuższy?

Nie chciałem, żeby miała jakikolwiek. To była bzdura, mizoginia i tępota, ale nic na to nie mogłem poradzić. Obstawiałem, że straciła dziewictwo w sposób typowy dla dziewczyny w szkole średniej, zakochana w niezręcznym, debiutującym w seksie rówieśniku i że później ich drogi się rozeszły. Ale potem? Chciałem wierzyć, że

czekała właśnie na mnie, pilnie studiując, żeby być nauczycielką, trenując, żeby skanalizować popęd seksualny; ewentualnie byłem w stanie przyjąć te krótkie znajomości, skoro i tak nie dawały jej szczytu przyjemności, chociaż i to akceptowałem z trudem.

– No, Leo? – zagadnęła mnie Jane i kaszlnęła, żeby poradzić sobie z chrypką. – Zacząłeś, to dokończ.

– Nie wiem, rok? Dwa?

– Dwa. Ponad dwa.

– Byłaś w związku przez ponad dwa lata – powtórzyłem. – Żałuję, że zacząłem ten temat.

Jane zsunęła stopy z krawędzi i przesunęła się tak, że mogłem złapać jej kolana.

– Jakies szczegóły cię interesują? – spytała cichutko. – Jedyna szansa. Sama nie wiem, jak dałam się wkręcić w tę rozmowę.

Mój upór był czymś, co mnie jednak kiedyś zabije, miałem jasność. Wiedziałem, że nie powinienem pytać, dla siebie samego. Ale nie potrafiłem się już zatrzymać. Było jasne, że ona będzie musiała to przerwać, inaczej będę chciał dowiedzieć się wszystkiego, łącznie z tym, jak obchodzili swoje rocznice.

– Mieszkałaś z nim?

– Tak.

– Dlaczego go zostawiłaś?

– On mnie zostawił.

– Niemożliwe.

Jane usiadła na mnie, zaczęła myć moją klatkę piersiową i ramiona. Masowała skórę bardzo przyjemnymi, nie za mocnymi i nie za słabymi dotknięciami rąk. Skupiła się na tym.

Patrzyłem na jej twarz. Ona już na pewno nie kochała tego gościa, nie tęskniła za nim. Kiedy ją poznałem, wysyłała jasny przekaz. Mogła mieć faceta, ale nie musiała. Była wolna. Jej przeciętny status finansowy, prozaiczne problemy, nawet słabe zdrowie nie były powodem, żeby kogoś szukała. Chciała sobie radzić na własną rękę. Dokonywała wyboru, nie musiała czekać na telefon od kogoś, żeby ułożyć sobie wieczór albo weekend.

– Jane, nie rozumiem, jak ktoś mógł zostawić ciebie – powiedziałem w końcu – ale jestem mu naprawdę wdzięczny.

Zaśmiała się.

– Jesteście śmieszni. Wszyscy.

– Łączy mnie z nim tylko jedno. Że był z tobą.

– Może łączy was więcej? – rzuciła lekko. – Leo, wracając do nieprawdopodobnych scenariuszy, to wydaje mi się dość abstrakcyjne, że miałabym tu mieszkać.

– Nie podoba ci się tutaj? Powiedziałem, żebyś zmieniła, co chcesz. To tylko kwestia pomysłu.

– Przecież nie podoba ci się moje mieszkanie, Leo. Mamy różny gust.

Zastanowiłem się.

– Podoba mi się. Jest kolorowe.

Było niesamowicie pstrokate, chociaż na szczęście Jane nie zbierała drobiazgów i bibelotów.

– Ale czuję się tam jak w pudełku – potwierdziłem.

– Za przestrzeń w Nowym Jorku trzeba płacić. I tak mi się udało. Budynek jest stary i dość zaniedbany, ale w nienajgorszym miejscu. Sąsiedzi są w porządku. Masz fajne ciało, Leo.

Zbliżyła się jeszcze bardziej. Unosiła ją woda. Zaczęła myć moje barki i kark. Przycisnąłem ją do siebie, nasze intymne miejsca gawędziły już ze sobą, to znaczy na pewno mój fiut ją zaczepiał.

– Ja mam raczej przeciętne potrzeby seksualne – powiedziała Jane, patrząc w dół i podkreślając słowo „ja”.

Kokietowała mnie okropnie. Nawet już zaczynałem to widzieć i miałem nadzieję, że na zawsze taka zostanie.

– Jane – powiedziałem, odsuwając ją, chociaż mój fiut był z tego raczej niezadowolony, ale jednak miałem jeszcze do dyspozycji inne części ciała. – Nie przetestowaliśmy łóżka, jest wygodniejsze.

Jane włączyła prysznic, sięgnęła po niego i oblała mnie wodą. Była raczej zimna.

– Chciałaś mnie spłukać? – zapytałem, plując.

– Ostudzić.

Jane

Leo przyznał później, że miał obawy, jak zareaguję na koncepcję najbardziej kiczowatego pomysłu na ślub, jakim była ceremonia w Las Vegas. Ale o dziwo nie miałam wobec tego szczególnych oporów. Bardziej wahałam się co do całej koncepcji małżeństwa.

To się działo za szybko.

Oczywiście wątpliwości nie były zbyt uzasadnione, bo Leo wyglądał na ideał, w granicach rozsądku, ale jednak, ideał kandydata. Zwłaszcza w porównaniu z atutami, którymi ja się mogłam pochwalić. Byłam biedna, miałam przeciętną pracę, kiepski stan zdrowia i kwestia, czy jestem ładna, czy nie, zależała od konkretnego gustu, chociaż czułam się ze sobą dobrze.

Z całą pewnością nie szukałam męża.

Na rynku matrymonialnym między mną a Leo była prawdziwa przepaść, biorąc pod uwagę jego pochodzenie, pracę i wynikające z tego pieniądze, wygląd i sprawność w łóżku, bo miał nawet to.

Wracając do „ideału”, Leo był też ze mną coraz bardziej kompatybilny. Lubiłam swoją autonomię, a on dużo pracował. Nie narzucał mi się. Wiedziałam, że siedzi w biurze do wieczora. Że gra w squasha, chodzi na siłownię i biega, często z Davidem. Że utrzymali tradycję popijania w barze, żeby omówić i okpić problemy z pracy. Byłam ciekawa, jak reagowała na to Gemma. Leo zdążył nawet przed dwudziestym pierwszym lutego polecieć zamiast Davida do Ameryki Południowej, bo jego zastępca i Gemma urwali się na skróconą podróż poślubną.

A więc Leo odpuścił sobie także to, co najpierw wyglądało dość niepokojąco – nie miał tendencji do robienia więźnia ze swojej dziewczyny.

Mijał czas. Nosiłam pierścionek, kiedy spędzaliśmy czas we dwoje i nie powiedziałam, że musimy odłożyć ślub albo w ogóle go nie brać. Robiłam to, co zawsze, a dylemat, czy to słuszna droga, drażył moje myśli.

Leo przysłał mi zdjęcie karty pokładowej na samolot dla nas obojga. Ze śmiechem powiedział mi, że prawie kazał swojej asystentce nas odprawić, a potem zrobił to sam.

Zaczęłam się pakować. Zapytałam, co jego zdaniem mam założyć, bo przecież nie zamówiłam sukni z Mediolanu i nie było mowy o żadnym welonie.

Napisał:

Nic.

Potem:

To, co miałaś na sobie, kiedy się poznaliśmy.

Odpisałam:

Nie pamiętam.

Bordowe spodnie, bordową bluzkę wiążaną na szyi, zielone buty, zegarek z kaczką, srebrny stanik, czarne majtki.

Parsknęłam śmiechem i wstukałam w telefon:

Skąd wiesz, jaką miałam bieliznę?

Zgaduję. Masz w nosie dobieranie kompletów, Jane.

Miał rację.

Kupiłam sobie bordową sukienkę maxi z krótkim rękawem i dekoltem w trójkąt, z paskiem na biodrach. Dobrałam do niej szminkę. Rozczesałam włosy robiąc przedziałek na boku i wsunęłam w luźne loki spinkę złożoną z brylancików, po tej stronie, gdzie włosów było więcej.

Stałam w hotelu w Vegas i przyglądałam się sobie w lustrze. Objęłam się w pasie ramionami, trzymałam inhalator i wciąż się zastanawiałam. Kopałam czubkiem pantofla w stółek stojący przed toaletką w tym złoto-białym apartamencie.

Leo wyszedł spod prysznic. Bez niczego.

– Ładnie wyglądasz – powiedział. – Pięknie. Zgaduję, że to nie prawdziwe kamienie. Nie, nie obrażaj się. Mogłaś powiedzieć wcześniej.

Pokiwałam głową. Kupiłby mi spinkę z prawdziwymi brylancikami.

Leo miał już na sobie spodnie. Zakładał garnitur, zupełnie zwyczajny, i niebieską koszulę, bez krawata. Naprawdę nie wywierał żadnego nacisku i umiał się w tej dziwnej sytuacji

zachować, żebyśmy nie wypadli śmiesznie. Mieliśmy plan zostać małżeństwem, bo on powiedział: „chcę tego”, a ja nie powiedziałam, że nie chcę.

Nie było ludzi, którzy mieliby w tym uczestniczyć, bo nikt nie wiedział. Sposób załatwienia tego tutaj był prosty, a Leo starał się upraszczać to, co się dało. Ten ślub był praktyczny, co z kolei pasowało do mnie.

– Jane – zagadnął Leo, zapinając mankiety – może tobie jest trochę przykro? Może miałaś jakieś inne wyobrażenie? Przyjęcie, tort, kościół i tak dalej?

– Nie wyobrażałam sobie, że kiedykolwiek wyjdę za mąż – odparłam.

– Wyglądasz na smutną.

Mogłam mu powiedzieć w tej chwili. Może nie wszystko, ale cokolwiek. Żebyśmy jednak nie robili tego kroku. Ale wciąż milczałam.

Obserwowałam w lustrze, jak zapina marynarkę, a potem rozpina ostatni guzik i sprawdza portfel.

– W dzisiejszym świecie można kupić wszystko, Jane – mruknął pod nosem – nawet świadków i zmianę stanu cywilnego w pięć minut. I napisaną z góry przysięgę.

– Hmm. – Kiwnęłam głową.

Sięgnęłam po szklankę z wodą, wypiałam łyk i jeszcze raz przyłożyłam do ust inhalator. Leo przytulił się do moich pleców.

– Nie denerwuj się, Jane – powiedział. – Chcę po prostu cię rozpieszczać. Legalnie, jako moją żonę. Masz na końcu języka, że małżeństwo to nic wyjątkowego i w zasadzie się nie mylisz.

Odzyskałam pewność siebie i odsunęłam inhalator.

– Zawsze można się rozwieść.

– Nie – powiedział Leo i pocałował mnie w usta, ostrożnie obracając moją twarz na bok, żeby nie wypuścić mnie z objęć, bo wciąż przyciskał się do moich pleców. Pocałunek zakręcił mi w głowie. – Nie. Na pewno nie przed Walking in Space, Jane. Zresztą, jak to powiesz, to rozstanie tym bardziej nie będzie wchodziło w grę.

Przełknęłam ślinę po tym, jak mnie wypuścił. Nie było między nami tematu Walking in Space, od kiedy powiedziałam mu, że wybieram te słowa. Leo nie wracał do tego, chociaż kochaliśmy się często i było nam dobrze. Zaczął czekać na mój szczyt rozkoszy bez wspomnienia o tym i nie wiedziałam, co jest gorsze.

Nawiązał do tego dopiero dziś, tuż przed wyjściem z apartamentu, a przecież mieliśmy wrócić do tego kiczowatego hotelu jako małżeństwo.

– Leo – powiedziałam. – Masz na myśli, że...

– Jane, skarbie – odwrócił mnie przodem do siebie. – Nie będę się powtarzał, omówiliśmy to. Przecież wiem, że ciągle nie miałaś orgazmu. Rezerwujesz to magiczne wydarzenie dla relacji, która nie jest przelotna. Żenię się z tobą.

Gdyby nie to, że doszłam aż tak daleko, zostawiłabym go w tym hotelu dokładnie w tej chwili, zabierając inhalator i zostawiając ten drogi pierścionek.

Bo te słowa były prawdziwe i jednocześnie nie do przyjęcia.

A na razie sięgnęłam ręką do twarzy, żeby pomasować bolący punkt między brwiami.

– Leo, to nie jest takie proste.

– Jane, kocham cię. Rozumiem, jesteś inna niż ja. Właściwie nigdy mi tego nie powiedziałaś. Ale nie uważam cię za osobę zimną.

Nie założyłam zegarka z kaczkami, więc sięgnęłam po jego przegub, odstłoniłam mankiet i sprawdziłam godzinę. Leo uniósł moją twarz tak, żeby móc na mnie zerknąć. Pogłaskał mnie po policzku.

– Nie bój się – powiedział. – Jane. Nie istnieje na świecie nikt, komu zależałoby na tobie bardziej. Jeżeli chcesz mieć piękniejszy i bardziej uroczysty ślub, powiedz, pójdziemy tylko zagrać w kasynie i wrócimy do Nowego Jorku. Na upartego zniosę nawet współpracę z fachową organizatorką ślubów. Tylko nie bierz nikogo z polecenia Gemmy.

Chciał mnie chyba rozbawić, ale nie do końca miałam możliwość, żeby się zaśmiać, bo ścisnął mi się przętyk. Sięgnęłam po inhalator, Leo westchnął i oparł brodę o moje włosy.

– Leo – szepnęłam. – Przecież nie żenisz się po to, żeby udowodnić swoje łóżkowe umiejętności i doprowadzić mnie do orgazmu, bądźmy dorośli.

– Oczywiście, Jane. Nie. Nieraz byłaś blisko. To się nieuchronnie stanie i będę bardzo szczęśliwy.

– Więc dlaczego?

– Nie wiem, czy ta odpowiedź ci się spodoba – przyznał Leo.

Przyciągnęłam go do siebie wolną ręką, żeby widzieć jego oczy.

– To znaczy? – zapytałam cichym głosem.

– To jest banalne, Jane. Szaleję za tobą, a jesteś bardzo niezależna. Chcę się z tobą związać, żeby przestać się tym denerwować.

Poczułam się jak w pułapce.

– Boże, Leo. To brzmi strasznie.

Leo pogłaskał mnie po plecach, a potem ścisnął w talii, dość mocno, ale z wyczuciem.

– Nie, Jane. Źle to odbierasz. To kwestia tego, że jestem facetem. Jestem prosty – próbował obrócić wszystko w żart. Zdjąć ciężar ze słów, które padły.

– Leo, nie jesteś prosty – zaprzeczyłam.

Uśmiechnął się i poprawił spinkę w moich włosach. Wiedział o tym, znał swoją wartość i bez tych słów czy komplementów.

– Dzięki – powiedział. – A teraz chodźmy, żebyś miała to za sobą. Pamiętaj, ciągle jeszcze możesz powiedzieć „nie”.

Przycisnął nasze czoła do siebie na chwilę i pocałował mnie bardzo namiętnie. Czułam, jak pod suknią twardnieją mi sutki. A jego ręka natychmiast wylądowała na lewej piersi i pogłaskała ją, aż jęknęłam cichutko w jego usta.

– Ale powiedz „tak”, Jane.

– Leo, seks nie jest aż taki ważny.

– W ogóle nie jest ważny. Ale jest przyjemny.

Tej nocy wygrywałam jak szalona. Na palcu miałam obrączkę, piłam drinki, które przynosił Leo, na szczęście słabe, i ciągle obstawiałam właściwe numery. Bez przerwy. Leo przegrał kilka razy, zaśmiał się; powiedział uczciwie, że nie potrafi się zmierzyć z przegraną, kiedy ja wygrywam. Stał tylko obok mnie. To było słodkie, że się do tego przyznał.

Zgarnęliśmy górę zetonów, a on zamienił je na gotówkę i zapowiedział, że przeleje na konto obsługujące akcję dla mojej szkoły. Wpakowaliśmy banknoty do bordowej torebki. Wyjątkowo zabrałam mniejszą, na srebrnym łańcuszku, więc ledwo się tam zmieściły.

– Jeżeli się zgadzasz, Jane, w końcu to twoja wygrana – zreflektował się po chwili.

– Nie traktuję tego tak samo jak prawdziwych pieniędzy. Prawdziwe są zarobione.

Leo pokiwał głową.

– Masz jeszcze jakieś inne teorie? Pieniądze to pieniądze. Oczywiście inaczej by było, gdybyś je ukradła. Ale taki jest deal, jak zaczynasz grę. Zawsze jest szansa, że wygrasz, i ryzyko, że przegrasz. To twój pierwszy raz?

– Tak.

– Nic dziwnego, że wygrałaś. No to jak, masz inne śmieszne teorie?

– Musiałabym sobie przypomnieć. – Zmarszczyłam czoło. – Kiedyś myślałam, że małe kotki to dziewczynki, a małe pieski to chłopcy.

Leo aż się zatoczył ze śmiechu.

– Jane. Dlaczego podprogowo mówisz coś o perwersyjnym seksie?

Wybraliśmy kasyno tuż obok hotelu, więc droga powrotna nie trwała długo. Ciągle wirowało mi w głowie. Stałam na ulicy i zmrużyłam oczy. Światła biegały po mojej sukience i marynarce, którą oddał mi Leo, zapalały na materiale małe światełka. On też się zatrzymał, podniósł głowę i patrzył na złocisto-bordowe niebo. Także w nim odbijały się te światła.

– Klamka zapadła. – Uśmiechnął się do mnie. – Co teraz?

Nie odpowiedziałam.

– Boisz się iść na górę? – zagadnął.

– Nie. Może trochę. W końcu to noc poślubna.

– Właśnie, Jane.

Włożył ręce w kieszenie. Ciągłe się uśmiechał i wyglądał bosko. Przechodzące ulicą rozchichotane dziewczyny zmierzyły go wzrokiem. Żadna nie miała oporów, żeby z nim pójść na górę do luksusowego apartamentu i spędzić noc.

Ale tylko o tym pomyślałam, na szczęście nie powiedziałam tych słów na głos.

Leo wyciągnął rękę.

– Chodź.

Trudno było stwierdzić, czy jako mąż i żona zachowywaliśmy się inaczej, czy tak jak zawsze.

Gdyby jeszcze raz podczas tej nocy Leo zapytał, czy to już, czy jestem w stanie dać mu ten cholerny orgazm, czy jestem gotowa się ugiąć i przyznać, że małżeństwo wystarczająco wymazało słowa „przelotny związek”, chyba bym się popłakała. Jednak nie zrobił tego.

Nawet nie od razu zaczęliśmy się kochać, chociaż rozebrał mnie z tej sukienki zaraz za progiem. Leżeliśmy na łóżku. Leo skopał swoim zwyczajem buty, zdjął koszulę, ale został w spodniach i leżał na brzuchu. Ja wyciągnęłam się obok, na plecach. Miałam na sobie górę i dół od bielizny, pierścionek, no i obrączkę. Nazywałam się już Castle. Od teraz.

Leo położył rękę na moim mostku. Patrzył na mnie. Wyglądał ciągle jak to grzeszne lato. Na drugim końcu pokoju, na stoliczku pod oknem paliła się lampa, która dawała przepiękne różowawe światło i pewnie ja też wyglądałam ładnie.

Palce Leo zjechały w dół i głaskały teraz moją skórę dookoła pępka.

– Jane – powiedział półgłosem – dlaczego nie powiedziałaś, że masz dzisiaj urodziny?

– Jeżeli minęła północ, to miałam wczoraj.

– Zorientowałem się dopiero niedawno. Wzięliśmy ślub w twoje urodziny.

– Nie obchodzę urodzin.

– Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

– Czy ten ślub to dla ciebie wystarczający prezent? – zapytał mój mąż, chociaż to był właściwie mój podarunek dla niego. Zgoda na coś poważniejszego, niż chciałam mu dać.

– A dla ciebie? Nie boisz się, że będziesz rozczarowany? – szepnęłam.

– Bo nigdy nie powiesz Walking in Space? – zapytał Leo, przesunął rękę niżej i zahaczył palcami o brzeg koronki majtek. Ale cofnął ją i znowu położył blisko pępka.

– Na przykład. Naprawdę podjąłeś tę decyzję bardzo szybko – powiedziałam, co było głupie, bo i ja przecież ją podjęłam, a on do niczego mnie nie zmusił.

– Wyjaśniłem ci, dlaczego. Jesteś o dziewięć lat młodsza. Szkoda czasu. Nie nadajesz się na długoletnią narzeczoną – powiedział Leo.

– Dzięki.

Jego ciepła ręka robiła magiczne rzeczy z moją skórą. Pochylił się nade mną, wciskając kolano między moje uda, a ja go tam wpuściłam, tylko przez chwilę stawiając opór, który go od razu rozpalił. Czułam to po tym, że ugryzł mnie w ramię. Nawet nie ugryzł. Leciutko złapał moją skórę między zęby i puścił.

Szepnął prosto w moje ucho:

– To, że nie mówisz, że mnie kochasz, to upór, Jane, czy...? Nie czujesz tego?

Zamrugałam oczami i złapałam dłonią prześcieradło. Ale nie dostrzegł chyba, jak to pytanie we mnie uderzyło.

– Obie odpowiedzi są fatalne, co to za wybór? – zapytałam. – Myślisz, że to jakaś rozgrywka? Że tak sobie założyłam? Że trzymam cię w lodówce, żebyś był bardziej uległy?

Słyszac słowo „uległy”, Leo nie opanował uśmiechu. Odwrócił głowę w stronę okna. Pokręcił nią, a potem zapytał:

– A ty myślisz, że cię poproszę? Właściwie to mnie nawet kręci, Jane. I podoba mi się, że ciągle nie chcesz mi zdradzić, co jest na twoim malutkim tatuażu.

– Powiem ci, co tam jest – szepnęłam.

Leo nachylił się do mojego ucha.

– Ale ja już wiem, Jane. Nie powiedziałaś mi, ale wiem.

– Co? – zapytałam cicho.

– Malutka książeczka. Jane Austen. *Duma i uprzedzenie*.

Patrzyliśmy sobie w oczy. To była prawda. Leo musiał się przyjrzeć mojemu tatuazowi, kiedy spałam. Był przecież taki uparty.

– Po co w takim razie...? – zagadnęłam.

– Słuchaj, co mówię, skarbie. Podoba mi się, że mi tego nie zdradziłaś, że sam odkryłem twój sekret. Stopniowo odkryję wszystkie, Jane.

Uśmiechnęłam się, żeby ukryć strach, który w tej chwili poczułam.

– Zapomnij, Leo. Za dużo ich mam.

Nie robiliśmy tego po to, żeby się kłócić. To była gra wstępna, kolejna z jej odsłon, byliśmy tak dopasowani. Leo wyciągnął moje ramiona nad głowę i prawie niewinnie złapał za nadgarstki. Ale trzymał mnie tak, że nie mogłam się uwolnić i wcale nie chciałam. Znowu się przybliżył, żeby nasze usta się prawie zetknęły.

Nie pocałował mnie, pieścił drugą ręką tylko mój bok, nawet nie dotknął żadnego bardziej erogennego punktu.

Podniosłam głowę, żeby sama go pocałować. Uśmiechnął się z satysfakcją, najpierw się odsunął, a potem jednak to zrobił. Jęknęłam pół na pół z przyjemności i z zaskoczenia.

– Wyszłaś za mnie – powiedział, obsypując pocałunkami moją twarz i wciąż trzymając moje przeguby w tym silnym uścisku, z którego nie do końca chyba zdawał sobie sprawę. – Jane. Do końca się wahałaś i zrobiłaś to, jakbyś skakała z trampoliny. Niepojęte. Czy kiedyś mi powiesz, dlaczego?

Był tak pewny siebie.

Miał jasność, jaką wartość on kładzie na stole wraz z tym małżeństwem, chociaż nie mówił tego w sposób arogancki, ale przecież to było oczywiste. Leo Castle miał mnóstwo atutów i nie był przeciętnym mężczyzną chodzącym po ulicy. Od tej pory moje życie miało całkowicie się zmienić. Sądziłam, że z czasem zacznę uważać za oczywiste, że to ja się dostosuję do jego świata. Nie zdążyłam się zastanowić, czy mogłoby być odwrotnie.

I nie podpisaliśmy intercyzy, chociaż nie chodziło o pieniądze, tylko o symbol. To miało być coś na zawsze.

Ta różnica wieku była plusem i żadne z nas się co do tego nie łudziło, chociaż to stwierdzenie też nigdy nie padło na głos. Leo mógł się fascynować moją niewinnością i dziewczęcym wyglądem. I moją pasją do judo, które czyniło ze mnie jednocześnie osobę silną i posiadającą dość egzotyczne hobby w porównaniu z kobietami z jego środowiska. Mógł się tym szczycić i pokazywać, jak bardzo odbiega od standardów swojego elitarnego pochodzenia w wyborze żony. Mógł sądzić, że uważam swoje ciuchy za równie ładne jak najdroższe ubrania od projektantów, nie mylił się. Mógł mieć pewność, że myśl o urządzaniu jakiegoś apartamentu z nadętą projektantką budzi we mnie awersję.

Byłam młodsza i na wiele rzeczy jeszcze niezdecydowana, a on mnie złapał w locie, korzystając ze swojej przewagi na wielu polach. Mówił „tak będzie” i jeżeli nie mówiłam „nie”, zostawało to „tak”.

Kiedy ja będę miała trzydzieści jeden lat, on będzie miał czterdzieści. Poszukiwanie młodszej żony może nie mieć zastosowania, chociaż oczywiście Leo...

Może też całe życie liczyć na Walking in Space.

Tymczasem trwała nasza noc poślubna, Leo zdjął ze mnie wszystko i kochaliśmy się bez pośpiechu. Całowaliśmy się i ściskaliśmy za ręce, a ja ciągle myślałam i myślałam.

Aż sobie odpuściłam. Stało się. Może szybko, a może w odpowiednim momencie.

Tej nocy nie powiedziałam jednak tego, co tak bardzo chciał usłyszeć.

Leo

Po przylocie w Vegas pojechaliśmy z Jane do nowego mieszkania. Nie wybierała go ze mną, chciałem jej zrobić niespodziankę. Poza tym przez kilkanaście dni przed ślubem unikała tematów organizowania naszego życia, a ja byłem zajęty, więc darowałem sobie przekonywanie jej do czegokolwiek, dopóki za mnie nie wyszła.

Nowe mieszkanie miało trochę inny charakter niż moje poprzednie. Tamto chciałem wynająć, nie czułem się z nim szczególnie związany i rzeczywiście kojarzyło się z Gemmą. To, w którym mieliśmy teraz zamieszkać z Jane, było usytuowane między jej szkołą i moim biurem. Powiedziałem w agencji nieruchomości, że chciałbym coś, co będzie się mieściło na linii między tymi dwoma punktami albo w okolicy, że ma mieć dwa poziomy i górę na poddaszu; sądziłem, że może to wystarczająco spełni potrzebę autonomii mojej...

Żony.

Miałem teraz żonę.

Jane Castle bez szczególnego zdziwienia dała się zawieźć pod nowy adres, a gdy wysiedliśmy, widziałem po jej twarzy, że już się domyślała. Wjechaliśmy na szóste piętro. Pomyślałem, że to w sam raz, żeby dała sobie radę ze swoją niechęcią do wind, chociaż fakt, nie wziąłem tego pod uwagę wcześniej. Ale ja lubiłem wysokość. Wybór tego piętra był dla mnie i tak kompromisem.

– Och – powiedziała Jane, kiedy weszliśmy do środka. – Pięknie. I pusto, Leo. Całkowicie pusto?

– Nie chciałem się rozminąć z twoim gustem.

Położyła torbę na podłodze i wspięła się po schodach. Poszedłem za nią.

Odwróciła się i zobaczyłem, że naprawdę jej się podoba. Sufity miały skosy, ale pomieszczenia nie były tak niskie, żeby nie można

było czuć swobody. Jane uśmiechnęła się i rozejrzała powoli. Obejrzała całą przestrzeń, od podłogi do tego genialnego dachu.

Sądziłem, że w najładniejszym, największym pokoju na piętrze będziemy spać. Poza sypialnią znajdowało się tam jeszcze kilka pomieszczeń, które idealnie nadawały się na pokój do pracy, łazienkę i garderobę. Był jeszcze jeden pokój. Może w przyszłości dziecięcy. Cały dół apartamentu zajmowały salon, kuchnia i jadalnia, bez żadnych ścian. Nie licząc drugiej łazienki, która oczywiście była oddzielona.

– Nie wiem, czy – powiedziała Jane powoli – urządzenie wewnątrz to coś, co tygrysy lubią najbardziej.

– Moja asystentka do ciebie zadzwoni – znalazłem rozwiązanie. – Znajdzie odpowiednią osobę, a ty dasz się obsłużyć. Jeżeli chodzi o mnie, to chciałbym mieć po prostu łóżko. Duże. W sumie to wystarczy.

Jane pokręciła głową i przewróciła oczami, a ja dodałem:

– Pokój do pracy też możesz scedować na mnie. Wstawię tam biurko też dla ciebie, będziesz pracować naprzeciwko, a ja będę cię zaczepiał pod stołem.

Obeszliśmy pomieszczenia i zgodnie wybraliśmy to, które miało być sypialnią, oraz drugie, na ten gabinet dla nas dwojga.

– To zabawne być żoną – podsumowała Jane, kiedy zbieraliśmy się do wyjścia. – A gdzie śpimy dzisiaj?

– Nie śpimy – powiedziałem.

Jane podniosła brwi, ale zrozumiała oczywiście mój przekaz. Chciałem mieć ją w swoim łóżku, ale przecież nie po to, żeby spała, tylko żeby się z nią kochać.

Pojechaliśmy do poprzedniego mieszkania. Wonda przygotowała je na nasz przyjazd, ale zapomniała zabrać gazetę, którą czytała. Jane zrobiła sobie kawę i odruchowo wzięła czasopismo do rąk.

– Zobacz, Leo – powiedziała z zaskoczeniem. – To my.

Wiedziałem, co tam jest.

Sam zleciłem zrobienie nam zdjęć na lotnisku. Zostaliśmy uchwyceni, jak rozmawiamy ze sobą, ciągnąc małe walizki odpowiednie na weekend. Jane miała lekko pochyloną głowę, a ja ją

obejmowałem w sposób, który jednoznacznie pokazywał, że jest moja.

Tytuł komunikował, że właśnie przestałem być kawalerem.

Jane podniosła dłonie i rozpuściła włosy, jakby wysoko zrobiony koczek zaczął jej przeszkadzać. Obejrzała zdjęcia jeszcze raz. Potem wyciągnęła telefon z kieszeni dzinsów i zweryfikowała fakt, że w internecie jest dokładnie to samo, tylko zdjęć umieszczono więcej.

– No cóż – powiedziała. – Mało się znam na życiu wyższych sfer, Leo. Twoi rodzice...?

– Matka dzwoniła, ale jeszcze nie oddzwoniłem. Ojciec pewnie... nieważne. Zrobiłem to, co chciałem i jak chciałem.

– Tak – odparła Jane.

Niespodziewanie puściła do mnie oko.

– To całkiem podniecające. Ty, taki władczy.

Wyciągnąłem rękę, złapałem ją za pośladek i przeleciała prawie metr, żebym mógł ją przycisnąć do blatu.

– Jeszcze tego tak naprawdę nie widziałas – powiedziałem, a Jane zrobiła minę wyrażającą komiczny strach, chociaż już wkładała mi rękę pod koszulę i rozpiniała guziki.

Mieliśmy mieszkać jeszcze przez miesiąc u mnie, potem przenieść się do nowego apartamentu. Jane zostawiła sobie to maleńkie mieszkanie, a ja opanowałem chęć, żeby ją od tego odwieść, chociaż moim zdaniem to był zbędny koszt; nie chciałem, żeby źle to odebrała. Sądziłem, że sprawa rozwiąże się sama, kiedy poczuje się pewniej albo zajdzie w ciążę, albo pokocha nowe mieszkanie, albo po prostu poczuje się bardziej panią Castle niż Jane Will.

Bez komentarza przyjęła ode mnie kartę kredytową, powiedziała tylko „dzięki”. Zobaczyłem, że nie ogranicza projektanta, który miał stworzyć nasze wspólne gniazdko. Niestety wybrała faceta, co mi się nieszczególnie spodobało, zwłaszcza że był hetero. Jane nie miała co do tego wątpliwości, ale powiedziała, że nie jest w jej typie.

Nowe mieszkanie było coraz ładniejsze, pełne fantastycznych kompromisów. Stawało się z dnia na dzień bardziej kolorowe, delikatne i orientalne; na szczęście nie zawierało różowego, perłowego ani innego księżniczkowego koloru. Wstawiono też

ogromne meble, na których mogłem się rozciągać w całej okazałości.

Przywiozłem portretowe zdjęcie z galerii Gemmy. To, które przedstawiało Jane i które przypominało mi dzień, w którym się poznaliśmy. Powiesiłem je w gabinecie.

Wszystko sprzyjało temu, żebyśmy mogli we dwoje się tu zamknąć i robić to, co lubimy tylko we dwoje.

Moi rodzice byli, najogólniej mówiąc, głęboko nieusatisfakcjonowani brakiem intercyzy i tym potajemnym ślubem. Jeżeli kiedykolwiek żalowali, że nie zdecydowali się na więcej dzieci, to pewnie teraz. Nie wspominałem Jane o kilku niemiłych rozmowach z nimi, nie było sensu. Nie mogła na to wpłynąć. Ja nie mogłem wybrać innej kobiety. Zresztą ja i rodzice sprzeczałyśmy się przez pół świata, bo oni pojechali do Francji, żeby zamknąć tam sprawy stryja Marcusa. Ojciec zebrał się w garść. Był w stanie już przyjąć fakt, że stracił wsparcie bliźniaka.

Mimo to matka uważała, że mój ślub z Jane go dobił.

– Przesadzasz, mamó – powiedziałem, zwłaszcza że właśnie trafiłem na płatności za hotel, który ojciec wynajmował ze swoją ostatnią kochanką. Miał nową asystentkę, która zapytała moją, co ma z tym zrobić. Ojciec zatrudnił ją z powodu jej wyglądu, a przez to, że nie była zbyt rzutka, uzyskałem tylko kolejny dowód na to, jak bardzo jest bezczelny w zdradzaniu matki.

– Leo, ta decyzja skróci życie twojego ojca co najmniej o kilka lat. Zmilczałem to.

– W jakiej formie jest Jane? – zapytała matka.

– W doskonałej.

– Nadal pracuje w tej szkole?

– Tak, pracuje w szkole. Nie zakładałem, że zmieni cokolwiek w swoim życiu.

Matka westchnęła.

– Mary Beth obawia się, że Jane jest zimna i pozbawiona uczuć. Nie wiem, czy będzie w stanie dać ci szczęście.

Przyjaźń matki i Mary Beth odbudowała się, co częściowo zawdzięczaliśmy Davidowi, który okazał się bardzo oddanym mężem Gemmy. I to też powiedziałem matce, oczekując, że w końcu

przejdą do porządku dziennego nad tym, że zerwałem z nią dla Jane.

– David doskonale się sprawdza – matka użyła takiego zwrotu, jakby mój przyjaciel był najnowszym modelem robota kuchennego. Może nieświadomie wyraziła stosunek rodziny Gemmy do całej sprawy? Ale to nie był mój problem.

– Mam nadzieję, że po powrocie zachowacie się przyzwoicie wobec Jane – powiedziałem na koniec, licząc, że matka się o to postara.

I tak musiałem się nastawić na powrót ojca do biura, chociaż teraz docierało do mnie, że o wiele lepiej zarządzało mi się firmą bez niego. Miał takie krótkowzroczne i prostackie pomysły, obliczone na szybki zysk i zadowolenie akcjonariuszy, bez refleksji, jakie skutki może to przynieść.

Efekty tego właśnie spędzały mi sen z oczu, zwłaszcza że Szczęściarz, czyli Felix Carter, deptał nam po piętach. Pieprzony Don Kiszot zaangażowanego dziennikarstwa, który od lat próbował coś na nas znaleźć.

Jane

Kiedy przestałam być tak potwornie przytłoczona tą całą sytuacją?

Odpowiedź na to pytanie nie istniała, chociaż nie mogłam nic zarzucić Leo. Co prawda zapowiedział, że nie jest w stanie zabrać mnie w podróż poślubną, bo jego ojciec ciągle przebywał w Europie, a jeden z nich musiał być na miejscu, ale obiecał, że nadrobimy to w wakacje. Naprawdę się starał, żeby było mi dobrze i żebym nawet przez chwilę nie żałowała, że wzięliśmy ten spontaniczny ślub. Ja się starałam dużo mniej.

Ale weszłam na drogę, z której nie mogłam się cofnąć.

Poza tym Leo właśnie tego potrzebował. Nie mógł poczuć się pewnie, natychmiast opadał mu entuzjazm. Gemma i inne kobiety potwornie go zepsuły. Wystarczył zatem lekki chłód, nieprzejmowanie się tym, czego chce, zmienność, z którą się stykał. To działało na niego tak skutecznie, jakbym dwudziestego pierwszego grudnia spotkała przed galerią Gold Gemma wróżkę, która wręczyła mi krótki przepis na to, jak uwieść mojego przyszłego męża i w tym stanie podtrzymać.

To było straszne, z jednej strony. Interesujące z drugiej.

Leo wprowadził nas do nowego domu i dopiero wtedy w pełni poczułam się jego żoną. Wonda nadal pracowała dla niego, teraz dla nas, ale pierwszego wieczoru ja ją zastąpiłam w zrobieniu kolacji. Zazwyczaj szykowała ją w ciągu dnia i zostawiała do odgrzania, chyba że jedliśmy w mieście. Nie wyobrażałam sobie, żeby ktokolwiek serwował nam posiłki i Leo miał co do tego jasność, chociaż jego rodzice zatrudniali służbę także w nowojorskim domu.

Zrobiłam „ropuchę w jamie”, tradycyjną potrawę z Wielkiej Brytanii. Leo dziobnął ją widelcem bez przekonania, ale wiedziałam, że wystarczy jeden kęs, żeby się do niej przekonał.

– Jane – powiedział, odkrawając kawałek puszystego ciasta tworzącego „jamę ropuchy”, w środku ukrywała się kiełbaska i masa

boskich składników – czy to jest danie czarownic? Masz wobec mnie złe zamiary?

– Tak – mruknęłam tylko, bo moja połowa „ropuchy” zniknęła błyskawicznie.

Leo patrzył na mnie zaintrygowany.

– Nigdy nie widziałem u ciebie takiego apetytu – powiedział i wziął pierwszy kęs zapiekanki. – Jakie to dobre, Jane. Wstrzymaj się z winem.

– Chyba nigdy nie piję za dużo?

– Jasne. Nie to miałem na myśli. Ale idziemy jeszcze do teatru.

Nie powiedział od razu, o co chodzi. Zjadł sporo swojego dania, nachylił się i powiedział:

– Dziś wyjątkowo można obejrzeć „Rent”, chociaż od dawna już tego nie grają. Ale jest jeden unikalny spektakl.

Pokiwałam głową, bo wiedziałam o tym.

– Dawno to zapowiadano i bilety zniknęły od razu. Nie ma szans, Leo.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął je na stół.

– Wszystko – wyjaśnił, a było nieznośnie próżne, choć to cały on – jest kwestią determinacji.

Pojechaliśmy więc do teatru i obejrzelśmy „Rent” na żywo. Leo nie umiał się skupić, skoro znał już tę historię z wersji filmowej. Taki też był. Ale ja byłam tak niezwykle... oczarowana tym, że pamiętał i że się tym zajął. Wracaliśmy do domu przed północą, bo artyści dali sporo bisów. Następnego dnia przypadała sobota.

– Jane – zapytał Leo w samochodzie – czy ty płakałaś w teatrze?

To było pytanie retoryczne, łzy płynęły mi same. Nie chodziło o „Rent”, chociaż bardzo lubiłam ten musical, ale lubiłam też wiele innych. Czułam się rozbita i kiepsko dawałam sobie z tym radę.

Gdy weszliśmy do ciepłego domu, zły czar zaczął mijać. Został we mnie tylko niewielki niepokój, jak maleńka igielka kłująca w serce.

Leo nie lubił nie dostawać odpowiedzi na swoje pytania. Dopadł mnie natychmiast po wejściu do mieszkania, objął od tyłu i ścisnął w pasie. Przyzwyczyłam się już do jego sposobu poruszania się. Patrzyliśmy na nasze odbicia w lustrze.

– Nigdy nie widziałem cię płaczącej. Ale jeżeli się myłę, przypomnij mi.

Z powrotem uruchomiłam przytomność umysłu.

– Płakałam, kiedy przytrzasnęłam sobie palce szufladą.

– To co innego. Aż tak ci się podobał musical?

– Oczywiście. Dzięki, Leo, że mnie tam zabrałeś.

Puścił mnie. Powoli odwinęłam szalik z puszystej wełny. Nie ubrałam się do teatru w strój wieczorowy, w końcu spektakl opowiadał o ludziach koczujących w opuszczonym budynku i stojących twarzą w twarz ze śmiercią.

Padłam na kanapę i rozciągnęłam się wygodnie. Leo usiadł obok.

– Przez chwilę myślałem, że masz jakieś hormonalne zawirowania.

– Wiesz, że stosowanie wobec partnerki argumentu o jej hormonach to idealna antykoncepcja, prawda? – zapytałam leniwie.

– Nie używajmy jej. Przestańmy się zabezpieczać przed ciążą, Jane.

Chrząknęłam cicho i położyłam rękę w tym samym miejscu, co zawsze, czyli na tych kilku kostkach między żebrami, które tworzyły mostek. Leo położył swoją ciepłą dłoń na mojej.

– Twoja astma nie jest przeciwwskazaniem, prawda? – zapytał.

– Nie o to chodzi, Leo – kaszlnęłam i zaczerpnęłam powietrza.

Leo nachylił się i nasłuchiwał mojego oddechu. Nabrał tego przyzwyczajenia, które było zarówno rozczulające, jak i dominujące, ale przyjęłam je w pakiecie razem z całą resztą.

– A o co chodzi? – zadał pytanie, patrząc mi głęboko w oczy. – Zobacz, jakby to się wpasowało w rok szkolny. Mogłabyś opuścić tylko jeden i potem wrócić do uczenia.

– Leo, to absurdalny... – zająknęłam się. – Skąd ten pomysł właśnie teraz?

Zaczął zaczepiać mnie nosem i całować dekolt, wciąż nasłuchując, jak porusza się moja klatka piersiowa. Położyłam rękę na jego włosach. Leo mówił, nie przerywając pieszczot.

– Przemknęło mi przez myśl, kiedy tak się rzuciłaś na jedzenie i płakałaś w teatrze. Nie jestem ekspertem, ale...

Nie musiał objaśniać, co sobie pomyślał.

– I pomyślałem też, jakby było wspaniale, gdyby to stało się samo, bez planowania, robienia dziecka w dni płodne. Gdybyśmy się po prostu zwyczajnie kochali i ono by przyszło na świat.

Potarłam dłońmi twarz. Leo przez ten czas zdążył mnie wcisnąć w kanapę i położyć się obok. Sięgnął po pilot i przygasił światło. Teraz wiedziałam, że to rzeczywiście wygoda, tak jak przekonywał nas projektant.

– Nie jestem teraz gotowa na urodzenie dziecka, przepraszam.

Patrzyliśmy na widok za oknem, na dachy innych budynków. Przynajmniej ja. Nie wiedziałam, o czym myśli Leo, ale może o tym, że dzieli nas pół pokolenia.

– Co narysowałaś na tej wielkiej płachcie na swoim biurku? – zapytał w końcu, a ja się zaśmiałam. – Plan lekcji?

– Nasz plan, Leo. Każde z nas ma zupełnie inny tryb dnia. Mijamy się – powiedziałam, moszcząc się na jego ramieniu.

– Tak to właśnie wyglądało – potwierdził. – Ładne rysunekzki zrobiłaś.

Zazwyczaj wychodziła ze mnie w takich sytuacjach nauczycielka najmłodszych dzieci. Na moim biurku leżały kubki z kredkami i płachty papieru. Leo czasem mi podbierał te akcesoria i rysował miłosne liściki. Czasem któryś wypadał mi w szkole i potem już sprawdzałam swoją teczkę.

– Kiedy ty idziesz na swój sport, obojętnie jaki, ja nie mam planów; jak wychodzę z przyjaciółmi, ty nie masz nic do roboty. Zobaczyłam w tym jakiś system – doprecyzowałam.

Leo kiwnął głową.

– Poznasz mnie ze swoimi znajomymi? – zapytał.

– Możesz ze mną iść na pokaz kina hiszpańskiego.

Leo ruszył się, poprawił na kanapie i dziwnym trafem zmienił naszą pozycję tak, że jego ręka znalazła miejsce, którego szukała. Czyli moją pierś pod bluzką.

– Jeżeli pójdziesz ze mną na mecz koszykówki – obiecał.

Starłam się nie rozpraszać, mimo że bawił się kokardką z przodu stanika i rysował kółka dookoła sutków.

– Leo, nie wierzę, to jest dylemat pomiędzy sportem a kulturą? Co by na to powiedziała twoja mama, która oswajała cię do dziecka

z baletem? – spytałam.

– Nie rozmawiajmy o mojej matce, Jane.

Znałam opinię rodziców Leo na temat naszego małżeństwa, chociaż on starał się mnie od tego odgrodzić, bo sądził, że sprawia mi to przykrość.

– Dużo pracuję i sporo mnie stresuje. Muszę się odprężyć czymś zupełnie niewymagającym. Lubię koszykówkę – powiedział Leo.

Poprawił mi stanik i położył dłoń na moim brzuchu.

– Okej, pójdę z tobą – postanowiłam.

– A kino hiszpańskie... – zaczął mówić, ale przerwałam mu.

– Też, albo zaproszę moich znajomych tutaj – powiedziałam znowu lekko spięta, bo to miejsce ciągle nie zostało przeze mnie oswojone, przynajmniej nie tak, żebym bez problemu weszła tu w rolę gospodyni jakiegoś przyjęcia. A przecież powinnam się przełamać.

Niestety tęskniłam za swoim poprzednim mieszkankiem, małym i całkowicie moim. Leo nie robił nic złego. Ale po prostu był. Tak wielki, głośny, zajmujący przestrzeń, przyzwyczajony do przewodzenia. Tak całkowicie nieudający nikogo innego, że trudno było mieć do niego o to pretensje.

Wstał, pochylił się i podniósł mnie z kanapy za jednym zamachem.

– Leo – powiedziałam z podziwem. – Jakie mięśnie ci zaprocentowały? Grzbietu? Brzucha?

– Mięśnie fiuta, Jane – odparł z zimną krwią. – Inne też. Muszę cię zanieść po schodach razem z ropuchą, którą pochłonełaś.

Codziennie się kochaliśmy. Było to małe zaskoczenie, zwłaszcza w kontekście tego, co opowiadała mi Gemma. Mówiła, że ich seks był bardzo udany, ale rzadki, raczej z jego powodu niż z jej.

Leo położył mnie na kołdrze, skopując nogą narzutę, a ja przypominałam sobie... chyba ulubione piosenki z „Rent”, szczególnie tę finałową. To był absurd, że byłam w stanie się z tego powodu popłakać w teatrze i Leo miał całkowitą rację, a teraz znowu poczułam łzy pod powiekami.

Nie od razu to zauważył. Zaczęliśmy się przytulać i pieścić, ścierać nawzajem swoje ubrania i dopiero potem całować. Po kilku

minutach trafił na słony, wilgotny smak na moim policzku, ale nic nie powiedział. Pocałował mnie znów, zaczynając od scałowania tych łez. I ciągle się dotykaliśmy, chociaż on jak zawsze był bardziej niecierpliwy i zawłaszczający w tym względzie. Musiałam dać jasny sygnał, żeby zatrzymał się i pozwolił mi działać, a to było zazwyczaj związane moją chęcią wzięcia sprawy w swoje ręce, a raczej usta.

Ale tego wieczoru bardzo szybko się nakręciliśmy i Leo położył sobie moje łydki na biodrach, co odczytałam jako kolejną próbę zmiany naszej sytuacji.

Bo dla mnie seks ciągle oznaczał tylko... Bycie podnieconym widzem.

Nie byłam w stanie dojść do orgazmu nawet teraz, kiedy się pobraliśmy, kiedy Leo mógł pokazać swoją całą wytrwałość i doświadczenie. Przytulał mnie tak mocno, poruszał w środku tak umiejętnie, że najczulsze punkty mojego ciała były po prostu wzięte w niewolę. Szeptał czułości i na nic nie naciskał.

Był doskonały. I nieskuteczny.

W końcu ja zastosowałam to, czego się w międzyczasie nauczyłam o nim. Istniały pewne gesty, sposób dotykania i całowania, zaciskania mięśni na jego penisie, w które wkładałam całe odczuwane podniecenie. Te elementy doprowadzały go do końca w ciągu kilku minut. Szczególnie, że ja też szeptałam mu do ucha różne rzeczy. Nawet nieszczególnie wymyślne. Zwyczajne. Takie, które powodują, że mężczyzna czuje się w łóżku bogiem.

Tylko że on się tak nie czuł. Przynajmniej nie dziś, chociaż doszedł do końca, wbijając się we mnie mocno i szybko, tak jak oboje lubiliśmy. Chwilę potem położył moje stopy, drżące i rozgrzane, na prześcieradle, przytulił mnie delikatnie i powiedział prosto do ucha:

– Przepraszam, Jane, nigdy tego nie mówię, ale to mnie unieszczęśliwia. Nie czuję się spełniony, kiedy ty tego nie dostajesz.

– Jest nam dobrze, Leo.

– Nie mówię, że nie jest.

Głaskałam jego ramiona, a gdy opadł na plecy, położyłam się na boku, żeby widzieć jego twarz.

– Leo – zebrałam się w końcu na odwagę – ja nie wiem, co tracę. To, co odczuwam z tobą, to i tak jest moje sto procent. Nie udało mi się dojść z nikim. Samej też nie.

Wydał z siebie jakiś dźwięk, który nie był sygnałem ulgi, choć może w nikłym stopniu.

– Ale ja to wiem, Jane.

– Od kiedy? – zapytałam po chwili milczenia, a serce waliło mi tak mocno, że poczułam ból.

– Od naszej nocy w hotelu – odpowiedział Leo, o wiele bardziej spokojny niż ja.

– W Vegas?

– Nie, Jane. Dużo wcześniej. Podczas naszej nocy w tym przypadkowym hotelu, jeszcze przed naszym ślubem. Byłaś stęskniona i podniecona, droczyłaś się ze mną i właśnie ci się oświadczyłem, szłaś prosto na szczyt. Miałabyś orgazm w ciągu kwadransa, kiedy zacząłem cię pieścić. Ale potem się wycofałaś. Fizycznie jesteś na granicy za każdym razem, ale sama sobie tego zabraniasz. Albo coś w tobie.

Skuliłam się. Nie miałam świadomości, że Leo aż tak to prześwietla. Może decydowało o tym jego doświadczenie z kobietami, a może coś innego.

– Strasznie mi przykro, że to cię unieszczęśliwia – powiedziałam w końcu, bo nie znalazłam innych słów.

Leo objął mnie jeszcze mocniej.

– Nie jestem aż takim egoistą, Jane, kocham cię. I ja wiem, co to znaczy, chociaż podobno kobiecy orgazm jest i tak silniejszy i lepszy. Czekałem, aż wprost o tym powiesz. A teraz zacznę czekać, aż będziesz chciała coś z tym zrobić. Bo nie załatwię tego za ciebie. Jeżeli chcesz zrobić jakiś krok, powinnaś chyba... mogę iść z tobą na terapię. Ludzie sobie z tym radzą, podejmują wyzwanie, żeby...

Położyłam palec na jego ustach.

– Daj mi jeszcze trochę czasu, Leo.

– Jane. Ja ci mogę dać tyle czasu, ile chcesz. Ale naprawdę czuję, że po prostu eksplodowałabyś w moich ramionach. Marzę tylko o tym, żeby w końcu zobaczyć to na twojej twarzy.

Pociągnął mnie na siebie, żebym na niego patrzyła.

– Jesteś taka gorąca, tak ze mną zgrana. Wyobraź sobie, że poczujesz to samo, co ja. Odlatuję, Jane. Ja czuję się jak w kosmosie. To jest szczyt więzi z tobą, bo chcesz mi coś dać. A ja nie mogę dać tego tobie. Wiesz, jak mi z tym źle?

Oparłam się brodą o jego owłosioną pierś. Leo podniósł się i oparł głowę o zagłówek, żebyśmy się lepiej widzieli. Przesunął nas w górę bez żadnego wysiłku, podtrzymując mnie tylko w dole pleców, żebym się nie zsunęła.

– Nie powinniśmy mieć dzieci, Leo – powiedziałam. – Nie będziesz chciał całe życie tak funkcjonować. Chcesz mieć to, co najlepsze, także w seksie. To małżeństwo było zawarte po prostu.

Zagryzłam wargę i potarłam ręką brew.

– Przepraszam. Myślę, że to, że nie przyznałam się do tych problemów, może być bezdyskusyjnym powodem rozwodu, bo pewnie czujesz się wprowadzony w błąd. Brak intercyzy oczywiście nie powinien w ogóle być tematem, nie chcę twoich pieniędzy, zwłaszcza w tej sytuacji.

Potrząsnął mną, chociaż chyba nie tak mocno, jakby chciał, bo poczułam, że w ostatniej chwili się powściągnął.

– Nie pozwolę ci odejść, Jane. Jestem „tym” facetem i kiedyś to zrozumiesz.

– Leo, nie lubię, jak uderzasz w taki ton – broniłam się, bo czułam, że zaraz nastąpi jakiś wybuch emocji, którego przez tyle czasu unikałam.

I nastąpił.

– Jak możesz tak mówić? – zapytał. – Czy w ogóle poruszałbym ten temat, gdybym nic do ciebie nie czuł? Jest mi dobrze. Masz piękne ciało, jesteś chętna się kochać, może nie aż tak często, jak bym chciał, ale to dlatego, że chciałbym to robić bez przerwy. Patrzę na ciebie, jak śpisz, bo jesteś zmęczona i walczę ze sobą, żeby cię nie obudzić, bo chcę cię mieć jeszcze raz. Nawet jeżeli właśnie skończyliśmy. Jesteś w stanie to pojąć, Jane?

Opadła mi szczeka. Nie zdawałam sobie sprawy, jak może wyglądać związek z bardzo namiętym facetem. A może bardzo zakochanym. Albo trzymanym w niepewności. Albo po prostu z nim,

cztery miesiące od naszego pierwszego spotkania, kiedy chemia buzowała między nami zupełnie po wariacku.

– Leo, to sam początek. Krótko się znamy. Masz zwyczaję męskich hormonów, bo jestem nową partnerką, ale powinniśmy mieć po prostu romans, umawiać się na seks, pieprzyć się jak króliki i...

Szarpnął mną prawie gniewnie, ale opanował się.

– Jane. Nie. Nie jestem pruderyjny, wiesz o tym, ale nie pieprzę się z tobą jak królik.

– Fakt. Króliki robią to szybko, bo są czymś pozywieniem, a drapiezniki takie jak ty mają na to cały dzień, więc uprawiają seks tak, jak im się podoba i nikt nie ośmiela się im przeszkodzić – powiedziałam czując, że zapadam się w wielkie bagno błędów, za które oboje zapłacimy już niedługo.

Leo zacisnął rękę na moich włosach.

– Jane. Czasem się zastanawiam, czy cokolwiek do mnie czujesz – powiedział gorzko.

I teraz miałam już dość samej siebie. Poczułam, że drży mi ręka, którą trzymałam na jego ramieniu. Skakała jak szalona.

– Nie chciałam tego powiedzieć.

Leo zsunął mnie z siebie, usiadł na łóżku i oparł czoło na rękach. Ja się skuliłam i schowałam twarz w dłoniach.

Popełniłam błąd, traktując go w ten sposób w galerii Gemmy. Wiedziałam, że Leo złapie przynętę, jeżeli tylko uzna mnie za chociaż trochę atrakcyjną fizycznie. I to się po prostu udało.

Czułam wtedy, jak mi się przygląda i specjalnie nie patrzyłam w jego stronę. Wiedziałam, jaki jest, bo jego życie miłosne było otwartą księgą, nie tylko z powodu tych wszystkich plotek, ale też dzięki zwierzeniom Gemmy. Nigdy nie spotykał się z nikim podobnym do mnie. Jego narzeczona powiedziała wprost: „Jestem zupełnie spokojna. Nawet na bezludnej wyspie nie byłabyś w typie Leo”.

Ale on lubił różnorodność. I miał się za chwilę ożenić. Patrzył na moje nieodpowiednie do sytuacji ubranie i podobało mu się to, co widzi. Zauważył, że mam gdzieś ludzi, którzy mieli wydać pieniądze na zdjęcia dla mojej szkoły. Docenił, że stoję tam z obowiązku, bez cienia szacunku do bogatych i pozbawionych własnych zasług gości

galerii. Był zaintrygowany i znudzony i może sam nie wiedział, że lubił kobiety w moim typie, tylko wcześniej po żadną taką nie sięgnął, albo...

– Kocham cię, Leo.

Obróciłam się na plecy, a potem na drugi bok, w jego stronę.

– Przepraszam.

Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam go po plecach. Nawet się nie poruszył. Wciąż czuł się rozczarowany i dotknięty tym, co usłyszał wcześniej.

– Nie musisz tego mówić, Jane – odparł beznamiętnie.

– Nie musisz mnie ranić, jeżeli już się odważyłam – powiedziałam prosząco.

Zadziałało. Leo odwrócił się i położył obok mnie. Ujął moją twarz i zajrzał w oczy.

– Powtórz to – poprosił.

– Kocham cię, Leo – odpowiedziałam i zamrugałam oczami, bo byłam bliska łez, a nie chciałam się tłumaczyć z tego, że znowu płacę.

– Jestem tym właściwym facetem? – spytał, nawiązując do tego, jak go tresowałam przed przyjęciem pierścionka.

Zaczęły mi drzeć wargi i otarłam oczy, a Leo pocałował mnie w zamknięte powieki, najpierw w jedno oko, potem w drugie.

– Nie wiem – wyszeptałam. – Ale dajesz mi coś, czego nikt inny wcześniej mi nie dał. Nie wiem, czy to ci wystarczy.

Poczułam jego oddech na policzku, przycisnął do mnie szczękę, która minimalnie drżała. Ale szybko się uspokoił.

– Jane – powiedział czule.

– Przepraszam, że nie masz ode mnie tego, czego potrzebujesz.

Pocałował mnie w podbródek, chociaż spodziewałam się pocałunku w usta. Ale często mnie tak zaskakiwał.

– Mam – powiedział zdecydowanym tonem. – Mam, Jane. Byłam dla ciebie za ostry. Jest trochę problemów, którymi nie chcę cię obciążać. Chociaż ty też dałaś mi popalić przed chwilą. Ta analiza królików i lwów to po prostu...

Teraz ja przytrzymałam jego twarz i zaczęłam badać wzrokiem, co się w nim, w jego środku, ukrywa. Szukałam śladów faceta, który

mnie tak rozwścieczył, kiedy go poznałam tuż przed Bożym Narodzeniem.

– Dlaczego nie chcesz się pogodzić ze swoją naturą? – zapytałam.

Leo zmarszczył czoło i złapał moją wargę w zęby, co sprawiło mi ulgę, bo zrozumiałam, że tamten facet wcale nie zniknął.

– Jane, ja ją dla ciebie odrzuciłem. Chcę być z tobą i to była świadoma decyzja.

– Wystarczam ci – zakpiłam.

Leo pokręcił głową.

– Poczuję się jak obiekt badań przyrodniczych, dlatego nie mów tak więcej, dobrze? – poprosił z naciskiem.

– Może jestem mniej subtelna, niż myślałeś?

– Kochasz mnie, Jane?

– Trzeci raz tego nie powiem.

– Zamknij się na chwilę, musisz to... odrobić – wymamrotał, łapiąc mnie za biodra.

I tym razem odłożyliśmy analizę jak z kozetki terapeuty zupełnie na bok. Leo obrócił mnie na brzuch i przeleciał od tyłu jak... nie, nie jak zwierzę. Jak facet zaangażowany i wkurzony, a potem rozbrojony. Prawie szepnęłam te słowa o spacerze w chmurach, chociaż nie wiedziałam, czy dobrze to odczuwam. Ale było wspaniale. Rozszlochałam się na koniec, a Leo pocałował mój kark.

– Jane – szepnął. – Masz ten czas. Prawie się to dzisiaj stało. Kocham cię, naprawdę. Bardzo.

Leo

Po tym, co wyznała mi Jane, nie poczułem się dobrze, ale między nami zaczęło, paradoksalnie, być lepiej. Zniknęła niejasność. Mogliśmy być odtąd ze sobą szczerzy. Z wyjątkiem tego, że nie przyznała, czy ma jakiegokolwiek przypuszczenia, skąd wzięły się jej problemy, a ja nie chciałem pytać. Uważałem, że powinna zwierzyć się z tego sama. Nie czułem się na siłach tego z niej wyciągać, bo nie byłem terapeutą i nie znałem się na tym. Poza tym dotarło do mnie, że może nie chcę wiedzieć.

Bo i w seksie było nam coraz lepiej. Jane nie miała orgazmu, ale reagowała coraz bardziej otwarcie, szeptała, co lubi, co mam zrobić i byłem na jej punkcie zwariowany coraz bardziej, a nie coraz mniej. Może demonizowałem ten wielki seksualny finał, bo byłem facetem, ale jej było naprawdę dobrze. Zaczęło to nawet być widać. Rozkwitała. Miała na przykład trochę większe piersi. Teraz miałem na ich punkcie obsesję. Stały się cięższe, cudowne, podniecające do granic. Chciałem mieć przy sobie ich zdjęcie, bo myślałem o jej cymbałach nawet w pracy i w ogóle w każdej sytuacji, kiedy byliśmy osobno.

Kiedy otwarcie wyłożyłem tę prośbę, Jane zamarła, parsknęła śmiechem, klepnęła mnie w ramię i powiedziała:

- Leo, mieszkamy razem. Seks cię kiedyś zgubi.
- Może byś chodziła po domu nago, przynajmniej do pasa?
- Może sam byś chodził nago?
- Żaden problem.

Jane pokręciła głową.

– Moje piersi to skarb. Musisz zasłużyć, żeby zobaczyć je raz na dobre. Jasne?

Zajrzałem pod jej koszulkę natychmiast i ściągnąłem w dół sportowy top, bo właśnie wróciła z treningu.

– Leo – powiedziała nad moją głową. – Jeżeli zrobisz zdjęcie moich piersi bez mojej wiedzy, wystąpię o rozwód.

Temat oczywiście na tym się zakończył.

Ojciec nie odzywał się do mnie, kierując tylko konieczne w pracy komunikaty, a matka przeszła nad wszystkim do porządku dziennego, bo przecież robiła tak przez całe życie. Nie chciałem aranżować ich spotkania z Jane. Bo było nam dobrze i nie chciałem tego psuć.

Zaczynaliśmy się powoli zgrywać, scalać ze sobą. Słuchaliśmy muzyki w Louis' Stories. Chodziłem z nią do muzeów. Oglądałem turnieje dzieci w szkole. Raz poszliśmy na mecz, chociaż właściwie wolałem chodzić z Davidem, ale Jane powiedziała, że koszykówka na żywo to coś zupełnie innego niż w telewizji i wyraziła chęć towarzyszenia mi, jeżeli będę miał chęć.

Zaprosiła do nas na kolację tych znajomych, z którymi spędzała czas na oglądaniu dziwnych filmów w dziwnych kinach i było naprawdę miło. W końcu odebrałem niezbędną porcję manier, więc potrafiłem się dostosować do każdej sytuacji. Poza tym nie musiałem się wcale wysilać, bo ci ludzie mieli swoje sprawy i moje sukcesy ani pieniądze nie miały dla nich szczególnego znaczenia. Bardziej zapunktowałem przyrządzeniem kolacji z Jane niż pokazaniem stanu konta. W tym gronie były też dziewczyny i żadna nie spojrzała na mnie ani trochę kokieteryjnie, jako na cudzego męża.

Stało się jasne, że Jane nadal będzie spotykać się z nimi wieczorami i pisać na różnych forach o Jane Austen czy musicalach. Ale ogólnie rzecz biorąc zaczęła się dostosowywać do nowej sytuacji. Gotowała różne potrawy z przepisów z książek kucharskich, hodowała kwiaty, kupiła matę do jogi, chociaż wyrzucała mnie wtedy z sypialni, bo denerwował ją „mój namolny wzrok”.

Wyznaczyłem jej zadanie skorzystania z karty kredytowej na określoną kwotę w celu kupienia nowych ubrań, ale wyśmiała ten pomysł. Coś tam sobie jednak powoli kupowała i przyjęła nawet ode mnie dwudziestego pierwszego kwietnia biżuterię z okazji czteromiesięcznicy spotkania w Gold Gemma.

– Leo – powiedziała, oglądając bransoletkę, kolczyki i naszyjnik – to nie są rogi obfitości, prawda?

– Jane. To są motywy peonii w białym złocie. Zrobione na zamówienie.

– Jestem niedomyślna.

Ale była po prostu speszona.

– Nie mam przekłutych uszu.

Podniosłem jej włosy i zajrzałem, całując w to miejsce, a Jane kręciła się, bo miała tam łaskotki. Mijały, kiedy była podniecona, a wtedy bardzo to lubiła.

– Zawsze chciałem zrobić ci kolejną dziurkę, do której dostanę się jako pierwszy. Jak to się robi?

Jane chyba siłą powstrzymała się przed wyprostowaniem środkowego palca, który już kilka razy skierowała w moją stronę.

– Obejdę się – zadeklarowała, powstrzymując śmiech.

Nie zakładała kolczyków, bo nie przebiła sobie uszu, ale nosiła bransoletkę.

Chciałem chodzić z nią do pneumonologa, ale wyraźnie sobie tego nie życzyła, zwłaszcza że wcześniej proponowałem, żeby zmieniała go, a właściwie ją, na kogoś lepszego.

– Wykluczone – powiedziała i była autentycznie rozłoszczona, chociaż jak zawsze panowała nad tym. – Doktor Sullivan zajmowała się mną od dziecka, potem miałyśmy przerwę na Minnesotę, ale jak tylko tu wróciłam, znowu zaczęłam się u niej leczyć.

– Nie denerwuj się, nie wiedziałem. Mało wiem o tym okresie w twoim życiu.

Wtedy wyciągnęła mały album ze zdjęciami i pokazała mi kilka zdjęć swojej rodziny zastępczej. Nie była ich jedynym przysposobionym dzieckiem, stała tam grupka dzieciaków i nastolatków w różnym wieku, ale bez niej. Jane robiła te zdjęcia.

Skromnie ubrane małżeństwo wyglądało na ludzi starszych od moich rodziców. Robili o wiele lepsze wrażenie, niż wcześniej zakładałem, chyba na bazie jakichś bajek o maltretowanych sierotkach.

– Wyglądają bardzo sympatycznie. Mówiłaś, że nie masz z nimi kontaktu?

– Nie – powiedziała z żalem Jane. – Źle przyjęli moją decyzję o wyjeździe tutaj. Są bardzo konserwatywni. Teraz znowu do nich

dzwonię, a oni i tak nie potrafią przestać mówić, że niepotrzebnie tu przyjeżdżałam, a to mnie strasznie denerwuje.

– Jane. – Odwróciłem ją do siebie. – Czy ty im w ogóle powiedziałaś, że wyszłaś za męża?

Zamrugła oczami.

– Nie lubią bogatych ludzi z dużych miast. Ale powiedziałam im o tobie, Leo.

– Myślałem, że mieszkałaś w stolicy stanu.

– Nie. I to nie był zły okres w moim życiu, ale o wiele lepiej poczułam się tutaj. Tu jest mój dom. Czasem trzeba być bezwzględny. Doceniam to, co zrobili, ale za bardzo próbowali wpłynąć na moją decyzję związaną z Nowym Jorkiem. A ja zawsze wiedziałam, że muszę tu wrócić.

I to był koniec jej zwierzeń.

W końcu jednak moja matka zainaugurowała mój powrót z żoną, której istnienia dłużej nie mogli ignorować, na łono rodzinne i towarzyskie. Organizowała coroczne przyjęcie z okazji swoich urodzin, ale przy okazji traktowała to jako „święto wiosny”, która była jej ulubioną porą roku. Każdy miał się ubrać w określony sposób kojarzący się z wiosną albo mieć chociaż zielony element ubrania, który by do tego nawiązywał.

Przekazałem Jane informację o tym rano, kilka dni wcześniej, kiedy piliśmy w łóżku czekoladę, tak jak to sobie wyobraziłem, kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem. To znaczy robiłem ją dla niej, bo okazało się, że czekolada była o wiele lepsza w marzeniach o Jane w moim łóżku, niż w rzeczywistości. Sobie przynosiłem kawę.

Wyplątała się z pościeli, po czym wstała i otworzyła drzwi do garderoby.

– Na szczęście lubię zielony. Ale ty nie masz nic w tym kolorze, Leo. Chyba kiedyś jakiś stylistę ci wmówił, że za wszelką cenę powinieneś podkreślać boski błękit twoich oczu.

– Matka przestała mi wydawać instrukcje co do ubrań w momencie, kiedy wyjechałem do szkoły z internatem. Nie mam zamiaru tego zmieniać. Ale cieszę się, że chcesz iść.

– Nie da się tego dłużej unikać – westchnęła Jane. Wyciągnęła coś zielonego i przyłożyła do siebie. – Zaraz mi powiesz, że częścią

impresy jest balet „Święto wiosny” Strawińskiego, bo twoja matka wyciągnęła go z grobu, żeby osobiście poprowadził ten event.

– Sama widzisz, że nie możemy tego opuścić.

„Święto wiosny” oznaczało przyjęcie w Cornucopii. Było pierwszym wydarzeniem po śmierci Marcusa, które moja taktowna matka zdecydowała się zorganizować na tak dużą skalę.

Otworzyła oranżerię i zrobiła jej przedłużenie, stawiając ogromny namiot. Było już wiosennie, ale wciąż za chłodno, żeby całe przyjęcie zaplanować na zewnątrz. Chodziło o te zielone motywy, na które uparła się Olivia Castle.

Nie wchodziło w grę, żebyśmy zostali w Cornucopii na noc, chociaż otrzymaliśmy taką propozycję. Nie chciałem wracać do wspomnień ze świąt Bożego Narodzenia. Ja i Jane byliśmy już zupełnie w innym miejscu. Nie mówiła, że się denerwuje. Ale trzymała inhalator przez cały czas, to znaczy widziałem, że ma go w kieszeni albo w torebeczce – nie dźwigała teraz tego wielkiego zapasu inhalatorów i leków na czarną godzinę, bo miała od tego męża. Trzymałem jej torbę w bagażniku. Ale nie mogłem wpłynąć na to, żeby czuła się dobrze w towarzystwie ludzi, którzy uważali ją za gorszą.

Niepotrzebnie to rozważałem, bo Jane jak zawsze była całkowicie i w pełni sobą. Patrzyłem na nią, kiedy rozmawiała z Gemmą. „Wybaczyłam ci, Jane” – to były pierwsze słowa mojej byłej narzeczonej. Całkiem przyjacielsko gawędziły w oranżerii matki.

Rozmawiały jak równe sobie i nawet różnica wzrostu stała się dużo mniejsza. Gemma nosiła niskie obcasy, bo była w ciąży, a Jane założyła sztywne szpilki. Swoim zwyczajem leciutko kopała donicę z peoniami czubkiem jednego buta. Miała na sobie zielony kombinezon z jedwabiu, obcisły i jednocześnie elegancki, podkreślający jej kruchość i te kuszące piersi; bransoletkę na nadgarstku i mocno ściągnięte włosy. Miałem ochotę ją zabrać do jakiegoś pokoju na dziesięć minut albo najwyżej dwanaście i trochę potargać.

Gemma też wyglądała doskonale. Zaszła w ciążę niedługo po ślubie i dowiedziałem się o tym dość szybko, bo David bardzo się ucieszył.

– Pięćdziesiąt procent szans, że będę miał syna – powiedział, kręcąc głową. – Jak mam go wychować, żeby nie był podobny do nas?

Nie odpowiedziałem na ten żart. Wiedziałem, że mój przyjaciel odczytuje moje myśli. Patrzył na Jane. I na brzuszek Gemmy, w zasadzie niezbyt widoczny, ale już podkreślany przez nią ubraniem.

– Jane jest młoda – powiedział tylko. – Ale bardzo się zmieniła. Zawsze była atrakcyjna, tylko teraz w dodatku stoi za zasiekami.

– Bredzisz, David.

– Nikt do niej podejdzie, żaden facet. Boją się przedwczesnej śmierci z twojej mściwej ręki.

Nawet nie zamierzałem tego komentować. Zamiast tego powiedziałem Davidowi, że od kiedy się ożenił, zachowuje się jak stara plotkara.

Machnął ręką.

Odeszliśmy kilkadziesiąt metrów i zbliżyliśmy się do szwedzkich stołów. Sięgnąłem po szklanekę z jakimś owocowym bezalkoholowym napojem. Wciąż schodzili się goście. Gdy się odwróciłem, David patrzył na coś z dziwnym wyrazem twarzy.

– A jednak – powiedział – jakiś facet odważył się podejść do Jane.

– David, powiedziałem ci...

Ale sam rzuciłem okiem.

Felix Carter.

Gemma zdążyła stanąć obok swoich siostr, które teraz już coraz słabiej od niej odróżniałem, bo wcześniej wkładałem w to pewien intencjonalny wysiłek.

A Jane rozmawiała, czy raczej, z Jane rozmawiał człowiek, na którego miałem alergię. Felix „Szczęściarz” Carter był dziennikarzem i słynął z wtykania nosa, gdzie tylko mógł. Z przyjemnością rozgrzebywał wszystkie kontrowersyjne sprawy burzące stabilny spokój firm i od lat ściagał PharmCastle.

Artykuły, które wyciągały bardzo stare sprawy mojego ojca dotyczące mobbingu, napisał właśnie on. I robił to sprytnie. Raz na jakiś czas ukazywało się na ten temat coś, co pozornie opisywało nie tylko ojca, ale też innych ludzi zachowujących się podobnie,

i piętnowało złe praktyki w biznesie. Sam miałem o to do ojca pretensje i wielokrotnie brutalnie mu uświadamiałem, że czasy się zmieniły, a on zaczyna odstawać od reszty ze swoimi manierami plantatora.

Ale Carter i tak wykorzystywał każdą okazję, żeby rzucić na PharmCastle złe światło. Tropił każdą rzecz, która była na granicy zasad, chociaż zgodna z prawem. Ostatnio podał w wątpliwość lokalizację naszego nowego oddziału, chociaż przepisy pozwalały na budowę. Ktoś zająknął się na temat zbyt dużego śladu ekologicznego i Carter zrobił z tego artykuł na temat przyszłości planety, bazując właśnie na przykładzie naszej firmy.

Czepiał się nie tylko rodzinnego biznesu. Ten przyjemniaczek był też autorem serii artykułów o prawach kobiet, w których Marcus pojawił raz jako przykład przedmiotowego traktowania aktorek.

Na koniec Szczęściarz wyraził nadzieję, że to pokolenie mizoginicznych artystów wkrótce odejdzie w niepamięć. Stryj umarł niedługo potem. Oczywiście, nie z powodu tego artykułu. Ale to dowodziło, że Carter trzymał nas na świeczniku. Był dobry i niesamowicie śliski. Nigdy nie udało się postawić mu groźby o zniesławienie albo zarzucić złamania etyki dziennikarskiej. Podawał same fakty, a to kontekst robił całą resztę. Niestety.

Stałem z boku, zastanawiając się, co zrobić. Patrzyłem na Jane. Na niego. Zachowywała się normalnie. Trudno byłoby powiedzieć, czy go zna, czy nie. Raczej nie.

Carter wyglądał dziś wyjątkowo przyzwoicie. Był to zwalisty, wysoki facet koło trzydziestki. Założył dopasowany do niedźwiedziowatej sylwetki, a jednocześnie nie nadmiernie formalny, strój. Nosił okulary w grubych oprawkach i bardzo gęstą brodę, która miała sugerować, że jest ciągle na tropie nowych tematów, ciągle w drodze.

Jane spojrzała na mnie, zostawiła go i ruszyła z miejsca, chociaż nie zerwała się nagle do biegu, po prostu szła. A Carter ruszył za nią i coś mówił. Ona się odwróciła, by mu spokojnie odpowiedzieć. Potem pokręciła głową, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie może się go pozbyć, ale takie są reguły cywilizowanego świata na publicznym wydarzeniu.

– Twoja matka zaprosiła media z powodu zbiórki na studnie w Afryce – powiedział szybko David. – Nie pytaj go, co tu robi. I opanuj się, bo wyglądasz dziwnie.

Jane podeszła, wsunęła rękę pod moje ramię. Szczęściarz przywitał się ze mną, a ja z nim.

Byliśmy bardzo grzeczni i przyuczajeni. Zawsze, gdy się spotykaliśmy, wdawaliśmy się w pogawędkę. Gdybyśmy byli Wikingami, musielibyśmy wychylać kielich, nie spuszczać z siebie wzroku w obawie, że drugi zatopi w boku pierwszego miecz aż po rękojęść.

Ja miałem autentyczną ochotę zrobić mu coś złego, żeby się odczepił, a Carter z niewiadomych powodów chciał mnie po prostu zniszczyć. Jego wzrok, ton głosu i wszystko, co robił, nie zostawiały wątpliwości.

– Pogratulowałem pani Castle determinacji w zmuszeniu was, żebyście wsparli jej szkołę. Dobrze że dzięki małżeństwu wpuściłeś trochę świeżej krwi do rodziny, Castle. Już od dawna tego potrzebowaliście.

Nie odpowiedziałem, a sytuację uratował David. Zmienił temat i odwrócił uwagę Szczęściarza. Chyba nawet podjął próbę zjednania go rozmową... o zawodach wędkarskich. Carter stwierdził, że udział w zdrowej rywalizacji ze zwykłymi obywatelami zbliża go do tego, co najważniejsze w naszym kraju.

– Leo – powiedziała Jane – musimy podejść do twojej mamy. Daje ci wyraźne znaki.

Wolałem nawet rozmowę z Olivią Castle i na upartego zniósłbym także ojca, byle nie widzieć bezczelnej gęby Szczęściarza.

Wykorzystałem okazję, żeby zapytać matkę, jak wpadła na pomysł, że na jej snobistycznej imprezie powinien znaleźć się dziennikarz nienawidzący takich ludzi jak my.

Matka otworzyła szeroko oczy.

– Pan Carter wystosował bardzo uprzejmego maila z pytaniem, czy może napisać o naszych studniach w Afryce. Jest znany, więc nie widziałam powodu, żeby odmówić. Dlaczego mówisz o nim Szczęściarz, studiowałeś z nim?

– Nie. Takie ma przezwisko. Sądzę, że sam je wymyślił. Ale ma pokazywać, że zawsze wychodzi na swoje – mruknąłem.

– Jane – powiedziała moja matka – pięknie się prezentujesz. Czy to bransoletka po babci Leo? Kiedyś dałam mu całą szkatułę rodzinnej biżuterii dla Gemmy.

Zacisnąłem szczęki, a Jane podniosła kącik ust i poprawiła bransoletkę.

– Jestem fatalną kontynuatką tradycji rodzinnych. Pewnie dlatego, że sama od dawna nie mam rodziców.

– To się zmieni – odparła życzliwie moja matka – jak założysz własną gałąź. Leo na pewno się do ciebie z tym wkrótce zwróci.

Jane wyraźnie powstrzymała śmiech. Ostatnio śmiała się z mojego typowo męskiego zakochania we własnym fiucie i teraz dostała wodę na swój młyn, chociaż naprawdę go nie zaniedbywała. Nie zmieniało to faktu, że już słyszałem kpiny z użyciem słowa „gałąź”.

Podeszła do nas Gemma, objęła moją matkę z jednej, a Jane z drugiej strony.

– Gemmo – powiedziała matka. – Widziałaś bransoletkę Jane? Czy nie przypomina ci trochę biżuterii babci Leo? Pamiętasz, jak bardzo ci się podobała?

Gemma zachowała się naprawdę w porządku. Może faktycznie potrzebowała takiego faceta jak David.

– Jest zupełnie niepodobna, Olivio. A poza tym Jane zawsze lubiła coś innego niż mają wszyscy – powiedziała ciepło.

Puściła oczko do mojej żony, a jej słowa nie brzmiały złośliwie.

Matka poprawiła włosy, powiedziała, że Gemma pięknie się prezentuje w błogosławionym stanie i zostawiła nas.

– Jak się czujesz, Gem? – zapytałem.

Gemma spojrzała na mnie, potem rozejrzała się za Davidem.

Moja była narzeczona wybaczyła Jane. Ale mnie nie wybaczyła ani trochę. I nawet się nie dziwiłem. Całkiem trafnie określiła prawdziwego winowajcę.

Jane zapytała Gemmę, czy miewa poranne mdłości.

– Koszmarne. Musiałam zrezygnować z pewnej aktywności, którą David rano bardzo lubi – odparła Gemma, nachylając się w stronę

Jane.

Nigdy nie umiała mówić cicho, nawet kiedy jej się wydawało, że to robi. Wyraźnie natomiast mówiła tylko do Jane, w ramach wymiany kobiecych żartów na temat seksualnych wymaganiach mężów.

– Niestety rano nie jestem w stanie nic włożyć do ust – uzupełniła.

– Och – odparła Jane.

Rzuciła na mnie okiem. Podszedł do nas David.

A ja w tej chwili absolutnie zapomniałem o Carterze czy nietakcie matki. Przed wyjazdem Jane zrobiła mi znowu mistrzowskiego loda. Jej umiejętności w tej dziedzinie były wręcz celujące, głównie dlatego, że nigdy jej do tego nie nakłaniałem, a była najcudowniejsza, kiedy sama miała na to ochotę. Tego popołudnia pociągnęła mnie na łóżko, kiedy wyszedłem spod prysznic.

– Tam będzie sporo ładnych kobiet, Leo – powiedziała. – Muszę cię oznaczyć.

Była to całkowita bzdura. Zostałem już do niej przypisany na dobre i na złe.

Jane się nie spieszyła, bo nie miała tego w zwyczaju. Pochyliła się, włożyła mojego penisa do ust i zaczęła się mną zajmować tak, jak lubiła.

Nigdy nie patrzyła mi w oczy, a ja tego nie potrzebowałem. Zamykała je, żeby lepiej się skupić. Było dla mnie jasne, że robi to ze mną, dla mnie, i że on jej się podoba. Czasami zwracała się do mojego fiuta, cicho, ale bardzo serio: „do dzieła, duży Leo”, a wtedy już nie mogłem się powstrzymać.

Nie wiedziałem, jak jej smakuje moja sperma, ale fakt, paliłem dużo mniej. Prawie nigdy. Nigdy w domu, ze względu na jej astmę. Dziś skończyła to tak, jak zawsze i dopiero wtedy rzuciła mi spojrzenie spod rzęs, a potem obejrzała swoje ramiona i dekolt. Miała już na sobie to ubranie, które założyła na przyjęcie.

– Tylko sprawdzam – uśmiechnęła się – bo masz ogromną siłę przebicia.

– Chodź tu. – Wyciągnąłem do niej rękę, ale Jane była szybsza. Już myła zęby w łazience.

– Nie – powiedziała przez drzwi, płuczac usta. – Spóznimy się. Oszczędzaj się na potem.

Gemma nieświadomie przywołała to wspomnienie i już chciałem natychmiast wyjść ze „Święta wiosny”, bo jakoś w tym domu nie czułem nastroju do uprawiania seksu z moją żoną. Zwłaszcza w bibliotece.

Ścisnąłem Jane za rękę i, nie przejmując się już nikim, objąłem ją i pocałowałem w kącik ust. Jane nadal rozmawiała z Gemmą, która zaczęła szukać szkoły dla nienarodzonego dziecka.

Podniosłem głowę i zobaczyłem, że Szczęściarz Carter nie spuszcza z nas wzroku.

Jane

Czasami całe życie zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni w ciągu jednego dnia. Ranek bywa jeszcze całkiem zwyczajny, ale wieczór przynosi zmianę, której nie można już zatrzymać.

Leo wrócił późno. Odłożyłam książkę, kiedy usłyszałam go na dole. Kroki, szmery i stuknięcie, chyba butelką o blat barku. Wszedł na górę i usłyszałam też charakterystyczne skrzypnięcie drzwi do jego, a właściwie naszego pokoju do pracy. Wstałam z łóżka, wsunęłam telefon do kieszeni sięgającej kostek domowej bawełnianej sukienki. Przeszłam bosą przez korytarz. Wsunęłam głowę przez drzwi.

– Jane – powiedział Leo. Siedział przy biurku i trzymał szklanekę w dłoni. Pachniało jak whisky, tak też wyglądało. Ale był trzeźwy, a szklanka prawie nienaruszona. – Byłem pewny, że śpisz.

– Chcę ci coś pokazać – powiedziałam.

– Brakowało mi ciebie przez cały dzień. Chodź się przytulić.

Po chwili namysłu zrobiłam to, o co prosił. Usiadłam mu na kolanach i wyciągnęłam telefon, a potem otworzyłam pocztę mailową.

– Czy możesz to przeczytać, Leo?

– O tej porze?

– Proszę.

Potarł ręką czoło, napił się jeszcze, ale wziął telefon.

To był dla niego trudny tydzień. PharmCastle miało słabą prasę, bo w jednym z zakładów produkcji leków wybuchł pożar. Wskutek tego zakwestionowano przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych we wszystkich placówkach, a ponieważ oddziały firmy mieściły się też za granicą, artykuły tłumaczono i przedrukowywano na inne języki. Leo znosił to z trudem, za to jego ojciec fatalnie. Mój mąż próbował razem z Davidem rozwiązać ten problem konstruktywnie, a teść szukał winnych i stracił swoje udawane opanowanie.

A teraz Leo czytał artykuł, który jeszcze się nie ukazał. Skończył. Bezszelestnie odłożył telefon na blat biurka.

– Skąd to masz, Jane? – zapytał, wbrew moim obawom, całkiem spokojnie.

– Przecież widziałeś, kto mi go wysłał – odpowiedziałam.

– Czy Felix Carter często do ciebie pisuje? – zagadnął i jeszcze raz sprawdził nazwisko nadawcy maila.

Ale nie mylił się. Napisał do mnie Felix Carter, czyli Szczęściarz. Wypuściłam powietrze z płuc, złapałam oddech i przyłożyłam do ust inhalator, który miałam w drugiej kieszeni.

Leo opuścił rękę i złapał moją stopę. Odłożyłam inhalator na blat biurka.

– Jane? – domagał się odpowiedzi.

– Widziałeś, o czym jest ten tekst? – zapytałam.

Oczywiście, że widział.

– Możesz mi wyjaśnić, skąd Szczęściarz... – zaczął, ale urwał, najwyraźniej zbierając słowa, żeby zadać mi precyzyjne pytanie.

– Artykuł nie jest kompletny. Jest ogólnym opisem pewnej sytuacji sprzed lat, kiedy byłeś jeszcze na studiach. Prawda? – zapytałam, modląc się, żeby nie wygrało jego zmęczenie.

Ale Leo zaczynał myśleć już po swojemu, bardzo szybko. Patrzył na mnie uważnie. W jego wzroku było coś skradającego się i gorącego jednocześnie. Ciągłe też był gotowy usłyszeć jakieś sensowne wyjaśnienie i po części wyglądał po prostu na zdziwionego.

– Leo – powiedziałam tylko.

Mój ton głosu... nie wiem, jaki był. Widocznie wystarczająco sugestywny. Leo puścił moją stopę i przycisnął mnie do siebie. Patrzył mi prosto w oczy.

– A ty wiesz, Jane, gdzie są konkretne dane w liczbach i raporty, których brakuje w artykule Cartera?

– Wiem.

Odwróciłam się, ciągle siedząc na jego kolanach, musnęłam palcem czułą klawiaturę laptopa Leo, który wyszedł ze stanu czuwania. Ale czekał na hasło.

Wpisałam je.

Leo wciągnął powietrze i oparł czoło o mój kark.

– Jane – powiedział głosem, który ledwo rozpoznałam.

– Poczekaj. Proszę.

Leo zacisnął ręce na mojej talii, tak jak to często robił.

– Nie sprawdzam twojego telefonu, nie grzebię ci w torbie, nie znam twoich haseł – odezwał się, czułam jego oddech na swoim karku. Przeszedł mnie dreszcz. – Dlaczego ty...

– Poczekaj – poprosiłam jeszcze raz.

– Powinienem zmieniać hasło regularnie, ale przestałem to robić, Jane. Do tego stopnia miałem do ciebie zaufanie – zakończył z trudem i wiedziałam, że zaraz dotrze do niego wszystko, co zrobiłam.

Wstałam i oparłam się o biurko. Na ekranie widniał folder z poufnymi danymi, które rozkładały PharmCastle na łopatki.

Leo i David musieli tego szukać bardzo wnikliwie i precyzyjnie tuszować, a także w przemyślany sposób przechowywać, żeby nigdy nigdzie nie wypłynęło.

To był prywatny laptop, mój mąż nie zabierał go z domu. Po prostu chciał mieć backup.

Znowu sięgnęłam po telefon. Pokazałam Leo moje zdjęcie z Felixem, który w zawodzie dziennikarza używał idiotycznego przezwiska Szczęściarz i nawet tak podpisywał swoje artykuły.

Leo włączył lampę na biurku.

– Jane.

Był blady i całkowicie skupiony.

– To on jest facetem, z którym byłaś przez dwa lata.

– Tak. Mieszkaliśmy razem, kiedy byłam na studiach. Na samym początku.

– Związałaś się ze mną, żeby... dostać się do tych informacji? Żeby on napisał ten artykuł? Od lat próbuje nas zniszczyć i nawet nie wiem, jakie ma motywy.

– Nie wysłałam mu tych danych, Leo. Felix... Carter nie opublikuje tego artykułu, bo ja mu nic nie wysłałam. W tej chwili ten tekst jest bezwartościowy. Nic się nie stanie z PharmCastle.

Leo patrzył tak, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Nie jestem w stanie mu tego przekazać, chociaż miałam taki zamiar – powiedziałam. – Ale nie mogę, Leo. Dlatego dzisiaj ci o tym mówię. Dlatego ujawniłam, że znam twoje hasło. Nie skopiowałam tych danych. Możesz zmienić hasło w każdej chwili.

Zapadło straszne milczenie, naprawdę mrozące. Ten ciepły, taki nasz, oswojony pokój stał się nagle zimny jak trumna. Wysysał ze mnie życie z sekundy na sekundę.

– Leo, czy jesteś w stanie mnie wysłuchać? – zapytałam, łamiąc palce.

– Oczywiście – odparł chłodno.

Nie wiem, co myślałam, robiąc sobie plan tej rozmowy, bo Leo okazał się... właśnie taki, jak przewidziałam, ale z tego powodu było to po prostu nie do zniesienia.

– Czy możemy zejść na dół i usiąść na kanapie? – zapytałam prawie bezgłośnie.

– Nie – rzucił Leo. – Ale jeżeli chcesz, usiądź.

Wstał i dość nagłym ruchem przysunął do mnie krzesło, z którego nie skorzystałam.

– Nie wiedziałam, że tak szybko się to potoczy – zaczęłam mówić. – Między tobą i mną. Zwłaszcza, że tyle czasu nie podejmowaliście z Davidem tematu finansowania mojej szkoły.

– Ale naprawdę jesteś nauczycielką, Jane?

Zacisnęłam powieki i znowu je otworzyłam.

– Tak. Tak, Leo. Nazywam się Jane Will. Urodziłam się w Nowym Jorku, przyjechałam tu z Minnesoty i to jest moja prawdziwa praca.

Leo nie sprostował, że nazywam się Jane Castle. Moje nowe nazwisko ustawił jako hasło. Był pewny, że nigdy się tam nie włamię. Mógł wpisać wszystko, ale wpisał „janecastle2112”. Po prostu.

– Nie wyślę mu tego i nigdy wcześniej nic mu nie przekazałam, nie patrz tak na mnie – powiedziałam, teraz czując to całe lodowate przerażenie, które mogło mnie zabrać znowu w tamten czas, najgorszy w moim życiu.

Leo potarł czoło.

– Dlatego zaprzyjaźniłaś się z Gemmą? Wiedziałaś, że zabierze cię do Cornucopii? Ale przecież ty mnie ciągle odrzucałaś, Jane.

– Tak myślałaś. Musiałam to tak przeprowadzić. Bo lubisz tylko trudne wyzwania. I jesteś szczodry i było ci mnie szkoda, i uważałaś, że potrzebuję wsparcia, bo jestem słaba. Zaaranżowałam wszystko. Nawet lunch w Chopinadas i wyjście do klubu z Davidem.

Patrzył na mnie z... Nie z nienawiścią. Ani przerażeniem. Ani nawet ze zdziwieniem.

Złamałam mu serce. Ludzie czasem używają tego zwrotu dla zabawy. Ale ta sytuacja wcale nie była zabawna.

– Szybko się zorientowałam, że jesteś na wyciągnięcie ręki, tylko trzeba było odpowiednio do ciebie podejść.

– Odpowiednio do mnie podejść – powtórzył. – Boże, Jane. O czym ty mówisz?

– Oczywiście Szczęściarzowi chodziło głównie o dostęp do informacji. Było jasne, że gdybym weszła do rodziny, pewnie znalazłabym ich dużo więcej niż on kiedykolwiek.

Leo odwrócił się teraz i uderzył pięścią w ścianę.

– Jane. Przecież ty mnie przez tyle miesięcy okłamywałaś. Udawałaś, żeby... Jak on mógł się na to zgodzić? Żebyś sypiała ze mną?

Już przestał się hamować. Złapał mnie za ramiona i potrząsnął.

– Leo – szepnęłam. – Rozstaliśmy się z Carterem. Naprawdę. Jesteśmy przyjaciółmi. On spotyka się z innymi kobietami. Nie sypiam z nim.

– Nie wierzę ci – powiedział Leo, bo przecież to było dla niego kluczowe w tym małżeństwie.

Jego uczucia do mnie, nasza więź, fizyczna bliskość nakręcały go do działania. Doskonale o tym wiedziałam.

– Nie przekażę mu tych informacji. Odśloniłam się przed tobą.

Zaczęłam płakać, ale bezgłośnie.

– Wyprowadzę się jeszcze dzisiaj, Leo. Puść mnie.

Odsunął się, a ja zrobiłam krok w tył.

– Jane. Wszystko... wszystko było udawane?

– Nie było – szepnęłam. – Mogłam po prostu powiedzieć Szczęściarzowi, że tego nie znalazłam i mogłam nic nie mówić tobie. Moglibyśmy dalej być razem, tylko nie potrafię cię dłużej okłamywać.

– Bo Carter cię szantażuje i bałaś się, że i tak by mi o tym powiedział? – zapytał Leo.

Szedł w moim kierunku, a ja cofałam się do ściany, do drzwi.

– Nie uwierzyłbyś jemu, tylko mnie. Przecież ciągle czekasz, żebym się wycofała z tych słów. Wmówiłabym ci wszystko. Przepraszam, Leo. Wybacz mi, może nie potrafisz teraz, ale musisz uwierzyć, że dziś chciałam tylko powiedzieć ci prawdę.

– Jane – powiedział.

Ale przecież tak było. Leo nigdy nie uwierzyłby komuś, kto chciałby mnie oczernić. Mogłam to zrobić tylko ja sama.

Zbliżyłam się już do ściany i na oślep szukałam klamki, a mój mąż zrobił jeszcze dwa kroki, wyciągnął rękę i zamknął te drzwi, uderzając w nie pięścią.

Z całej siły.

Nachylił się i położył dłonie po obu stronach mojej głowy. Stałam boso. Patrzyłam w podłogę, ale Leo podniósł mi brodę, delikatnie ją ujmując i gładząc kciukiem moją skórę na policzku.

– Jane – szepnął. – Musisz mi powiedzieć wszystko. Przecież masz tego świadomość. Prawda?

– Po prostu wyjdę stąd, Leo. Spakowałam swoje rzeczy po południu.

– Masz mało rzeczy i szybko się spakowałaś, bo jesteś minimalistką, Jane.

Zaczęło mi brakować tchu. Podniosłam rękę i dotknęłam swojego mostka.

Leo wyciągnął z kieszeni inhalator i podał mi go. Chwycił go z biurka, idąc w moją stronę, bo umiał już rozpoznać po mojej twarzy, kiedy zaczynam się źle czuć.

– Co było kłamstwem, a co nie? – zapytał.

– Tak naprawdę nie okłamałam cię wprost, po prostu nie znałeś moich intencji. Nawet nie pytałeś, czy znam Szczęściarza, chociaż widziałam, że się wściekłeś, kiedy zobaczyłeś nas razem. Gdybyś mnie wtedy zapytał, nie potrafiłabym już chyba dłużej tego ukrywać. Ale nie zapytałeś.

Leo zachnął się, wciąż trzymając mnie w pułapce swoich ramion i patrząc prosto w oczy.

– Miałem cię zapytać na samym początku, czy jesteś podstawioną dziewczyną, która chce zniszczyć PharmCastle? – zapytał powoli i wyraźnie. – Jesteś mistrzynią, Jane. Ale i tak nie wiem, jak dałaś radę codziennie kłaść się obok mnie do łóżka.

– Nie oszukiwałam cię w łóżku, Leo – powiedziałam, z trudem łapiąc oddech.

– Może powinienem zweryfikować to ze Szczęściarzem – odparł zimno. – Może to wy pieprzyliście się jak króliki.

Łzy płynęły mi bardzo powoli, to było nieprzyjemnie łaskoczące, aż chciało mi się wymiotować. Ale nie miałam siły podnieść ręk, żeby je otrzeć. Atak duszności ścisnął moje piersi jak obręcz.

– Źle się czuję, Leo – powiedziałam cicho. – Musisz mnie stąd wypuścić. Rozwiźmiemy się, podpiszę, co chcesz. Nie chcę waszych pieniędzy, nigdy nie miały dla mnie znaczenia.

Leo objął mnie bardzo czule za szyję i przyłożył mi inhalator do twarzy. Przejęłam go. Przysunął brodę do moich włosów.

– Nie potrafię się z tobą rozstać, Jane – powiedział. – Za bardzo cię kocham.

Łapałam oddech, ale zaczął mnie głaskać po plecach i uspokajałam się, chociaż wcale tego nie chciałam. Żeby aż tak działał na mnie jego dotyk.

– Jane, nie rozwiodę się z tobą. Ale musisz mi powiedzieć całą prawdę.

Leo miał mnóstwo wad, ale to było w nim po prostu niezwykle. Zapalał się od razu, emocje bardzo szybko w nim rosły, ale szybko też opadały. W ciągu kilku minut przechodził proces, z którym inni ludzie bezsilnie się miotali o wiele dłużej. W lot zaczynał łączyć fakty.

Mój oddech już się wyrównał, wsunęłam sprzęt, bez którego nigdzie się nie ruszałam, do kieszeni.

A Leo przełożył go do swojej.

Bez inhalatora poczułam się jeszcze bardziej bezbronna.

– Jane – naciskał. – PharmCastle w ogóle cię nie obchodzi. Dlaczego to zrobiłaś?

– Nie mogę ci powiedzieć – odpowiedziałam, próbując się wydostać, ale Leo miał lepszy refleks niż ja i kilkakrotnie

zablokował próby wysunięcia się pod jego łokciem, aż się poddałam.

Dlatego jeszcze raz poprosiłam:

– Pozwól mi wyjść. Nie przetrwamy czegoś takiego.

– Nie jestem w stanie się z tobą rozstać. Wybaczyłem ci to wszystko w tej chwili, rozumiesz?

– Nie, Leo. Nie wiesz, o czym mówisz. Przestałeś mi ufać. Chodzi ci tylko o to, żeby...

Przycisnął mnie do ściany i uniósł w górę. Objął moje biodra. Czułam jego oddech na policzku.

– Jane. Kocham cię, mogę być z tobą nawet wtedy, kiedy ci nie ufam. Jesteś jedyną osobą, z którą tak się czuję.

Podciągał do góry materiał mojej sukienki.

– Leo, proszę cię. Proszę. Nie kłamałam, mam problemy... zahamowania seksualne. Ciągle je mam. Mimo że dałeś mi dużo więcej niż ktokolwiek wcześniej.

Leo podniósł moją lewą nogę i owinął ją dookoła swojego pasa. Wcisnął mnie jeszcze bardziej w ścianę i sięgnął po moją drugą nogę. Przejechał palcami po skórze od kostki do kolana, a ja zadrżałam.

Spojrzałam w jego oczy, kłujące pożądaniem i gniewem.

– Jane – powiedział. – Naprawdę nie powinnaś mówić tego ostatniego zdania.

Leo

Kiedy zeniłem się z Jane, nie uwierzyłbym, że mogę to zrobić. Wziąć ją przy ścianie, kiedy wyraźnie się opierała, chociaż nie powiedziała „nie”.

Ale nie powiedziała „tak”. I błagała, żebym ją wypuścił.

I nie uwierzyłbym też w to, co usłyszałem od niej o Szczęściarzu i szukaniu haków na moją rodzinę, nie przypuściłbym, że byłaby w stanie testować hasła do mojego laptopa, żeby go przejrzeć.

Ona ciągle wyglądała tak jak moja Jane. Miała na sobie jakąś miękką, otulającą sukienkę, pachniała tak jak zawsze, jej włosy wysuwały się z koczka. Patrzyła na mnie tymi samymi oczami, miała zawinięte rzęsy jak sarenka z kreskówki, łapała oddech i trzymała rękę na swoim mostku.

Właśnie powiedziała, że od początku rozgrywała swoją grę i teraz wyraźnie ją widziałem; a to tylko potwierdzało, żeby była dla mnie stworzona, bo nikomu innemu by się to ze mną nie udało.

Przypomniałem sobie, jak ukłuła się różą w rękę i wysssała krew, a ja miałem wtedy ochotę zrobić to za nią.

Jak przekręciła klucz w zamku, ja mimo to wszedłem do niej w nocy, a i tak nic nie powiedziała przez dwa dni.

Jak pozwoliła się pocałować Davidowi, wiedząc, że mi to powtórzy.

Jak szła przez park, kompletnie ośnieżony, gryzła jedzenie kupione na wynos, a potem nagle się odwróciła i pokazała mi środkowy palec.

Jak wyrzuciła mnie rano z domu, kiedy się zламаłem i poszedłem do niej po seks.

Jak się przyznała, że miała fałszywy tatuaż, jak ukryła pierścionek i potem go założyła, niczym mistrz magicznych sztuczek.

Jak nie chciała za mnie wyjść i do końca nie byłem pewien, czy powie, że zostanie moją żoną.

Byłem gotowy dla niej umrzeć i złamać wszystkie zasady, nawet gdyby teraz powiedziała, że sypiała ze Szczęściarzem i w tym samym czasie kładła się do łóżka ze mną.

Podniosłem ją i przycisnąłem do ściany, rozpiąłem przód sukienki, odrywając różnokolorowe guziczki. Przyłożyłem usta do jej piersi bez stanika, bo nie lubiła go nosić w domu. Zacząłem pieścić sutki językiem bez żadnego wstępu, drugą ręką rozpiąłem swoje spodnie. Nie wiedziałem, co ona w tym czasie robiła ani jak wyglądała. Słyszałem tylko, że się nie dusi.

Odsunąłem jej majtki, przyblokowałem drobne ciało biodrem, przycisnąłem do siebie i wszedłem w nią w następnej chwili. Jane jęknęła. To nie był jęk bólu. Nie był to też jęk przyjemności, bo była strasznie ciasna, ale nie potrafiłem się już wtedy zatrzymać. Czułem, że jest trochę wilgotna, że mieszczę się w niej i że nie rozdieram jej małej, słodkiej cipki, którą tak kochałem.

Wdusiłem Jane w ścianę i przytrzymałem, żeby sięgnąć do jej łechtaczki. Masowałem ją kciukiem, nie za mocno, bo zaczynało do mnie docierać, co właśnie robię. Nie otwierając oczu pocałowałem moją żonę w usta. Nie podjęła tego pocałunku. Chciała odsunąć głowę, ale nie mogła, bo ja to uniemożliwiłem.

Uderzałem w nią tak, że podjeżdżała do góry jak bezwładna lalka, ale po chwili zacisnęła nogi i zaczęła stawiać mi opór, akurat taki, żebym wbijał się w nią mocniej.

Całowałem ją tak, jakbym chciał jej zabrać oddech, którego nie potrafiła tak często zaczerpnąć i pieprzyłem ją tak, jakbym chciał ją tym zabić.

Zawsze mi się wydawało, że kości mojej żony są delikatne jak szklana klateczka, chroniąca serce, płuca i jej kobiece intymne części ciała. Bałem się ją uszkodzić. Teraz też się tego bałem, ale nie potrafiłem jej wypuścić.

– Leo – wyszeptała Jane, kiedy tylko pozwoliłem jej na chwilę zaczerpnąć powietrza. – Będiesz tego żałował.

To nie była groźba. To był fakt. Jane zawsze wiedziała, o czym myślę, bo tak dobrze mnie rozumiała.

Tylko ja zupełnie nie rozumiałem jej. Uganiałem się, tęskniłem i ożeniłem się z obcą dziewczyną, której zupełnie nie znałem, która

patrzyła na mnie jak na naiwniaka, która mnie bez problemu uwiodła, robiąc to tak, że wyglądało zupełnie odwrotnie.

Z jej powodu zerwałem zaręczyny, obsmarowano mnie publicznie, pokłóciłem się z rodzicami, musiałem przejść upokarzającą rozmowę z ojcem Gemmy, kiedy oddawałem mu pieniądze za ślub i kiedy musieliśmy przejść formalności, żeby sprzedać dom. Przez nią David ożenił się z Gemmą i mieli mieć dziecko.

Jane sprawiła, że teraz pieprzyłem ją przy ścianie, zamiast pieścić w naszym łóżku, nasłuchując jej oddechu. To było straszne.

I przerażająco podniecające. Nie tylko dla mnie.

Dla niej także.

Bo wyraźnie czułem, zwłaszcza gdy przytrzymałem ją za kark i wbiłem w ścianę jeszcze bardziej, bo już się kiepsko kontrolowałem, właśnie wtedy poczułem, że w końcu to osiągnąłem.

Nie miała siły powiedzieć Walking in Space, bo powiedzenie czegokolwiek nawet nie wchodziło w grę. Na zmianę jęczała i szlochała. Ale zacisnęła się na mnie, zamknęła oczy, ja się odruchowo zatrzymałem i poczułem, że przez jej ciało przetacza się właśnie to.

Dreszcz orgazmu Jane. Rytmiczny skurcz chwycił ją w punkcie, gdzie byliśmy połączeni i przyniósł odprężenie. Położyła głowę na moim barku. Odruchowo ścisnęła, a potem puściła moje ramiona i bezwiednie je pogłaskała.

Doszedłem zaraz po niej i zaraz wypuściłem z uścisku. Sukienka opadła, Jane zaczęła się zsuwać po ścianie. Złapałem ją w ostatniej chwili i pomogłem usiąść.

– Jane, wybacz mi.

– Zostaw mnie samą, Leo.

– Nie mogę. Zrobiłem ci krzywdę.

– Nic nie mów.

– Jane, proszę, popatrz na mnie.

Podniosła tylko rękę i zrobiła przeczący ruch, a potem obróciła ją wnętrzem do góry.

– Inhalator.

Przyłożyła go do ust, odchyliła głowę i oparła się o ścianę. Miała zamknięte oczy.

Potrąciła mnie nogami, więc się odsunąłem. Jane wyciągnęła je, wyprostowane, przed siebie. Usiadłem obok, ale starałem się jej nie dotykać. Patrzyłem na sylwetkę, włosy i twarz mojej żony. Chciałem tylko jednego. Cofnąć czas. I jednocześnie tego nie robić. Bo nie wiedziałem już, czy mnie okłamywała, czy nie, co do osiągnięcia orgazmu z facetem, nieistotne, czy przygodnym, czy najbliższym na świecie, ale niewątpliwie – przed chwilą go przeżyła.

Może była w stanie przez pięć miesięcy powstrzymać się przed szczytowaniem, chociaż tak wytrwale ją pieściłem i wyznawałem miłość, że wydawało się to nierealne, ale przecież Jane przez cały ten czas miała w głowie zupełnie inny cel niż ja.

I wciąż go nie znałem. Wstałem i podszedłem do biurka.

– Jane, chcę jeszcze raz zobaczyć twoje zdjęcie z Carterem, podaj mi, proszę, kod do telefonu.

Spojrzałem na nią. Już oddychała bez inhalacji, ale nadal miała zamknięte oczy.

– Nie, Leo.

– Proszę. Chcę zobaczyć, jaki miałaś przy nim wyraz twarzy.

– On jest zupełnie inny niż ty.

– Nie zaczynaj, Jane.

Znowu zaczynała grę, która powodowała, że bolały mnie jej słowa, a jednocześnie chciałem, żeby mówiła dalej. Żeby opisała to dokładnie. Jaki był on i jaki byłem ja.

– Leo, przynieś mi coś do picia.

Nie bawiła się w proszenie.

Kiedy wróciłem ze szklanką wody, była już w łazience. Prysznic zaszumił bardzo krótko, chciała tylko zmyć mnie z siebie. Wyłączyła wodę i zapukała w drzwi od drugiej strony.

– Wyjdź. Muszę się ubrać.

– Jane, proszę.

– Nie będziemy w stanie być razem po tym wszystkim – powiedziała i jednak otworzyła drzwi łazienki.

Przeszła przez sypialnię owinięta w ręcznik, zniknęła w garderobie. Po drodze sięgnęła po szklankę, którą przyniosłem.

Nawet nie chciało jej się do końca zasunąć drzwi.

– Wybacz mi. Nie powinienem robić tego w ten sposób – powiedziałem, czując, że złamałem wszystkie reguły, które ustaliliśmy ze sobą bez słów.

Jane ubrała się bardzo szybko. Gdy wyszła z garderoby, miała na sobie spodnie, sportowe buty i sweter naciągnięty na koszulkę. Koszulka była moja i nie wiedziałem, czy się pomyliła, czy założyła ją specjalnie.

Trzymała tę swoją torbę z lekami i walizkę.

– Pozostałe rzeczy możesz odesłać. Proszę – dodała z trudem to ostatnie słowo.

Spojrzałem na nią i odsunąłem się w drodze do drzwi. Tak naprawdę nigdy nie miałem prawa za nią chodzić ani jej zatrzymywać.

Gdybym nie był sobą, Jane Will nie dałaby rady mnie oszukać. Odmawiała mi mnóstwo razy. Ale ja lubiłem się ścigać, chciałem osiąść to, czego nie mogłem mieć. Lubiałem polowanie, a ona umiała wejść w rolę zwierzyny.

– Walking in Space – powiedziała już w progu.

W słowach, na które czekałem, kryło się naprawdę sporo. Na pewno jej potwierdzenie, że w końcu miała orgazm i była wtedy w moich ramionach; wątpliwość, czy to było warte zachodu, bo miało miejsce tylko na poziomie fizycznym, a najważniejszy miał być fakt, że poczujemy wtedy większą więź; i na koniec pogroźka, bo chyba tak to powinienem był traktować, że więcej nie pozwoli mi na coś takiego. A udowadnia to, wychodząc.

Oboje też wiedzieliśmy, że kocham ją tak bardzo, iż to, co zrobiłem, wyda mi się gorsze niż jej oszukiwanie mnie przez prawie pół roku.

– Jane. Miałaś rację, bardzo tego żałuję – odparłem, ale takie gesty jak błaganie czy klękanie przed nią nie miały sensu. Po prostu podjęła decyzję.

– Zrobiłeś mi to na siłę. – Głos jej się załamał. Wychodząc powiedziała jeszcze: – Zmień hasło, Leo. Możesz być spokojny, Szczęściarz nic nie opublikuje.

Jane

Poprosiłam dyrektorkę, żeby utworzyć jeszcze jedną grupę treningową dla dzieci spoza szkoły.

Mieszkałam w swoim starym mieszkaniu od tygodnia, nie odbierałam telefonów ani od Leo, ani od Szczęściarza. Leo w końcu wysłał mi wiadomość.

Jane, wiesz, co chcę powiedzieć, więc nie muszę tego tutaj pisać. Nawet mnie nie obchodzi, czy kłamałaś przez te wszystkie miesiące. Dałaś mi te kilkadziesiąt sekund, ale nigdy nie chciałem tego zrobić w ten sposób.

Miałam ochotę napisać mojemu mężowi, że seks go kiedyś zgubi. Było jasne, że pisze o „spacerze w kosmosie”. Nie było jednak sensu odpisywać, żeby nie pobudzać jego nadziei. Chwilowo jego obsesja przegrała z poczuciem winy za to, co zrobił.

Szczęściarz napisał mi jeszcze dłuższą wiadomość, w której tłumaczył, że sama tego chciałam. Napisałam do niego: „Naprawdę?” Zadzwoił, bo zorientował się, jak to zabrzmiało, a ja tym razem odebrałam.

W sumie miał rację i ostatecznie znowu wróciliśmy do statusu przyjaciół, chociaż nie mogł opublikować tego artykułu.

– Dziewczyno – powiedział na koniec – ty to zaczęłaś. Nie chciałem, żebyś to robiła, pamiętasz?

Nie odpowiedziałam.

Szczęściarz ciągnął dalej, bo tak jak Leo musiał mieć ostatnie słowo, niewiarygodne, jak wiele mieli ze sobą wspólnego, a naprawdę się nie znosili.

– Dla mnie ci ludzie są nieważni. Jest mnóstwo takich. Narządałaś się, Jane, naprawdę nie było warto.

– Nie wychodzi ci – odpowiedziałam.

– Co? – nie zrozumiał Szczęściarz.

– Ściemnianie. Nie znosisz Leo Castle’a. Uosabia wszystko, co zwalczasz.

– Ech, Jane – mruknął mój przyjaciel i powiedział, że odkłada artykuł o PharmCastle na bok, przynajmniej na chwilę.

Próbowałam wrócić do swojej rutyny sprzed małżeństwa. Jeździłam do pracy i miałam nadzieję, że Leo nie obserwuje mnie przed domem ani obok szkoły, ale chyba zdawał sobie sprawę, że to odniosłoby odwrotny rezultat.

Moja dodatkowa grupa przychodziła po południu. Dzieci w różnym wieku, z różnymi problemami. Nie załapały się na główny program stypendialny finansowany przez PharmCastle, który ruszał od września. Zawsze kogoś trzeba odrzucić.

Nie była to grupa dzieciaków o szczególnym talencie, ale lubiły się przewracać i powygłupiać na matach. Miały z tego dużo radości. Bawiły się jak małe tygryski. Nawet nie upierałam się przy treningach na poważnie, bo one potrzebowały zabawy i kontaktu ze sobą.

Tylko Clement nie uczestniczył w tej beztrosce, bo ciągle się bał, że jego mama po niego nie przyjdzie.

Odebrano go, potwornie zaniedbanego, biologicznym rodzicom i zajmowała się nim rodzina zastępcza. Ta kobieta w międzyczasie rozeszła się z mężem, ale dla Clementa nie miało to znaczenia, bo był związany przede wszystkim z nią.

Ale też – nieufny. Zastępcza mama nie była w stanie odbudować w nim zaufania do zewnętrznego świata. Dlatego Clement był bardzo trudnym dzieckiem, zbuntowanym i nieujarzmionym. Jego wiek emocjonalny był niższy niż intelektualny. Odczuwał i zachowywał się jak maluch, pomimo standardowego wyniku w teście inteligencji. A jego ciało zdecydowanie go wyprzedzało.

W wieku jedenastu lat był ode mnie wyższy i cięższy.

Nie obawiałam się tego. Clement nie przejawiał cienia seksualnego rozbudzenia, frustrowała go tylko niepewność. Był też bardzo opiekuńczy. Tego krytycznego dnia widziałam, że źle zareagował na moje ćwiczenia z dziewczynką, która miała na imię Sonia.

Sonia nie umiała przyjąć porażki. Chciała się uczyć ode mnie, ale marudziła i jęczała, i utyskiwała, a Clement aż się podrywał za każdym razem.

Skończyliśmy zajęcia i wszystkie dzieci zostały odebrane. Wszystkie z wyjątkiem Clementa. Szkoła opustoszała. Po kwadransie ten chłopiec był na granicy wytrzymałości, a ja bez skutku dzwoniłam do jego opiekunki, matki, bo tak ją nazywał, z rodziny zastępczej. Nie odbierała. Clement krążył po sali jak więzień, zamknięty we własnych niepokojących myślach, a ja ciągle próbowałam się dodzwonić.

To był tylko jedenastolatek. Zawiedziony, napięty, o niskiej umiejętności kontrolowania swoich impulsów.

Odwróciłam się w stronę okna, bo chciałam chociaż przez chwilę nie musieć na niego patrzeć. Byłam wykończona. Całym tygodniem, ostatnim półroczem, swoim życiem w ogóle.

Odłożyłam telefon na parapet.

Otworzyłam okno, bo było mi duszno.

Z ulicy dobiegł nas jakiś niezidentyfikowany krzyk.

W następnej minucie poczułam uderzenie. Clement rozpędził się, tak potem to sobie tłumaczyłam, i z całej siły wbił się w moje plecy, a ja uderzyłam w kaloryfer.

Ból spowodował, że zgięłam się w pół i jęknęłam. A tego ten chłopiec przestraszył się jeszcze bardziej.

Więc uderzył mnie pięścią w skroń. I poprawił kopniakiem w udo.

Leżałam na macie i wówczas Clement zrobił ostatnią rzecz. Kopnął mnie w brzuch. Kilka razy.

Miał już na sobie buty, bo chciał wyjść z mamą jak najszybciej.

Miał duże stopy i duże buty.

Kiedy zobaczył, że leżę, cicho pojękując i że trzymam się za brzuch, zaczął się wycofywać. Nie powinien sam opuszczać terenu szkoły, ale chociażbym się starała, nie miałam szansy go zatrzymać.

Bardzo długo nie mogłam się ruszyć, nie mówiąc o tym, żebym dała radę się podnieść. Ta chwila trwała minuty i godziny, tak to odbierałam.

Najpierw ustabilizowałam swój oddech. I zrozumiałam, podczas tej walki o złapanie odrobiny powietrza, że inhalator stał się moim nawykiem, kiedy czuję się niepewnie, ale jestem w stanie bez niego przeżyć.

Wspięłam się i podniosłam na kolana. Telefon był bardzo daleko. Na parapecie.

Przesuwałam się wolno i zaskoczona patrzyłam na czerwień na moim kimonie. Dotknęłam jej ręką. Ale to mnie tylko rozpraszało. Powoli dotarłam do obudowy kaloryfera i dźwignęłam się trochę, ale opadłam na kolana.

Chwyciłam telefon i uruchomiłam go. Ekran był pomazany czerwoną smużką.

Nie wiedziałam, jak długo się zastanawiam nad wybraniem numeru, ale w końcu zadzwoniłam pod ten, na który padło.

– Jane – powiedział Leo, z ulgą i trochę też ze złością. Że dopiero teraz.

Czytanie w nim było pobudzające jak przygryzanie wiosną świeżego źdźbła trawy.

– Leo – wyszeptałam.

– Jane, nie słyszę cię. Jestem w barze. Ale zaraz stąd wyjdę.

Pił. Nie przyjedzie po mnie.

– Jane, dlaczego nic nie mówisz?

– Musisz przyjechać do szkoły – powiedziałam, chyba prawie całkiem niewyraźnie i upuściłam telefon.

Leo

Siedziałem na szpitalnym korytarzu, starając się nie zabić Felixa Cartera.

Nie wiem, skąd wiedział, że przywiozłem Jane do prywatnego szpitala, którego byliśmy hojnym donatorem. Zależało mi na tym, żeby nikt się nie dowiedział.

Ale ten skurwysyn wiedział o wszystkim.

Ignorował mnie, czytał i pisał w telefonie, ale wciąż tu tkwił. Po półgodzinie – kiedy Jane wciąż badano i nikt stamtąd nie wychodził – nie wytrzymałem i podszedłem do niego.

– Carter, idź stąd.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić – odpowiedział Szczęściarz i to mnie rozsierdziło.

– Ona jest moją żoną, twoja obecność jest zbędna.

Carter tego nie skomentował.

Ożeniłem się z Jane trzy miesiące wcześniej, a on był z nią w związku, kurwa, dwa lata. Znał ją lepiej. Dłużej. I pewnie wiedział, jaka naprawdę jest.

Ale i tak ja wygrywałem, biorąc pod uwagę formalności.

Z sali wyszedł dość wyniosły lekarz, za nim szła młodsza lekarka, a potem przewieziono Jane. Nie mogłem do niej wejść, ale tylko przez chwilę, potem mnie wpuszczono.

Leżała po prostu tak, jakby spała. Bo spała. Nawet nie miała na sobie jakiejś przerażającej ilości urządzeń i rurek, jak w serialu medycznym. Tylko wyglądała, jakby znalazła się w innym wymiarze. Była blada, a przez jej rękę raz na jakiś czas przebiegało delikatne drżenie.

Szczęściarz nie mógł tu wejść, był dla niej obcą osobą. Kiedy wyszedłem na korytarz, żeby kupić kawę, już go nie było. Wypiłem okropnie słaby, niedobry, letni napój, patrząc na twarz Jane i zastanawiając się, co powiem, kiedy się wybudzi.

Co powiem, żeby zgodziła się wrócić do domu.

Przykucnąłem przy łóżku i położyłem czoło na jej ręce. Potem pocałowałem ją w środek dłoni, chociaż to nie było za mądre, bo Jane wydała jakiś niespokojny dźwięk, nie otwierając oczu.

Znowu patrzyłem, jak śpi, chociaż od momentu, kiedy włamałem się do jej pokoju w Cornucopii minęły lata świetlne.

Nie miałem nigdy poczucia, że czegoś mi nie wolno, poza ewidentnymi sprawami, takimi jak na przykład grożenie bronią w supermarkecie. Dlatego położyłem się obok Jane. Nie zbudziła się. Pocałowałem ją w skroń i zapytałem, czy pamięta, że kiedyś wyznała mi miłość, dwa razy. Wiedziałem, że mogła zrobić to w ramach swojej gry. Powiedziała „kocham cię” po tym, jak zachowała się wyjątkowo, jak na siebie, słabo.

Ale przecież jednak to od niej usłyszałem.

– Jane – szepnąłem. – I tak jesteś moja, wszystko będzie z nami dobrze.

Pielęgniarka weszła do środka, sprawdziła kroplówkę i zapytała, czy chcę porozmawiać z lekarzem.

Ten nieprzystępny dupek nie poświęcił mi czasu i chyba lepiej, bo od początku odczuwałem do niego niechęć, ale czekała na mnie młoda i przejęta swoją rolą pani doktor.

Przyjrzała mi się z ciekawością, jak tylko wszedłem i zająłem miejsce naprzeciwko. Wiedziała, ile pieniędzy władowała w ten szpital Olivia Castle.

Od odejścia Jane robiłem ze sobą mało odpowiedzialne rzeczy. Niestety musiałem chodzić do pracy, ale po powrocie miałem nadzieję, że moja żona będzie na mnie czekała, a ponieważ tak nie było, szedłem do baru. Do nikogo się nie odzywałem. Po kilku dniach David zorientował się, że nie reaguję nawet na jego zaczepki ani żarty, przyjechał pod nowy adres, obejrzał mieszkanie, skomentował, że Jane nie ma tu chyba za dużo rzeczy, opanowałem chęć, żeby go uderzyć, wypaliliśmy skręta, chociaż głównie ja, bo on wziął tylko jednego macha. I powiedział, że musi wracać do Gemmy.

Czułem się jak gówno i tak też wyglądałem. Nie traciłem przy tym nadziei, że sprawa ruszy z miejsca, bo Jane da się jednak przekonać.

Telefon od niej sprawił mi więc tak wielką radość, że jechałem do szkoły, jakbym leciał odrzutowcem, na szczęście zamówiłem wtedy dopiero pierwszego drinka. Nie zwróciłem uwagi nawet na to, że jej głos jest zgaszony i że zaraz się rozłączyła. Sądziłem, że to dlatego, że jednak nadal jest na mnie zła. I znalazłem ją w sali do ćwiczeń. Leżała na macie, skrajnie przerażona. Krwawiła i ciągle pytała, czy ktoś znalazł tego chłopca, który sam wybiegł na ulicę.

Lekarka miała na plakietce informację, że nazywa się doktor Navedo.

– Powinien pan wesprzeć żonę, kiedy tylko się zbudzi, bo z pewnością będzie załamana poronieniem – powiedziała.

Nawał niewiarygodnych informacji zaczął mnie przerastać.

– Słucham? – zapytałem, nie dowierzając.

Doktor Navedo sięgnęła po jakieś dokumenty i upewniła się jeszcze raz.

– Pani Castle była w ciąży. Wczesnej, więc może nie zdążyliście państwo o tym porozmawiać.

– Moja żona zabezpieczała się przed ciążą.

– Być może. Tylko że pobicie przez tego chłopca tylko przyspieszyło to, co nieuniknione. Pana żona ma małe szanse na donoszenie dziecka i niewielką, żeby w ogóle zająć w ciążę. To skutek mechanicznego urazu narządów rodnych. Ale pewnie zdaje sobie pan z tego...

Wstałem i w ostatniej chwili złapałem krzesło, zanim upadłoby na podłogę.

– Co pani powiedziała?

– Proszę się uspokoić. Czy macie dobre relacje? Nie wie pan chyba zbyt wiele o żonie.

Sprawdzała, czy już nie powiedziała za dużo.

– Jesteśmy razem od kilku miesięcy. Jane... zawsze... – oparłem czoło o złożone pięści – przepraszam. Próbuje się oswoić z tym, co usłyszałem. Jane jest dość skryta. Mechaniczny uraz? Chyba nie sądzi pani, że ja jej coś takiego zrobiłem?

Spojrzałem na doktor Navedo, a ona nadal próbowała się zorientować, czy jestem dobrym mężem dla Jane. Badała mnie wzrokiem.

Bo oprócz tego, że była lekarzem, była też młodą kobietą i stała po jej stronie.

Miałem w ręku argumenty, że skoro Jane nie zabroniła przekazywać mi informacji o jej stanie zdrowia, to jako mąż mam prawo wiedzieć. Mogłem naciskać. Mogłem nawet wyciągnąć argument, co dla szpitala robi moja rodzina.

– Kocham moją żonę, pani doktor. Kiedy ją poznałem, zerwałem z inną kobietą trzy tygodnie przed ślubem. – Na pewno to zabrzmiało idiotycznie, ale było mi wszystko jedno. I takie były fakty. – Nigdy się nie wątpiłem, czy dobrze zrobiłem. Nie wiem, dlaczego Jane nic mi nie powiedziała o swoich problemach z płodnością. Ale musi mi pani uwierzyć. Naprawdę to nie ja zrobiłem jej krzywdę.

Lekarka kiwnęła głową, wysłuchiwała mojego gorącego wywodu z godną podziwu tolerancją.

– To musiało być dawno – powiedziała i dodała: – Kiedy to dziecko kopnęło ją z całej siły butem...

– Dziecko? – zachnąłem się.

Od dawna chciałem, żeby Jane tam nie pracowała, żeby nie wstawiała tak wcześnie, żeby nie zostawała po pracy na dodatkowe zajęcia. Chciałem dać jej samochód z kierowcą, żeby nie wracała metrem ani Uberem. Chciałem chronić jej zdrowie, a ona mi na to nie pozwoliła. Skopał ją uczeń, którego wciągnęła na listę treningów poza kolejną, bo nie był wystarczająco przystosowany, żeby chodzić do tej szkoły.

– Jego matka zastępcza bardzo się przejęła. Chłopiec nie wiedział do końca, co robi – mówiła doktor Navedo, a ja miałem to zupełnie gdzieś, chociaż hasło „matka zastępcza” jasno pokazywało, dlaczego Jane dała mu szansę.

Powinienem wyciągnąć od niej wszystko i nie czekać, aż sama mi to powie. Powinienem pojechać z nią do zastępczych rodziców, żeby ich poznać. Powinienem uważniej prześledzić karierę Szczęściarza i sprawdzić, że on przez dwa lata mieszkał w Minneapolis. Tylko że nawet wtedy, gdybym to zrobił, potraktowałbym to jak zbieg okoliczności.

Ale teraz te wszystkie „powiniennem” straciły sens, a mimo to sformułowałem następane zdanie dokładnie tak:

– Powiniennem wiedzieć coś jeszcze? Chciałbym do niej teraz pójść.

Doktor Navedo pokazała mi drzwi, chociaż to nie było aż tak nieuprzejme, jak mogłoby się wydawać.

– Nie sądzę, żeby na stan pana żony dobrze wpłynęło jakiegokolwiek śledztwo. Rozumie pan, co mówię? I tak porozmawia z nią psycholog.

Prawie mi się wymyknięto, że nie będzie mi mówiła, co mam robić, ale się pohamowałem.

Na korytarzu minąłem złotą tablicę z wygrawerowanym podziękowaniem dla rodziny Castle za wsparcie budowy nowoczesnego bloku operacyjnego. Wszedłem do sali Jane, najwygodniejszej w wygodnych, bo pieniądze otwierają drzwi do właśnie takich. Nie mogłem jednak zapłacić za to, żeby jej, a potem nasza wspólna historia wyglądały inaczej.

Usiadłem przy łóżku. Po jakimś czasie do środka zajrzał Szcęściarz. Nie wiedziałem, dlaczego wciąż go tu wpuszczano. Zobaczył mnie i wycofał się.

Jane zbudziła się po kilku godzinach. Było już ciemno.

Wcale nie chciałem, żeby się ocknęła. To znaczy, chciałem, ale się tego bałem. Bo dopóki spała, mogłem być przy niej, a teraz już nie miałem pewności, jaką decyzję podejmie.

– Leo – powiedziała z chrypką.

– Tak, Jane, posłuchaj...

Przerwała mi w pół słowa.

– Miałam niemal zerowe szanse zajścia w ciążę, ale wprowadziłam cię w błąd. Dzięki, że nigdy nie przegrzebałeś tego stosu moich leków. Nie brałam pigułek.

– Jane, to nie jest w tej chwili istotne.

– Chcę, żeby było jasne, że przepraszam cię za wprowadzanie w błąd także w tym – powiedziała z uporem.

Trzymałem ją za rękę, ale cofnęła dłoń i zacisnęła ją w pięść.

– Wiedziałaś, że jesteś w ciąży? – zapytałem.

Jane rzuciła mi spojrzanie pełne bólu.

– Nie – wyszeptała. A potem chrząknęła i dodała trochę głośniej: – Bałam się w ogóle o tym pomyśleć. Mój organizm działa, jak chce. Brak miesiączki mnie nie zaniepokoił. Nie planowałam cię wciągać w kolejne zobowiązanie, ale naprawdę nie było na to żadnej szansy. Nie mogę mieć dzieci, nie chcę mieć dzieci, nigdy nie będę w stanie donosić ciąży.

Odwróciła głowę tak, żebym jej nie widział.

– Jane, musisz mi to wszystko opowiedzieć.

Zignorowała to zdanie, a do mnie dotarł fakt, że zabrzmiało jak rozkaz.

– Następnym razem musisz być bardziej czujny, Leo – powiedziała. – Gdybyś się skupił, wiedziałbyś, że przy braniu pigułek ma się bardzo regularne miesiączki. Rozumiem, że nic nie cię nie zaalarmowało, bo byliśmy ze sobą zbyt krótko.

Uderzyła mnie tymi słowami, a przecież te zarzuty były niesprawiedliwe. Nie śledziłem jej miesiączek, ale przecież nie dlatego, że nie interesowało mnie jej zdrowie.

I chciałem mieć z nią dziecko.

Ja. Ja tego chciałem.

– Jane, nie chcę teraz tego rozkładać na czynniki pierwsze – powiedziałem w końcu. – Nie czuję się oszukany, chcę wiedzieć, co ci się stało.

– Na pewno lekarz ci powiedział, że nie możesz mnie zmuszać do rozmowy.

Źle się do tego zabrałem i nie umiałem do niej dotrzeć.

– Idź, proszę, zajmij się swoimi sprawami – poprosiła i aż mnie skręciło, bo takim samym głosem błagała, żebym ją wypuścił z naszego domu.

Opuściłem głowę i jeszcze raz podjąłem próbę pogłaskania jej po dłoni, nieudaną, bo ona z wysiłkiem jeszcze bardziej się ode mnie odsunęła.

– Nie przychodź tu – powtórzyła. – Muszę przetrwać kolejną rzecz. Straciłam dziecko. Nawet nie wiedziałam, że mogę się nim cieszyć. Nie zdążyłam.

Urwała, zanim załamał jej się głos. Schowałem głowę w dłoniach. Przecież ja się tego wcześniej całkiem trafnie domyśliłem.

- Miałaś większe piersi.
- Leo, nawet nie zmieniałam rozmiaru stanika, zawsze widziałeś coś, co chciałeś zobaczyć.
- Jane, zawsze z łatwością zmieniałaś rzeczywistość na taką, jaką chciałaś mi pokazać.

Tatuaż. Pierścionelek.

I ten ostatni raz, kiedy wziąłem ją siłą. Nawet co do tego miałem wątpliwości. Jane wiedziała, że jeżeli powie o kilka słów za dużo... Jeżeli powie, że nikt nie dał jej w seksie tyle co ja, nie będę mógł się powstrzymać.

Wiedziała, że pożądam jej na tak obłądnym poziomie właśnie dlatego, że nie dawała mi się nigdy do końca zaspokoić. To było ohydne, że w ogóle w ten sposób myślałem. Ale przed sobą mogłem i powinienem być szczery. Na dodatek teraz, kiedy straciłem grunt pod nogami, przeszło mi przez myśl również to, że co pomyślało wielu przede mną, krzywdząc kobiety. Że Jane sama tego chciała. Chciała, żebym ją przeleciał pod tą ścianą i zapomniał o tym, co zrobiła mi ona.

Moja żona miała rację. Musiałem zrobić porządek w swojej głowie.

Patrzyłem na nią, zastanawiając się, jak dam radę ją tu zostawić samą.

– Leo – powiedziała. – Nie wrócę do ciebie. Ta wiedza, którą masz, musi ci wystarczyć. Gdybyś wiedział wszystko, byłoby gorzej.

– Nie masz prawa tak mnie traktować, Jane. Ograniczać informacji tylko do niektórych.

„Pamiętaj, co dla ciebie zrobiłem” – mogłem powiedzieć i ledwo się przed tym powstrzymałem.

Byłoby niczym wobec zdania, którym mogła dobić mnie Jane: „Pamiętaj, co mi zrobiłeś.”

– Możesz kontaktować się ze mną w sprawie rozwodu pod starym adresem. Najlepiej prześlij dokumenty pocztą. Nie dzwoń. Muszę dojechać do siebie. Jeżeli się przeprowadzę, dam ci znać.

– Jane, proszę. Proszę.

– Leo. Chcę, żebyś stąd wyszedł. Nie możesz mnie zmuszać do swojego towarzystwa.

Aż się wzdrygnąłem na tak okrutne słowa, a ona wcale ich nie żałowała. Patrzyła na mnie tak samo jak pierwszego wieczoru, kiedy się poznaliśmy i byliśmy dla siebie obcymi ludźmi.

– Jane, jesteś moją żoną. – Nie chciałem jej tego przypominać, ale nie zapanowałem nad sobą.

Odwróciła głowę na poduszce i powiedziała tylko:

– Zaczynaj słuchać, co mówię, Leo.

I na to już nie znalazłem odpowiedzi, więc ją tam zostawiłem.

Jane

W szpitalu miałam bardzo różne sny.

Przed rozstaniem z Leo poszłam na wystawę o Fridzie Kahlo. Teraz ciągle śniły mi się jej obrazy, na których chciała oddać, co czuje kobieta, kiedy traci dziecko. Kiedy już wie, że na zawsze straciła szansę na dziecko. Frida malowała swoje krwawiące, otwarte, pozbawione skóry kobiece organy, wystawione na widok publiczny i dostępne dla wszystkich.

W moim przypadku było inaczej. Nikt nie wiedział, jak ze mną jest. Tylko że ja nie byłam artystką.

Zawsze chciałam pracować w szkole, bo lubiłam dzieci. Myślałam, że może pomogę któremuś z nich. Ale nie nastawiałam się na to z jakąś paranoiczną motywacją, jak Olivia Castle ratująca wszystko, wszystkich i bez sensu, bez prawdziwego zaangażowania. Sądziłam, że konkretna pomoc udzielona jednemu dziecku jest tyle samo warta, co przekazanie przelewu dla dziesięciu anonimowych.

Szczyścieciarz napisał, że odbierze mnie ze szpitala, ale że Leo Castle jest gotów go za to pobić, więc powinnam zdecydować, jak mamy to zorganizować.

On miał tu więcej nie przychodzić. Nie odwiedza mnie.

Nie wchodzi do Ciebie, bo go wyrzuciłaś. Pojawia się tu regularnie. Na pewno dostanie informację, że wychodzisz, bo jest Twoim mężem. Poza tym wszyscy kłaniają mu się w pas. Załatw to, Jane.

Zmobilizowałam się do tego, żeby powiedzieć doktor Navedo, lekarce prowadzącej mój przypadek, że odbierze mnie przyjaciel.

A wieczorem zadzwoniłam do Leo, chociaż nie dlatego, że chciałam mu dokuczyć. Wiedziałam, że i tak tu przyjedzie, bo będzie chciał się upewnić, że bezpiecznie opuściłam szpital. Nie chciałam go narazić na tak okropne doświadczenie, jak kłótnia i upokorzenie na szpitalnym korytarzu albo na ulicy, bo na pewno nie dałby rady się w pierwszej chwili opanować.

Wbrew pozorom nie chciałam, żeby Leo tracił twarz i wcale nie chciałam złamać go jeszcze bardziej.

Mobilizowałam się do wykonania tego telefonu przez prawie godzinę, a mój mąż odebrał rozmowę natychmiast i powiedział:

– Jane, jak dobrze, że w końcu do mnie dzwonisz.

– Chcę z tobą porozmawiać, ale tylko jeśli jesteś trzeźwy.

Umilkł, bo to było, jak zawsze w naszej relacji, bardzo bezpośrednie. I już wiedział, że nie dzwonię, żeby go czymś uszczęśliwić.

– Mów, Jane – powiedział posępnie.

Odetchnęłam kilka razy. Z trudem, bo po zabiegu ginekologicznym wciąż kłuło mnie w podbrzuszu. Mimo to nie chciałam dłużej leżeć w szpitalu. Dostałam zgodę na wyjście, pod warunkiem, że będę głównie odpoczywała.

Jeszcze niedawno Leo zorganizowałyby nasze życie tak, żeby zapewnić mi spokój, ale teraz już nie mogłam... już tego nie chciałam. Dokonałam innego wyboru.

Wykorzystał chwilę mojego milczenia:

– Jak się czujesz, Jane?

– Pytasz o...

– O wszystko. Straciłaś dziecko. Chcę wiedzieć, jak się czujesz teraz. Fizycznie, psychicznie, w ogóle. Ciągle o tym myślę.

Chrząknęłam i próbowałam odnaleźć w pamięci argumenty, które sobie wcześniej przygotowałam. Dotyczyły przekonania mojego męża, że żal po naszym dziecku musimy przejść osobno.

– Rozmawiałam z psychologiem – zdecydowałam się powiedzieć o czymś oczywistym. – Gdybyś ty potrzebował tego typu pomocy, pewnie będziesz wiedział, gdzie jej szukać.

Leo milczał przez chwilę.

– Tak, oczywiście. Ale to się stało w twoim ciele, Jane, przeszedł ten ból bezpośrednio w siebie, więc nawet ktoś taki jak ja widzi tę różnicę. Chociaż wiesz, że pragnąłem mieć dziecko, więc...

Nie, nie chciałam z nim zaczynać tematu, że nie będzie miał dzieci ze mną, bo ja w ogóle nie będę ich miała i że wobec tego moje podłe zachowanie jest w gruncie rzeczy przysługą. Bo może poszukać sobie kogoś innego.

Dlatego zmieniałam temat na ten, z którym rzeczywiście chciałam się z trakcie tej rozmowy zmierzyć.

– Wyjdę ze szpitala z Felixem, nie rób wokół tego zamieszania.

– Z Felixem – powtórzył Leo. – Ze Szczęściarzem.

– Jest tylko moim przyjacielem – powiedziałam, chociaż wcale nie musiałam się tłumaczyć. A może musiałam. Wszystko mieszało mi się w głowie.

– Jane, wybaczyłbym ci nawet wtedy, gdyby Carter przywiózł cię prosto ze swojego łóżka – odparł Leo.

– Leo, naprawdę... Nie jestem w nastroju.

Czasem nie znosiłam tego skupienia mojego męża na seksie, chociaż w większości sytuacji to mi się podobało. Jego podejście było zupełnie szczerze, po prostu czuł się mężczyzną i nigdy nie odwieszał tych potrzeb na kołek.

A teraz dodał:

– I wybaczyłem ci w ogóle wszystko, Jane.

Zmilczałam, że jego wybaczenie nie ma już żadnego znaczenia.

– Proszę, wróć do domu i opowiedz mi, dlaczego to naprawdę zrobiłaś – odezwał się Leo. – Wiem, że nie z powodu artykułu. Nawet serii artykułów. Bo to, co napisał Szczęściarz i co mi pokazałaś, to nie jest nawet połowa. Mówię ci o tym, Jane, bo i tak ci ufam. Pomimo tego, jak mnie potraktowałaś. Nie wierzę w tę motywację.

– Leo. Przestań. Nie mówmy o tym, nie będę już nigdy do tego wracać.

– Nie łudź się, Jane – odpowiedział Leo z opanowaniem, któremu nie dałam się zwieść. Czułam przez skórę, że pali się w nim ogień, ale nie chce tego teraz pokazać, bo miał swoje powody. – Te pięć miesięcy i tak cię zmieniło, nawet jeżeli mnie nie kochałaś. Nie będziesz w stanie wyrzucić tego wszystkiego z pamięci. Nie byłem może najlepszym mężem na całej planecie, ale pasowaliśmy... pasujemy do siebie. Ja pasuję do ciebie, a ty do mnie. Wiesz o tym, prawda? Gównu mnie obchodzi, ile czasu sypiał z tobą Szczęściarz, chociaż mam ochotę go za to zabić.

Nie tracił czasu i zdążył poukładać w swoich myślach to, co wie, i czego się domyśla. Czułam, że zaraz robi sobie jakiś plan.

– Jane, dowiem się wszystkiego, o czym nie chcesz mi powiedzieć, zdajesz sobie z tego sprawę? – zapytał Leo, jakby czytał mi w myślach.

A potem oboje przestaliśmy się odzywać i chyba czekaliśmy, kto pierwszy się rozłączy.

– Zajmij się czymś innym – odparłam w końcu. – Na przykład waszą firmą. Albo rozwodem, na pewno macie swoją kancelarię prawną.

Leo odpowiedział mi natychmiast:

– Nie rozwiodę się z tobą. Nigdy nie brałem tego pod uwagę i nadal do tego nie dojdzie.

– Nie możesz tak zakładać.

– Nie będzie rozwodu, Jane, bo ja tego nie chcę – powtórzył.

– Przestań – rzuciłam ostro. – Nie możesz być właścicielem drugiej osoby. Od początku nad tym nie panujesz.

Leo zaśmiał się gorzko.

– Tak, Jane. Ale przecież ty też możesz się rozwieść. Ale wcale tego nie chcesz. Zgadza się? – zapytał.

Ta rozmowa szła w inną stronę, niż planowałam. Musiałam to wszystko przemyśleć, czułam się zupełnie zagubiona. Straciłam koronkowo kruchą fasadę, którą z takim trudem udało mi się zbudować.

– Od początku planowałam powrót do siebie, dlatego nie pozbyłam się mieszkania. Już się domyśliłem, nie musisz potwierdzać. Nie wiem tylko, czy nie miałaś czasem w planie zostać ze mną dłużej i lubię sobie wyobrazać, że jednak tak.

Nie odpowiedziałam.

– Przepraszam. Przepraszam, skarbie. Nie wiem, co mówię, jestem tak wściekły i stęskniony. I – dodał z wysiłkiem – czuję się naprawdę winny.

– Leo – wyszeptałam. – Musisz odpuścić. Oszukałam cię. Rozwiedzmy się i znajdź kogoś innego.

– Nikogo innego nie chcę. I nie ma mowy, żebyś ty była z kimś innym. Możesz uprzedzić o tym Szcęściorza – powiedział mój mąż i od razu zmienił temat. – Czy od września wracasz do szkoły? Będziesz uczyła?

– Nie wiem, co będę robiła.

– Gdzie on mieszka? Już wiem, że nie pojedziesz do siebie, Jane. Dokąd zabiera cię Carter? Mam to też wysledzić, czy po prostu normalnie mi powiesz?

– Leo – zaczęłam, szukając jakiegoś ostatecznego argumentu. – Nie mogę być z kimś, kto potraktował mnie tak jak ty ostatnio. Czy wiesz, że nawet w małżeństwie trzeba mieć zgodę na seks?

W końcu mi się udało. Umiłkł, a ja się rozłączyłam.

Nigdy nie powinnam chcieć poznać ani uwieść Leo Castle'a.

Leo

Widok Jane wsiadającej do samochodu Szczęściarza był tak wyrafinowaną udręką, że nie powinienem potem wracać do własnego auta ani go prowadzić w standardowym ruchu ulicznym.

Założyła okulary przeciwsłoneczne, ale nie dlatego, że była celebrytką, która wymyka się ze szpitala. Było gorąco. Carter musiał jej dostarczyć letnie ubranie, bo ja przywiozłem Jane do szpitala w tym zakrwawionym kimonie.

Miała na sobie koszulkę w paski i dżinsowe spodnie na szelkach, wyglądała bardzo młodo. Schudła i teraz nie miała większego biustu. Może faktycznie tylko ja go tak widziałem. Ale przecież większe piersi to typowy objaw ciąży, a ona spodziewała się dziecka, które wykopał z niej ten nieświadomy swojej siły dziecięcy agresor.

Szła trochę niepewnie i tylko to wskazywało, że coś w niej naprawiono w tym szpitalu, żeby mogła dalej funkcjonować i żyć w miarę normalnie.

Nie rozglądała się, ale wiedziałem, że wie, że jestem.

Carter się rozejrzał, ale zaraz potem wsiadł i ruszyli. Nie pojechałem za nimi. Byłem pewny, że jeżeli Jane wróci do swojego mieszkania, to i tak mnie tam nie wpuści. Że jeżeli będę czatował pod mieszkaniem Cartera, jeżeli zacznę za nią chodzić albo stać pod szkołą – zresztą zaraz zaczynały się wakacje – tym razem zacznie się bronić.

Zamiast stalkować moją żonę, pojechałem do swojej matki.

Zostałem ją w salonie, gdzie czyściła miotełką porcelanowe figury psów, które stały na półce nad kominkiem. Instruowała kobietę pracującą w domu moich rodziców, bo to był pokaz, jak należy je pielęgnować.

Na szczęście ta kobieta miała kompletnie gdzieś jej pouczenia. Potrzebowała tej pracy, ale uważała moją matkę za świruskę i nie myliła się za bardzo.

– Leo – powiedziała matka i oddała miotełkę swojej pracownicy. – Zapamiętałaś, Manuelo?

– Manuelo – wciąłem się jej w słowo – byłbym ci wdzięczny, gdybyś nas teraz zostawiła.

Matka się zachnęła, ale Manuela nie wyglądała na urażoną moim tonem. Prawdopodobnie zdała sobie sprawę, że jestem w fatalnym stanie szybciej od mojej własnej matki.

Musiała jednak poczekać na pozwolenie swojej pracodawczyni, żeby sobie pójść.

– Mamo, musisz dla mnie złamać kilka zasad. Chcę wykorzystać to, że doskonale manipulujesz ludźmi.

Olivia Castle pokręciła głową i pozwoliła Manueli wyjść.

– Leo. – Odwróciła się do mnie. – Nie układa ci się z Jane?

Udało mi się to wszystko zachować w poufności. Na rozgłosie nie zależało ani szkole, ani matce Clementa. Policja wszczęła jakąś procedurę, ale nikt się tym wypadkiem nie interesował, mimo że Jane była moją żoną. Wydawało mi się też, że Szczęściarz wykorzystał swoje kontakty, żeby tej sprawy nie opisywano. Napaść na nauczycielkę byłaby gorącym tematem w sieci przynajmniej na jeden dzień.

– Chcę, żebyś zadzwoniła w parę miejsc i uzyskała adres zastępczych rodziców Jane w Minnesocie. Nie wiem, kiedy wyjechała z Nowego Jorku, nie wiem, gdzie mieszkała, ale ktoś na pewno ci to wykopie.

Matka wzięła do ręki figurkę porcelanowego psa i zdenerwowana obracała ją w palcach.

– Nikt nie poda mi takiej informacji, Leo – powiedziała.

– Jane została zaatakowana w szkole, pokłóciliśmy się wcześniej, wyniosła się ode mnie, nie jestem pewny, gdzie teraz przebywa. Jeżeli mi nie pomożesz, zwałę z kominka całą twoją kolekcję – zagroziłem bez mrugnięcia okiem. – Jak te wszystkie śliczne pieski spadną na podłogę, rozbiją się w drobny mak.

Matka zmarszczyła czoło.

Podszedłem bliżej, zabrałem jej pieska z porcelany, którego trzymała i rzuciłem nim o ścianę. Matka podskoczyła.

– Odkupię ci go – powiedziałem. – Ale nie wiem, czy znajdę wszystkie, które masz na kominku. Mam gdzieś, że je zbierasz. Jestem twoim synem i masz mi pomóc.

Chrząknęła.

– Nie panujesz nad swoją złością, Leo.

– To u nas rodzinne, mamó – powiedziałem, chociaż nawet nie chciałem się z nią kłócić. Chciałem tylko, żeby zrobiła to, czego potrzebowałem.

– Twój tata zawsze potrafi podjąć decyzję, kiedy okazać silny charakter, a kiedy nie – stwierdziła matka.

– Nie rozmawiajmy o ojcu. Mogę ci o nim powiedzieć dużo rzeczy, których nie chciałabyś usłyszeć. Ale nie chcę cię rozpraszać, bo masz coś do zrobienia – powiedziałem i sięgnąłem po kolejną figurkę psa. Było ich razem kilkadziesiąt.

Matka wyraźnie się zawahała.

– Załatw mi adres rodziców zastępczych Jane w Minnesocie. Na pewno znasz kogoś, kto może go wygrzebać w aktach opieki społecznej, pewnie dawałaś jakieś datki na darmowe obiady dla sierot albo inne szczytne cele. Muszę z nimi porozmawiać na temat Jane.

Olivia Castle nie poddawała się łatwo, w końcu była moją matką. Wyciągnęła pieska z mojej ręki.

– Usiądź, Leo.

Po kwadransie do mieszkania rodziców wszedł David. Matka najwyraźniej wezwwała go na pomoc. Myślałem, że zaczęła zajmować się tym, o co ją poprosiłem, ale ona jak zawsze okazała się tchórzem.

David usiadł obok, przyjrzał mi się, zrobił nam po drinku, ale żaden z nas nie pił.

– Leo – zaczął w końcu. – Chcesz mieć prawdziwe kłopoty?

Zignorowałem te pouczenia.

– Zawołaj moją matkę. Nie przekonasz mnie do zmiany zdania – odpowiedziałem.

– Myślisz, że Jane pojechała do swojej rodziny? I co chcesz tam zrobić? Co jej powiesz? – spytał mój przyjaciel, jak zwykle celnie.

Nie powiedziałem Davidowi, że Jane była w ciąży, ani tym bardziej o tym, że miała problemy z płodnością z powodu tego, co ujawniła przede mną doktor Navedo. To była nasza, a w zasadzie przede wszystkim jej, sprawa.

Ale wiedział już, że mnie zostawiła, przekazałem mu też, że pobił ją uczeń.

– Leo. Ona od początku działała na ciebie tak, jakby wysłano ją prosto z piekła, żebyś zapłacił za swoje grzechy. Nie widzisz tego? – zapytał David.

– Jane nie jest taka, nie znasz jej – powiedziałem i odnotowałem, że tak mówi każdy zakochany ślepo palant, ale w moim przypadku uznałem to za uzasadnione. Może inni byli palantami. Ja chciałem tylko odzyskać Jane.

I dowiedzieć się prawdy o niej.

David usiadł bliżej i podjął decyzję, że tak łatwo mi nie odpuści. Słuchałem go głównie z tego powodu, że nie chciało mi się wstać ani wchodzić z nim w konfrontację.

– Chciałeś ożenić się z dziewczyną z zupełnie innej bajki, ale to się nie udało – zaczął. – Musisz pozwolić jej odejść. To niedobrze, że nie chciałeś intercyzy, ale ona pewnie nie będzie chciała za dużo. Jest przyzwyczajona do skromnych warunków. Wystarczy, że jej sytuacja poprawi się chociaż trochę, to i tak będzie więcej niż...

– David – powiedziałem takim tonem, że natychmiast urwał i nawet się trochę cofnął. – Nie rozwiodę się z Jane. Ona musi rozwieść się ze mną. Ja nie zrobię tego na pewno.

– Leo. Masz bardzo duży problem ze sobą.

Patrzyliśmy na siebie i nie było nam do śmiechu, chociaż jeszcze niedawno, kiedy się żeniliśmy, czuliśmy się tym rozbawieni.

David naprawdę chciał być z Gemmą, dopasowali się, a właściwie to zawsze do siebie pasowali. Powinienem dużo wcześniej z nią zerwać, a może to David powinien być odważniejszy i po prostu mi ją zabrać, narażając naszą przyjaźń, a w zasadzie, głównie drażniąc moje wybujałe ego.

Ale to i tak było nic, bo ja ożeniłem się z dziewczyną, przez którą czułem się dobrze i jednocześnie źle przez większość czasu. Chyba zawsze czułem, że tak właśnie na mnie podziała odpowiednia dawka

pożądania i niepewności, dlatego nie lubiłem przymilności Gemmy, poza tym od zawsze ją zdradzałem; wybierałem w tym celu dziewczyny, które interesowała jedna wspólna noc i wysiłałem się w łóżku tylko po to, żeby podnieść własną samoocenę.

Mimo to nie byłem gotowy na Jane.

– Nie jestem w stanie jej zostawić – przyznałem. – Zrobiła bardzo złą rzecz i wybaczyłem jej od razu.

– Jaką rzecz? – zapytał od razu David. – Mówiłem ci, Leo. Ona jest typem, który w nocy przychodzi do łóżka i wbija ci nóż, jak śpisz.

– Nieważne. Zrobiła ją tylko w części, potem się wycofała.

– Ona zna Szczęściarza, Leo.

– Wiem.

– Powinniśmy ją sprawdzić dużo wcześniej.

Nachyliłem się i klepnąłem Davida w policzek, tak jak on kiedyś mnie.

– I tak bym się z nią ożenił. Może utopić PharmCastle przy pomocy Cartera, nic mnie to nie obchodzi.

Mój przyjaciel patrzył na mnie z niedowierzaniem. Wstał i spojrział na szczątki pieska z porcelany.

– Leo – powiedział dokładnie to, co ja bym powiedział na jego miejscu. – Nie stawiaj mnie w takiej sytuacji. Będę miał dziecko z Gemmą. Mam wybierać między naszą przyjaźnią a własną rodziną? Kurwa, oprzytomniej. Mam iść na dno razem z tobą?

– Jane nie dała Szczęściarzowi danych o badaniach. David, poza tym wiesz, że takie rzeczy zawsze wychodzą. Gdyby Carter opisał, co się stało, musiałbym w końcu się z tym zmierzyć. A nawet nie ja, tylko ojciec.

– Każdy ma swoje małe przewinienia, chcesz się sam ukrzyżować? Idę po twoją matkę. Przekonam ją. Lepiej, żebyś zajął się śledztwem na temat Jane, może cię zamkną za prześladowanie jej i przestaniesz mieć te idiotyczne pomysły.

Podrapałem się w czoło i jednak wypilem drinka.

– Dzięki. Możesz wziąć od niej ten adres.

– A w sumie, dupku... To twoja matka. Idź i przeproś ją.

Wstałem i minąłem Davida. Poszedłem do pokoju, w którym Olivia Castle urządziła sobie mały gabinet. To stąd zarządzała swoją charytatywną ucieczką od problemów małżeńskich.

Leżały przed nią różne notesy, szukała numerów telefonicznych i nazwisk. Przysunąłem sobie mały stołeczek i położyłem głowę na jej kolanach.

– Przepraszam.

Pogłaskała mnie po włosach, jakbym znowu był dzieckiem i wyjeżdżał do szkoły, której się boję.

– Nie zrób nic głupiego, Leo. Nie krzycz na tych ludzi, jeżeli jej tam nie będzie. Nie wszyscy muszą nas słuchać.

Podniosłem głowę i spojrzałem na matkę. Ona wiedziała o zdradach ojca, godziła się z tym, taką podjęła decyzję. To ją wyniszczało, ale wolała być żoną, niż nią nie być. Powinna mieć do tego inne podejście, ale nie potrafiła. W jej środowisku nie było to nic dziwnego. Nigdy nie pracowała. Pochodziła z zamożnej rodziny. Nie chciała mieć więcej dzieci, żeby nie zepsuć sobie figury, ale bardzo mnie kochała; gdyby umiała postawić na swoim, pewnie ojciec bardziej by ją szanował, a ja miałbym szczęśliwsze dzieciństwo.

Nie była w stanie zrozumieć Jane. Ale minęło kilka dni i w końcu wyděbiła dla mnie ten adres.

Jane

Nie byłam w typie mojego męża, a sądząc po wyglądzie dziewczyny, która rano wyszła z pokoju Szczęściarza, w jego również nie.

Powiedziałabym to na głos, ale się powstrzymałam. Przyjaźniliśmy się bardzo długo i odpowiedziałby od razu, że unikał dziewczyn podobnych do mnie, bo po dwóch latach walki z moimi seksualnymi traumami zaczął mieć problemy z samooceną jako mężczyzna.

Dlatego się rozstaliśmy i zostaliśmy przyjaciółmi. Po Szczęściarzu chciałam się przekonać, czy jestem zimna czy gorąca, dobra w łóżku czy beznadziejna. Czy to można wytrenować. Czy seks jest jak gimnastyka dla zdrowia, czy otrzymanie w pakiecie do łóżka komplementów, kolacji, kwiatów i weekendów jest warte zachodu, czy nie jest.

Nie okłamałam Leo. Miałam przelotne związki i lubiałam seks. I nigdy nie miałam orgazmu.

Byłam wybredna, wysoko stawiałam poprzeczkę, pod żadnym pozorem ani presją nie uprawiałam seksu bez prezerwatywy. Facet musiał być naprawdę kimś szczególnym; przystojnym, inteligentnym i umiejącym się zachować partnerem, żebym poszła z nim do łóżka.

Byłam w stanie w pół słowa zostawić mężczyznę podczas randki, jeżeli przestał mi się podobać. To była kwestia przyjętej strategii. Nie traciłam głowy. Potrzebowałam rozrywki i potwierdzenia, że jestem atrakcyjna, więc sięgałam po to, co było dostępne, ale przede wszystkim – wystarczająco dobre dla mnie.

Zachowywałam się tak, jak każdy mężczyzna, który zna swoją wartość i nie podchodzi do tego zbyt osobiście. Mogłam wybierać, kogo chciałam.

Szczęściarz obserwował to wszystko z daleka, ale nie ingerował w moje poczynania. Po roku od rozpadu naszego związku zapytał, czy moja oziębłość minęła.

– Oziębłość? – zapytałam.

- Nigdy nie masz orgazmu, im to nie przeszkadza?
- Nie.
- Nie wiedzą, że to ci nic nie daje?
- Nie znasz się na tym.

Żeby mężczyźni to naprawdę przeszkadzało, musi mu zależeć. Zazwyczaj nie pamięta, czy partnerka miała, czy nie miała orgazmu w chwili, kiedy zamyka za sobą drzwi. Musi się zakochać i wtedy przywiązuje wagę także do odczuć kobiety, a ja do tego nie dopuszczałam. Prawie żaden z moich kochanków nie wypytywał, czy doszłam, bo nie taka była umowa.

Ja i Szczęściarz byliśmy naprawdę zaangażowani w nasz związek. Przez większość czasu męczyliśmy się jednak ze sobą i z ulgą się rozstaliśmy, a on sporo wcześniej zaczął sypiać z innymi dziewczynami, które nie miały takich problemów jak ja albo udawały orgazmy, żeby czuł się męski.

Taki scenariusz czekałby nasze małżeństwo z Leo. Kiedy wyszłam ze szpitala po swoim poronieniu, czując się jak Titanic po zderzeniu z lodową skałą, ciągle próbowałam siebie samą o tym przekonać.

Zamieszkałam u Szczęściarza, bo na razie nie czułam się gotowa wrócić do swojego mieszkania. Nie wchodziliśmy sobie w drogę. Umówiliśmy się na kilka zasad, co było w porządku, bo nie lubiałam niczego dostawać z łaski. Dlatego robiłam dla nas śniadania, Szczęściarz specjalizował się w wieczornym podjadaniu i wziął na siebie kolacje. Lunche jadł na mieście, a ja wcale.

Pożegnał dziewczynę, z którą spędził noc, wszedł do kuchni i wziął talerz z jajecznicą.

– No i jak? – zapytał. – Jeżeli chcesz pogadać, to idę przygotować sobie wędki.

Wzięłam swój kubek i poszłam popatrzeć, jak Szczęściarz szykuje sprzęt na zawody wędkarskie.

W Minnesocie to popularna pasja. Mój zastępczy ojciec prowadził sklep z akcesoriami dla wędkarzy i był głównym w regionie organizatorem zawodów. Miałam osiemnaście lat, a Szczęściarz wyrabiał sobie nazwisko jako dziennikarz. Przyjechał zrobić tam relację z zawodów, ale absolutnie by się tym nie zajął, gdybym do niego wcześniej nie napisała.

Bo my poznaliśmy się jako dzieciaki, jeszcze w Nowym Jorku.

– Felix – zaczęłam.

– Jane, jesteś ostatnią osobą, która tak mnie nazywa. Mów do mnie tak jak wszyscy.

– Felix – powtórzyłam – wiesz, co teraz uważam, prawda?

– Uprzedzałem cię – przypomniał z satysfakcją Szczęściarz.

Miałam ochotę rzucić w niego kubkiem, ale takie były fakty. On był przeciwny temu, co planowałam zrobić z Leo. Nie dlatego, żeby czuł do niego jakąkolwiek sympatię.

Nie popierał tego pomysłu ze względu na mnie.

– I tak się do nich dobiore – zapowiedział. – Takie rzeczy zawsze wypływają, nawet jak stary Castle wycofa się na emeryturę. Są sprawy, których nie da się trzymać całe życie pod powierzchnią.

– Nie powinnam rozbijać związku Leo i Gemmy. Nie powinnam w ogóle się w to mieszać – powiedziałam, patrząc na palec serdeczny lewej ręki, na którą Leo nałożył mi obrączkę. – Zrobiłam z tego dziewiętnastowieczną, żenującą historię.

Szczęściarz ustawił wędkę obok dwóch innych i zaczął grzebać w haczykach i kotwiczkach.

Panował tu straszny nieporządek, ale tak samo było w naszym wspólnym mieszkaniu w Minneapolis. Miałam osobny pokój ze względu na swoją chorobę, bo jego części nie dawało się do końca doprowadzić do ładu. Szczęściarz kolekcjonował książki, płyty, akcesoria wędkarskie, kultowe miesięczniki o muzyce, katalogi o samochodach i sto innych rzeczy.

– Poradzi sobie. Dałaś mu popalić za swoje poprzedniczki – oświadczył Szczęściarz.

– On się we mnie naprawdę zakochał. Tak strasznie szybko – wykrztusiłam z trudem, żeby nie zdradzić swoich uczuć.

Szczęściarz poprawił okulary, a potem zdjął je i przetarł rozciągniętą koszulką.

– Nie udawaj, okej? – rzucił. – Założę się, że zrobiłaś wszystko, żeby tak się stało.

– Kilka miesięcy zajęło mi dobiecie się do nich ze sprawą szkoły. Jak Leo zauważył moje istnienie, był już prawie żonaty –

powiedziałam tylko i dodałam uczciwie: – Chociaż ten zbliżający się ślub z Gemmą niesamowicie mi pomógł.

Szczęściarz wydobył z siebie dźwięk, którego znaczenia nie musiałam się domyślać, skoro był przeciwnikiem małżeństwa. Jednocześnie był przecież facetem prawie w wieku Leo i pomimo wszystkich wad mojego męża nie potrafił się zdystansować do tego, jak bezlitośnie się z nim obeszłam.

Dokończył zimną jajecznicę.

– Nie lubię cię w tej wersji, Jane. Udajesz zimną sukę, a nie jesteś nią. I tak, napiszę ten artykuł, ale mam na swojej liście sto takich spraw. Oni wszyscy uważają się za bogów.

Poczułam irytację i złapałam za kilka haczyków Szczęściarza, żeby zaczepić je o siebie.

– Ale aż podskoczyłeś, kiedy ci powiedziałam, że dostaniesz tajne dane o błędach w badaniach leków. Nie udawaj świętoszka – powiedziałam.

– Przeżyłbym bez tego – zadeklarował Felix. – Zrobiłaś w swoim życiu jeszcze większy bałagan, Jane.

Zamyśliłam się. Tak naprawdę Szczęściarz miał rację. Nie byłam taka.

Byłam po prostu zrozpaczona. Chodziłam po świecie jak cień siebie, jak automat, jak przeciętnej atrakcyjności zewnętrzna powłoka ukrywająca dręczące koszmary.

Schowałam dawną Jane głęboko w środku.

Teraz docierało do mnie powoli, że nic nie może zmienić przeszłości, że muszę się z nią pogodzić. Że nowa Jane powinna zamknąć stary rozdział i zacząć nowy.

– Sprawiedliwość jest iluzją – powiedziałam.

– Nie. Zemsta jest iluzją – odparł Szczęściarz. – Pakuj się, Jane. Pojedziesz ze mną na zawody. Będziesz siedziała pod namiotem i czytała Jane Austen czy co tam chcesz.

Nie chciałam jechać na zawody, nie chciałam zostać u Szczęściarza, nie chciałam też wracać do swojego małego mieszkania. Ale gdy wracałam myślami do apartamentu, który kupił dla nas Leo, pojawiał się wspomnienie wieczoru, kiedy wdusił

mnie w ścianę, rozsunął moje nogi i nie pozwolił wyjść ani się uwolnić, dopóki nie skończy.

– Nie jedziesz do Minnesoty? – upewniłam się.

– Do Maine. I nie będę za dużo łowił, to tylko pretekst. Mam tam kilka rzeczy do sprawdzenia – powiedział Szczęściarz. – No? Jane.

Oparłam głowę na ramionach, a Felix poklepał mnie po plecach.

– Spakować cię?

– Nie – wymruczałam niechętnie. – Nie lubię, jak ktoś dotyka moich rzeczy.

– Nawet ja?

– Nawet ty.

– A on, Jane? Leo?

Podniosłam głowę.

– Nie chcę rozmawiać o Leo.

Leo

Kiedy wysiadłem z wynajętego auta przed domem zastępczych rodziców Jane w Minnesocie byłem głównie nastawiony na to, żeby czeokolwiek się o niej dowiedzieć. A po godzinie już doskonale rozumiałem, dlaczego tak bardzo chciała wrócić do Nowego Jorku.

Zastępcza rodzina o nazwisku Smith, u której wychowała się Jane, mieszkała w raczej skromnych warunkach, ale ich mała posiadłość miała ładną nazwę.

„Różany Raj”.

Mąż Marthy Smith był w pracy. Prowadził mały sklep z akcesoriami wędkarskimi.

– Jane lubiła pomagać w sklepie – powiedziała Martha. – Nudziła się w domu. Tam mogła porozmawiać z kimś poza rodziną.

Zobaczyłem pokoik, w który mieszkała Jane. Stały tam cztery łóżka.

– Jane spała z siostrami – wyjaśniła Martha Smith. – Była u nas najdłużej. Dzieci przychodziły i znajdowały adopcyjnych rodziców, albo prawdziwi rodzice je odbierali, ale Jane nie mogła wrócić, bo nie miała gdzie. Ale dostała tu dobry dom. Wpoiliśmy jej wartości, których nie znała wcześniej.

– Pewnie pomagała pani też w pielęgnowaniu róż – podrzuciłem.

– Nie przepadała za tym. W końcu okazało się, że środki chemiczne zaostrzają jej chorobę.

Nie chciałem być nieuprzejmy wobec tej kobiety. Wpuściła mnie do domu. Czułem się tak, jakbym grał w serialu dla gospodyń domowych, o tym, że wszyscy są dobrzy i przyjaźnie nastawieni, że nad każdym czuwa jego anioł stróż.

Poczęstowała mnie mrożoną herbatą, siedzieliśmy na ganku. Zapach kwiatów był obezwładniający. Nie dało się przed nim uciec.

Przestałem się dziwić Jane.

– Moje róże od lat wygrywają lokalne konkursy – pochwaliła się zastępcza matka mojej żony. – Tata Jane też jest ambitny.

Organizuje zawody wędkarskie.

Wypiłem mrożoną herbatę i otrzymałem dolewkę.

– To właśnie na zawodach Jane spotkała tego człowieka, który namówił ją na wyjazd z domu. Na studiowanie.

Chrząknąłem.

– A nie miała takiego planu?

– Miała wybór. Ale skłanialiśmy ją do tego, żeby nie sięgała powyżej swoich możliwości. Mąż spodziewał się, że przejmie sklep wędkarski, bo świetnie sobie radziła z klientami. Nasze prawdziwe dzieci, proszę się nie gniewać, że tak mówię, rozjechały się po całych Stanach, a Jane zostałyby z nami.

– Ale ona jednak wyjechała na studia – podsunąłem pani Smith właściwy, interesujący mnie znacznie bardziej wątek.

– Felix Carter, on podobno jest coraz bardziej znanym dziennikarzem, zainteresował się nią i niestety mój mąż dał mu się podejść – powiedziała z ubolewaniem. – Buntował Jane. Wmówił jej, że powinna być samodzielna. Zaczęła znowu myśleć o tym, że wyjedzie stąd, najpierw na studia, a potem do Nowego Jorku. Bo na początku ona bez przerwy mówiła tylko o tym, że chce wrócić do Nowego Jorku, aż sobie z tego całą rodziną żartowaliśmy, i w końcu przestała.

Jane, pomyślałem, Jane. Skarbie.

Jej matka zastępcza opowiadała dalej. Że ona była cicha. Uczyła się i nie sprawiała kłopotów. Nie chciała mieć za dużo ubrań. Czasami odpływała i miała swoje wzięte nie wiadomo skąd marzenia, ale mieli nadzieję, że kiedyś zrozumie, że to bez sensu. Że przyjęła w końcu najważniejsze w życiu zasady. Na przykład takie, że prawdziwie pieniądze to te uczciwie zarobione, że trzeba wcześniej wstawać, wybaczać bliźnim i nadstawiać drugi policzek, że na głupie pomysły najlepsza jest ciężka praca i że człowiek powinien wszystko jeść małą łyżeczką.

Słuchanie tego przychodziło mi z coraz większym trudem. Wiedziałem, co było dla Jane najważniejsze i co najbardziej kochała w Nowym Jorku. Wolność. Możliwość wyboru. Anonimowość wielkiego miasta.

Musiała się tu czuć potwornie. I nie miała wyjścia. Choć okazała wielką lojalność, mówiąc o swoim pobycie u tych ludzi: „To nie był zły okres w moim życiu”.

Martha Smith dodała, że to Felix Carter namówił Jane, by trenowała sztuki walki.

– Wpierał jej, że musi znać sposób na samoobronę – powiedziała z niesmakiem – a przecież tu nic jej nie groziło. Traktowaliśmy ją jako własne dziecko.

Co zadziało na tę kobietę, że wpuściła mnie do domu i opowiedziała aż tyle o Jane?

Nie miałem pojęcia. Ale czułem się z tym naprawdę źle. Miałem podejrzenia, że mój sposób bycia, typowy dla ludzi, którym nikt się nie sprzeciwia, nieświadomie wyniosły ton nie zostawiły wyboru Marcie Smith. Jej mąż być może byłby ostrożniejszy.

Ale powiedziałem jej, że matka jest sponsorką wielu akcji dla osób przewlekłe chorych, że moja bogata rodzina pomogła Jane w związku z astmą, że tak się poznaliśmy, że jestem tu przejazdem, że chciałem podziękować za opiekę nad nią.

I ona po prostu powiedziała wszystko, co chciałem.

– Pasujecie do siebie z Jane – przyznała Martha Smith. – Zawsze czuła się troszeczkę lepsza. Nie daliśmy rady do końca z niej tego wyrugować, chociaż, oczywiście, nigdy jej nie karaliśmy. Broń Boże. Była taka biedna, kiedy do nas trafiła, że ciągle sprawdzali, czy nie dzieje jej się krzywda.

I teraz w układankę wskoczył kolejny klocek. Wyjaśnienie, dlaczego ona tak skwapliwie mi to wszystko opowiadała. Byli przyzwyczajeni do tego, że muszą raportować, czy dobrze zajmują się Jane.

– Ale naprawdę się staraliśmy – dodała. – Nie wiedzieliśmy, że ona nie powinna pracować przy różach. Nawet było ryzyko, że wezmą ją gdzie indziej, ale Jane strasznie płakała i chciała zostać z nami, mówiła, że nie zniesie kolejnej zmiany.

Przełknąłem ślinę i popatrzyłem na róże rozciągające się jak różnokolorowy dywan miłości.

– Martho – powiedziałem – czy ma pani może jakieś zdjęcie Jane? Pokazała mi fotografie.

Pamiętałem Jane w obecnej wersji. Teraz patrzyłem na nią tuż po tym, jak tu przyjechała. Wyglądała jak... nie dało się tego opisać.

Poprosiłem o jeszcze trochę mrożonej herbaty i pani Smith poszła do kuchni. A ja w tym czasie wszedłem do ich saloniku, ułożyłem albumy na stolyczku, a to zdjęcie po prostu ukradłem.

– Proszę pozdrowić Jane – powiedziała Martha, a ja prawie jej powiedziałem, że nigdy nie powinna nikomu tego wszystkiego opowiadać, że rozumiem, że ona czuje się tu samotna, dom stoi na odludziu, jej dzieci wyjechały, a te zastępcze już przestały tu mieszkać, ale na miłość boską, ona mówiła o Jane jak o biednym psie ze schroniska.

– Pozdrowię.

– Jane rzadko do nas dzwoni, ale rozumiemy to teraz, ona bardzo tęskniła za domem.

Poziom przesłodzenia tej sceny prawie mnie dobił. Plus te róże. Plus prowincjonalny pomysł na życie, taki, żeby trzymać się jednego miejsca i nie podejmować żadnego ryzyka. Dobrze, że Szczęściarz Carter interesował się, kurwa, wędkarstwem i że wpadł na pomysł opisanie zawodów w Minnesocie.

Ale to ciągle nie była cała historia. Osiągnęła swój finał w chwili, kiedy Martha Smith odprowadziła mnie do furtki, mówiąc:

– Bała się tylko jednego miejsca z przeszłości. Domku myśliwskiego.

Prosto z samolotu wsiadłem do taksówki, przesiadłem się do swojego auta i pojechałem do Cornucopii.

Nie pamiętałem drogi. Dobrze, że nie wjechałem w nikogo i nie spowodowałem wypadku, bo byłem wściekły, nawet nie wściekły... byłem rozgrzany jak komputer obsługujący stację kosmiczną, po prostu łączyłem wszystkie fakty naraz i potem je układałem we właściwych miejscach i kolejności.

Mój ojciec siedział na tarasie, ale na mój widok wstał.

Nie miałem pojęcia, jak wyglądam. Nie wiedziałem, gdzie jest moja matka.

Ruszyłem prosto na niego, złapałem za gardło i wbiłem go w drzwi francuskie, przez które można było wejść do domu.

Po chwili leżeliśmy obaj na podłodze, widziałem odłamki szkła i jego twarz.

Twarz człowieka, który był winny i w końcu przestało mu się udawać. Dusłem go, dopóki do mnie nie dotarło, że zaraz na nic mi nie odpowie.

– Który – wydyszałem, puszczając go, a ojciec podniósł się chwiejnie i strzepywał z siebie szklane okruchy. – Który z was jej to zrobił, kurwa, ty czy Marcus?

– Nie wiem, o czym mówisz, Leo.

Uderzyłem go w szczękę i zatoczył się na ścianę, a książki w zielonych i złotych okładkach spadały na niego jak uderzenia pięści.

Rozejrzałem się po bibliotece. Otworzyłem jedną z szaf, nie wiedziałem, którą, widocznie dopadła mnie kolejna erupcja intelektu w tym prywatnym śledztwie. Wyszarpnąłem pudło, które przyjechało z Lazurowego Wybrzeża. Było zaklejone. Cisnąłem nim o ziemię i posypały się zdjęcia.

Zdjęcia nastolatek zrobione w domku myśliwskim.

– Synu – odezwał się ojciec. – To nie jest tak, jak myślisz.

Chciałem wrócić do Jane, więc nie mogłem go tutaj zabić. Pomyślałem, że Marcus Castle umierając zrobił mi wielką przysługę, bo musiałbym tę pokusę zwalczyć podwójnie.

– Zniszczę cię – powiedziałem. – Lata temu zgodziłeś się na tanie badania leków za granicą przez całkowicie nieznaną firmę, bez przestrzegania procedur. I przekupiłeś inne firmy audytujące te badania. Zawarłeś ugody z ludźmi, którzy po nich chorowali. Przez pół roku wahałeś się, czy je wycofać czy nie. I ciągle je sprzedawaliście.

– Leo. Nie zrobisz tego. To będzie koniec firmy założonej przez twojego pradziadka.

– Który z was pierwszy zrobił krzywdę Jane? – wysyczałem.

Do pokoju zajrzała matka i zaniemówiła, a ojciec spojrział na mnie chyba, kurwa, błagalnie.

Wyciągnąłem z kieszeni na piersiach zdjęcie trzynastoletniej dziewczyny, z którą później się ożeniłem. Podałem je mojej matce.

– Poznajesz ją, mamó?

Olivia Castle patrzyła na wychudzoną osobę ze zdjęcia, chociaż nie o to chodziło, bo Jane i tak była drobna, ale na zdjęciu wyglądała tak, jakby właśnie ktoś...

Wyszarpał z jej środka wszystko, bez znieczulenia, a potem siłą wepchnął na nowo, żeby się byle jak zrosło.

– Wygląda trochę jak Jane – wydusiła z siebie matka, bo była osobą o dużej intuicji, tylko nieco strachliwą, i teraz rozglądała się po pokoju, nie mogąc się zdecydować, czy chce, czy nie chce wiedzieć, co tu się stało.

– To jest Jane. Wiedziałaś, co oni robią w domku myśliwskim, prawda?

– Kto?

– Ojciec i Marcus.

Matka spojrzała na ojca.

– Adam, dlaczego Leo...

Zabrałem matce zdjęcie.

– Wytłumacz jej to – powiedziałem, wyciągając kilka opiłków szkła ze skóry na dłoniach. Rzuciłem ojcu nienawistne spojrzenie. – Uporządkuj swoje sprawy chociaż z żoną. Chociaż część z nich. Chyba powinna wiedzieć?

Ojciec wstał i ruszył na mnie. Całkiem łatwo przyszło mu mnie uderzyć pierwszy raz w życiu. Nie unikałem ciosu, chociaż zdążyłbym to zrobić. Ból, który odczuwałem w środku, znieczulił mnie na całą resztę bodźców. Nie czułem nawet tej pociętej szkłem skóry na twarzy ani dłoniach.

Zatoczyłem się na kominek z rogami obfitości.

Obfitość przyciąga obfitość. Ale nie można mieć wszystkiego, czego się chce. Można się tym udławić.

Ojciec uderzył mnie jeszcze raz, ale matka złapała go za ramię, zanim zrobił to po raz trzeci. Nikt nie zaglądał do biblioteki. Nikt ze służby.

Byli tak doskonale wyszkoleni.

– Tu głupku – powiedział. – Zawsze byłeś słaby i myślałeś fiutem.

– To jest, kurwa, dziedziczne – powiedziałem, ocierając krew i sprawdzając, czy nie wybił mi zębów. – Przynajmniej nie rżnę dzieci.

Olivia... moja matka stała i słuchała. I chyba tak naprawdę zawsze się domyślała.

Ale może nie wiedziała na pewno. Istniałby wtedy dla niej jeszcze cień ratunku. Nie można aż do tego stopnia dbać o wizerunek rodziny, żeby przymykać oczy na wszystko.

– Zaraz zwolnię Davida – powiedziałem do ojca. – Jak tylko stąd wyjadę. Niech nie bierze w tym udziału, bo ta firma niebawem upadnie. Niech ten syf nie ochlapie chociaż jego.

Ojciec spojrział na mnie z wściekłością w oczach. Zawsze bałem się jego dezaprobaty. I tego nieludzkiego opanowania. Jakbym czuł, że to tylko przykrywka, bo on jest w stanie kontrolować się przy nas tylko dlatego, że gdzieś indziej może sobie upuścić.

Motywacji Marcusa nie musiałem zgłębiać. Od dawna wiedziałem, że jest seksualnym dewiantem.

– Mamo – odezwałem się do niej, tylko na chwilę odpuszczając ojcu, bo jeszcze z nim nie skończyłem. – Wiesz, w jakich okolicznościach przestałem być prawiczkim?

Olivia Castle zbladła. Była elegancką kobietą o dobrych manierach i nie rozmawiała na takie tematy jak wytrysk nastolatka.

– Nie bądź wulgarny – syknął mój ojciec, który zdążył otrzepać swoje ubranie. – Twoja matka na to nie zasługuje.

Podszedłem do niego i przyłożyłem pięść do jego podbródka. Byłem od niego kilka centymetrów wyższy.

– Wulgarny – powiedziałem – był twój brat. I trzydziestoletnia prostytutka, która wzięła mojego fiuta do ust. Miałem czternaście lat i wysłałeś mnie do Francji na wakacje. Myślisz, że miałem wybór? Obciągnęła mi. A potem Marcus ją zerznął i mogłem popatrzeć, jak to się robi. Zawiózł mnie tam jeszcze następnego dnia, a potem odesłał do domu. Nie wiedziałeś?

– To jakaś bzdura – odparł ojciec.

Matka wydała z siebie głęboki odgłos ze środka gardła, jakby próbowała hamować wymioty.

– Może – zaczęła niepewnie – coś ci się pomyliło... Leo?

To było nie do uwierzenia.

Odwróciłem się teraz w jej stronę. Patrzyłem w błękitne oczy Olivii Castle, których kolor odziedziczyłem i podobno był niepowtarzalny. Matka stała i walczyła ze sobą. Chciała się popłakać i jednocześnie zapanować nad tym, bo nie wiedziała, czy to będzie odebrane dobrze, czy źle. Obojętnie, na co by się zdecydowała. Po prostu przez całe życie unikała podjęcia takiego ryzyka jak samodzielne myślenie na jakikolwiek temat.

– Tak – powiedziałem. – Tak, mam. Może to byłoby dobre doświadczenie, gdybym miał szesnaście lat. To chciałaś powiedzieć? Albo gdyby ta pracownica burdelu na Lazurowym Wybrzeżu była młodsza? Czy gdybym to ja poprosił Marcusa, żeby załatwił mi profesjonalną kurwę? Sam nie wiem. Najwyraźniej czegoś nie dopilnowałem.

– Leo – jęknęła Olivia Castle, czyli osoba, która mnie urodziła w luksusowym szpitalu, a potem co sezon analizowała najnowsze kolekcje dziecięcych ubrań, żebyśmy dobrze wyglądali.

Skupiłem się na ojcu. Spędzałem z nim tak dużo czasu, że wiedziałem, kiedy chce coś wygłosić.

– Nie pozwalam ci niszczyć rodzinnego dorobku – powiedział. – Ta firma to my.

Prychnąłem śmiechem.

– Od lat stoi na glinianych nogach. Pomogę tylko się jej przechylić i upaść – oświadczyłem.

– Jesteś moim synem – powiedział tonem, z którego nie umiałem nic wyczytać. Czy to była prośba? Przypomnienie? Usadzenie mnie w miejscu, które powinienem zająć i zamknąć usta na kłódkę?

Patrzyłem na niego tak, jakbym go widział pierwszy raz w życiu. Wolałem sobie darować szukanie zewnętrznych podobieństw. Było mi niedobrze na myśl, że Jane mogła je dostrzegać. Widzieć Adama Castle'a we mnie. I jego brata bliźniaka.

Czułem mdłości i brałem nawet pod uwagę zwymiotowanie na obicie sofy obitej deseniem w rogi obfitości, ale uniknąłem tego.

– Zatrudniamy setki pracowników, pomyślałeś o tym? – zapytał ojciec.

– Sprzedamy ich razem z tą minimalną wartością, którą zaraz będzie miała PharmCastle. A jeżeli nie, to resztkę pieniędzy wydam na odprawy – odpowiedziałem.

– Mamy unikalne technologie, własne laboratoria, pomagamy ludziom. Opanuj się, Leo.

Uśmiechnąłem się i zakończyłem pogodnie:

– Kurwa, tato. Tym bardziej ktoś będzie chciał to kupić. Nie masz wyjścia, nie pytam cię o zdanie ani o zgodę, ani w ogóle nie będę z tobą już rozmawiał na żaden temat.

– Olivio – ojciec zwrócił się do matki – czy możesz powstrzymać swojego syna przed niszczeniem wszystkiego z powodu małej dziwki, która sama tego chciała?

I to był koniec.

Wtedy zacząłem go bić naprawdę, bo do tamtej pory jeszcze się hamowałem; zamierzałem walić jego głową o posadzkę, dopóki nie zdechnie na moich oczach. Matka musiała zawołać służbę, która mnie odciągnęła. Dobrze, że ich zatrudniała.

Bo zabiłbym go bez względu na konsekwencje.

Jane

Szczęściarz ruszył na konferencję o globalnym ociepleniu, a ja odpoczywałam w jego mieszkaniu. Schowałam się w tam, ściśle mówiąc.

Przed wyjazdem przeniósł mi do gościnnej sypialni telewizor, ale i tak go nie włączałam. Przywiózł także trochę rzeczy z mojego domu, według listy, którą zrobiłam. Ubrania na lato, kilka książek, jakieś drobiazgi, odkurzacz do czyszczenia na mokro. Powiedział, że gdy szedł z odkurzaczem, moi sąsiedzi patrzyli na niego podejrzliwie i że kiedyś napisze reportaż z punktu widzenia złodzieja, bo to było niezwykle doświadczenie.

Wyciągnęłam rower z kłębowa nieużywanych wędek i narzędzi. Przeklinałam siebie za ten pomysł, ale chciałam pojeździć po okolicy. Dobrze mi to zrobiło. Mogłam sprawdzić, jak się czuję, uprawiając minimalny ruch. Nadeszła piękna letnia pogoda.

Zadzwoiłam do dyrektorki szkoły, żeby podziękować za kwiaty, które wysłano mi do szpitala. Niestety były to róże, ale ona nie wiedziała, że ich nie lubię.

– Przykro mi, Jane – powiedziała, kiedy skończyłam dziękować.

– Już doszłam do siebie – odparłam w przekonaniu, że ona ma na myśli mój pobyt w szpitalu.

– Wystawię ci dobrą opinię. Mam trochę znajomych, popytam o pracę w innej szkole. Poza tym chyba nie musisz pracować, nie utrzymujesz się już sama.

Miała na myśli obrączkę. Małżeństwo z Leo.

– Dlaczego nie chcesz, żebym uczyła w następnym roku? – zapytałam, chociaż moja szefowa już rozwiązała mój własny dylemat, czy powinnam tam dalej pracować.

Tak naprawdę nie wyobrażałam sobie powrotu na tę salę do ćwiczeń. Zastanawiałam się, co zrobili z matami, które poplamiałam krwią. I w ogóle miałam skojarzenia z klasycznym horrorem

dziejącym się w szkole. Takie przynajmniej śniłam regularnie koszmary.

Chciałam jednak, żeby dyrektorka wydusiła z siebie to, że się mnie pozbywa. Nie miałam zamiaru jej nic ułatwiać.

– Jane. Rodzice nie odebrali tej sytuacji najlepiej, chociaż oczywiście to ty ucierpiałaś. Ale mają obawy, czy w razie ataku, jakiegokolwiek, będziesz w stanie obronić ich dzieci. Sama się do tego przyczyniłaś, to znaczy... my nie chcieliśmy tej dodatkowej grupy, ale ty się uparłaś. I powstała gorąca dyskusja, czy takie dzieci jak Clement w ogóle kiedykolwiek powinny przekroczyć mury naszej placówki. On mógł zaatakować każdego.

Na szczęście skopał tylko mnie.

Czułam, jak jej ulżyło, że ma to za sobą. Zrozumiałam to nagle. Postanowiłam darować sobie złość i rozczarowanie jej zachowaniem. Tak, jakbym leciała balonem i te uczucia były tylko balastem.

– Nie napiszesz tego w moich referencjach? Nikt mnie nie zatrudni – przejęłam się teraz już tylko tym, na co mogłam mieć wpływ, bo chciałam pracować w innej szkole. Nie wyobrażałam sobie innego zawodu.

– Nie. Dostaniesz dobrą opinię. Naprawdę wszyscy dobrze ci życzymy. Jesteś urodzoną nauczycielką. Ale musisz... nie wszystkim dzieciom da się pomóc. To trudne. Sama uczyłam się tego przez lata. Czasem trzeba poświęcić jedno, żeby uratować resztę.

Wieczorem poszłam na maraton filmów ze znajomymi, którzy na szczęście znali tylko dyplomatyczną wersję leczenia w szpitalu i nie traktowali mnie jak ofiary. Wróciłam o świcie, wypłam szklanek wody, bo nie chciało mi się robić żadnego śniadania, zasłoniłam okno i położyłam się spać.

Śniło mi się, że śpię, a Leo siedzi przy moim łóżku. Widziałam to jak na scenie. Przykrył mnie kocem, a po namyśle wsunął się pod niego i mocno do mnie przytulił. „Jane” – szepnął. „Śpisz?”. Byłam jak Śpiąca Królewna, i to ta z upiornej interpretacji, według której to baśń o inicjacji seksualnej. Że dziewczyna śpi i ciągle wtedy jest dzieckiem, bo dopiero seks uczyni z niej dorosłą. Musi być jednak bierna. Nie może obudzić się sama, czeka na mężczyznę, który

wprowadzi ją w życie. Śpi więc, bo wtedy jest odpowiednio atrakcyjnym kąskiem. Żeby on czuł, że nikt nie miał jej przedtem.

Nie chciałam taka być.

Dlatego we śnie otworzyłam oczy i objęłam Leo. „Nie ruszaj się” – szepnęłam. „Nic nie rób”. „Jane. Tęsknię za tobą”. „Cii, Leo. Nie mów nic do mnie”. „Jane...” Pocałowałam go, żeby więcej się już nie odzywał, chociaż bardzo, bardzo lubiłam, jak wypowiadał moje imię, bo czułam, że dla niego „Jane” znaczy to samo, co „jestem twój”.

Nie powinien być mój, ale, cóż... był.

Był mój.

Nie tylko dlatego, że rozegrałam swoją grę, żeby zrewanżować się jego rodzinie. Mogłam, ale nie musiałam donosić Szczęściarzowi o tym, jak Adam Castle naraził zdrowie setek ludzi i jak złamał prawo.

Nie o to w tym wszystkim chodziło. To był dodatek.

Przypuszczałam, że po tylu latach ani ojciec Leo, ani jego stryj nie będą w stanie mnie rozpoznać. Upewniłam się co do tego ostatecznie podczas świąt Bożego Narodzenia. Wyjazd z Gemmą do domu Leo był ostatecznym testem. Wtedy jeszcze mogłam się wycofać. Ale oni zupełnie nie kojarzyli mnie z tamtą nastolatką.

Marcus Castle próbował mnie nawet drugi raz uwieść.

Zmieniłam się nie do poznania, doświadczenia z domku myśliwskiego i ich skutki zrobiły ze mnie inną osobę.

To moja mama zaprowadziła mnie do Marcusa. Ona chciała być aktorką, ale jej nie wyszło, i uważała, że to wielka szansa dla mnie. Byłam ładna, zdolna i śmiała. Wcale nie chciałam grać w teatrze albo w filmach, ale chciałam, żeby mama przestała pić. I brać. Więc poszłam tam dla niej.

Marcus Castle reżyserował wtedy sztukę na podstawie francuskiej książki o wyzwolonej nastolatce w szkole dla dziewcząt, która wychodzi za mąż za dwa razy starszego mężczyznę i ma lesbijski romans. Książka nazywała się *Klaudyna*, a napisała ją ekscentryczna pisarka, która żyła ponad sto lat temu.

W samej książce nie było nic złego. Ale Marcus chciał ją przenieść na scenę w niewłaściwy sposób.

Ktoś powiedział, że nie może obsadzić aktorki w dokładnie tym samym wieku, co opisana dziewczyna. Zrobiło się trochę nieprzyjemnie, więc Marcus spuścił z tonu. Ale nie umiał zrezygnować tak do końca. Zatrudnił do roli Klaudyny pełnoletnią aktorkę, jednak prowadził też casting dla dziewczynek, które miały zagrać uczennice, a moja mama się tym niesamowicie podekscytowała.

Zaprowadziła mnie do teatru i miała później z niego odebrać. Co prawda zazwyczaj wracałam już do domu sama, ale Marcus zapowiedział, że casting skończy się naprawdę późno. Nie wiedziałam wtedy, że specjalnie zostawił mnie na koniec.

Czekałam więc na mamę, ale nie przychodziła. Bo odpłynęła. I kiedy się do niej w końcu dodzwoniłam, mówiąc, że już jest po wszystkim, powiedziała podpitym głosem, że mam na nią jeszcze trochę poczekać albo że Marcus może mnie odwieźć.

Wypiłam colę, którą mi dał, bo ze stresu zaschło mi w gardle i wsiadłam do jego samochodu. Kiedy się ocknęłam, leżałam na podwójnym łóżku w domku myśliwskim.

Stryj Leo odwiózł mnie nad ranem. Obaj bracia Castle byli mocno poirytowani, ale też wystraszeni moim atakiem duszności. Nie zdążyłam powiedzieć Marcusowi, że mam astmę, zresztą oni w ogóle nie słuchali, co mówiłam, a moja mama nawet się nie zorientowała, że wróciłam po tylu godzinach.

Marcus uszczypnął mnie na koniec w policzek i powiedział: „Pamiętaj, że sama wsiadłaś do mojego samochodu i że sama tego chciałaś”. Ale i tak o wiele gorszy był ojciec Leo. W tym domku.

Minęły lata i byłam już dorosła. Siedziałam skulona w mieszkaniu Szczęściarza Cartera.

Myślałam o zemście, którą udało mi się prawie w całości zrealizować.

Marcus Castle nie miał dzieci, a Adam Castle miał tylko jednego przystojnego i inteligentnego syna. I zarazem jedyne spadkobiercę rodzinnego majątku. Po powrocie do Nowego Jorku z Minnesoty pomyślałam, że ich największą przegraną byłoby to, gdyby Leo Castle ożenił się ze mną.

I nie miał dzieci.

Ani partnerki do łóżka, którą będzie w stanie zaspokoić.
Chciałam tylko spróbować.

A teraz, myśląc o tym, co wtedy uznałam za taki... idealny pomysł, czułam, że Szczęściarz miał rację. Nie byłam taką osobą. I ja też trafnie oceniłam, że moja koncepcja uwiedzenia Leo była dziewiętnastowieczną, kiczowatą, melodramatyczną historią.

Tym bardziej, że zakochałam się naprawdę.

Nie mogłam już zasnąć, więc jednak zrobiłam sobie coś na późny lunch. Zjadłam, nie czując smaku, a po namyśle wybrałam numer do Gemmy.

Nie odebrała od razu, co było nowością w naszych kontaktach. Kiedy jeszcze je utrzymywałyśmy, zazwyczaj była zadowolona, wręcz zachwycona faktem, że dzwonię; uważałam to za przejaw jej uległości, ale też strachu, że zostanie odrzucona.

Zadzwoiłam jeszcze raz, krótko, ale rozłączyłam się, a potem Gemma oddzwoniła do mnie.

– Jane – powiedziała z zaskoczeniem. – Przepraszam, że tak nie odbieram i nie odbieram, ale właśnie odprowadziłam do drzwi moją doułę. – Chrząknęłam. – Wiesz, kto to jest? – upewniła się dawna narzeczona Leo, a obecnie żona jego najlepszego przyjaciela.

– Tak, wiem. Doula to fantastyczny pomysł, będziesz miała prawdziwe wsparcie. Oczywiście oprócz mamy i sióstr – odparłam i nagle, całkowicie impulsywnie dodałam: – Poroniłam... straciłam ciążę kilka tygodni temu.

Gemma wstrzymała oddech.

– Nie wiedziałam. Leo chyba bardzo to przeżył, to znaczy teraz rozumiem, dlaczego tak źle wygląda.

– Nie chcę o nim rozmawiać, to znaczy, chcę... Ale nie o tym czasie, kiedy był ze mną, tylko kiedy był z tobą – oświadczyłam, odnajdując w sobie tyle odwagi, ile byłam w stanie.

Zapadło milczenie.

– O tym z kolei chyba ja nie chcę za bardzo rozmawiać – odparła Gemma.

Sięgnęłam po inhalator, uspokoiłam nerwy za jego pomocą i powiedziałam:

– Przepraszam. Bardzo źle postąpiłam, Gemma.

Znowu nie odpowiadała przez dłuższą chwilę.

– Tak – odparła w końcu. – Ale postąpiłaś też dobrze, Jane.

Zamknęłam oczy i poczułam, jak wypełniają się łzami. Naprawdę mi ulżyło.

– Jak... jak się czujesz? To już połowa ciąży, prawda? – Wstałam z fotela Szczęściarza, który także pożyczył mi na czas mojego pobytu u niego, żebym nie czytała ciągle leżąc w łóżku.

Przeszłam przez jego klimatyczny w gruncie rzeczy i do granic męski salon. Otworzyłam drzwi na mały balkon.

– Świetnie – odparła Gemma. – Dobrze się czuję. David bardzo mnie wspiera i cieszymy się, że, wiesz... cieszymy się ze wszystkiego. Że się pobraliśmy i że zaszłam w ciążę tak od razu.

– To wspaniale – powiedziałam całkowicie szczerze. – Lubię Davida. Pasujecie do siebie. I na pewno będzie fajnym tatą.

– Och, na pewno – potwierdziła Gemma i dodała: – W naszym domu będzie raczej wesoło. David sam jest dużym dzieckiem. A ja to już w ogóle.

– Nie mów tak o sobie – wyrwało mi się. – Nie mów o sobie źle.

– Boże, Jane – teraz ona mi przerwała. – Brakowało mi ciebie, bo zawsze wiedziałaś, co powiedzieć. Masz rację.

Znowu zrobiliśmy przerwę w tej rozmowie, której tym razem Gemma nie zapełniła szczebiotaniem o bzdurach.

– Jestem bardzo podatna na wpływy – powiedziała. – Tak powiedziała mi terapeutka. Byłam też niepewna siebie i... To ja powinnam zerwać z Leo, Jane. Dużo wcześniej.

– To nie zmienia faktu, że postawiłam cię w upokarzającej sytuacji, a poza tym...

Przełknęłam ślinę, ale miałam całkiem suche gardło, więc wróciłam do mieszkania, sięgnęłam po szklanekę i nalałam sobie wody z kranu.

– Tak? – zapytała Gemma z ciekawością.

– Przespałam się z nim, kiedy był twoim narzeczonym. Nie mam dla siebie żadnego usprawiedliwienia. Mam nadzieję, że mi uwierzysz, że zrobiłam coś takiego... pierwszy raz – dokończyłam i uświadomiłam sobie, że po to do niej zadzwoniłam.

Należało ją przeprosić, bo złamałam reguły kobiecej lojalności.

– Jane – odparła Gemma dość lekkim tonem, biorąc pod uwagę wagę tematu. – Nie ma sensu, żebyś się tym tak bardzo przejmowała. Leo sypiał ze wszystkimi.

Ups. Zagryzłam wargę, ale po pierwsze, to była prawda. Po drugie, Gemma wciąż była sobą i dlaczego miałyby tego nie powiedzieć, skoro nigdy nie hamowała się ze słowami?

Opanowałam się.

– Nie biorę odpowiedzialności za niego, tylko za siebie. Mam więc nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny.

– Oczywiście – podchwyciła Gemma. – Przepraszam cię na chwilę, powiem coś tylko naszej gosposi.

Usłyszałam, jak w tle omawia szczegóły kolacji, docierały do mnie informacje, co David lubi jeść i co w takim razie miało być podane. Nawet nie poczułam pokusy, by sobie z tego w głębi duszy kpić. Przecież Gemma właśnie tego chciała.

Tak samo chciała dbać o Leo. Tylko że on się do tego nie nadawał. To jego trzeba było zmusić, żeby dbał o kogoś innego. Tylko wtedy potrafił się zaangażować.

– Już jestem – usłyszałam teraz nieco głośniejsze słowa skierowane przez Gemmę do mnie. – O czym mówiłam, Jane?

Chrząknęłam i znowu musiałam sobie przypomnieć, że inhalator stał się dla mnie handicapem, który pomaga walczyć z napięciem. Odłożyłam go z trudem na blat.

Nie przypomniałam jej, na czym skończyłyśmy. Co prawda rozstałam się z mężem, ale nie musiałam powtarzać jej słów, że „sypiał ze wszystkimi”.

– Oczywiście byłam bardzo zła, kiedy Leo mnie zostawił – odezwała się Gemma. – Ale dzięki temu David miał okazję zbliżyć się do mnie, bo przyjaźniliśmy się już wcześniej, mógł mnie pocieszyć, no i z tego wyszedł ten ślub.

– Super – odparłam.

– A wy? A ty? I Leo? – zagadnęła mnie Gemma.

Prawdopodobnie była na tyle skupiona na swoim rodzinnym gniazdku, że dopiero w trakcie zadawania mi tego pytania połączyła fakty, co stało się ze mną i Leo. Zakładałam, że je zna. Od Davida. Ci ludzie nie byli tak skryci jak ja, a może to ja nie znałam siebie, bo przecież Szczęściarz także wiedział o mnie sporo.

– Ja i Leo... – powiedziałam przeciągle, rozważając, w jakim kierunku pójść. – Nie wiem, Gemma. Zdarzyło się dużo rzeczy, które raczej nie znikną i pewnie definitywnie nas rozdziela.

– Możecie je jakoś razem...

Wiedziałam, że ona chce powiedzieć „przepracować”, ale nie chciałam wchodzić w temat małżeńskich terapii i szukania pomocy na zewnątrz, albo i wewnątrz związku.

Tęskniłam za człowiekiem, który zmusił mnie do seksu, co było chore.

– Gemma – zaczęłam – czy myślisz, że David miałby coś przeciwko... Czy ty miałabyś coś przeciwko, gdybym poszła z tobą na jakieś zakupy dla dziecka? Albo... obejrzała jego pokój? Albo jej?

– Boże, Jane – odezwała się i wybuchnęła płaczem, a ja zamarłam, bo zupełnie nie to chciałam osiągnąć.

Tego akurat jej strasznie pozazdrościłam. Prawie nigdy nie płakałam, zgodnie z tym, co powiedział kiedyś mój mąż. Nawet teraz. Po poronieniu poleciało mi kilka łez, ale cała rozpacz schowała się w środku.

– W porządku? – zapytałam ostrożnie, kiedy Gemma przestała szlochać.

– Tak, to te ciążowe...

– Hormony.

– Właśnie. Przyjedź do nas, Jane. Mogę wysłać po ciebie kierowcę. Napisz, kiedy będziesz mogła, musimy się dopasować, bo ja mam dużo zajęć dla przyszłych mam, więc...

Uśmiechnęłam się pod nosem, bo właśnie tak wyobrażałam sobie doświadczanie ciąży przez Gemmę.

Umówiliśmy się na wiadomość następnego ranka i zakończyliśmy rozmowę. Stałam zamyślona, zastanawiając się, czy ten pomysł jest dobry. Czy powinnam i czy potrafię zaprzyjaźnić się

z Gemmą, która była tak blisko Leo. I która aż tak różniła się ode mnie.

Zanim doszłam do jakiegokolwiek wniosku, zdecydowałam, że nie będę tego poddawać analizie. Zaczęłam się kręcić po mieszkaniu, żeby znaleźć trampki, bo chciałam się przejść.

I gdy otworzyłam drzwi, zobaczyłam, że po schodach wchodzi mój mąż Leo.

Leo

Gdy Jane otworzyła drzwi, zanim zdążyłem użyć dzwonka albo zapukać, poczułem, że mój oddech się natychmiast urywa i staje tak płytki, jak ten jej, wynikający z wieloletniej choroby. Odruchowo spojrzałem na jej rękę, żeby się upewnić, czy trzyma swój inhalator. Był tak nieodłączny. A własne uczucie przyduszenia natychmiast skojarzyłem z tym, jak zazwyczaj czuła się ona.

Stała, ukrywając swoje uczucia za miną pełną zaskoczenia na mój widok.

Potem położyła rękę z inhalatorem na piersi. Zauważyłem, że jest jeszcze szczuplejsza i strasznie mnie to wkurzyło i zaboląło zarazem. Że ona wcale nie dba o swoje zdrowie.

– Boże, Leo – powiedziała z chrypką. – Jak ty wyglądasz, co ci się stało?

Patrzyła na moją twarz, przez krótki moment, bo już doszedłem do siebie po bójce z ojcem, jeżeli chodzi o siniaki. Nie udało mu się podbić mi oka, uniknąłem tego. Ale mocno uderzył mnie w szczękę i nos. Ślady już schodziły. Nie zwracałem uwagi na to, że ktoś może mi się przyglądać z tego powodu. Chodziłem znowu do pracy.

Ojciec nie. Pobiłem go tak dotkliwie, że sam... miałem z tego powodu opatrunek na prawej ręce. Bo uszkodziłem ją, waląc go po twarzy. Miał szczęście, no i ja też miałem fart, że uderzanie jego głową o podłogę zamieniłem na ciosy pięścią. Mogłoby się to skończyć gorzej.

Wówczas nie stałbym tu teraz naprzeciwko Jane, tylko siedziałbym w areszcie.

Zrobiłem kilka kroków do przodu, a Jane się cofnęła. To był niestety odruch. Przez jej twarz przebiegł strach.

Przedemną.

Spojrzała za siebie, jakby szukała ucieczki.

– Jane – powiedziałem, chcąc ją i siebie uspokoić. Byłem przekonany, że ona niestety także pamięta teraz głównie ten

wymuszony na niej seks. – Mogę wejść?

Przełknęła ślinę.

– Skąd wiesz, gdzie mieszka Szczęściarz?

Nie ruszyłem się z miejsca. Jane patrzyła na moją obitą i zabandażowaną pięść, a ja na jej twarz.

– Wszystko jest kwestią determinacji.

Sapnęła z irytacją.

– Jasne, Leo. Masz możliwości. Korzystasz z nich.

Ciągle staliśmy na korytarzu.

– Byłem tu już. Nikogo nie zastałem, kilkakrotnie – powiedziałem.

– I widziałem relacje Cartera z Maine.

Jane zagryzła dolną wargę.

– Skoro nie było cię tutaj – kontynuowałem – ani w twoim mieszkaniu, zgaduję, że zabrał cię ze sobą. Naprawdę, Jane? Musiałaś?

To mi się wyrwało i miałem jasność, że zacząłem tę rozmowę całkowicie nieodpowiednio, ale stało się.

Jane położyła rękę na kłamce i dość nieoczekiwanie cofnęła się, robiąc mi miejsce, żebym mógł wejść.

– Proszę, Leo – potwierdziła.

Skorzystałem z zaproszenia. Widok mieszkania Cartera był zaskakujący. Straszny był z niego bałaganiarz, na poziomie dla mnie wręcz nieosiągalnym. Jane rozejrzała się, jakby czytała mi w myślach.

Pokazała pustą kanapę, której najwidoczniej ona tutaj używała.

Usiadła na jednym końcu i podwinęła jedną nogę. Miała na sobie szorty z czarnego lnu z zawiązanym na kokardkę paskiem z tej samej tkaniny i zieloną koszulkę. Straciłem oddech na widok jej urody i było mi też źle z tym, że ładnie wygląda, a nie robi tego dla mnie. Wyobrażenie, że rano dobiera te kolory do siebie albo kupuje nowe ubrania na lato ukłuło mnie jako dowód, że dla niej życie toczy się dalej.

– Mogę – zapytała – nie proponować ci nic do picia?

– Możesz – odpowiedziałem.

Usiadłem dokładnie na drugim końcu kanapy, pochyliłem się i oparłem głowę na dłoniach.

Jane czekała, żebym powiedział, po co przyszedłem.

– Pobiłem się z ojcem, Jane, ponieważ... – zbierałem słowa, chociaż dużo razy już o tym myślałem – ponieważ odwiedziłem twoją zastępczą opiekunkę w Minnesocie i złożyłem w całość... może nie wszystko, ale dużo. Prawie zabiłem swojego ojca. Marcus ma szczęście, że nie żyje, bo wyglądałby jeszcze gorzej, nie wiem zresztą, czy dałbym radę się opanować, bo on był bez porównania gorszy.

I wtedy Jane mi przerwała.

– Nie, Leo. Uwierz mi, że nie. – Poczułem coś zimnego w żołądku i popatrzyłem na nią. Była biała na twarzy. – Nie ma porównania z tym, jaki był twój ojciec. W tym domku myśliwskim. Bo rozumiem, że do tego się dokopałeś.

Zapadła tak ciężka cisza, że trudno było porównać ją do czegokolwiek innego niż ostatnie sekundy przed czymś śmiertelnie groźnym i jednocześnie niemożliwym do cofnięcia. Na przykład strzałem w serce.

– Jane...

– Twój ojciec zrobił to pierwszy. Obrócił mnie do siebie tyłem, ale wykręcił mi szyję, żeby widzieć twarz, i...

Podniosłem rękę, żeby jej przerwać, chociaż nie miałem do tego prawa, skoro przyszedłem tu nieproszony. Jednak moja żona była kimś lepszym, niż by się mogło wydawać, bo nie skończyła tego zdania.

Odetchnęła, robiąc kilka podejść do tego, żeby zaczerpnąć potem na nowo powietrza.

– Kiedy przyjechałam do Cornucopii na Boże Narodzenie, uderzyły mnie dwie rzeczy – odezwała się. – Wiesz, jakie?

Zwalczyłem chęć powiedzenia jej, że przeceniłem swoje siły i nie jestem w stanie tego wysłuchać. Ale przecież ona i tak musiała być dużo silniejsza, żeby o tym mówić.

– Pierwsza rzecz: jak bardzo jesteś podobny do swojego ojca, a on do Marcusa.

Gdyby sufit spadł mi na głowę, nie zauważyłbym tego, tak zmiażdżyły mnie jej słowa.

– Błagam cię, Jane, nie mów tak – przerwałem jej.

– Fizyczny zarys, wrażenie. W galerii Gemmy byłeś sam i nie miałam tego przygniatającego odczucia. Ale potem już was zobaczyłam wszystkich razem. Zapamiętałam ich jako młodszych. – Co miałem powiedzieć? Że mój zewnętrzny wygląd nie jest moją winą? – A druga rzecz – powiedziała cicho Jane – i tak była gorsza. Kiedy miałam tam z wami pojechać, zastanawiałam się, jak dam radę przez to przejść. Czy będę się ich bała... Czy uda mi się w ogóle zasnąć z nimi pod jednym dachem. I okazało się, że...

Wyprostowałem się i rzuciłem szybkie spojrzenie na Jane, a potem chciałem się do niej przysunąć i albo ją przytulić, albo uciszyć, albo jedno i drugie.

Popatrzyła na swój telefon, który leżał na stoliku.

– Jane, nic ci nie zrobię – powiedziałem z rozpaczą. – Naprawdę.

Pokręciła głową, uniosła się z tej kanapy, złapała telefon i schowała go do kieszeni szortów.

– Okej – odpowiedziała. – Też tak myślę.

– Czy w czasie Bożego Narodzenia którykolwiek z nich znowu zrobił ci krzywdę? – zapytałem cicho, wpatrując się w swoje pięści.

– Nie, Leo. – Na te słowa poczułem ulgę, ale ona nie skończyła mówić. Odwróciłem głowę w jej kierunku. Jane znowu siedziała z podwiniętą pod siebie szczupłą i opaloną nogą. – Nie bałam się ich, bo zapomniałam, jak się coś takiego odczuwa – powiedziała. – W pewnym sensie, Leo, nigdy nie wyszłam z tego domku. Czego dowodem jest to...

– Jane, nie mów tego.

– To – ciągnęła z determinacją – że kiedy w końcu miałam orgazm, ten pierwszy i jak dotąd jedyny, doszło do niego wtedy, kiedy wymusiłeś na mnie seks i kiedy zrobiłeś to ze mną aż tak agresywnie.

Właśnie te słowa powinny pewnie paść między nami. Bo były prawdą. Ale też stanowiły ostateczny cios dla naszego związku.

Jane przechyliła głowę i położyła ją na oparciu kanapy.

Patrzyliśmy sobie w oczy.

– Nie uda się, Leo – powiedziała.

– Nieprawda, Jane.

– Nie słuchasz mnie.

– Tak, nie słucham cię, nie przyjmuję tego do wiadomości.

Siedzieliśmy przez długą chwilę. Potem wstałem, zrobiłem parę kroków i rozejrzałem się, szukając kuchni. Kiedy ją namierzyłem, odnalazłem dwie szklanki i nalałem do nich wody. Czułem się kiepsko, grzebiąc w prywatnej przestrzeni Szczęściarza, nawet jeżeli próbował zniszczyć mi życie. Fakt, że musiałem wejść na jego teren, żeby otwarcie porozmawiać z własną żoną, był dobitnym dowodem mojej porażki. I jego wygranej.

A przecież miałem zamiar dać mu wygrać jeszcze bardziej.

Wróciłem do Jane i podałem jej jedną ze szklanek, a ona z wdzięcznością napiła się wody.

Ja wypilem całą szklankę naraz i odstawiłem ją na stolik chyba trochę zbyt głośno.

Usiadłem przodem do Jane, ale oddzielony nadal całą długością kanapy. Westchnęła i przyłożyła do ust inhalator.

– Nigdy bym tego drugi raz nie zrobiła – powiedziała. – Nie powinnam była po ciebie sięgać, bo uczyniłam to z bardzo złych powodów. I udało mi się osiągnąć to, co zaplanowałam, bo się ze mną ożeniłeś. Więc tym bardziej jest mi wstyd. Zniszczyłam twoją rodzinę.

– Jane, ja też cię skrzywdziłem. Wykorzystałem cię bez twojej zgody – powiedziałem i wypowiedzenie tych słów było najgorszym momentem w moim życiu, nie licząc tego, że w ogóle czułem się potwornie, od kiedy moja żona ode mnie odeszła.

Jane pokręciła głową. Nie po to, żeby zaprzeczyć, tylko żeby mnie zatrzymać.

– Rozstańmy się. Nie puszcę tego w niepamięć, bo nie potrafię. Ale jeśli zostawisz mnie w spokoju...

Nagle urwała i schowała twarz w dłoniach. Doskoczyłem do niej od razu. Zrobiłem odruchowy gest, który był fatalnym przekroczeniem granic, biorąc pod uwagę to, co się między nami wydarzyło.

Objąłem ją i przycisnąłem do siebie.

Dotknięcie jej ciała i zapach włosów, perfum, jej własny zapach natychmiast uderzyły mi do głowy. Jane zacisnęła palce na mojej koszuli, ale dała mi się wciągnąć na kolana.

Zacząła płakać.

Najpierw próbowałem ją pocieszać, ale to do niej nawet nie docierało. Więc musiałem przetrwać ten wybuch rozpacz. Nie lubiłem być świadkiem kobiecego płaczu, a teraz płakała Jane i to było po stokroć straszniejsze. Miała moje całe serce na własność, a nie chciała go i nic nie mogłem z tym zrobić.

Wiedziałem, że zaraz się uspokoi i usłyszę coś, co mnie dobije, ale i tak miałem nadzieję na cokolwiek innego.

Niesłusznie.

Kiedy Jane się uspokoiła, wstała z moich objęć i z opuszczoną głową przeszła obok mnie. Zniknęła gdzieś, domyśliłem się, że w łazience, bo zaszumił kran. Nie wychodziła stamtąd i ciągle płynęła woda. Zapewne zimna. Dlatego Jane wyszła do mnie po kwadransie z umytą twarzą, prawie już niespuchniętą.

Oparła się o półkę z książkami, a ja wstałem, bo nie chciałem, żeby patrzyła na mnie z góry. Nie chciało mi się samemu wierzyć w taką motywację, ale przecież nie miałyby sensu okłamywanie samego siebie.

– Leo – zaczęła głosem, który słyszałem u niej pierwszy raz, bo nigdy przy mnie nie eksplodowała aż takim płaczem – chciałabym, żebyś wiedział, że... jeżeli coś do mnie czujesz, a zdaje się, że tak jest, z tego powodu w ogóle tu jesteś... to najlepsze będzie dla mnie nasze ostateczne rozstanie.

– Nie, Jane.

Wydała odgłos przepemiony konsternacją i włożyła ręce w kieszenie spodni.

– Leo, musisz czasami przyjąć, że się coś się nie udaje.

– Nie.

Staliśmy naprzeciwko siebie w milczeniu. Jane złamała się pierwsza.

– Jesteś bardzo atrakcyjnym facetem, Leo. Ten rys podobieństwa... nie chciałam cię zranić. Masz w sobie tyle energii i w żaden sposób nie stanowisz niczyjej kopii. Ani swojego ojca, ani stryja. Uważam, że byłoby krzywdzące, gdybym ci tego nie powiedziała.

– Więc wróć do mnie.

Jane podniosła rękę i położyła na mostku.

– Wmanipulowałam cię w sytuację, która nigdy nie powinna mieć miejsca. Jesteś wolny, Leo. Proszę, odpuść. Sobie i mnie też.

– Nie możesz mnie o to prosić, Jane – zacząłem mówić i siłą woli powstrzymałem wybuch, który w niczym by nie pomógł. – Nie chcę, żebyś mi odpuszczała. Chcę ponieść konsekwencje tego, że... To, co zrobiłem, to był gwałt, bo chciałaś wyjść, a ja ci nie pozwoliłem. Nieważne, że miałaś na skutek tego orgazm, moja intencja była zła. Wykorzystałem twoją słabość fizyczną. Chorobę. Fakt, że ważysz, na litość boską, o połowę mniej i nie miałaś szansy się obronić.

Ręka Jane na jej mostku zaczęła drżeć.

– Doceniam, że mówisz tak szczerze, Leo, ale nie jestem w stanie być z tobą. Jesteś żywym dowodem na to, że osiągnęłam przyjemność, dopiero kiedy wiązała się z przemocą.

– Nie chciałem tego. Nigdy bym tak nie zrobił, gdybym wiedział, co wcześniej przeszłaś. I w ogóle, nigdy, gdybym był w stanie cofnąć czas.

Jane nie odpowiedziała. Piłeczka była po mojej stronie. Zażyczyła sobie, żebym wyszedł, i w końcu to zrobiłem.

Spotkałem się ze Szczęściarzem jakiś czas potem.

David nie zaakceptował tego, że chciałem go zwolnić ze stanowiska zastępcy, bo w wielu rzeczach mnie rzeczywiście zastąpił. Poza tym siedzieliśmy w biurze od rana do nocy i omawialiśmy mnóstwo potencjalnych scenariuszy naszej przyszłości.

Ojciec lizał rany i szukał prawników. Matka zamknęła się w Cornucopii.

A PharmCastle tonęła.

Sam wysłałem Carterowi wszystkie materiały na temat nieprawidłowo przeprowadzonych badań i innych zatuszowanych naruszeń, a on napisał serię dobrze udokumentowanych artykułów. Wartość naszej rodzinnej firmy błyskawicznie poszybowała w dół.

W tej branży najważniejsza była reputacja. Ludzie nie chcą kupować leków, jeżeli nie wierzą w uczciwość producenta.

Te konsekwencje powinniśmy ponieść wiele lat temu. Nie pracowałem jeszcze wtedy w PharmCastle. Bawiłem się na uczelni z Davidem i pozostałymi przyjaciółmi, paliłem skręty, zaliczałem dziewczyny i uczyłem się, ale nie musiałem wkuwać za dużo, bo ratowałem się zdolnościami. Byłem synem bogatych ludzi i czekała na mnie świetna posada.

Nie wiedziałem o ciemnej stronie decyzji, które wówczas zapadały.

A mój ojciec nigdy nie liczył się z tym, że będzie musiał zapłacić za ten błąd, tak jak nie chciał płacić za żaden inny. Znałem go. Wiedziałem, że ma alternatywę, że jak nasz biznes farmaceutyczny przejdzie do historii, zajmie się schedą po Marcusie i będzie się bawił w produkcję filmową. Odczeka tylko trochę czasu.

Dlatego spotkałem się ze Szczęściarzem jeszcze raz, twarzą w twarz.

– Kiepsko wyglądasz – powiedział, a ja się skrzywiłem.

Nadal działał mi na nerwy, tylko że szanowałem jego dorobek, a poza tym wiedziałem, że nienawidzi mojego ojca i że zniszczył go tymi celnymi słowami w swoich artykułach tak, że z wizerunku prezesa PharmCastle nic nie zostało.

Ale Carter był też bucem, pretensjonalnym i zakochanym w sobie. Umówił się ze mną, kurwa, na ławeczce w parku, jakby on był jednym z dziennikarzy piszących o „Watergate”, a ja jego przegrany informatorem.

– Możesz opisać seksaferę mojego ojca i jego brata – powiedziałem. – Ale najpierw muszę omówić to z Jane. – Carter pokręcił głową. – Napisałem do niej jedną wiadomość i odmówiła – przyznałem. – Ułatw mi to, przekonaj ją. Nie mogę jej napastować. Chcę, żeby wróciła do swojego mieszkania i do pracy, nie mogę naciskać.

– Ale chcesz się z nią spotkać, zdecyduj się. Wiesz, jak ona to odbierze – zwrócił mi uwagę Szczęściarz.

– Tylko raz. Musi wyrazić zgodę na to, żeby ujawnić to, co wyrządzono jej osobiście. Na pewno będziesz w stanie ją przekonać,

że nic jej z mojej strony nie grozi. W najgorszym wypadku może być rozmowa telefoniczna, ale pewnie wiesz, że wolę ją zobaczyć.

Szczęściarz potargał sobie włosy i oczyścił okulary mankietem bluzy, co było mało apetyczne.

– Jane już wróciła do siebie. Musi szukać nowej pracy.

Nie wiedziałem ani o jednym, ani o drugim.

– Oduść, Castle. Nie chcę już przyklejać waszego nazwiska do mojego. Mam dość. Nie lubię cię. Twój ojciec mnie w najwyższym stopniu brzydzi.

Miał w porównaniu do mnie luksusową sytuację. Był ubogim chłopakiem, który musiał się bić o sukces i swoje nazwisko, ale w tej chwili zamieniłbym się z nim bez wahania.

– Idź z tym na policję i wsadź swojego starego do więzienia – zaproponował beztrąsko.

– Kurwa, Carter.

Myślałem o tym. David był przeciwny. Na pewno miał rację. Widział to racjonalnie, a ja nie. Poza tym ojciec i tak miał przed sobą sprawę sądową związaną z fałszowaniem badań, ale tu ja i mój zastępca byliśmy zgodni. Miał pieniądze na obronę i wykręci się z tego; niewiedzą, zaufaniem do współpracowników, nadmiarem obowiązków. Powie, że nie czytał tych maili, które do niego wysyłano, że to nie była jego ręka, krótko mówiąc.

Sprawa wykorzystywania dziewczyn w domku myśliwskim miała zupełnie inny ciężar.

– Jak to ruszę, to i tak wypłyną wszystkie brudy. Chcesz to załatwić moimi rękami – mruknął Szczęściarz. – Ciągłe nie myślisz. Kierujesz się emocjami. Tak samo jak ona.

– Jak ona? – zapytałem zaskoczony. – Jane jest najbardziej chłodno myślącą osobą, jaką znam. Rozważyła swoje szanse i zrobiła plan, który doskonale zrealizowała.

I za to też ją kochałem, bo kochałem ją po prostu za wszystko.

– Nie sądzę, bo sama przyznała, że popełniła błąd – powiedział Carter. – Znam ją. Jak wróciła do Nowego Jorku, odżyły wspomnienia i straciła balans. Bo wy jesteście tak cholernie uprzywilejowani i znani, i wszędzie was, kurwa, było widać. Ale Jane nie jest taką osobą.

– Straciłem rachubę, jaką osobą jest Jane – powiedziałem z goryczą, bo nie umiałem się powstrzymać.

– Uległa pokusie. Zrobiła plan, bo jest mądra. I zaczęła. Zaczęła pisać do was maile w sprawie szkoły. Trochę się wściekła, że tak ją olewacie, więc prawie się wycofała.

Mówił zupełnie spokojnym tonem i obserwował dzieci jeżdżące na deskorolkach. Jak ja go nie cierpialem, opowiadał o tym tak obojętnie, a jednocześnie prawie nie oddychałem z obawy, że nie skończy tej historii.

– Ale wtedy ja się nastawiłem na to, że ona przyniesie mi coś ciekawego – ciągnął Felix Carter. – A Jane dalej chciała dostać te pieniądze dla szkoły, tylko przestawała wierzyć w ten pomysł. Więc na ostatniej prostej zaproponowałem, żeby napisała do Gemmy.

– I Gemma zrobiła wystawę.

– I Gemma zrobiła wystawę.

Czułem się jak bohater filmu ze złym scenariuszem, dlatego wstałem z tej ławki.

– Poczekaj – powiedział Szczęściarz. – Zrobię test.

– Jaki test?

– Usiądź, to się przekonasz.

Wyciągnął telefon, wybrał numer i ustawił tryb głośnomówiący, a Jane odebrała. Rozejrzałem się, ale nikt nie zwracał na nas uwagi.

– Czego chcesz, Felix? – zapytała Jane. – Przepraszam na chwilę.

Opuściłem głowę i oparłem ją o swoje pięści, a potem rozprostowałem dłonie, żeby nie wyglądać jak świr.

Dźwięk jej lekko zachrypniętego głosu uświadomił mi, że umieram bez jej codziennej obecności. Dosłownie straciłem oddech. Po telefonie, na który naraził mnie ten sadysta Carter, mogłem tylko wstać i skoczyć z wieżowca.

– Jestem już – powiedziała Jane. – Musiałam sprawdzić drzwi. Co to za dźwięki? Gdzie jesteś, Szczęściarz?

– Będziesz musiała zgadywać. W miejscu, gdzie nakręcono pierwsze sceny „Hair”. „Aquarius”.

Kurwa, nawet tego mi nie oszczędzono.

– Central Park. Co tam robisz? Złowiłeś coś? Masz jakieś ryby do skrobania?

To było straszne doświadczenie. Potworne. Ciągle była taka sama. Lubiła to samo. Miała ten sam uszczypliwy dowcip. Ten sam głos.

Wyciągnąłem rękę i rozłączyłem tę rozmowę. Carter patrzył na mnie jak na obiekt ciekawego eksperymentu.

– Castle – powiedział, nachylił się i przyjrzał mojej twarzy jeszcze dokładniej. – Umierasz tutaj? Człowieku, kompletnie ci odbiło.

Jane oddzwaniała, więc podniósł telefon, a ja po prostu mu go wyciągnąłem z ręki, błyskawicznie. Był tak zaskoczony, że oddał mi ten telefon bez protestu, a potem odchylił się na tej ławce, jakby oglądał świetne przedstawienie.

– Jane – powiedziałem. – Porozmawiaj ze mną.

– Leo – odparła zaskoczona i chwilę walczyła o oddech. – Rozłącz się.

– Jane, chcę cię tylko usłyszeć.

– Nie możesz. Nie możesz tego robić.

Jane

„Nie możesz tego robić”.

Ile razy przez całe życie zdążyłam to powiedzieć?

Są ludzie, którzy to rozumieją sami i zachowują granicę, a niektórym trzeba ją precyzyjnie wyznaczyć.

Są też tacy, którzy to słyszą, ale nie biorą tych słów do siebie. Myślą, że może inni, tak – inni nie mogą czegoś robić. Ale przecież istnieją ci wybrańcy, którzy robią wszystko, co chcą.

Nie potrafiłam rozstrzygnąć, w której grupie jest Leo, chociaż nie miałam żadnych złudzeń, w jakiej byli Marcus i Adam Castle. Robili to, co chcieli, przez całe życie.

Ale Leo... traktował to jak zabawę, grę i w wielu sytuacjach wiedział, że nie może pewnych rzeczy robić, ale nagiął tę zasadę; pewnie w innym przypadku nie bylibyśmy razem nawet przez tych kilka miesięcy.

Bo wtedy też mu to mówiłam, a jednak doprowadził do tego, że za niego wyszłam.

Nie żałowałam tego czasu. I chociaż czułam, że postąpiłam źle, planując rewanż na kims, kto nie był winny, to tak naprawdę, w głębi duszy nie żałowałam, że uwiodłam Leo Castle'a. Tylko teraz po prostu się zastanawiałam, gdzie zagubiłam się ja, Jane Will, sądząc, że właściwe jest ukaranie Leo za postępkę jego ojca. Jak mogłam coś takiego w ogóle założyć?

Oboje się zmieniliśmy w momencie, kiedy przekroczyłam próg galerii jego narzeczonej tuż przed Gwiazdką. Spotkaliśmy się tam, nasze historie się przecięły, splotły i przyniosły nam na przemian fascynację i cierpienie. Ale ja przynajmniej miałam na to wpływ, bo wiedziałam, po co tam idę, a on nie.

Leo zmienił się przez to, że stanęłam na jego drodze, na gorsze. Był uwodzicielem, dobrze się bawił i nie traktował należycie Gemmy, ale potem poszedł dużo dalej. Ciągle nie umiałam się pogodzić z tym, jak uprawialiśmy seks ostatni raz. Kiedy użył swojej

przewagi fizycznej i wziął mnie przy tej ścianie, wściekły i rozgorączkowany.

Nie, nie dlatego, że „sama tego chciałam”. Albo dlatego, że go sprowokowałam. On i tak nigdy i pod żadnym pretekstem nie powinien tego robić i doskonale o tym wiedział.

Ale ja zaczęłam tę sekwencję wydarzeń i na koniec Leo trafił właśnie w to miejsce, odkrywając swoją najczarniejszą stronę, która teraz budziła w nim wstręt do samego siebie. Więc może jednak dostatecznie się zemściłam. Bo właśnie tak czułam się ja po wydarzeniach w domku myśliwskim. Brzydziłam się sobą.

„Zemsta jest iluzją” – powiedział Szczęściarz.

Miał rację. Tego, co mi się przytrafiło, nie można było cofnąć i nie istniał adekwatny sposób rekompensaty. Musiałam być zupełnie nieprzytomna z rozpaczy, żeby uważać, że będzie nią...

Cierpienie Leo.

Tylko że ja nie zakładałam też, że będzie cierpiał. Najpierw chciałam zrobić mały krok, zjeść pierwszą łyżeczkę. Przekonać się, jaki jest i czy mu się spodoba. I pierwsza łyżeczka poszła tak łatwo. A ja chciałam dostać następną.

Wszystkie kolejne wydarzenia były już tylko grą, zabawą, więc prawdopodobnie wcale nie byłam lepsza od Leo. Nauczyłam się obserwować ludzi i grać, i obserwować, na czym im zależy, a czego wprost nie mówią. Dlatego Gemma chciała się do mnie zbliżyć, dlatego David pocałował mnie, chociaż tak naprawdę zawsze podobała mu się ona, i dlatego Leo przyniósł mi na tacy swoje do tamtej pory nieużywane serce.

I resztę siebie. Nie chodziło tu wcale o intercyzę. Chodziło to, że zakochał się tak nieprzytomnie, że to zapowiadało tylko jedno – dramatyczny finał i jeszcze większe kłopoty.

Ponieważ ja tylko w teorii sobie wyobrażałam, jak to ma dalej wyglądać. I prawdę mówiąc, zupełnie nie widziałam siebie jako jego żony do końca życia. Oddał mi za dużą władzę nad sobą i to wcale nie wpływało na mnie dobrze. Widział we mnie kogoś idealnego, a byłam zupełnie zwyczajna.

I teraz stało się dla mnie jasne, że w grudniu przed wejściem do galerii Gold Gemma powinnam powiedzieć sobie to samo.

„Jane. Nie możesz tego robić”.

Tej samej nocy przypomniałam sobie pewną scenę przed naszym rozstaniem z Leo.

Chciałam usiąść na kanapie w naszym domu, ale on jak zawsze był szybszy. Dogonił mnie, prawie podstawił mi nogę i upadliśmy na nią razem. Od razu przygniótł mnie sobą i przy okazji podarł moją gazetę.

– Leo – powiedziałam – seks cię kiedyś zgubi.

– Nie powinnaś się takimi rzeczami w ogóle przejmować, Jane. Poza tym nie było mnie dwa dni i stęskniłem się za tobą.

Roześmiałam się i kiwnęłam głową, bo rzeczywiście Leo był wtedy na wyjeździe służbowym z Davidem i niespodziewanie pojawił się w domu w środku dnia po przebukowaniu biletu na wcześniejszy.

Żeby szybciej wrócić do mnie.

– To jest odrobinę irytujące, kiedy bawisz się mną, jakbyś przewracał mnie łapą. Nie jesteś lwem, a ja nie jestem gazelą.

Leo zaśmiał się tak, że prawie spadł z kanapy. Tym razem nie pogniewał się za te przyrodnicze porównania, może dlatego, że jednocześnie drapałam go po plecach i odrobinę zaczepiałam stopą.

– Jane, dlaczego zawsze podprogowo mówisz coś o perwersyjnym seksie? Lew nie może przelecieć gazeli.

Cofnęłam stopę i sięgnęłam po gazetę.

– Chcę poczytać.

– Czytaj, Jane – zaczynał zębami podnosić mój podkoszulek.

– Leo, ty chcesz mnie przelecieć.

– Jeżeli powiem, że nie, to uwierzysz?

– Nie, nie uwierzę.

– Uważasz, że to coś nienormalnego? Pragnę cię, Jane.

Przytulił się mocno, ocierał o mnie i oddychał prosto w moje ucho. Nigdy nie ukrywał, jeżeli czuł się podniecony i nie udawał, że

moja bliskość go nie pobudza. Nie odsuwał mnie nagle, nie tłumaczył się z tego, po prostu uważał to za część siebie. Oczywiście zostawiał to tylko na te chwile, kiedy byliśmy sami. Przyciskał do mnie swoje podniecone ciało, bo chciał powiedzieć, że jest moim mężczyzną, że szaleje na moim punkcie.

Od razu wiedziałam, że taki jest. Jak tylko zobaczyłam go przed sobą w galerii Gemmy. Ścinaliśmy się słowami, a nasze ciała się przyciągały i Leo patrzył na mnie jak na najapetyczniejszą rzecz na świecie, którą chce zjeść w tajemnicy.

Nie był taki sam jak jego ojciec. Po prostu akceptował swoją seksualność i czuł się facetem. Gdyby było inaczej, miałby gdzieś, że nigdy nie miałam orgazmu.

Oderwałam się od tego wspomnienia niemal na siłę. I ciągle się zastanawiałam, gdzie jest granica.

Gdy przyciąganie dwojga ludzi do siebie staje się niewytłumaczalne i już niezależne od nich. Tak silne, że nie może ich nawet rozdzielić nawet taka historia, jak moja z domku myśliwskiego. I naprawdę ostry seks przy ścianie, na który się wcześniej nie umówili.

Szczęściarz przyniósł mi wieczorem list, razem z zakupami. Siedziałam w fotelu, a on położył mi na kolanach kopertę i zaczął buszować w kuchni.

– Nie będę robił za miłosnego posłańca, Jane, zdecyduj się na coś. Rozwiedź się z nim – powiedział, szykując coś do jedzenia.

Powoli otwierałam list i zapytałam:

– Prosił, żebyś mi go przekazał?

Szczęściarz aż się zakrztusił kawałkiem włoskiego chlebka z oliwkami.

– Prosił? Kurwa, Jane, powiedział, że jak tego nie wezmę, to mi przypierdoli przy całej redakcji.

No, tak.

– I przestraszyłeś się, Szczęściarz.

– Nie irytuj mnie. Powiedział na głos, że spotykam się z jego żoną częściej od niego i że nikt nie będzie się dziwił, jak publicznie da mi w pysk. I ci wszyscy ludzie przyznali mu rację, oczywiście bez słów, ale było to jasne. Wnioskuje z tego, że pomimo rychłej sprzedaży rodzinnej firmy Leo Castle wraca do formy.

Stanął nade mną i ciekawie zerkał w dół na te zadrukowane karteczki.

– Będiesz szlochać nad tym czułym listem?

Schowałam go do koperty.

– Nie. Przeczytam, jak pójdziesz.

Szczęściarz oparł się o stół i patrzył na mnie w milczeniu.

– Czasami się ciebie boję. Naprawdę jesteś w stanie odsunąć to w czasie? Dobrze, że nie jesteśmy już razem, może jednak powinienem go ostrzec.

– Albo po prostu sobie idź, Felix.

Więc zjedliśmy bardzo szybko kolację i poszedł, a ja rozwinęłam naprawdę długi tekst. Był napisany na komputerze, ale podpisany ręcznie.

Jane, wiesz, co chcę napisać na początku, więc nie będę się rozpisywał. Nie wybaczę sobie tego, jak wyglądał nasz ostatni raz. I koniec na ten temat.

Chcę, żebyś się zastanowiła. Podam Ci różne argumenty, żebyś podjęła decyzję, bo wiem, że dobrze używasz swojej głowy, ale sobie też nie mam nic do zarzucenia, jeżeli o to chodzi. Po prostu żyję w tym wszystkim dłużej.

Żeby było Ci łatwiej, napiszę o wszystkich dziewczynach, które trafiły do domku myśliwskiego, ale wiesz, że najważniejsza jesteś dla mnie Ty.

Mój ojciec i jego prawnicy powiedzą, że te dziewczyny były pijane albo otumanione i nie są wiarygodne. A przede wszystkim, że zgwałcił je tylko Marcus i że to on podał im alkohol albo colę z pigułką gwałtu.

Że ojciec i stryj byli przecież bliźniakami, nie jednojajowymi, ale bardzo do siebie podobnymi, i one ich nie odróżniały.

Bo ojciec tam czasami był, ale tak naprawdę nic im nie zrobił.

Albo one to źle zapamiętały, bo on był zawsze popularny jako bogaty biznesmen oraz dobroczyńca na rzecz biednych, więc te dziewczyny pomyliły ich ze sobą.

Adam Castle zrobi to wszystko bez mrugnięcia okiem, bo Marcus Castle nie żyje i nie podważy zwaleni całej winy na niego, a gdyby było na odwrót, to mój stryj zrobiłby to samo.

Jeżeli to nie zadziała, prawnicy ojca zaczną podważać ich wiarygodność, bo one przecież teraz mają o jedenaście, piętnaście albo dwadzieścia lat więcej i za sobą jakąś historię, a niektóre były starsze od Ciebie i miały już wcześniej partnerów seksualnych. Dla wielu z nich to nie było pierwsze podejście do walki o rolę. Sporo z nich znało Marcusa wcześniej i są na to różne dowody, na przykład zdjęcia w sieci z premier jego filmów albo sztuk.

Te dziewczyny mogą też nie chcieć do tego wracać, bo mają teraz mężów i dzieci, albo nikomu tego nigdy nie powiedziały, albo wzięły pieniądze, możesz sobie jeszcze sama dopisać inne opcje.

Nie znam Cię, Jane, tak dobrze, jak myślałem, więc zastosuj te słowa o podważaniu reputacji i licznych partnerach także do siebie, i sama zdecyduj, czy jesteś na to gotowa, czy nie. Chciałbym myśleć, że Twoim jedynym przelotnym partnerem byłem ja, zanim Ci się oświadczyłem, ale to nie ma kompletnie znaczenia, skoro nie chcesz ze mną być. Poza tym ja na pewno miałem takich związków dużo więcej.

Po prostu Twoje życie stanie się publiczne, o wiele bardziej niż wtedy, kiedy byłaś moją żoną. Jeżeli Twoja szefowa nie chciała, żebyś pracowała w szkole, ponieważ nie obroniłaś się przed zaburzonym psychicznie uczniem, to teraz tym bardziej może to być dla kogoś argument na „nie”. Przepraszam, po prostu wymusiłem tę informację od Cartera, nie śledzę Cię i nie dzwoniłem do Twojej szkoły.

Wiem, że z jednej strony nie chciałabyś pracować z kimś, kto tak oceni fakt, że walczysz o sprawiedliwość dla siebie. Ale z drugiej strony potrzebujesz wrócić do pracy. Ani razu w ciągu ostatnich tygodni nie skorzystałaś z karty kredytowej, którą ode mnie dostałaś po ślubie. Do szału doprowadza mnie myśl, że może finansowo pomaga Ci Felix Carter i wiesz dlaczego. Bo chciałem Ci dać wszystko, co mam.

Jeżeli zdecydujesz, że mój ojciec powinien ponieść konsekwencje i że mam wykorzystać to, co znalazłem w kolekcji Marcusa, po prostu napisz

„tak” w wiadomości. Proszę, nie przekazuj mi swojej decyzji przez Cartera, bo ledwo go znoszę i nie wiem, jak mogłaś być z takim gościem dłużej niż ze mną.

Uważam, że powinien ponieść konsekwencje. Mimo że jestem jego synem.

*Kocham Cię. Nigdy nie miałem nic przeciwko adopcji. Jesteś śliczna.
Leo.*

Leo

Nie mogłem być na sali, kiedy zeznawała Jane, nie tylko z powodu tego, kim byłem ja, ona, mój ojciec oraz stryj w tej całej koszmarnej układance. Miałem zeznawać osobno i potwierdzić tylko to, co wcześniej powiedziałem policji. Że o niczym nie wiedziałem i że nie znałem przeszłości Jane, żeniąc się z nią.

Wybuchł publiczny skandal, a ja słuchałem wszystkich rad Davida, bo patrzył na to trzeźwo w odróżnieniu ode mnie. Chciał, żebyśmy wkrótce założyli wspólną firmę i naciskał, żebym nie włókł tego za sobą. Żebym przynajmniej postarał się zachować najmądrzej, jak byłem w stanie, żebym się schował i przeczekał to wszystko. Wystarczającym wsparciem dla ojca była moja matka, która, cóż, takiego dokonała wyboru.

Sprawa zaczęła się toczyć i rozpętać, i nagłaśniać. Zgodnie z tym, co napisałem Jane, padały te same argumenty i słowa. Nawet nie musiałem czytać gazet ani newsów w internecie.

Jednego nie wiedziałem. W Sylwestra Felix Carter umówił się z moim stryjem na wywiad na temat jego najnowszego filmu, obiecując, że napisze o nim inaczej niż dotychczas. A Marcus dał się na to złapać. Szczęściarz puścił mu nagranie z Jane, bez pokazywania jej twarzy i bez podawania nazwiska. Sprzed sześciu lat. Z Minnesoty.

I zapowiedział, że w przyszłym roku go zniszczy.

Nie przewidział ataku serca stryja i miał teraz, kiedy to wyszło, trochę problemów. Ale nie przejął się tym szczególnie i potraktował pogardliwie wszelkie sugestie, że pomógł Marcusowi zejść z tego padołu. Śmierć była jednak naturalna i Carter wyszedł obronną ręką.

Wykorzystał to jednak do budowania swojej popularności w najbardziej obmierzły w moich oczach sposób. Ale z jakiegoś powodu został znanym dziennikarzem, chociaż jego matka była

sprzątaczką, a ojciec zajmował się głównie wędkarstwem, a nie pracą.

Nie wytrzymałem i pojechałem do sądu. Jane właśnie wyszła. Carter ją obejmował, ale na mój widok natychmiast się odsunął. Na jej widok obietnice, które dałem Davidowi, poszły kompletnie na bok.

Po prostu podszedłem do Jane, popatrzyłem na nią, przykucnąłem i przycisnąłem twarz do jej brzucha. Miała na sobie jakieś ciemne ubranie, którą pewnie założyła specjalnie na rozprawę i w którym wyglądała bardzo poważnie. I swoją torbę. Chyba widok tej torby mnie rozłożył na łopatki i dlatego do niej podszedłem.

Mocno obejmowałem ją w pasie. Było mi obojętne, że dookoła stało mnóstwo ludzi. Nie widziałem jej od tygodni.

Jane nachyliła się i powiedziała cicho:

– Leo. Robią nam zdjęcia.

– Mam to gdzieś – powiedziałem, ale od razu ją puściłem i wstałem.

Spojrzeliliśmy na siebie. Ona pokręciła głową, ale ja naprawdę miałem gdzieś, że to zdjęcie będzie w gazetach. Że zaraz ukaże się relacja z tej głośnej sprawy, zilustrowana moim wizerunkiem jako syna gwałciciela Jane i jednocześnie – jej męża.

Chciałem ją przytulić i nawet nie zamierzałem wyjaśniać tego Davidowi ani nikomu innemu.

Żadne z nas nie zajęło się do tej pory rozwodem. Dostała pracę w szkole. Dowiedziałem się, że uczestniczyła w tym Gemma, chociaż najpierw chciała zatrudnić Jane w swojej galerii. Ale potem podobno przedyskutowała to z Davidem i Jane mogła znowu uczyć. W małej, prywatnej szkole tylko dla dziewcząt, prowadzonej przez znajomych jednej z sióstr Gemmy.

Nie było to może szczególnie po myśli Jane, ale domyślałem się, że nie miała wyjścia. Może zawsze źle oceniałem relację między nią a Gemmą?

Dziennikarze zgromadzeni przed sądem mieli dobry dzień, bo zapewniłem im ciekawe zdjęcia. Jane poprawiła torbę i odruchowo sięgnęła po inhalator, a potem rozejrzała się, bo pewnie nie miała

ochoty go używać publicznie i potem oglądać się w gazecie. Wziąłem ją pod ramię i ruszyliśmy do mojego samochodu.

Nie robiła problemu, nie odzywała się, po prostu szła. Kiedy wpuściłem ją na siedzenie pasażera i sam wsiadłem, trzymała już sprzęt do inhalacji. Od razu ruszyłem z miejsca.

Pachniała innymi perfumami niż te, które jej dałem, miała dłuższe włosy i nie założyła żadnej biżuterii, ale nie mogła mieć ani obrączki, ani pierścionka, bo zostawiła je w naszym domu.

Zaparkowałem gdziekolwiek, na jakiejś ulicy, gdzie akurat udało mi się wcisnąć w wolne miejsce.

– Jane – zacząłem od razu, żeby nie tracić czasu. – Odwiozę cię. Za chwilę. Ale musisz mnie wysłuchać. Jest dla mnie zupełnie nieistotne, z jakich powodów chciałaś ze mną być. Gdybyś czuła do mnie odrazę, nie wykonałabyś żadnego ruchu w moją stronę. Nie jesteś tego typu kobietą. Nie prowokowałabyś mnie tak ani nie poświęcała na mnie czasu. Nie ma żadnego znaczenia, jak się poznaliśmy. I tak cię kocham, a ty i tak jesteś moja i wiem, że coś do mnie czujesz. Błagam cię, żebyś doceniła... żebyś przyjęła to, co zrobiłem.

– Leo – zaczęła Jane i umilkła.

Wziąłem oddech i powiedziałem jej, w jaki sposób Marcus Castle dopuścił się przemocy seksualnej na mnie we Francji. O dziwo, byłem tylko o rok starszy od Jane, kiedy traciłem niewinność z dwa razy starszą prostytutką pod jego podekscytowanym okiem.

Jane na chwilę wyszła zza swojego pancerza i złapała mnie za rękę.

– Nie, Leo, proszę, nie ty, nie w ten sposób – powiedziała błagalnym tonem, jakby w ogóle mogła podejrzewać, że coś takiego wymyśliłem.

– Tak. Tak zrobił. Nigdy nie mówiłem o tym rodzicom, aż do teraz. A gdy im powiedziałem... – zacisnąłem powieki, chociaż naprawdę przetrwałem to już prawie do końca – nie uwierzyli mi, Jane. Ojciec powiedział, że to bzdury, a matka, że coś pomieszałem.

Milczeliśmy. Głaskałem rękę Jane, a potem podniosłem ją do ust.

– Kochanie – szepnąłem. – Popatrz na mnie. Nie ma porównania z twoją historią i nie dlatego to opowiedziałem. Chcę, żebyś

wiedziała, że to ty jesteś moją rodziną. Nie mam bliskich osób, nigdy nie miałem. Chcę cię z powrotem, żeby czuć, że mam dom.

Jane westchnęła kilka razy i zabrała rękę.

– Proszę, Leo. Daj mi trochę czasu. Dlaczego ty się w ogóle nie zmieniłeś? Nigdy nie odpuszczasz, prawda?

– Naprawdę jesteś w stanie tak zamknąć ten rozdział? Wiesz, że świadomość, że cię do czegokolwiek zmusiłem, mnie zabija?

Nie odpowiedziała na to.

– Wiesz, że cię kocham, ciągle tak samo? Byłbym w stanie zrobić dużo więcej niż zniszczenie PharmCastle i mojego ojca. Powiedz, co jeszcze mam uczynić, Jane.

– Potrzebuję czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić.

– Jane.

– Leo – przerwała mi i chwyciła moją dłoń, żebym w końcu przestał mówić.

Spojrzeliliśmy oboje na te połączone ręce.

– Muszę sama do ciebie przyjść. Nie możesz...

– Dłużej tego robić.

– Tak.

Odwiozłem ją do tego małego mieszkanka. Wkurzało mnie, że teraz dojeżdża tak daleko do nowej pracy. Ale nic nie mogłem na to poradzić. Chciała wysiąść sama, ale zobaczyła, że też wysiadam, i poczekała, aż ją wypuściłem.

Nie dotykaliśmy się, staliśmy w odległości pół metra. Jane schyliła głowę, ale pewnie dlatego, że była wyczerpana. I nie mogłem z nią wejść, żeby zrobić jej herbatę albo masaż, albo po prostu z nią poleżeć. Więc powiedziałem tylko to:

– Nigdy nie powinnaś trafić do ludzi, którzy kazali ci od świtu pracować przy różach.

– Nie histeryzuj, Leo. Nie każdy urodził się w pałacu – powiedziała i kaszlnęła.

– Jane. Nie powinnaś pracować przy różach, bo to potęgowało twoją astmę. Po prostu nie powinnaś.

Jane popatrzyła na mnie i prawie się złamała. Ale między nami było morze nieporozumień i win, więc rzeczywiście musiała sama do mnie przyjść.

Od momentu, kiedy poznałem całą prawdę na temat swojego ojca i jego brata, czułem się spadkobiercą nie tylko majątku, ale też ich niekontrolowanego popędu i skłonności do agresji wobec kobiet, a to było naprawdę ciężkie.

Fakt, że użyłem siły, żeby się kochać z Jane, kiedy nie chciała tego tak samo jak ja... Kiedy w ogóle tego nie chciała, uczciwie mówiąc, wydawał się po prostu potwornym dowodem tego dziedzictwa.

Nie identyfikowałem się z czymś takim nigdy wcześniej, nie używałem przemocy, nie chciałem gwałcić kobiet. Byłem po prostu zwariowany na punkcie seksu i akceptowałem to u siebie. A teraz zacząłem odczuwać łatwość obracania się w tej sferze jako złą część mnie. I dlatego tak bardzo potrzebowałem, żeby ona wróciła. Chciałem uprawiać seks z kobietą, którą kochałem i odkręcić to, po prostu.

Po jakimś czasie, kiedy Jane się na to zdecydowała, poczułem więc głównie ulgę i potworne zmęczenie. Jakby ten rozgrzany komputer w mojej głowie obsługujący stację kosmiczną, który Jane odpaliła dwudziestego pierwszego grudnia zeszłego roku, mógł teraz wydać ostatnią komendę.

Siedziałem na kanapie, zwiesiłem ręce między kolanami i patrzyłem na swoje palce, bo nie miałem siły na nic więcej. Docierały do mnie głosy Wondy i Jane. Minęły się w drzwiach. Wonda skończyła właśnie pracę i powiedziała coś w rodzaju, że to dobrze, że Jane w końcu przyszła.

Moja żona zamknęła za nią drzwi. Weszła do salonu i stanęła przede mną. Podała mi kopertę.

Podniosłem na nią wzrok. Miała na sobie długą sukienkę i kolorowy sweter z dziurkami jak hipiska, co mnie strasznie zabolalo i podekscytowało jednocześnie, bo domyślałem się, co chciała przekazać.

„Walking in Space”. „Spacer w kosmosie”. Jej ukochany musical.

– Usiądź, Jane – powiedziałem.

– To będzie krótkie.

Otworzyłem kopertę i przeczytałem cztery zdania, których brakowało.

Mój ojciec przywiózł matce Jane ogromną jak dla niej kwotę w gotówce.

Ona wydawała ją na alkohol i narkotyki tak długo, że minęło za dużo czasu i nie wiedziała potem, jak z tego wybrnąć.

Kilkumiesięczną ciążę Jane usunął uzależniony od picia lekarz bez prawa do wykonywania zawodu, który poranił jej organy kobiece, bo nie był w stanie zrobić tego inaczej.

Jej matka położyła ją na tylnym siedzeniu samochodu i ruszyła przed siebie; po dwóch dniach, naćpana i pijana zatrzymała się na drzewie w Minnesocie.

– Miałam nazwisko po ojcu, ale nigdy się z nim nie spotkałam – powiedziała Jane. – Oddasz mi to?

Nie wiedziałem, czy cokolwiek mnie zaskoczyło, chociaż nie znałem tych szczegółów tak dokładnie. Jane zeznawała na zamkniętej rozprawie, a proces ojca trwał.

Oddałem jej kartkę, poszła do kuchni, podarła ją na bardzo małe kawałki i wyrzuciła do śmieci, to samo zrobiła z kopertą.

Podeszła znowu do mnie, więc sięgnąłem po nią i posadziłem na kanapie, a ona odwróciła się do mnie plecami i położyła głowę na oparciu. Podkuliła nogi.

Wziąłem ją za rękę.

– Jane – powiedziałem. – Musisz mi uwierzyć, że nie jestem taki jak oni.

– Wiem, Leo. Ale mógłbyś.

– Nie. Nigdy na zimno nie potrafiłbym zaplanować czegoś takiego.

– A byłbyś w stanie wtedy się zatrzymać, kiedy dopadłeś mnie pod ścianą?

Zastanowiłem się przez chwilę.

– Nie wiem. Chciałbym powiedzieć, że tak, ale... będę szczery, Jane. Gdybym mógł tak powiedzieć, to bym się wtedy zatrzymał i cię wypuścił.

Jane pokręciła głową i z trudem wypuściła oddech. Sięgnęła do kieszeni, ale nie wyciągnęła inhalatora, jeżeli trafnie się domyślałem, że tego szuka.

– Wybacz mi, Jane. Jeżeli możesz.

Siedzieliśmy i słychać było tylko nasze oddechy. Jej był trochę skrócony i płytszy.

– Nigdy nie chciałem cię dotknąć w sposób, na który się nie zgodziłaś, ale nie mogę cofnąć czasu. Nigdy więcej tego nie zrobię.

Nic nie odpowiedziała. Zmierzch zapadał za oknami mieszkania, które przez jakieś zaledwie dwa miesiące było nasze.

– Myślisz, że... – zaczęła. – Często się zastanawiam, jakby się potoczyło moje życie, gdybym stąd nie wyjechała.

– Boże, Jane. Chyba nie chcesz powiedzieć, że tamten gwałt przyniósł ci cokolwiek dobrego?

– Oczywiście, że nie. Ale matka była uzależniona i tygodniami się mną nie zajmowała. Moją astmę leczyła doktor Sullivan, bo było jej mnie szkoda i zmuszała matkę, żeby zwracała na to chociaż minimalną uwagę.

– Poradziłabyś sobie, Jane.

Pokręciła głową w ten sam sposób, co zawsze, a ja przyciągnąłem ją do siebie.

– Wiesz, że nigdy byśmy się nie spotkali, prawda? – powiedziała w zamyśleniu.

– Bzdura. Byłaś zdolna i zdeterminowana i osiągnęłabyś to samo.

– Nie każdy jest Szczęściarzem.

– Jane – nachyliłem się do jej ucha – nie gniewaj się, skarbie. Ale widzę cię pierwszy raz od wieków i po prostu nie ma tu, na tej kanapie, miejsca dla Szczęściarza.

Poczułem, że ona się pierwszy raz uśmiechnęła i trochę odprężyła. Przesunąłem rękę na udo Jane i położyłem na jej wzorzystej sukience.

– Leo – powiedziała neutralnym tonem. Jakby tylko chciała pokazać, że to zarejestrowała.

Pochyliłem głowę, żeby mnie lepiej słyszała.

– Jane, dobrze się czujesz?

Położyłem prawą rękę na jej brzuchu, a Jane położyła na niej swoją.

– Nie wiem, o co pytasz.

– Czy dobrze się czujesz, czy cię nie boli brzuch i w ogóle. Możesz mi powiedzieć? Czy mogę iść dalej?

– Leo – mruknęła Jane. – Seks cię kiedyś zgubi.

Przełożyłem ręce wyżej, objąłem ją w pasie i posadziłem na swoich kolanach. Przycisnęła plecy do mojej klatki piersiowej i siedzieliśmy teraz już tak. Wyciągnąłem nogi, a ona podkuliła znowu swoje.

I wcisnąłem jej ciało w swoją erekcję, bo pragnąłem jej po prostu do granic obłądu, ale nie chodziło o seks, chodziło mi o wszystko.

– Masz rację, Jane, seks mnie kiedyś zgubi.

– Leo, jesteś zgubiony już od dawna.

Potraktowałem jej żartobliwą odpowiedź jako zgodę. Bo nie powiedziała ani „nie”, ani „przestań” i wiedziałem, że jeżeli by tak chciała powiedzieć, to bym to usłyszał.

– Jane – powiedziałem jej do ucha – poprowadzę cię, mogę?

Przeszedł ją dreszcz.

– Leo – szepnęła. Pochyliła głowę, ale powoli położyłem ją na swoim barku, żeby odsłonić jej szyję.

– Zamknij oczy, Jane.

Przytrzymałem ją w pasie ramieniem i zsunąłem jej majtki drugą ręką. Wsunąłem rękę między uda Jane i po prostu ją tam położyłem. Na chwilę. Pogłaskałem ją i zorientowałem się, że ma pończochy, cienkie jak mgiełka.

– Zdejmij buty – poprosiłem.

Oba pantofelki, małe jak te, które widziałem na jej stopach, kiedy ją poznałem, zsunęły się na podłogę. Położyłem dłonie na jej biodrach i powoli obróciłem przodem do siebie.

Jane oparła się dłońmi o moją pierś. Nasze oczy się spotkały.

Rozpięła moje spodnie i wyciągnęła penisa. Nie robiła głupich żarcików, co nieraz jej się zdarzało, ale tylko wtedy, kiedy oboje tego chcieliśmy, bo mieliśmy taki nastrój. Dotknęła go ręką, tak łagodnie jak za pierwszym razem, kiedy po niego sięgnęła, i pogłaskała palcami.

– Jane – powiedziałem cicho. – Dzisiaj będzie inaczej.

Zamknęła oczy. Zatrzymała swoje pieszczoty.

– Dziś już nie musisz nikogo grać, a ja cię bardzo pragnę – szepnąłem, podniosłem ją za pośladki i nakierowałem na siebie. – Jane. Nie myśl o niczym złym. Proszę.

– Skąd wiesz, że już jestem gotowa? – zapytała tak samo cicho.

– Nie wiem.

Ale była. Po prostu czułem, że też za mną tęskniła i przez ten czas, kiedy ją trzymałem w objęciach, powoli, powoli się otwierała.

Nigdy się tak nie kochaliśmy, w tej pozycji, siedząc na sobie na kanapie. Nie złożyło się tak.

Przybliżyła biodra i powoli wsunęła się na mnie, aż dotarła do końca, a ja poczułem na penisie jej miękką bezbronność i ucisk, zupełnie mimowolny, tak mi się przynajmniej wydawało.

– Boże – szepnęła. – Leo.

– Jane, mogę ci pokazać? Nie mów, czy tak robiłaś, chcę, żebyś doszła do końca, chcę cię tam zabrać. Wiem, jak to zrobić – powiedziałem do jej ucha.

Jane poruszyła się nieznacznie.

– Możesz.

Więc po prostu unosiłem ją i opuszczałem na siebie, powoli, tak że jej łechtaczka ciągle się o mnie ocierała. Siedzieliśmy blisko siebie i to było bardzo łatwe. Jane położyła dłonie na moich barkach. Drżały jej palce. I usta. Widziałem to, bo jej twarz była tuż obok mojej.

– Leo – jęknęła po chwili, nie wiem, jak długiej, nie było to w ogóle istotne. Chciałem tylko czuć. Jej kolana trochę się unosiły, kiedy ją na siebie wciskałem. Potem znowu podnosiłem, bo bardzo chciałem, żeby ona podrażniła swój czuły punkt tyle razy, żeby już nie dała rady się zatrzymać.

Żeby nie chciała się zatrzymać. Unieruchomiłem ją na chwilę i zacząłem kołysać w miejscu, żeby jej łechtaczka teraz dostała zupełnie inny rodzaj przyjemności. Masaż o mnie, taki płynny i spokojny. I Jane zaczęła się zbliżać do tego, czego chciałem. Nie wiem, po czym to rozpoznawałem, bo w ogóle nie angażowałem

umysłu i zamknąłem po jakimś czasie oczy, ale instynktownie prowadziłem ją dalej, aż Jane w końcu tam doszła.

Pochyliła głowę, oparła o mój bark. Złapała oddech i jęknęła, a potem poczułem, jak się rytmicznie zaciska. Tam, gdzie nasze ciała się stykały. Wdusiłem jej biodra w swoje, żeby to się na pewno nie osłabiło. I ona ciągle drżała. Zacisnęła palce na moich ramionach.

– Leo – szepnęła łapiąc oddech. – O Boże, Leo. Tak.

– Jane, kocham cię, skarbie. Przytul się do mnie.

Tak zrobiła. Przycisnąłem rękę do jej pleców na dole, a ona nadal docierała do tego momentu, kiedy w końcu byłem w stanie jej to dać.

Położyłem drugą dłoń na karku Jane, wplotłem palce w jej włosy. Zaczynała się uspokajać. Odprężenie spływało od jej ramion i szyi aż do stóp. Prawie to widziałem.

– Jane – szepnąłem.

Nie trzeba było mówić o „spacerze w kosmosie”, to było dla nas obojga jasne. Zwłaszcza, gdy Jane podniosła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Kocham cię, Leo – odszepnęła. – Strasznie za tobą tęskniłam.

Pocałowała mnie, a ja ją.

Ściągnąłem sweterek z jej ramion, a Jane sama zdjęła go do końca i rzuciła na dywan. Uniosłem się i położyłem moją żonę na kanapie.

Ciągle byliśmy połączeni ze sobą i byłem teraz już twardy jak skała, ale ponieważ w końcu mogłem się z nią znowu kochać po tylu miesiącach, nie chciałem się spieszyć. Chociaż naprawdę nie było to łatwe, zwłaszcza, gdy Jane rozpięła guziczki sukienki i przesunęła palcami po zapięciu stanika, z przodu. Biustonosz opadł na boki i zobaczyłem jej śliczne piersi.

Oparłem się na lewym łokciu i otuliłem wolną ręką jedną z nich. Nawet nie zaczętałem sutka, to była lewa pierś Jane i bardzo lekko pulsowało pod nią jej ciało.

Patrzyliśmy sobie w oczy, nie musieliśmy nic mówić. Pocałowaliśmy się i zacząłem powoli się z nią kochać, a ona trzymała ręce na moich łopatkach.

Oczywiście Jane nie doszła pode mną pięć razy z rzędu, bo mnóstwo musieliśmy jeszcze razem odkryć, a ona dopiero zaczynała

się tego uczyć. Ale było cudownie. Moja żona rozchyliła usta tylko trochę, oddychała razem ze mną i głaskała moje plecy, aż doszedłem do końca, nie wbijając się w nią tym razem tak mocno, jak to robiłem nieraz wcześniej, bo dzisiaj to nie pasowało.

Leżałem na niej, trochę się unosząc na jednym ramieniu, żeby jej nie zgnieść i teraz byłem w stanie jakkolwiek trzeźwo myśleć. O tej piosence z „Hair”, która oprócz słów o spacerowaniu w kosmosie zawierała także pytanie:

„Jak oni się odważyli na to, żeby próbować zniszczyć to piękno?”

Jane

Podobno na początku David miał obawy, czy zdoła wychować syna na kogoś innego niż on i Leo, co stanowiło kolejny dowód, jak bardzo byli zadowoleni z samych siebie. Obawy się nie sprawdziły, bo w listopadzie Gemma Prince została mamą dziewczynki.

Oczywiście nie nazwała jej Jane, bo byłoby to w najwyższym stopniu kiczowate i melodramatyczne, chociaż za każdym razem, kiedy Gemma patrzyła na Leo, a potem na swojego męża, widziałam na jej twarzy ulgę i obie wiedziałyśmy, dlaczego.

Dziewczynka dostała na imię Eleanor. Po cichu sądziłam, że Gemma chciała, żeby była podobna do Eleonory z *Rozważnej i romantycznej*, ale może wybór wynikał z tego, że tak miała na imię jej babcia. Patrzyłam na niemowlę w ramionach Davida i nie chciałam patrzeć w tym samym czasie na twarz Leo. Przyjął fakt naszych problemów z rodzicielstwem tak samo świadomie jak całą resztę, ale mimo wszystko mógł poczuć coś na widok dziecka, które urodziło się jego najlepszemu przyjacielowi.

Trudno oszukać naturę.

– Chcesz ją potrzymać, Jane? – zagadnął mnie David i bez czekania na odpowiedź podał mi Eleanor.

Co można powiedzieć o kilkudniowym dziecku? Że jest cudem.

Co można czuć do matki tego dziecka, która przystawia swoje niemowlę do piersi? Bo takie pytanie też przyszło mi na myśl, kiedy oddałam dziecko Gemmie.

Nic złego. Nie czułam zawiści, bo przecież Gemma nie była niczemu winna i zawsze chciała mieć dzieci. Zrobiła dwa pokoje dzieciinne od razu, w domu, który urządziła dla siebie i Leo. Nawiasem mówiąc, David nie chciał w nim mieszkać i myślę, że między innymi dlatego zdobył serce Gemmy. Chciał z nią napisać zupełnie nową historię i absolutnie nie obchodziło go, jak drogi i prestiżowy był ten dom.

Pod wieczór ja i Leo wróciliśmy do siebie, wzięliśmy razem kąpiel i poszliśmy do łóżka, a nawet zaczęliśmy się kochać wcześniej, w wannie. Teraz nasz seks oznaczał wspólne spacerowanie w kosmosie. Leo przyznał się jednak, że dopiero po kilkunastu razach minął mu stres, że się znowu nie uda.

– Dobrze to ukrywałaś, Leo – powiedziałam.

– Jane, wspinałem się przy tobie na szczyty swoich możliwości – mruknął w poduszkę.

Pewnego dnia wrócił z biegania i zapukał do łazienki, chociaż mógł skorzystać z tej na dole. Ale wbiegł na górę po schodach, zresztą zawsze robił hałas, poruszając się po tym domu, i zorientował się, że już nie leżę w łóżku.

– Jane – zapytał przez drzwi – może wchodzisz pod prysznic i ja też mogę, z tobą?

– Nie, ale możesz wejść.

Wszedł trochę spocony, a jednocześnie zimny od grudniowego chłodu. Spiał się, widząc, że siedzę na podłodze oparta o wannę, z inhalatorem w ręce.

– Coś się stało?

– Czekam na wynik testu – powiedziałam bez ogródek. Pokazałam mu test ciążowy leżący na krawędzi wanny.

Najpierw go zamurowało. Potem przykucnął naprzeciwko mnie i złapał moje kolana.

– Boże, Jane. Jak dajesz radę znosić takie napięcie? Nie da rady tego przyspieszyć?

– Leo, nie wszystko się da.

– Mogę zobaczyć pierwszy? Wiesz, że nie jestem tak cierpliwy jak ty.

Zastanowiłam się. Właściwie to był dobry pomysł. I cieszyłam się, że tu wszedł, bo to czekanie mnie wykańczało. Nadal miałam nieregularne miesiączki, więc nie robiłam testu dlatego, że spóźniał mi się okres. Ale widziałam, że Leo znowu ma obsesję na punkcie moich piersi, które lekko się powiększyły.

Wziął plastikowy paseczek od razu do ręki, wstał i oparł się o ścianę. Przyglądał mu się przez chwilę. Potem sięgnął po pudełko z instrukcją. I sprawdził test jeszcze raz.

– Jesteś w ciąży, Jane. Naprawdę.

Patrzyliśmy tylko na siebie. Może mieliśmy ochotę krzyczeć z radości i zaskoczenia, na pewno tak, ale nie musieliśmy. Było oczywiste, co to dla nas znaczy. Leo znowu ukucnął i przycisnął czoło do mojego.

– Ten prysznic – powiedziałam – to jest niezły pomysł.

– Za chwilę. Ale nigdzie nie idź.

– Mam siedzieć i czekać, aż się wykąpiesz?

– Tak, bo potem się na tobie położę, żebyś nie biegała po mieście, nie trenowała, nie dźwigała niczego i nie straciła tej ciąży.

Pokiwałam głową.

– Leo, nie możesz przez tyle miesięcy leżeć na ciężarnej.

– Boże, Jane. Jane. Tak bardzo się cieszę. Wiesz, że dzisiaj jest dwudziesty pierwszy grudnia, prawda?

– To straszne, że nie byłam w stanie poczekać do jutra – powiedziałam, klepiąc go po ramieniu, a potem głaszcząc – ale wiem, że jesteś sentymentalny.

– Cicho bądź – powiedział i pocałowaliśmy się.

– Dziewięć miesięcy bez seksu – napomknęłam.

Leo był tego świadomy, chodziliśmy do lekarza, żeby kolejny raz zweryfikować nasze szanse na zostanie rodzicami. Gdyby jakimś cudem się udało, musiałam ograniczyć każdą aktywność i spędzać ten czas jedynie z Jane Austen.

– Gemma miała mdłości i mówiła, że... – powstrzymałam się jednak, bo nie byłam aż tak okropnie niedyskretną osobą. – Chodzi mi o to, że moje mistrzowskie robienie lodu też jest niepewne. Jak ty to zniesiesz?

Leo uśmiechnął się pod nosem, ale pokręcił też głową.

– Nie doceniasz mnie, Jane. Zrobiłem ci dziecko, jestem szczęśliwy, a w dodatku wczoraj powiedziałaś, że mnie kochasz, trzy razy. Przestałem się czuć jak frajer.

Splótł nasze palce i połaskotał kciukiem wewnątrz mojej dłoni. Miałam nadzieję, że nie powie na głos, jakie są jeszcze inne sposoby zaspokojenia jego bezustannego apetytu... a zresztą, sama lubiłam te wszystkie sposoby.

Na to, żeby poszybować w górę.

I poczuć Walking in Space.

Podziękowania

Dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym w opublikowanie tej książki.

Przemoc łamie serce i duszę. Nie bójmy się o niej mówić i piętnować jej sprawców. Chciałabym, żeby w Waszej pamięci pozostała przede wszystkim namiętna miłość Leo i Jane, która pomogła im pokonać złą przeszłość. Byłoby wspaniale, gdyby każda traumatyczna historia kończyła się tak, jak w tej książce. Wierzę, że może tak być.

Nadia Grim

1 Nazwisko używane w USA dla określenia kobiety o niezidentyfikowanej lub ukrytej tożsamości

2 Ebenezer Scrooge to główny bohater „Opowieści wigilijnej” Ch. Dickensa o bardzo niesympatycznym charakterze.

3 CSR (*Corporate Social Responsibility*) – społeczna odpowiedzialność biznesu

4 „Walking in Space” – jedna z piosenek z musicalu „Hair”, której tytuł można przetłumaczyć jako „Spacer w kosmosie”, „Przechadzka w kosmosie” lub bardziej metaforycznie: „w niezmierzonej przestrzeni”.

5 Jonathan Larsson, kompozytor musicalu „Rent”, zmarł w dniu premiery swojego dzieła. Nie zdążył go obejrzyć, ale aktorzy i tak zdecydowali się wystąpić, żeby spełnić jego marzenie.

6 „Cheek to cheek” – „Policzek przy policzku”, tytuł piosenki w wykonaniu Louisa Armstronga i Elli Fitzgerald.

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Emilia Stachurska
Projekt okładki: Anna Czasak
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © AS Inc/Shutterstock

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-8318-278-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://Grupa.Wydawnicza.Foksal.Sp.z.o.o.)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://Virtualo.Sp.z.o.o.)

virtualo